

ZESZYT SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1983

ZESZYT SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1983

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 376

ISBN 2-7168-0032-4

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Adam MICHNIK

ROZMOWA W CYTADELI

„Jeżeli upierać się będziecie przy waszych marzeniach o odrębnej narodowości, o Polsce niepodległej, i przy wszystkich tych złudzeniach, ściągniecie na siebie wielkie nieszczęście”.

car Mikołaj I

„Dla zapobieżenia w przyszłości nieporządkom w Warszawie wzniesiona zostanie Cytadela Warszawska na rachunek miasta, które ponosi winę za ostatni bunt”.

Iwan Paskiewicz

DO MATKI POLKI

*O matko Polko! gdy u syna twego
W żrenicach błyszczy geniuszu świetność,
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność,*

*Jeśli rzuciwszy rówieśników grono
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:*

*O matko Polko! źle się twój syn bawi!
Kłęknij przed Matki Bolesnej obrazem
I na miecz patrzaj, co jej serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przesyje razem!*

*Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania
Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania.*

*Każże mu wcześniej w jaskinię samotną
Iść na dumanie... zalegać rohoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną
I z jadowitym gadem dzielić łożę.*

*Tam się nauczy pod ziemią kryć z gniewem
I być jak otchłań w myśli niedościgły,
Mową truć z cicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną jako wąż wystygły.*

*Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie,
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił.
O Matko Polko! ja bym twoje dziecię
Przyszłymi jego zabawkami bawił.*

*Wcześniej mu ręce okręcaj tańczuchem,
Do taczkowego każ zapręgać woza,
By przed katowskim nie zbladnął obuchem
Ani się sponił na widok powroza,*

*Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie,
Albo jak świata nowego żołnierze
Na wolność orać... krwią polewać ziemię.*

*Wyzwanie przysze mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.
Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą stawę krótki płacz kobiety
I długie nocne rodaków rozmowy.*

Adam Mickiewicz

*Czuła szlachta, że mądrze Podkomorzy radził
Wiadomo, że kto z ruskim carem raz się zwadził,
Ten już z nim na tej ziemi nie zgodzi się szczerze
I musi albo bić się, albo gnić w Sybirze.*

Adam Mickiewicz

Uwagi poniższe skreśliłem w sytuacji dość osobliwej. W więziennej celi, która nazywa się pomieszczeniem mieszkalnym, będąc więźniem, który nosi miano internowanego. Koledzy współinternowani, robotnicy z warszawskich fabryk i studenci warszawskich uczelni, zaproponowali mi wygłoszenie jakiegoś odczytu, by zapełnić czymś jałowy czas pustych dni. O czym rozmawiają Polacy w więziennej celi? O tym samym, co zawsze, o tym samym, co ich ojcowie, dziadowie, pradziadowie osadzeni w pawilonach Cytadeli. Nie ma już Cytadeli. Na miejscu dawnego więzienia jest muzeum ruchu rewolucyjnego. Pozostał mit Cytadeli. Symbol Cytadeli. I powstała Białołęka. Czy będzie tu kiedyś tablica pamiątkowa?

Pomyślałem sobie, że może ciekawie będzie przypomnieć, opowiedzieć na nowo spory naszych dziadków o zwycięstwa i porażki, o wolność i niepodległość, o programy i ideologie, że może warto odtworzyć treść ich nocnych rozmów i sporów serdecznych, kiedy przed osiemdziesięcioma laty złapani podczas strajku, wzięci z ulicznego pochodu, zatrzymani po nabożeństwie na intencję wolnej Polski, aresztowani podczas rozlepiania ulotek, ładowali w Cytadeli, gdzie czekali na wolność i na... lepsze czasy.

Miał to być cykl kilku odczytów. W jego realizacji przeszkodziło mi przeniesienie do pawilonu izolacyjnego. Tutaj, w warunkach idealnego spokoju, spisałem to, co miało być odczytane. Taka jest geneza tekstu i jego tytułu.

KOLEBKA WIEKU

Tak się złożyło, że pośród lektur więziennych raz jeszcze sięgnąłem do epoki przełomu XIX i XX wieku, do książek

traktujących o wczesnym okresie polskiego nacjonalizmu i polskiego socjalizmu.

Ciekawa to była epoka — epoka narodzin nowoczesnego narodu, nowoczesnych konfliktów w łonie tego narodu, jego nowoczesnych ideologii. Przyjęło się sądzić, że najistotniejszym konfliktem tamtej epoki był spór pomiędzy kierowaną przez Piłsudskiego Polską Partią Socjalistyczną a Ligą Narodową, której przewodzili: Dmowski, Popławski i Balicki. Inni znów formułowali pogląd, że kluczem do zrozumienia ówczesnych napięć był konflikt pomiędzy rzecznikami myśli niepodległościowej i myśli rezygnującej z niepodległości, zwanej nieraz myślą zaprzeczną, do których zaliczano zarówno skrajnych ugodowców w Królestwie Polskim, jak i przywódców SDKPiL. Ekstremy miały się przyciągać. Jeszcze inni definiowali sens ówczesnego pluralizmu ideowo-politycznego poprzez artykułowanie się partykularnych dążeń grup społecznych: burżuazji, proletariatu i chłopstwa.

Zapewne wszyscy mieli jakąś część racji. Osobiście wszakże sądzę, że warto również dojrzeć sens podziałów tamtego czasu w sporze między zwolennikami poglądu, że realizm oznacza aktywność w ramach wyznaczonych przez zaborcę a zwolennikami idei konstruowania polskiej polityki czynnej. Tak przynajmniej było w zaborze rosyjskim, gdzie carski system prawny uniemożliwiał budowanie własnej podmiotowości. W Galicji i Poznaniu było inaczej, swobód było więcej, jednak właśnie teren Królestwa był najistotniejszy dla rzeźbienia kształtu polskich aspiracji politycznych.

UGODA I JEJ KRYTYCY

W Polską myśl polityczną wpisany był dualizm: romantyzm — pozytywizm, w polski czyn zaś alternatywa: insurekcja zbrojna — praca organiczna. Przełamanie tej alternatywy było niezbędnym warunkiem stworzenia nowego stylu myślenia politycznego. Przypomnijmy, że powstanie styczniowe, jego przebieg i klęska złożyły się na wielki szok umysłowy, który zaciążył na długie lata nad polskim życiem politycznym. Konsekwentny obrachunek z orientacją insurekcyjną wiódł logicznie do programów odmiennych — hasła niepodległościowe wyparte zostały przez programy ugody politycznej i pracy organicznej. Obóz antyinsurekcyjny nie był zresztą jednolity — wiele dzieliło konserwatystę Zygmunta Wielopolskiego od liberała Spasowicza, a

Świętochowskiego od Sienkiewicza, łączyło ich wszakże przekonanie, że w chwili obecnej polityczna myśl niepodległościowa jest mrzonką i nieporozumieniem, że Polsce nie trzeba spiskowców, lecz lekarzy i inżynierów, że tylko lojalizm wobec zaborczego systemu prawnego zezwoli z czasem na wszczęcie zabiegów mających na celu polepszenie narodowej doli. Idee niepodległościowej insurekcji odrzucali konserwatywni ziemianie i zapatrzeni w Zachód mieszczańscy liberałowie, krytykowali literaci i przemysłowcy, wyszydzała wolnomyśliciele i wyklinali z ambon biskupi. Szok antyinsurekcyjny działał tak silnie, że nawet buntujący się przeciw carskiej opresji pierwsi socjaliści, towarzysze Ludwika Waryńskiego, na swych sztandarach wypisali: „Precz z narodowością, niech żyje rewolucja socjalna”. Musiało minąć ćwierć wieku, musiało ukształtować się nowe pokolenie, nie zarażone szokiem klęski, by te dogmaty poddano krytycznemu osądowi.

Nowy prąd nie był wynikiem chłodnej refleksji intelektualnej; był produktem nowych czasów, czasów rodzenia się świadomości narodowej wśród żywiołów plebejskich, utraty monopolu duchowego przez warstwę szlachecką; był odpowiedzią na nowe pytania zrodzone przez nową sytuację.

Ugodowcy powiadali: trzeba twardo stać na gruncie realizmu, trzeba robić to, co możliwe za cenę rezygnacji z niemożliwego, trzeba uznać realną obecność Rosjan w Królestwie i z nimi targować się o ulgi, a nie pielęgnować w umyśle absurdalny plan zbrojnej walki o niepodległość, trzeba więc wyrzec się złudzeń, choć — dodawali — nie należy wyrzekać się marzeń.

Realizm wszakże — odpowiadali im młodzi adwersarze — to nie tylko uznanie takiego faktu jak obcy zabór, realizm to również uznanie za realny fakt dążenia narodowego do suwerenności. Realistą nie jest ten, kto po prostu potrafi ocenić nieskuteczność działań insurekcyjnych, ale ten, kto potrafi zanalizować przyczyny klęsk powstań narodowych, kto potrafi wpisać dokonania dawnych bojowników niepodległościowych w świadomość etyczną i polityczną swoich współczesnych, kto z tamtych uczynków umie zbudować tradycję żywą, a z niej broń skuteczniejszą od powstańczej dwururki, kto wreszcie potrafi uznać, że równie realne jak więzienia i obcy zabór są — nieusuwalne z ludzkiego umysłu i serca — potrzeby wolności narodowej i obywatelskiej.

Nieskuteczność taktyki insurekcyjnej — powiadali krytycy ugody — nie prowadzi do zaniechania myśli o niepodległości, lecz do szukania nowych dróg i sposobów dla realizacji niepodległościowego celu. Obóz ugody wyciąga z krytyki powstań

błędne wnioski. Pierwszy błąd, to zaniżanie polskich aspiracji politycznych do zabiegów o ulgi u zaborczych rządów, gdy zaś w istocie Polakom nie wolno wyrzekać się długofalowej polityki na rzecz niepodległości. Drugi błąd, to wiara, że zaborcze rządy zdecydują się na ustępstwa wobec Polaków na skutek deklaracji wiernopoddanych i postawy pasywnej; ustępstwa bowiem może wymusić tylko presja. Aby móc taką presję wywierać trzeba najpierw zorganizować się do podmiotowych działań, trzeba własną podmiotowość zbudować.

Ruch narodowo-demokratyczny i ruch socjalistyczny były dwoma sposobami budowania społecznej podmiotowości.

NARODOWA DEMOKRACJA I POLITYKA CZYNNA

Problematyce wczesnej endecji poświęciła swą doskonałą książkę Barbara Toruńczyk¹. W książce (na którą składa się przejrzysty wybór tekstów, obszerny wstęp i kompetentne kalendarium epoki) udało się autorce wydobyć ten rys tradycji narodowych demokratów, który był nie tylko zapomniany przez czytelniczki ogół, ale i świadomie deformowany przez endeckie i antyendeckie stereotypy.

Współcześni kontynuatorzy endecji powielają w swych publikacjach stereotyp zbudowany na zakłamywaniu własnych dziejów, na kreśleniu wizji przeszłości wolnej od pomyłek, rozterek i dramatycznych wyborów, stereotyp zakładający istnienie prostej ciągłości od Ligi Narodowej do współczesnych aberracji antymafijnych i antysemickich, do obsesji antyniemieckich, do aprobaty modelu kultury narodowej opartego na ksenofobii i nietolerancji w stylu Jędrzeja Giertycha, do — nierzadko — zgody na pseudo-geopolitykę, z której wyprowadzić można zwykły serwilizm wobec ZSSR. Nie została napisana historia myśli narodowych demokratów, z jej wielonurtowością, wewnętrznymi napięciami, opozycjami i secesjami. Owszem, ślady ich istnienia można odnaleźć w publicystyce niektórych emigrantów (np. W. Wasiutyńskiego), w pracach historyków (np. R. Wapińskiego), w esejystyce A. Micewskiego, biografa Dmowskiego i artykułach A. Halla, młodego publicysty z Gdańska. Są to wszakże tylko ślady wielkiej problematyki.

1. *Narodowa Demokracja, antologia myśli politycznej „Przeglądu Wszechpolskiego” (1895-1905) — wybór, wstęp i opracowanie Barbara Toruńczyk.*

Nie istnieje również współczesna myśl polityczna tego obozu, myśl diagnozująca teraźniejszość i programująca przyszłość. Orientacja endecka wciąż chce funkcjonować jako zwarta całość polityczna i światopoglądowa odróżniająca się od innych swoistą koncepcją narodu oraz zespołem fobii i resentymentów. Genezy tych zjawisk — znamionujących upadek myśli politycznej endecji — szukałbym w kierunku ewolucji ideowej tej formacji w latach Drugiej Rzeczypospolitej, kiedy oryginalność koncepcji programowych coraz bardziej wypierana była przez fascynację sukcesami ruchów narodowo-totalitarnych w innych krajach Europy.

Stereotyp antyendecki — zwłaszcza lewicowy — jest równie jednowymiarowy i prymitywny. Akcentuje się w nim ksenofobię i antysemityzm endecji, jej prorosyjskość, związek z klasami posiadającymi i caratem, ciągoty pałkarsko-dyktatorskie, sympatie do faszyzmu. Dodajmy od razu, że degrengolada endeckich epigonów na emigracji (Giertych, znakomita większość publicystyki „Myśli Polskiej”), w kraju (Bolesław Piasecki), w łonie środowisk opozycyjnych („Samoobrona Polska”) uzasadnia cały ten stereotyp, wzbogacając i ukonkretniając naszą wiedzę o horyzontach intelektualnych tropicieli spisku żydowsko-masońskiego.

Niemniej stereotypizacja zawsze jednak zubaża, odsuwa od prawdy historycznej, prymitywizuje i czyni dogmatycznym własne myślenie. Dotyczy to szczególnie refleksji politycznej, która wymaga chłodu, dystansu i namysłu. Tak się składa, że wiem, o czym piszę, bowiem we własnych artykułach odnajduję skażenie antyendeckim stereotypem, odnajduję krytyczną emocję, którą potrafię wprowadzić dzisiaj zrationalizować, ale która nie ułatwia, bynajmniej, rozplątywania gordyjskich węzłów tradycji. Już choćby programowy antysemityzm nie mógł ułatwić recepcji myśli endeckiej komuś, kto o hitlerowskim antysemityzmie i jego owocach uczył się w szkole, a powojenną próbkę politycznego użytkowania antysemityzmu dojrzał na własne oczy w 1968 roku.

Książkę Barbary Toruńczyk czytałem dlatego jako mądrą i wnikliwą polemikę ze stereotypami. Mądrą, bo oddaje głos oryginalnym tekstom, a wnikliwą, bo stara się objaśnić endecki fenomen, bo precyzyjnie wydziela to, co nowatorskie i odrywa od tego, co wtórne, mroczne i zaściankowe, bo uczciwie stara się dojrzeć korzenie wielkości i małości, pomieszane ze sobą na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego”, teoretycznego organu narodowych demokratów. Jakże słusznie punktem wyjścia czyni autorka antyugodową myśl endecji! Dzięki temu uwypuklone zostały sposoby rozumowania, argumenty, techniki polityczne,

którymi posługiwał się ruch ideowy wyrywający społeczeństwo z długotrwałego letargu.

Politycznym wyrazem tego letargu była koncepcja ugody i faktyczna bierność elit. „Każde działanie protestacyjne zaostrzy tylko represje i przysporzy nowych ofiar” — powiadano. „Działania nielegalne” (słynne „liberum conspiro”) niszczą poczucie prawa i wiodą do kroków nieodpowiedzialnych, do czynów wyniszczających faktycznie to, co trzeba chronić — jawne instytucje narodowe, legalną prasę polską etc. Puste gesty spektakularne godzą w strategię oporu przeciw polityce wynaradawiania, prowokując czujność władz i działania represyjne.

Replika Romana Dmowskiego miała charakter kompleksowy. Błędem jest — powiedział — sądzić, że można utrzymać ruch oporu w granicach niedostrzegalnych dla władz zaborczych. Te granice są tak szczupłe, że zezwalają najwyżej na pozór oporu. Władze tolerują instytucje legalne o tyle, o ile nie są niebezpieczne, czyli, o ile swych naturalnych funkcji w życiu narodu nie wypełniają. Trudno mówić o poszanowaniu prawa w warunkach rosyjskiego zaboru, gdzie sama obrona tożsamości narodowej naraża na konflikt z kodeksem karnym. Prawo do godziwej egzystencji narodowej trzeba dopiero wywalczyć, a można to uczynić jedynie sposobami nielegalnymi. Dlatego trzeba umieć przekroczyć barierę legalności, dlatego całe społeczeństwo musi wdroić się i przywyknąć do życia nielegalnego. „Polityka nasza musi być rewolucyjną, bo organiczną być nie może, bo nie ma żadnego gruntu legalnego, na którym by się mogła oprzeć; nie może ona pozostać polityką obrony, bo szczątki, które nam zostały, nie pozwalają żyć i rozwijać się, i program, ograniczony do obrony byłby programem powolnego konania. (...) Te strony życia narodowego, których rozwinąć nie można na gruncie legalnym, stworzymy w postaci nielegalnej. Nie wolno nam mieć samodzielnej i poważnej prasy i literatury — my stworzymy wolną prasę i literaturę nielegalną. Przeznaczonej do wynaradowienia, zabijającej fizycznie i moralnie szkołę rządowej, przeciwstawimy tajną szkołę narodową. Obok krępowanych na wszelki sposób niewinnych stowarzyszeń legalnych, rozwiniemy stowarzyszenia tajne, w których ześrodkować się musi życie społeczne. Obok narzuconego nam sądu, wprowadzającego często jad w nasz organizm narodowy, postawimy swój sąd, tępiący wszelką zgniliznę. Rządowi najeźdźców, opartemu na żandarmie i bagnietach, przeciwstawimy wewnętrzny rząd narodowy, oparty na sile moralnej. (...) Obrona przed wrogiem polega przede wszystkim na porządnym umocnieniu swej twierdzy. Dążyć więc należy do utworzenia w spo-

łączeństwie surowej opinii patriotycznej, która by karciała wszelkie odstępstwa; do takiego wyrobienia politycznego narodu, żeby ludzie wyzyskiwali do ostateczności na korzyść społeczeństwa pozostałe nam jeszcze prawa, żeby nie ustępowali usiłowaniom władz przynajmniej w niczym, do czego przez panujące prawo nie są zmuszani”.

Ofiary? „Nie ma patriotyzmu — odpowiada Dmowski — bez gotowości do ofiar. Kto chce ocalić nasz naród nie nastawiając karku, ten będzie widział powolne jego gnicie. (...) Śmieszne jest po prostu obliczanie strat w ludziach, idących na kilkuletnie zesłanie, w społeczeństwie mającym więcej rąk, niż pracy w kraju, i wysyłającym całe legiony swych synów dobrowolnie do tych samych nieraz okolic Rosji i Syberii, do których tamci są zsyłani”. Trzeba też pamiętać o niezliczonych ofiarach ugodowej bierności: o ludziach rusyfikowanych, deprawowanych, nikczemniejących w samotności w obliczu wszechwładnego rosyjskiego knuta.

Uderzająca jest klarowność i siła perswazyjna argumentów Dmowskiego. Brzmiały one dziwnie znajomo dla tych wszystkich, którzy oglądali na własne oczy proces wynurzania się nowych wartości społecznych z niebytu i milczenia oraz towarzyszące mu gwałtowne wstrząsy opinii publicznej, osławianej od lat z filozofią „świętego spokoju” i tego naszego „jakoś tam będzie”.

Wizja antyugodowej polityki czynnej została sformułowana na kartach nielegalnych broszur i udokumentowana na bruku warszawskich ulic. Konflikt był oczywisty: ugoda uroczyście witała cara w Warszawie — narodowi demokraci organizowali patriotyczne manifestacje. Były to — począwszy od 1891 roku — pierwsze od czasu powstania styczniowego demonstracje uliczne o hasłach jawnie niepodległościowych. Dla wielu ludzi i środowisk był to psychologiczny przełom. Podbita Warszawa zobaczyła ludzi o orientacji niepodległościowej, o ich demonstracji i istnieniu dowiedziała się cała Polska, na organizatorów spadły policyjne represje. W świadomości zaborców i Polaków pojawił się nowy element krajobrazu politycznego „Przywiślańskiego Kraju”.

Rozważając z perspektywy lat sens tamtych demonstracji (najgłośniejszą z nich była tzw. „kilińszczyzna”), trudno nie odnotować, że ten akt wynurzania się z nicości, to ujawnienie się wobec społeczeństwa i wobec samych siebie zwolenników nowej orientacji miały wymiar równie propagandowy co symboliczny. Tu nie szło tylko o reklamę, tu szło w istocie o zakodowanie w społecznej świadomości szansy działań nowego typu, działań wykracza-

jących poza rutynowe zabiegi obozu ugody oraz o jawne wskazanie na środowisko polityczne, które takie działania podejmuje. Podstawowe kontrargumenty antydemonstracyjne — poza lękiem przed wzmożeniem represji — sprowadzały się do przywoływania widma ulicznych manifestacji poprzedzających wybuch powstania styczniowego. Uruchomienie ulicy — powiadano — zawsze może wieść do wzrostu napięć, powodować starcia z policją, wywoływać lawinę zdarzeń, których przebiegu i dynamiki nikt — łącznie z organizatorami — nie będzie już w stanie kontrolować. Konsekwencje takiego toku wydarzeń mogą okazać się sprzeczne z intencjami organizatorów i z polskim interesem narodowym. Jeśli nawet — dodawano — pominąć tak fatalny wariant obrotu zdarzeń, to i tak w ideę manifestacji ulicznej wpisane jest niebezpieczeństwo upowszechniania się stylu działań politycznych odwołujących się li tylko do emocji tłumu, do efektów widowiskowych, do patriotyzmu „obchodowego”; działań zorientowanych na żywioł, działań niepodporządkowanych żadnej szerszej myśli politycznej i długofalowej strategii.

Trudno tym kontrargumentom odmówić racjonalności, trudno nie dostrzec w nich poprawnej diagnozy schorzeń polskiego stylu uprawiania polityki. Wszakże te obiekcje w najmniejszym stopniu odnieść można właśnie do narodowych demokratów. Przywódcy endecji dobrze umieli hierarchizować swoje cele. Demonstracje uliczne świadomie wpisywali w szeroką panoramę swej strategii i taktyki. Przecież następstwem „kilińszczyzny” nie były jedynie kolejne manifestacje rocznicowe w Warszawie, lecz aktywność organizacyjna w środowisku akademickim i wiejskim: tworzono nielegalne kółka samokształceniowe i biblioteki druków zakazanych, upowszechniano prasę niezależną i prowadzono szeroką akcję oświatową. Wszystko to było podporządkowane budowie obozu ideowo-politycznego, który miał konstytuować podmiotowość społeczeństwa polskiego wobec zaborczego aparatu władzy.

Podmiotowość oznacza wewnętrzną samoorganizację narodu i świadomą swych celów politykę czynną na zewnątrz. Samoorganizacja wewnętrzna to tyle, co respektowanie własnych norm i rygorów, niezależnych od kodeksu karnego obowiązującego z woli zaborcy, to zaspokajanie maksimum potrzeb narodowych niezależnie od instytucji zaborczego państwa, to pozytywne tworzenie i funkcjonowanie niezależnego obiegu życia publicznego, gdzie są dyskutowane, formułowane i społecznie akceptowane nadrzędne cele narodu. Świadoma polityka czynna to realizacja tych celów środkami legalnymi i nielegalnymi; legalnymi — po-

przez wyszukiwanie luk w systemie organizacyjnym i prawnym zaborcy, nielegalnymi — poprzez budowanie instytucji niejawnych i organizowanie poczynañ tępionych przez kodeks karny. Polityka czynna to również chłodna analiza koniunktur politycznych, konfrontowanie ich z bieżącą taktyką i hierarchią postulatów; to ocena, co jest do osiągnięcia na dzisiaj, a co odłożyć trzeba na później.

Optując za polityką czynną, narodowi demokraci nie negowali żadnego z postulatów swych ojców i starszych braci spod znaku „pracy organicznej”. Dostrzegali potrzebę budowy szkół i mostów, rozwijania miast przemysłowych i nowoczesnych technik w rolnictwie. Twierdzili wszakże, iż sensowność tych działań warunkowana jest przez stworzenie własnych struktur kierujących rytmem narodowego życia. Wobec zaborcy chcieli być podmiotem, zorganizowaną całością — tym różnili się od „organiczników”. Nie formułowali natomiast celów ostatecznych jako programów bieżących, nie byli „niezłomnymi” maksymalistami, którzy każdą myśl o czasowym kompromisie z wrogiem odrzucają jako zdradę i zaprzaństwo. Uważali jednak każde — poza niepodległością — rozwiązanie za prowizoryczne i uważali, że kompromisy z rządem zaborczym zawierać może tylko rzetelne przedstawicielstwo społeczeństwa, a nie samozwańczy liderzy obozu ugody. Narodowi demokraci postulowali bardzo szeroką formułę uczestnictwa w ruchu narodowego oporu. Pragnęli budować *obóz polityczny*, a nie partię wyznawców określonej doktryny. Dlatego nigdy nie formułowali tezy „wszystko lub nic”, lecz w każdej sytuacji wskazywali na możliwość takich działań na rzecz poprawy narodowego bytu, które były dostępne każdemu obywatelowi.

Formuła „polityki czynnej” nie była wolna od dylematów trudnych do rozwiązania. Jeśli narodowi demokraci postulowali bojkot rosyjskich instytucji, łącznie ze szkołą, to natychmiast pojawiała się obiekcja — której trudno odmówić zasadności — że społeczeństwo polskie nie jest w stanie stworzyć sieci szkolnictwa obejmującej cały kraj, że lepiej więc korzystać z rosyjskiej szkoły niż zwiększać procent analfabetów. Praktyka była zwykle kompromisem: wśród uczniów rosyjskich szkół organizowano nielegalne komplety, gdzie wypełniano luki i prostowano fałszywe oficjalnych programów.

Zwyciężał więc realizm. Program polityki realnej, zarówno w codziennej taktyce, jak i w długofalowej strategii, był trwałą ambicją publicystów „Przeglądu Wszechpolskiego”. Polityka realna to codzienny mozół organizacji sieci czytelników ludowych,

przejmowania legalnych dzienników, kierowania strajkowymi wystąpieniami młodzieży szkolnej, ale polityka realna to również budowanie wizji stopniowego, etapowego odzyskiwania suwerenności poprzez wykorzystywanie zmian w państwach zaborczych i przeobrażeń na politycznej mapie świata. W ramach tego sposobu myślenia walka o niepodległość przestawała być jednorazowym aktem — jak czyn zbrojny — lecz stawała się procesem przemian rozłożonym na lata. W trakcie tego procesu bacznie śledzono dynamikę rosyjskiego ruchu konstytucyjnego, zaburzenia rewolucyjne, przebieg wojny z Japonią i wzrost potęgi Niemiec; starannie analizowano konsekwencje tych zdarzeń wyrażające się w rozchwianiu Świętego Przymierza. Te obserwacje i analizy pozwoliły Dmowskiemu, Popławskiemu i Balickiemu wypracować oryginalną doktrynę polskiej geopolityki.

POLSKA GEOPOLITYKA

Sytuacja Polski — powiadali przywódcy endecji — jest zdeterminowana przez trwałość układu międzynarodowego i sojuszu pomiędzy państwami zaborczymi. Szansa na powrót „sprawy polskiej” na międzynarodową scenę tkwi w konflikcie w łonie Świętego Przymierza. Konflikt rosyjsko-niemiecki pozwala Polakom na podmiotowość przy stołach negocjacyjnych. Zdaniem Romana Dmowskiego, miejsce Polaków było po stronie Rosji. Głównego wroga widział w Niemczech, narodzie zorganizowanym od niedawna w jednolite państwo, pełnym ekspansywnych planów. Dmowski bał się niemieckiej siły cywilizacyjnej i konsekwencji. Obserwując akcję germanizacji w Poznańskim, na Pomorzu i Śląsku, przywódca endecji obawiał się, że los Polaków zamieszkujących te ziemie niewiele będzie się różnił w przyszłości od losu Słowian połabskich. Ze strony Rosji — mimo całego azjatyckiego okrucieństwa — nie groziło takie niebezpieczeństwo. W Rosji widział Dmowski nie tylko zagrożenie, ale i szansę. Zjednoczenie całości ziem polskich w ramach państwowości rosyjskiej — co postulowali endecy — miało być etapem do odzyskania niepodległego bytu. Realność tego postulatu wiązał Dmowski z nieuchronnością konfliktu militarnego między Niemcami a Rosją, który uczynił przedmiotem swoich studiów. Geopolityczne analizy otwierały nowe perspektywy, pozwalały na konstruowanie sprzyjających Polsce scenariuszy. Zmuszały do rewizji zestarzałych stereotypów, ale i godziły nierzadko w narodowe imponderabilia. Prorosyjska orientacja Dmowskiego bulwerso-

wała opinię publiczną; taktyka była nierozumiana, a jej cele mało klarowne. Były to wszakże wady realizacji. Istota myśli geopolitycznej zasadzała się w lokowaniu sprawy polskiej na tle międzynarodowym, w zerwaniu z zaściankowością myślenia o polityce. Płodność i skuteczność tego sposobu myślenia zwieńczyła akcja Dmowskiego podczas konferencji wersalskiej.

Morał ogólny wysnuć można z publicystyki wczesnej endecji taki oto: podejmując dzieło budowy wewnętrznej podmiotowości należy „mierzyć siły na zamiary”; konstruując plan polityki na rzecz odzyskania niepodległości należy „mierzyć zamiary podług sił”. Nie wszystkie prognozy Dmowskiego się sprawdziły, nie wszystkie analizy okazały się trafne, ale sam styl diagnozowania pozostał trwałym, chyba najświetniejszym modelem analizy położenia politycznego Polaków, narodu żyjącego między państwem rosyjskim a Niemcami, na drodze cudzych interesów, w kleszczach dwóch ekspansjonizmów. Novum analiz geopolitycznych polegało na zerwaniu z tradycyjnymi rachubami na solidarność międzynarodowej opinii publicznej z Polską i na obserwacji gry sił i układu interesów. Dmowski szukał sojuszników nie pośród wyznawców swojej ideologii, lecz wśród ludzi i narodów, z którymi Polskę łączyły lub mogły łączyć wspólne interesy.

Antologia B. Toruńczyk uwypukla te właśnie cechy myśli politycznej narodowych demokratów. Jej zasługą może być przywrócenie dorobku wczesnej endecji ogółowi „Polski myślącej”. Być może, „Przegląd Wszechpolski” przestanie być wyłączną własnością jednej tylko partii, jednego obozu politycznego, jednej orientacji ideowej, a stanie się fragmentem wspólnej skarbnicy umysłowej wszystkich Polaków, równie niezbywalnym elementem polskiej tradycji jak pisma polityczne Mochnackiego, niezależnie od tego czy ich autor związany był z Towarzystwem Demokratycznym czy z Hotelem Lambert.

Z książki B. Toruńczyk wyłania się wczesna endecja jako ruch polityczny radykalnej inteligencji, ruch zorientowany na osiągnięcie narodowej suwerenności, ruch świadom głębokich przeobrażeń w łonie społeczeństwa polskiego, klarownie definiujący skutki tych przeobrażeń, z których najistotniejszym było zatracenie się dawnej identyfikacji dążeń narodowych z interesami szlachty. Co więcej, endecy byli w pełni świadomi faktu, że na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej nie tylko Polacy stają się nowoczesnym narodem. Obserwowali gwałtowne procesy narodotwórcze wśród Litwinów, Ukraińców, Żydów. Świadomi byli trwania osobli-

wego wyścigu polsko-litewskiego czy polsko-ukraińskiego — nie mówiąc już o wyścigu polsko-niemieckim na Śląsku, Warmii i Pomorzu — o zwycięstwo nad umysłami ludności wiejskiej o mieszanym składzie etnicznym i nieukształtowanym poczuciu narodowym. Jasno dostrzegając konfliktowość tych dążeń narodotwórczych, definiowali swój punkt widzenia jako nacjonalizm, tj. sposób określania i realizowania własnego interesu narodowego poprzez konflikt z innymi interesami narodowymi. Było to jaskrawe zerwanie z dziedzictwem Polski — Rzeczypospolitej trojga narodów, ale był to także produkt nowej epoki, epoki dążeń poszczególnych narodów do suwerenności. Konflikt był tyleż naturalny, co nieuchronny. Dość przypomnieć, że tak dla Polaków, jak dla Litwinów, Wilno było niezbędnym fragmentem przyszłego niepodległego państwa. Konflikt o Wilno był konfliktem dwóch młodych nacjonalizmów, a o jego wyniku musiał przesądzić rachunek sił.

Dynamice dążeń nacjonalistycznych nadawały piętno grupy społeczne o świeżym rodowodzie narodowym, pozbawione zaplecza tradycji, pozbawione wiedzy o pożytku płynącym z kompromisów, lepiej czujące się w wiecującym tłumie niż przy negocjacyjnym stole. Bazą dążeń nacjonalistycznych była wieś. To chłopski wóz miał być tym wehikułem wiodącym Polskę do niepodległości, a nie — jak ongiś bywało — bryczka ze szlacheckiego dworku, gdzie dorastały elity przyszłych rewolucjonistów i przyszłych rzeczników ziemiańskiej konserwy. To chłop — polski, litewski, czy ukraiński — dyktował linię postępowania ideologom, nic przeto dziwnego, że świadomość polityczna kształtująca się wśród konfliktów terytorialnych, językowych czy religijnych niewiele miała wspólnego z tradycyjnym polskim zaklęciem „za naszą i waszą wolność”. Dotyczyło to również ludności żydowskiej, która zajmowała w strukturze społecznej Królestwa Polskiego miejsce trzeciego stanu. W warunkach braku polskiego mieszczaństwa, słabości polskiego żywiołu w handlu i wolnych zawodach było to — zdaniem endeków — istotnym zagrożeniem dla przyszłości kształtującego się nowoczesnego narodu.

DYGRESJA O SOCJALISTACH

Świadomi przeobrażeń wewnętrznych narodu byli również antagoniści endeków — polscy socjaliści. Jeśli endecy w chłopach dopatrywali się dziedzica narodowych tradycji, to socjaliści spadkobiercą idei niepodległej Rzeczypospolitej dostrzegali w pro-

letariacie wielkoprzemysłowym. Warto mieć na uwadze skalę zjawiska: tak endecy, jak i socjaliści byli początkowo garstką młodzieży rozsianej po kraju i ośrodkach emigracyjnych, która szukała nowych form działania politycznego. Ówczesne konflikty dotyczyły spraw drugorzędnych, nieistotnych; wydobywano raczej to, co łączyło i było wspólne. Jedni i drudzy pragnęli niepodległej, jedni i drudzy opowiadali się za zerwaniem z biernością i polityką ugody. Nieprzypadkowo narodowi demokraci i socjaliści uczestniczyli wspólnie w „kilińszczyźnie” i nieprzypadkowo wspólnie lądowali w Cytadeli. Istniejących różnic nie akcentowano w programowych wystąpieniach, a członkowie Ligi Narodowej wchodzili przez pewien czas w skład kierowniczego gremium Polskiej Partii Socjalistycznej.

Przebieg pierwszych konfliktów odmiennie jest opisywany przez dziejopisów obu partii. Stanisław Kozicki, historyk Ligi Narodowej i sam endek, twierdzi, że pierwszą spektakularną różnicą zdań był negatywny stosunek Dmowskiego do propozycji studentów z moskiewskiego uniwersytetu, którzy proponowali akademikom z Warszawy skoordynowaną akcję protestacyjną. Dmowski motywował swój sprzeciw dążeniem do całkowitego wydzielenia spraw polskich z problemów ogólnorosyjskich, do oddzielenia polskiej walki o niepodległość od rosyjskiej walki o demokratyczne reformy. Na tym polegać miała istota odmienności postępowania „narodowców” od „międzynarodowców” — jak endecy nazywali socjalistów opowiadających się za wspólną akcją z „przyjaciółmi Moskalami”.

Historycy związani z PPS nie przywiązują do tego incydentu większej wagi, choć przecież był nader znamienny dla mentalności autora „Myśli nowoczesnego Polaka”. Wedle ich opinii, pierwsze publiczne ujawnienie istotnych różnic w taktyce działania miało miejsce podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie. Była to inicjatywa obozu ugody, pomyślana jako próba budowania symbolicznego pomostu między opinią patriotyczną, która pomnik fundowała, a rosyjską administracją, która na budowę pomnika wyraziła zgodę. Liga Narodowa zdecydowała się poprzeć pomysł budowy pomnika i jej członkowie wzięli udział w oficjalnych uroczystościach. PPS uroczystość zbojkotowała. Argumenty obu stron były przejrzyste i brzmiały logicznie. Narodowi Demokraci dowodzili, że należy wpisać w ugodowe przedsięwzięcie narodową treść. PPS (piórem Józefa Piłsudskiego) potępiła całą tę akcję, dostrzegając w niej zamiar wciągnięcia autora „Dziadów” w poczet zwolenników prorosyjskiej orientacji. Ta pseudopatriotyczna maskarada — pisali so-

cjaliści — służyć miała przyozdobieniu serwilistów obozu ugody w płaszczy romantycznej tradycji. Sądzę, że w obu stanowiskach zawarta była jakaś istotna część narodowej prawdy.

Oto w stolicy Priwislińskiego Kraju, w mieście, gdzie utwo-ry Mickiewicza wciąż padają ofiarą rosyjskich cenzorów, stawia się oficjalnie pomnik temu największemu z poetów antyrosyjskiego protestu. Ten fakt musi oddziaływać na świadomość potocz-ną, popularyzuje poetę i jego dzieło, niejako legalizuje go w kraju, gdzie wciąż podczas rewizji rosyjski żandarm wyszukuje ukryte między bielizną, a opublikowane w Paryżu lub Krakowie, egzem-plarze Mickiewiczowskich „Poezji”. Budowa pomnika — dowo-dzili endecy — to początek pewnej drogi, drogi rozluźnienia pętli, poszerzenia sfery narodowych swobód, osławiania opinii publicz-nej, a zarazem rosyjskich stróżów porządku, z obecnością Mickie-wicza w każdym polskim domu. Miał to być krok ku realizacji długofalowego programu walki o polską szkołę, o język polski w urzędach, o autonomię Królestwa.

Taki scenariusz zakładać musiał różnorodność form i środków działania, kompromisy i czasowe sojusze, łączenie presji na władzę z zabiegami u władz; taki scenariusz dopuszczać musiał demons-tracje uliczne i strajki młodzieży szkolnej, ale także negocjacje i porozumienia z rządem rosyjskim. Inaczej socjaliści: ci byli maksymalistami. Z ich perspektywy żaden kompromis z carską Rosją nie był możliwy, zaś powinnością była nieustanna walka, walka na każdym kroku, walka o każdą piędź wolności, o każdą minutę urwaną z dnia roboczego. Przy żadnym z negocjacyjnych stołów nie mogły zostać uzgodnione racje polskiego proletariatu i rosyjskiego caryzmu.

Socjalizm polski tamtych lat — po zerwaniu z antyniepod-ległościową frazeologią „Proletariatczyków” — był osobliwą syn-tezą marksowskiej doktryny społecznej, etosu rosyjskich konspi-ratorów i romantyczno-insurekcyjnej tradycji polskiej demokracji o szlacheckim rodowodzie. Teoria walki klas przeplatała się z mickiewiczowskimi strofami, a robotnicy demonstrowali śpiewa-jąc „Czerwony sztandar”, podczas gdy na ich wyjmowanych zza pazuchy biało-czerwonych sztandarach widniał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Wiele czasu minęło od mityngu genew-skiego, kiedy Waryński deklarował rozbrat z tradycją powstań-czą... U schyłku XIX wieku „rewolucja socjalna” zawarła sojusz z „niepodległościową irredentą”. Jeszcze po wielu latach, w 1919 roku, Roman Dmowski postrzegał Piłsudskiego jako „kombina-cję starego romantyka polskiego z bolszewikiem moskiewskim”.

Niektórzy historycy skłonni są kwestionować fakt, że Piłsudski był kiedykolwiek socjalistą. Twierdzą, że socjalizm i ruch robotniczy były dlań tylko trampoliną do akcji niepodległościowej. Pozostawiając na boku dość akademicki spór o treść przeżyć psychicznych Piłsudskiego, trudno przecież nie zauważyć, że identyczny model idei socjalistycznej wyznawała w owym czasie cała niemal ekipa przywódcza PPS. Wojciechowski, Grabski, Jodko-Narkiewicz i Wasilewski, Sulkiewicz i Studnicki — nazwiska można by mnożyć. Teza, że na czele ruchu socjalistycznego stali ludzie mu obcy nie wytrzymuje krytyki — chyba, że termin „socjalizm” zostanie nader arbitralnie i wąsko zdefiniowany. Socjalizm polski musiał odpowiadać na pytania swojego czasu, a był to czas formowania się nowoczesnego narodu w nienaturalnych warunkach obcego najazdu. Myśl socjalistyczna musiała przeto syntetyzować dążenia do emancypacji społecznej z aspiracjami narodowymi, musiała stanowić pomost pomiędzy ostatnim powstaniem a pierwszą rewolucją.

Program maksymalistyczny — „socjalizm i niepodległość”, otwartym pozostawił pytania o priorytety, o sojusze, o taktykę i cele etapowe. Wszyscy socjaliści zgodni byli w bezkompromisowej negacji rosyjskiego caryzmu, ale perspektywy widzieli różne. Jedni dostrzegali sojusznika w rosyjskiej rewolucji — ci skłonni byli akcentować współpracę losów i dążeń, szukać konkretnych porozumień, uzgadniać poczynania i plany; skłonni byli postulat demokratycznych wyborów do Konstytuanty traktować jako istotny etap w realizacji swych celów. Inni zwracali uwagę na słabość rosyjskiej demokracji i skażenie rosyjskiego ruchu rewolucyjnego perspektywą „wielkorosyjską”; podkreślali też odmiennosć polskich tradycji ustrojowych i cywilizacyjnych; szukali sojusznika „sprawy polskiej” w państwach wrogich Rosji, zwłaszcza w monarchii austro-węgierskiej. Na terenie imperium rosyjskiego jako sprzymierzeniec jawił się im bardziej ruch wśród narodów podbitych — Litwinów, Ukraińców, Gruzinów etc., niż rosyjski ruch na rzecz demokratycznych reform; nie rachowali na demokratyzację imperium, lecz na jego rozpad. Z tych przesłanek wyrastała wizja federacyjna socjalistycznej Rzeczypospolitej, w której skład miały wejść narody zamieszkujące zachodnie rubieże rosyjskiego imperium.

Wspólną cechą socjalistycznych programów — zresztą nie tylko w Polsce — był ich dość abstrakcyjny charakter. Język doktryny wypierał język rzeczywistości. Piłsudski, Perl czy Daszyński wykazywali znakomity zmysł praktyczny i wiedzę o politycznych mechanizmach, ale ich praktyczne dokonania pozosta-

wały zwykle poza sferą teoretycznej refleksji. Istniała więc socjalistyczna doktryna i istniała praktyka socjalistów, nie istniała natomiast myśl polityczna polskich socjalistów, która byłaby opisem wdrażania teoretycznych założeń w codzienną praktykę. Nigdy pisarz socjalistyczny nie umiał tak jasno i syntetycznie wyłożyć założeń i dokonań swego obozu, jak to uczynił Dmowski w książce „Polityka i odbudowa państwa polskiego”.

UTOPIA SPOŁECZNA I BAKCYL TOTALITARNY

W ideę socjalizmu wpisane były nadzieje bezklasowego społeczeństwa opartego na wolności, równości i braterstwie. Ta utopia zespolona była z klasową interpretacją zjawisk historycznych. Teoria walki klas upatrywała motor procesów historycznych w zmianach systemu gospodarowania i wynikających z nich konfliktach pomiędzy dysponentami środków produkcji i wyzutymi z własności dysponentami siły roboczej. Walka idei traktowana była jako pochodna walki klas. Każda idea przeszłości dawała się objaśnić i zrelatywizować poprzez swój historyczny kontekst. Tylko swoich utopii nie potrafili socjaliści zrelatywizować. Po raz pierwszy — głosiły ich deklaracje — odkryty został ów kamień filozoficzny, który utopię przekształci w naukowy program działania, marzenia przeoblecze w realny kształt dokonań. „Bój to będzie ostatni, krwawy skończy się trud” — obiecywali w pieśni śpiewanej w dniu swego święta.

A na co dzień było życie. Rosyjski żandarm, rosyjska szkoła, rosyjska potęga imperialna, a także własna słabość i konformizm rodaków. Socjaliści byli garstką i czuli się garstką. Znajdowali więc świecką eschatologię, która pomagała im przetrwać te lata zsyłek, ten czas rozpięty między Cytadelą a szubienicą. Musieli wierzyć, że oddają życie za coś bezcennego i świętego. Stąd czerpał swe soki mit Polski „szklanych domów”, Polski sprawiedliwej, czystej i strzelistej. Ale życie ma swoje prawa i polityka ma swoje prawa. Do tej Polski przychodziło zmierzać nader krętymi ścieżkami, o tę Polskę przychodziło walczyć metodami nie zawsze czystymi. Między socjalistycznym ideałem a codzienną praktyką powstała luka, której nie wypełniała polityczna refleksja. Socjalizm obiecywał totalną odmianę, budował swą obietnicę na całościowej negacji świata opartego na wyzysku i uciemiężeniu narodów i jednostek. Po rewolucji miała się zrealizować ta ideologiczna obietnica: nastanie epoka, w której dzisiejsza

cnota zostanie wynagrodzona. I oto obietnica ideologiczna poczyna zastępować chłodną diagnozę społecznych konfliktów i jasny program reform. Pojawia się nowa jakość. W demokratyczną ideologię — narodową lub uniwersalistyczną — wciska się bakcyl totalitaryzmu.

Pretotalitaryzm polskich socjalistów miał dwie twarze. Tkwił w samej naturze doktryny, która próbowała ogarnąć i złowić w obcęgach swych kategorii i pojęć całe bogactwo życia społecznego; tkwił też w samej naturze organizacji, która swym kształtem miała gwarantować skuteczność w świętej wojnie polskich robotników z rosyjskim samodzierżawiem.

Powiedzmy tak: „doktrynerom” przyszłość jawiła się na kształt świata lśniącego po rewolucyjnym potopie. Potop rewolucyjny był nieuchronnym produktem rozwoju społecznego, był koniecznością historyczną. Za to po potopie skłócone narody staną się jedną wielką rodziną, ludzie będą wolni i równi, każdy w każdym dojrzy brata, niezależnie od rasy i koloru skóry. Potrzebny jest tylko jeden wielki wysiłek — Rewolucja. Ów świetlany cel pozwalał „doktrynerom” totalnie negować „dzisiejszość” i współczesny świat wartości, ubezwartościować wszystkie jego dokonania jako nieistotne produkty ginącej kultury. Sama technika aktu Rewolucji była moralnie neutralna — „gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą” — powiadano. I dodawano: „nie można zrobić omlotu, nie rozbijając jaj”. Te porzekadła nie tylko kryły w sobie zgodę na moralny relatywizm, kryły w sobie również przeskok myślowy od skrajnie deterministycznej teorii do pełnego woluntaryzmu praktyki. „Socjalizm jest naturalnym produktem rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji” — powiadali zachodnioeuropejscy arcykapłani marksizmu, co w przetłumaczeniu na język polityki dawało reformizm niemieckiej socjaldemokracji. W warunkach polskich skrajnie deterministyczna wizja historii była jedynie pseudonaukową pseudogwarancją, że finalny cel walki nie jest ideologiczną złudą, że tak wynika z samej natury społecznych zjawisk, jak deszcz z gęstych chmur pokrywających niebo. Wszelako polityczna praktyka podpowiadała, że tempo marszu ducha dziejów jest od nas samych zależne, że — przeto — wszystkie środki są dozwolone, skoro „ruszymy z posad bryłę świata”. Powtórzmy: na tym fundowano przeświadczenie, że wszystkie potrzeby społeczne winny być podporządkowane jednemu naczelnemu celowi — Rewolucji. Taki sposób myślenia rodzi określony typ ludzkiej mentalności.

Florian Znaniecki nazywa człowieka o takiej mentalności „fanatykiem swojej idei”. Oto jak kreśli jego portret w książce

„Ludzie terazniejsi i cywilizacja przyszłości”. Człowiek taki przypisuje absolutną doniosłość kulturalną własnemu zadaniu, a całe środowisko społeczne traktuje pod kątem widzenia pozytywnego lub negatywnego udziału we własnych dążeniach. „Długotrwałe odosobnienie duchowe (...), samodzielne stawianie sobie obiektywnych zadań, rosnąca koncentracja całej działalności na tych zadaniach z zaniedbywaniem innych (...), wreszcie przeciwstawienie się w wykonywaniu tych zadań istniejącym porządkom, które często zaostrza postawa normalnego środowiska, przypisująca (...) raczej zamiary burzycielskie niż twórcze; wszystko to sprawia, że zatracą on świadomość względności zadań ludzkich. Własne zadanie, dokoła którego cała jego osobowość się ogniskuje, które jedynie nadaje sens jego życiu (wobec tego, że pospolite role społeczne są w jego oczach bez znaczenia), staje się dlań absolutnie ważnym, o nieporównywalnym z niczym znaczeniu. (...) Staje się fanatykiem swojej idei, gotowym w razie potrzeby poświęcić każdy istniejący system kulturalny dla jej urzeczywistnienia. (...) Idąc długie lata po bezdrożach buntownika, spotykając w miarę swego rozwoju i rozszerzenia swych zadań bierne opory i czynne antagonizmy ludzi normalnych, tym bardziej zaś ceniąc uznanie i współdziałanie rzadkich zwolenników (...), z czasem dzieli ludzi na zwolenników i przeciwników, i podział ten, w połączeniu z całkowitym oddaniem się własnemu zadaniu i fanatyczną wiarą we własną ideę, staje się dlań najważniejszą wytyczną w jego życiu społecznym (...). Im trudniejszą ma drogę życiową (...), tym wyraźniej zarysowuje mu się antyteza siebie i własnej grupy z jednej strony, reszty społeczeństwa (...) — z drugiej. Postawę tę podzielają z nim zwolennicy (...), co więcej, o tyle właśnie, o ile działalność otaczającego go zespołu istotnie nabrała charakteru walki z przeciwnikami, zespół ten przyciąga nieraz typowych bojowców, którzy działalność tę potęgują i zespół organizują jako grupę bojową”.

Tak wyglądał portret psychologiczny rewolucjonisty skreślony piórem socjologa. Tej psychologii towarzyszyła teoria. Teoria nie musiała być wewnętrznie spójna. Wierze w „automatyczny krach kapitalizmu” towarzyszyły nieustanne wezwania do organizowania „strajku generalnego”, który „krachom” i „rewolucji” miał wyjść naprzeciw. „Rewolucja” i „strajk generalny” wymagają sprawnej i zdyscyplinowanej kadry organizatorskiej. Taka kadra, mówiąc konkretnie, aktyw partyny, musi stać się „armią zawodowych rewolucjonistów”, jeżeli ma sprawnie zrealizować plan obalenia kapitalizmu wspartego o aparat carskiej opresji. Świadomość tej kadry musi się różnić od sposobów rozumowa-

nia ludzi „normalnych”, robotników czy rzemieślników, którzy żyją jak zwykli zjadacze chleba i tak też postrzegają świat: z dużą przymieszką konserwatyzmu i konformizmu. „Zjadacze chleba” zatrudnieni w fabrykach i warsztatach, przytłoczeni codziennością, nie są w stanie wznieść się ponad próg polityczny tradeunionizmu. Kadra zawodowych rewolucjonistów musi przeto z zewnątrz wносить w szeregi klasy robotniczej świadomość polityczną. Ma być awangardą klasy robotniczej, emanacją jej najlepszych cech i najprawdziwszych, długofalowych interesów, choćby z ich treści robotnicy dzisiaj nie zdawali sobie sprawy. Ale tylko w ten sposób kadra rewolucyjna utożsamia się z proletariatem, bowiem rzeczywisty interes historyczny proletariatu jest tożsamy z interesem partii zawodowych rewolucjonistów, która hasło wyzwolenia proletariatu wypisała na swych sztandarach.

Tak brzmi esencja światopoglądu politycznego „doktrynerów”, którzy uzasadnili te formuły obfitymi cytatami z Marksa, Engelsa i innych teoretyków ruchu.

„Organizatorów” — tak nazwijmy zwolenników odmiennej orientacji — niezbyt interesowały sekrety marksistowskiej teorii i talmudyczne spory „doktrynerów” o „strajk generalny” i „automatyczny krach kapitalizmu”. Ich przywódca wyznał kiedyś, że nie przebrnął nigdy przez zawiłe wywody marksowskiego „Kapitału”. „Organizatorów” interesowała konkretna akcja godząca w rosyjski carat; akcja, której miarą skuteczności miało być odzyskanie niepodległego bytu lub przynajmniej jasne zaświadczenie światu polskich aspiracji do suwerennego państwa. Do tego potrzebna była organizacja przypominająca raczej drużynę bojową, niż podziemną, ale demokratycznie jednak funkcjonującą partię robotniczą. Cenniejszymi od siatki kółek fabrycznych były dla „organizatorów” niewielkie zespoły przeszkolonych bojowców, zdolnych do ryzykownych akcji zbrojnych. Jeśli wszakże akcje zbrojne nie przynoszą bezpośrednich efektów? Jeśli obalenie caryzmu jest dziś niemożliwe? Jeśli trzeba czekać? Jeśli trzeba szukać pomocy u wrogów naszego głównego wroga? Wtedy jeszcze bardziej istotna jest dyscyplina na wzór wojskowy, warunkująca bezwzględne zaufanie do kierownictwa i przywódców. Mentalność „fanatyka swojej idei”, właściwa również „doktrynerom”, ujawnia się wśród „organizatorów” w innej szacie pojęciowej. Kadra przywódcza — powiadali „organizatorzy” — nie może oglądać się na nastroje skonformizowanego ogółu, który „nie znosi zgrzytu żelaza po szkłe, ale świetnie znosi pranie rosyjską nahajką po pysku”. Przeciwnie, ta kadra musi pojąć, że sam Bóg jej powierzył honor Polaków, że to oni właśnie są faktycznymi

realizatorami dążeń narodu, choćby nawet naród sobie tego nie uświadamiał i nie dawał im takiego mandatu. Ten naród w czasie zaboru stracił wszakże swój instynkt samozachowawczy i rozum polityczny. Dlatego ten naród musi podporządkować się tym, którzy wiedzą lepiej, widzą dalej i — co najistotniejsze — gotowi są „rzucić na stos swój życia los”.

Oto dwie twarze pretotalitarnych pokus obozu polskiego socjalizmu. Jedna z nich nabierze wyrazistych rysów w teorii i praktyce Komunistycznej Partii Polski, partii dążącej do bolszewizacji kraju w latach Drugiej Rzeczypospolitej; druga — w praktyce politycznej sanacji zwieńczonej Konstytucją Kwietniową i deklaracją programową Obozu Zjednoczenia Narodowego.

SOCJALIZM I MYŚL ANTYTOTALITARNA: WIZJE I INTUICJE

Polska myśl socjalistyczna nie była nieświadoma tych zagrożeń. Daszyński i Kelles-Krauz dowodzili w swej publicystyce, że trwały związek Polski z Rosją, również po obaleniu caratu, oznaczać będzie dla Polski cywilizacyjny regres, że polskie tradycje historyczne i wzory kulturowe muszą prowadzić do innego modelu rozwiązań ustrojowych w postrewolucyjnym państwie. Tradycją rosyjską było samodzierżawie, tradycją polską — złota wolność. Tak różne biografie duchowe narodów musiały odmiennie rzeźbić programowe wizje ustrojowych przeobrażeń w Polsce i w państwie rosyjskich carów. Ten wywód godził swym ostrzem w Różę Luksemburg i jej teorię „organicznego wcielenia” Królestwa Polskiego do Rosji. Róża Luksemburg uchodziła za głównego ideologa SDKPiL, partii robotniczej zdominowanej przez ducha „doktrynerów” i z iście doktrynerskim zapałem zwalczającej ideę niepodległości Polski w imię uniwersalistycznej utopii. SDKPiL optowała za ścisłą współpracą z rosyjskim ruchem robotniczym, z jego rewolucyjnym skrzydłem kierowanym przez Lenina.

Rzecz charakterystyczna: właśnie z Leninem podjęła Róża Luksemburg spór o model partii robotniczej, który był w swej istocie sporem o model porewolucyjnej władzy. Przypomnijmy: Lenin był zwolennikiem takiej konstrukcji statutu partii socjaldemokratycznej, który faktycznie przeobrażał ją w organizację zawodowych rewolucjonistów. Na tym polegała idea leninowskiej partii „nowego typu”. Luksemburg zarzuciła przywódcy bolsze-

wików „blankizm”, nieświadome przejęcie idei francuskiego rewolucjonisty z pierwszej połowy XIX wieku. (Blanqui większość życia spędził w więzieniu; twierdził, że ustrój kapitalistyczny można obalić drogą spisku zorganizowanego przez konspiracyjny związek). Koncepcja blankistowska pozostawała w jaskrawej sprzeczności z teorią rewolucji proletariackiej, która miała być przecież dziełem świadomych swych dążeń mas robotniczych, a nie grupy spiskowców myślących i działających w zastępstwie mas samych. „Akcja spiskowa niewielkie ma szanse na sukces” — dowodziła Róża Luksemburg, ale nie szans tylko spór tyczył. Jeśli bowiem nawet — wywodziła — uda się spiskowcom przejąć władzę w państwie, to nie będzie to władza klasy robotniczej, lecz tych spiskowców właśnie; nie proletariacka demokracja zatriumfuje, lecz jakobinizm nowej epoki, który zrodzi reżym cezarystyczno-bonapartystyczny. Fundamentem tego reżymu będzie pasywność mas robotniczych pozbawionych praw obywatelskich. Komitet Centralny partii stanie się wtedy czymś na kształt kolektywnego cezara, otoczonego przez gwardię pretoriańską strzegącą bezpieczeństwa i ładu. Tyle zostanie z idei robotniczego państwa.

Wszystkich tych niebezpieczeństw dopatrywała się Luksemburg w leninowskiej koncepcji partii „zawodowych rewolucjonistów”, partii złożonej z „fanatyków idei”, ludzi specjalnego doboru i specyficznego marginesu, partii wyodrębnionej z rygorów porządku społecznego, oderwanej od codziennego życia załóg, a jednak wciąż przemawiającej w ich imieniu. Bowiem taka partia żyje własnym życiem, podlega mechanizmom rządzącym sektami, wytwarza własny partykularyzm interesów i dążeń. Te zarzuty — sformułowane w 1908 roku — powtórzyła Luksemburg po dziesięciu latach w głośnym pamflecie o rewolucji bolszewickiej, gdzie podjęła fundamentalny spór z Leninem o wartości demokracji mieszczańskiej w warunkach porewolucyjnych. I tym razem postrzegała monopolizujący władzę żywioł partyjnej biurokracji jako śmiertelne zagrożenie dla wyzwutej z praw i biernej klasy robotniczej.

Rzecz interesująca — Róża Luksemburg nigdy nie zrozumiała wagi procesów narodotwórczych i w niepodległościowych aspiracjach Polaków dostrzegała jedynie szlachecki anachronizm. Aliści ta sama Luksemburg potrafiła z rzadką przenikliwością dojrzeć pod frygijską czapką rosyjskich jakobinów zarys napoleońskiego kapelusza, który wnet miał się przeobrazić w czapkę Monomacha z czerwoną gwiazdą. Duch wczorajszej i przedwczorajszej Rosji zwyciężył utopię egalitaryzmu i ludowładztwa.

Różę Luksemburg zbliżył do bolszewików rewolucyjny rady-

kalizm i przekonanie o potrzebie jednolitej polsko-rosyjskiej akcji. Przywódcy i teoretycy PPS szukali odmiennych rozwiązań. Związany przez pewien czas ściśle z PPS Edward Abramowski koncentrował swą uwagę na metodach polityki socjalistycznej. Był on zdania, że metoda działań ma decydujący wpływ na kształt zmian politycznych. Dla zrozumienia sensu koncepcji Abramowskiego decydujące jest rozszyfrowanie pojęcia „rewolucji biurokratycznej”, którym się posługiwał. Określał tym mianem każdą politykę, która dąży do zmian nie poprzez rewolucyjne działania proletariatu, lecz przez akcje elit kierujących partiami socjalistycznymi. „Rewolucję biurokratyczną” podejmują więc zarówno zwolennicy leninowskiego modelu partii „zawodowych rewolucjonistów”, jak i działacze niemieckiej socjaldemokracji, którzy akcję bezpośrednią proletariatu zastępują grą parlamentarną i zabiegami dyplomatycznymi. Uzyskiwane w ten sposób zmiany mają charakter doraźny i powierzchowny; nie rewolucjonizują świadomości społecznej. Polityka socjalistyczna winna zrezygnować z wszelkich „odgórnych” reform; winna zaniechać strategii wymuszania — naciskiem parlamentarnym bądź zakulisowym — reform od burżuazyjnych rządów. W tej strategii zakodowany jest fetyszystyczny stosunek do instytucji państwa, z całym jego aparatem politycznej przemocy; w tę strategię wpisana jest wiara, że ów aparat można, drogą „odgórnych” zmian, przeobrazić z narzędzia antyrobotniczego ucisku w stróża zreformowanego państwa. Reforma zadekretowana przez rząd powoduje, że nadal podmiotem władzy są polityczne elity, a przedmiotem — nadal proletariatus. Aby sprawować władzę, robotnicy muszą zdobyć doświadczenie w toku walki o władzę. Tylko w walce mogą nauczyć się samoorganizacji, osiągnąć polityczną samoświadomość i pojąć naturę swej głównej broni jaką jest robotnicza solidarność. Wiarę w zmiany narzucane z zewnątrz, metodą państwowego przymusu, nazywał Abramowski teorią „uszlachetniających, zbawczych wpływów knuta policyjnego, jeżeli ten knut znajduje się w rękach ożywionych ideą wolności i dobra ludzi”.

Nieco inny kształt przybiera „rewolucja biurokratyczna”, gdy jej twórcą jest partia „zawodowych rewolucjonistów”. Rewolucja jest wtedy dziełem inteligencji partyjnej, która „zdobywszy w jakikolwiek sposób oparcie się na masach, chwyciła w swoje ręce władzę państwową” i za pomocą „dyktatury” budowała nowe społeczeństwo. Ten „socjalistyczny jakobinizm” ma szczególnie podatną glebę w krajach — jak Polska — pozbawionych wolności politycznej. Jest to produkt koncentracji akcji politycznej na bezustannym konflikcie z policyjną represją. Siła moto-

ryczna partii socjalistycznej przenosi się w tych warunkach z fabryk do zakonspirowanych komórek „zawodowych rewolucjonistów”. Partia staje się czymś zewnętrznym w stosunku do swej społecznej bazy. W takiej sytuacji — powiada Abramowski — „jakobinizm” wydaje się „jeszcze potrzebniejszym sztucznym przeprowadzeniem rewolucji — przeprowadzeniem jedynie możliwym; trzeba czymkolwiek podtrzymać hasło rewolucji, która niezdolna jest zakorzenieć się w duszach ludzkich, dawać im fikcyjną siłę, jeżeli nie ma rzeczywistej. Nic więc dziwnego, że taktyka „terroru”, nadająca partii w oczach ludu urok jakiejś ukrytej opatrności, która za niego walczy, powraca tak często do umysłów działaczy”. Ta taktyka może okazać się zabójcza. Jeśli wyzwolenie z zewnątrz nie będzie dziełem samych robotników — degeneracja jest nieuchronna. „Przypuśćmy na chwilę — pisał Abramowski — że zjawia się jakaś opatrność rewolucyjna, grupa spiskowców wyznających ideały socjalizmu, której udaje się szczęśliwie zawładnąć mechanizmem państwowym i za pomocą policji przebranej w nową barwę, wprowadzić urządzenia komunistyczne. Przypuśćmy, że świadomość ludu nie bierze w tym żadnego udziału i że wszystko odbywa się siłą samego biurokratyzmu. Cóż się wtedy dzieje... Nowe instytucje usunęły fakt prawnej własności, lecz pozostała własność jako potrzeba moralna ludzi; usunęły wyzysk oficjalny z dziedziny produkcji, lecz zachowały się te wszystkie czynniki zewnętrzne, z których powstaje krzywda ludzka. (...) Dla stłumienia interesów własnościowych organizacja komunizmu musiałaby zastępować miejsce tych naturalnych potrzeb, dzięki którym żyją i rozwijają się swobodnie instytucje społeczne; przy tym obrona nowych instytucji mogłaby tylko należeć do państwa ugruntowanego na zasadach absolutyzmu biurokratycznego, gdyż wszelka demokracja władzy w społeczeństwie wepchniętym przymocą w nowy ustrój, groziłaby natychmiastowym rozpadnięciem się tego ustroju i wznowieniem tych wszystkich praw społecznych, które by żyły w duszach ludzkich nietkniętych przez rewolucję. Tym sposobem komunizm byłby nie tylko czymś powierzchownym i słabym, lecz co więcej, przeistoczyłby się w państwowość gnębiącą swobodę jednostki, a zamiast dawnych klas wytworzyłby dwie nowe — obywateli i urzędników, których antagonizm wzajemny przejawić by się musiał we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Jeżeliby więc komunizm w tej sztucznej postaci, bez przeobrażania się moralnego ludzi, mógł się nawet utrzymać, to w każdym razie zaprzeczałby samemu sobie i byłby takim potworem społecznym, o jakim nie marzyła nigdy żadna klasa ucis-

kana, a tym bardziej proletariat, broniący praw człowieka i przez samą historię przeznaczony do jego wyzwolenia”.

Ten obszerny cytat dobrze ilustruje obawy Abramowskiego o przyszłość ruchu socjalistycznego. Rzecz znamienita: podobnie definiując zagrożenie, Abramowski gdzie indziej niż Róża Luksemburg szukał remediów. Luksemburg broniła przed Leninem wartości demokracji mieszczańskiej; tłumaczyła, że każdy ruch depczący wolność — pojmowaną banalnie jako wolność dla adwersarzy i ich opinii — nieuchronnie skazuje się na degradację i jałowość. Inaczej Abramowski: ten wolność mieszczańską pojmował jako przywilej elit, który wcale nie stoi w sprzeczności ze zniewoleniem świata pracy. Instytucjonalnych zabezpieczeń poszukiwał w praktycznej negacji państwa, tego aparatu ucisku ludzi pracy i narzędzia obrony przywilejów klas posiadających. Trzeba więc — dowodził Abramowski — bojkotować instytucje państwa (sądy, policję, oświatę) i trzeba tworzyć instytucje własne, niezależne, które już w samym procesie zmagania z państwem zaborczym pozwolą na zbudowanie urządzeń społecznych opartych na solidarności i związkach przyjaźni. Szczególne znaczenie przypisywał instytucjom gospodarczym (kooperatywom), które miały stanowić alternatywę dla przedsiębiorstw kapitalistycznych.

Pisma Róży Luksemburg i Edwarda Abramowskiego to świadectwo dwóch kierunków refleksji nad totalitarną pokusą zawartą w myśli socjalistycznej, w programach partyjnych łączących program przeobrażeń społecznych z dążeniem do władzy w państwie. Nazwijmy te kierunki „parlamentarnym” i „samorządowym”. „Parlamentarzyści” przyjmowali fakt istnienia instytucji państwowych jako datum. Interesowała ich klasowa treść państwa i demokratyczne mechanizmy jego funkcjonowania. Luksemburg nie krytykowała Lenina za to, że nie realizował swojej wizji społecznej z książki „Państwo a rewolucja”, gdzie zapowiadał, że kucharka rządzić będzie państwem. Krytykowała go za sam sposób urzędowania państwa bolszewickiego, za zniszczenie wszystkich swobód obywatelskich i aprobatę dla systemu wszechwładzy aparatu partyjnego zorganizowanego w państwo. Deklarowana dyktatura proletariatu stawiała się faktycznie dyktaturą partii nad społeczeństwem, a aparatu biurokratycznego nad partią.

Abramowski sięgał ostrzem swej krytyki jeszcze głębiej. Mniemał on, że w samym dążeniu do zawładnięcia państwem zawarte jest przeświadczenie, iż wszechwładny aparat państwowy stanie się służą i narzędziem świata pracy. Zmiany społeczne dekretowane „odgórnie”, reformy wprowadzane w życie przy użyciu wojska i policji, nawet kontrolowanych przez parlament, muszą

prowadzić do zniewolenia nowego typu. Zapobiec temu można tylko poprzez budowę podmiotowości społeczeństwa cywilnego, poprzez rozwój oddolnie tworzonych zrzeszeń, omijanie pośrednictwa instytucji państwowych w życiu społecznym.

Podobieństwo tych przemyśleń do koncepcji Romana Dmowskiego jest uderzające. Różnice tkwiły w aksjologii. Według Abramowskiego rozwój instytucji samorządowych miał wieść do „wolności Polski i wolności człowieka w Polsce”. Łatwo w tym hasle dostrzec obawę — również przez Stefana Żeromskiego formułowaną — żeby w wolnej Polsce żandarma z dwugłowym orłem Romanowów na kaszkiecie nie zastąpił żandarm z polskim orłem w koronie.

POLITYKA CZYNNA I SPÓR O WARTOŚCI

W „Myślach nowoczesnego Polaka” Dmowski brutalnie stwierdził, że kto mówi, iż chciałby Polski zgodnej ze wszystkimi sąsiadami, powodującej się abstrakcyjnym ideałem sprawiedliwości, a nie ekspansją terytorialną; kto chciałby w walce z Rusinami, Litwinami czy Żydami widzieć objawy „szowinizmu”, a nie zdrowy instynkt narodowy; kto mówi, że chciałby Polski, ale krzywi się na myśl o polskiej policji i polskich więzieniach — ten kpi sobie z idei niepodległości.

Wywód ten niewątpliwie odnosi się do Abramowskiego i innych socjalistów. Dla nich Dmowski był ideologiem agresywnego nacjonalizmu, rzecznikiem klas posiadających i ich interesów w świecie gwałtownych konfliktów społecznych. Z perspektywy Dmowskiego, socjaliści byli nieodpowiedzialnymi pięknoduchami snującymi utopijne iluzje, które po przełożeniu na twardy język politycznego konkrety służyły wrogom Polski, m.in. poprzez podporządkowanie własnej strategii interesom niemieckiej socjaldemokracji.

Zastanówmy się, jaki sens kryły te wzajemne oskarżenia. Czy Dmowski był ideologiem klas posiadających? Dmowski był ideologiem polskiego nacjonalizmu, teoretykiem doktryny definiującej interes narodowy poprzez konflikt z innymi narodami i zasadą żelaznej solidarności w łonie narodu własnego. Dla Dmowskiego naród to ziemianie i chłopci, fabrykanci i robotnicy, rzemieślnicy i nauczyciele — wszyscy, którzy uczestniczą w dążeniu do narodowego państwa wbrew cudzym interesom i obcym ludom. Taki kształt struktury narodu był dla Dmowskiego czymś naturalnym. Plan przewrotu społecznego był dlań dziełem wich-

rzycielskim i niszczeniem jedności narodowej. Jedność narodowa to było skupienie się Polaków wokół obozu politycznego narodowej demokracji i realizacji endeckiego programu. Działalność rewolucyjna partii robotniczych była dla Dmowskiego „schorzeniem”, „dziełem wariatów”, „politycznym bandytyzmem”, „syfiliśm życia publicznego”. Nacjonalizm był wrogiem społecznej rewolucji, ale nigdy nie identyfikował się w pełni z interesami burżuazji czy ziemiaństwa. Nacjonalizm respektował te interesy, ale podporządkowywał je celowi nadrzędnemu — strategii politycznej własnego obozu, którą utożsamiał z interesem ogólnonarodowym.

Mylnie natomiast oceniał Dmowski orientację socjalistów. Działacze PPS, w tym Abramowski, wielokrotnie podejmowali spór z niemieckimi i rosyjskimi socjalistami na temat niepodległości Polski. W argumentacji swych adwersarzy dostrzegali bądź to tępe doktrynerstwo, które w aspiracjach niepodległościowych upatrywało anachronizm, bądź też zwykłą obłudę, która mentalność wielkomocarstwowego nacjonalizmu pokrywała patyną uniwersalistycznych frazesów. W tym sensie zarzuty Dmowskiego były chybione.

Istota sporu wszakże — sędzę — tkwiła w odmiennym pojmowaniu sensu polityki. Dla socjalistów polityka była sposobem realizacji socjalistycznego ideału; dla endeków — sztuką realizowania konkretnych celów w konkretnych okolicznościach. Były to dwie różne filozofie polityki.

Socjaliści chętnie cytowali Marksa, ale czerpali z jego dzieła cytaty, tak jak teologie sięgają po cytaty do Biblii. Marksistowska siatka pojęciowa, wypracowana w trakcie analizy innych epok, była dość mechanicznie przenoszona na grunt polskich realiów. Ginał gdzieś po drodze duch pełnokrwistych i chłodnych zarazem analiz Marksa, pomieszczonych choćby w książce o „18 brumaire’a”. Ich analizy skażone były jakąś osobliwą ślepotą, która pozwalała „wszystko widzieć osobno”. Konflikty społeczne niemal nie zazębiały się z narodowymi emocjami. Taka była cena wierności językowi doktryny. Postulat niepodległości był w tym języku trudny do sformułowania. Mówiąc o niepodległości sięgano po język dziadów, po język powstańczej irredenty. Pisma polskich socjalistów pełne są tej eklektycznej zbitki walki klas z narodową insurekcją, robotniczego strajku z powstańczą dwururką. Owa zbitka znakomicie komponowała się w całość emocjonalną, lecz kryła w sobie istotną myślową lukę, wewnętrzne rozdarcie między postulatem codziennej walki ekonomicznej, a wizją rewolucji jako totalnego przełomu, między perspektywą

niepodległego państwa a wizją nowego wspaniałego socjalistycznego świata na kształt Republiki Globu.

Dmowski znakomicie te rozdarcia widział; świetnie pojmował, że idea socjalizmu to produkt społecznego konfliktu, że przekonanie o konfliktowej naturze społeczeństw kapitalistycznych jest teoretycznym fundamentem tej ideologii. Społeczny konflikt widoczny był zresztą gołym okiem, zawarty w samym rdzeniu polskiej egzystencji. Narodowi demokraci objaśniali jednak ten konflikt jako walkę narodową, walkę Polaków z obcymi: Rosjanami, Niemcami, Rusinami, Żydami. Rozwiązaniem przeto było dążenie do suwerennego państwa polskiego, a nie bratobójczy spór Polaków z Polakami, jak chcieli socjaliści, głosząc walkę klas. Ale suwerenna Polska nie może być budowana wedle abstrakcyjnych mrzonek socjalistów o sprawiedliwości i humanizmie. Suwerenna Polska musi być „Polską dla Polaków”; mówiąc precyzyjnie: „silną Polską dla karnych Polaków”. Szansę odzyskania suwerenności budował Dmowski na analizie geograficznej i etnicznej, na skrupulatnej diagnozie konfliktowych interesów Rosji i Niemiec, na bacznej obserwacji młodych nacjonalizmów wyrosłych na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Trudno dziś nie podziwiać przenikliwości publicystycznej Dmowskiego czy Popławskiego. Nikt chyba, w całej historii polskiej myśli politycznej, nie opisał tak jasno i przejrzysto konfliktowego charakteru stosunków Polski z sąsiadami. Nikt tak odważnie nie umiał rozprawić się ze złudzeniami, z samookłamywaniem się, z rachubami na bezinteresowną pomoc Europy — tak dworskiej jak i plebejskiej — z naiwną wiarą, że hasło „za naszą i waszą wolność” może zastąpić myśl polityczną, z równie naiwnym przekonaniem, że młode nacjonalizmy aspirujące do suwerennych państw na terytorium etnicznie mieszanym mogą nie być wzajemnie konfliktowe.

Niezależnie od ideologicznych przesłanek Dmowskiego, jego praktyczne analizy były celne. A jednak czytając dzisiaj pisma Romana Dmowskiego trudno momentami oprzeć się uczuciu intelektualnego zażenowania i moralnego wstydu. W tych pismach widać nie tylko wielkość, ale i nędzę myśli Romana Dmowskiego. Nie tylko Dmowskiego — także wielkiego obozu politycznego w Polsce. Pewien angielski dyplomata określił Dmowskiego jako uosobienie tego, co najlepsze, ale i tego, co najgorsze, w polskim charakterze narodowym. Myślę, że ów Anglik niewiele się pomylił.

Był Roman Dmowski znakomitym analitykiem i był więźniem własnych fobii. Był współtwórcą polskiej myśli niepodległościo-

wej i współwinowajcą polskiej ciasnoty. Był siewcą ziaren racjonalizmu w myśleniu o polityce i roznosicielem zarazków ksenofobii, które zgangrenowały wielkie obszary życia umysłowego. Kształcił polskie umysły i deprawował polskie sumienia. Kształcił umysły rozwijając ideę polityki czynnej, ucząc geopolityki, zaszczipiając twardy realizm. Deprawował sumienia formułując koncepcję narodu i ideę polskości, która prostym traktem wiodła do rozwiązań totalitarnych. Spójrzmy, jak Dmowski charakteryzował i uzasadniał swój patriotyzm. „Jego główną podstawą — pisał — jest niezależny od woli jednostek związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrośnięta przez pokolenia ze swym narodem, w pewnej, szerokiej sferze czynów nie ma wolnej woli, ale musi być posłuszna woli zbiorowej narodu, wszystkich jego pokoleń, wyrażających się w oddzielnych instynktach”. Jednocześnie odrzucał łączenie dążeń narodowych i prawa do własnego państwa z szerszą, uniwersalistyczną zasadą praw człowieka do wolności i podmiotowości. Dla Dmowskiego liczył się tylko instynkt i siła.

W swej istocie spór dotyczył nie tylko kwestii prymatu wartości narodowych nad osobowymi — obracał się również wokół pytania o kształt narodu, o jego wewnętrzną organizację i idee przewodnie. Definiując polski interes narodowy, Dmowski odwołał się do praktyki ekspansji na zewnątrz: tylko to, co służyło ekspansji polskiej, było zgodne z interesem narodowym. Ekspansje narodowe — wiadomo z historii — różne miawały kształty. Dla Dmowskiego wszelkie ekspansje to tyle co polonizacja; im większą ilość ludzi uczyni się Polakami (choćby siłą), tym skuteczniej będzie realizowany polski interes narodowy. Naród rozwija się poprzez terytorialny rozrost; rozrost dokonuje się w walce z innymi narodami. Sprawdzianem postawy narodowej jest więc negatywny stosunek do cudzoziemców, którzy rozrost mogą blokować.

Kontekst tych tez endeckich był oczywisty: walka z germanizacją i rusyfikacją, konflikt z ruchem narodowym litewskim i ukraińskim. Jedyne rozstrzygnięcie endecy widzieli w totalnej walce narodu polskiego z innymi narodami. Wszelkie próby szukania kompromisu uważali za naiwność, słabość i szkodliwy defetyzm. Nie liczyły się żadne argumenty wywodzące prawo narodów z kanonu wartości chrześcijańskiej czy liberalnej Europy — liczyła się tylko siła. Aby naród był zdolny do zewnętrznej ekspansji, musi być wewnętrznie zorganizowany. Sama podmiotowość już nie wystarcza — ważny jest jej kształt. Otóż interes narodowy — twierdzili endecy — wymaga, by zasadą wewnątrz-

nej organizacji Polaków była karność i dyscyplina, by obowiązkowo wszyscy podporządkowali się tym, którzy „najbardziej czują w sobie polskość” — narodowym demokratom. Tym, którzy odmawiają podporządkowania trzeba wypowiedzieć wojnę. Kim są ci ludzie? Z kogo składają się te żywioły „nie dość narodowe w łonie narodu”, blokujące endekom drogę do rządu dusz? Jak te żywioły wyłowić i jak obrócić przeciw nim opinię publiczną? Jest taki sposób. Trzeba poszukać „kto za tym stoi”. Trzeba znaleźć Żydów.

Endecki antysemityzm godził zarówno w społeczność żydowską, jak i w tę część społeczności polskiej, która genetycznie wywodziła się z getta. Kto nie akceptował endeckiej wizji polskości ten był mianowany Żydem lub co najmniej oskarżano go o „uleganie żydowskiemu wpływowi”. Endecy dopuszczali spory o taktykę — taki był sens ich polemik z konserwatystami. Nie dopuszczali jednak sporu o treść polskości. W antagonistach ideowych widzieli tylko „pół-Polaków”. Problem żydowski był nader skomplikowany i nie jest tu przedmiotem rozważań. Dla nas jest ważne, że w doktrynie Dmowskiego antysemityzm służył za cement w budowie nowoczesnego narodu polskiego. W walce z żydowskim niebezpieczeństwem miała być wykuwana polska jedność narodowa; w tej walce miał się spotkać polski arystokrata z polskim szlachcicem, polski robotnik z polskim przemysłowcem, polski rzemieślnik z polskim kupcem. Mieli się spotkać, zjednoczyć, zorganizować do walki pod komendą narodowych demokratów.

Stosunek do Niemców czy Rosjan był rezultatem endeckiej analizy międzynarodowej sytuacji. Stosunek do Litwinów czy Ukraińców był wynikiem endeckiej koncepcji kształtu terytorialnego przyszłego państwa. Stosunek do Żydów był funkcją endeckiej wizji wewnętrznego kształtu narodu polskiego. Wspólnym mianownikiem była ksenofobia. Endecy wychowywali nowoczesnego Polaka w niechęci i nieufności do tego, co obcoplemienne, w kulcie dla krzepy — choćby nieludzkiej, w pogardzie dla słabości — choćby niezawinionej. Sami myśląc oryginalnie i samodzielnie, innych przyuczali do myślenia na komendę, wedle własnych utartych schematów. Dmowski nie był konsekwentny — odżegnywał się np. od brutalności niemieckich „hakatystów”. Kiedy powoływał się na swój „instynkt moralny cywilizowanego człowieka”, robił ustępstwo z czystości doktrynalnej na rzecz tradycyjnej obyczajowości Polaków nasyconej uniwersalizmem i etosem cnót rycerskich. Ów etos zaś wpisywali w swój program edukacji narodowej polscy socjaliści. Ich uniwersalizm proletar-

riacki sprzęgnięty był z wizją Polski jagiellońskiej, Polski — wspólnej ojczyzny wszystkich narodów zamieszkujących ziemię dawnej Rzeczypospolitej, Polski otwartej i tolerancyjnej, Polski dumnej ze swojej idei „państwa bez stosów” i zasady „za naszą i waszą wolność”. Polski ekspansywnej — dodajmy. Był to wszakże inny model ekspansji niż w programie endecków. Endecy głosili model ekspansji łupieżnej, opartej na sile miecza; socjaliści chcieli ekspansji kulturowej, opartej na promieniowaniu wartości kultury narodowej. Idea Piłsudskiego — bo on był jej głównym architektem — miała niezwykle siłę mitu narodowego. I wygrywała jako mit. Wokół tej idei skupiły się najinteligentniejsze żywioły młodego pokolenia.

Endecy atakowali skonstruowany przez Piłsudskiego mit ideologiczny z całą pasją ruchu aspirującego do „rządu dusz”. Piętnowali jego „anachronizm” i „naiwność”, jego „rozbrat z realiami”. Idei — jak to formułowali — „Polski narodowościowej” przeciwstawiali własny mit „Polski narodowej”, rdzennej, czystej etnicznie, wolnej od przymieszek obcych ras, religii i nacji. Program endecki mniej zapalał wyobraźnię, ale był łatwiej przetłumaczalny na język codziennego doświadczenia, bardziej użyteczny socjotechnicznie. W tym sensie był to program bardziej realistyczny. Była to wszakże wizja polskości pełna idei trucicielskich. Ich triumf spychał kulturę w zaścianek, w otchłań ksenofobii i resentymentu.

Dmowski zawsze był zdania, że Polska należy do Europy, że jako wielki historyczny naród, musi wzbogacać kulturę europejską o nowe wartości. Tymczasem wszystkie autentyczne dokonania kultury polskiej, które stały się trwałym fragmentem europejskiego doświadczenia kulturowego, kształtowały się w proteście przeciw endeckiej wizji polskości.

Wedle Dmowskiego, Polska cywilizacyjnie należała do Zachodu, lecz politycznie skazana była na trwałą związek z Rosją. Ta diagnoza wiele objaśnia. Zawiera w sobie uznanie twardych realiów politycznych: od Zachodu żadnej pomocy oczekiwać nie można, od strony Niemiec zagraża Polakom śmiertelne niebezpieczeństwo wynarodowienia; Rosja dominuje nad Polską potęgą militarną, lecz Polacy przewyższają Rosję poziomem cywilizacyjnym — z tej strony wynarodowienie nie zagraża. Dla Rosji żywił Dmowski pogardę, której towarzyszyła fascynacja siłą i potęgą imperium. Czuł się częstką zachodniego świata ciśniętą w głąb barbarzyńskiego państwa carów. Europę obserwował bacznie, ale i nienawidził jej za odwrócenie się plecami do Polski. Upatrywał w tym spisek Niemców i masonów, Żydów i socjalistów.

Dmowski wierzył bowiem w spisek jako motywacyjną, choć ukrytą, siłę procesu dziejowego. Wierzył, że to mafie rządzą światem i sprzysięgły się na krzywdę Polaków. Jego refleksje o potęgze mafii żydo-masońskiej wprawiają dziś w zakłopotanie nawet zawziętych zwolenników Dmowskiego. Nasuwa się pytanie: jak człowiek tak przenikliwy i inteligentnie analizujący sytuację międzynarodową mógł wierzyć w głupstwa godne bab z magla? Żadna racjonalizacja tu nie pomoże. Nie rozjaśnią tej zagadki stwierdzenia, że Żydzi i masoni naprawdę istnieli, a Dmowski tylko demonizował ich rolę. Stajemy bezradni wobec tej tajemniczej skazy, która miała stać się chorobą polskiej duszy.

Socjotechniczną zaletą wiary w spisek jest prostota konstrukcji. Jestem biedny, uciemniony, ogłupiały; nie potrafię ogarnąć mechanizmu świata, który uczynił mnie nieszczęśliwym; gubię się w gąszczu cyfr, informacji, interpretacji. Jestem samotny. I oto przychodzi ktoś, kto proponuje mi udział we wspólnocie i objaśnia zarazem przyczyny mojej niedoli. Jedno i drugie czyni w sposób zrozumiały. Powiada mi, że „jestem Polakiem” i to jest wartość najwyższa, wartość sama w sobie, której muszę strzec przed obcymi. Takie mam zadanie życiowe. Muszę je wykonać, by być godnym imienia Polaka. Muszę więc zwalczać wrogów Polski, którzy są zarazem sprawcami mojego nieszczęścia. Są to masoni i Żydzi. To oni spiskują na naszą szkodę, to oni z ukrycia wiodą nas ku nieszczęściu. To nic, że masonów nie widziałem, że nie wiem po czym ich rozpoznać. Masoni działają w ukryciu, podstępnie, ale moi przyjaciele, „prawdziwi Polacy”, zdemaskowali ich sztuczki. Oni mi ich wskażą. A zresztą Żydów widać. Chodzą po ulicach naszych miast, niszczą konkurencją nasz handel, zajmują posady adwokatów, lekarzy, finansistów. I są obcy. Inaczej mówią. Inaczej się ubierają. Inaczej się modlą. Jak im się zwróci uwagę — są aroganccy i bezczelni. Co oni w ogóle robią na naszej ziemi? Czemu z nami walczą? Czemu tu mącą, rozkładają ducha narodowego, szerzą idee kosmopolityczne i wichryzelskie zawleczone do Polski z zagranicy?

Oto nastrój, któremu kierownicy obozu endeckiego nadawali wymiar ideologiczny. Czuć tu kompleks. Myśl Dmowskiego precyzyjnie odzwierciedla polski kompleks antyzachodni. Kompleks odrzuconej miłości. Kompleks ubogiego krewnego, którego odpędzono od rodzinnego stołu po spektakularnej plajcie. Schizofrenia impresaria, który marzy o dyrekcji paryskiej opery, a zawiaduje publicznym zamtuzem w prowincjonalnej rosyjskiej guberni. Z tego rozdarcia rodził się agresywny nacjonalizm. Ze słabości i zacofania czynił on źródło siły. Tępił małpowanie zachodnich

wzorców ideologicznych, uleganie nowinkom umysłowym o proveniencji liberalnej lub socjalistycznej. Jakaż bowiem była ich użyteczność w państwie carów? Na cóż mogły się tu przydać? W Rosji prądy liberalne czy socjalistyczne były czymś na kształt kruchej szkarłatnej róży wyrosłej na podkładzie śmierdzącej latryny; latryny od setek lat nie odnawianej, sypiącej się nieraz, ale zarządzanej przez brutalnego żandarma.

Dmowski znał Rosję i rosyjskie sfery polityczne. Szansę na ocalenie tego państwa, z którym związał swe losy, widział w umocnieniu jego siły, a nie w liberalnych reformach. Dlatego łatwiej porozumiewał się z „czarną sotnią” niż z konstytucyjnymi demokratami. Z „czarną sotnią” różnił się tylko w jednym: w stosunku do kwestii polskiej. Łączyły go fobie, łączyła wiara w żydo-masońskie spiski, łączyła święta wojna wypowiedziana kosmopolitom i wywrotowcom. Cóż za paradoks: ten polityk o sposobie bycia europejskiego męża stanu, interlokutor premierów i ministrów, ten bywalec gabinetów i salonów Paryża i Londynu łączył się w ideologicznej aberracji z najbardziej antypolskimi kołami w Rosji. Ze zrozumiałych względów był to sojusz taktyczny: Dmowski popierał wielkorosyjski nacjonalizm w dążeniu do powiększenia imperium carów o resztę ziem polskich. W tym miejscu kończył się sojusz; wmawianie rosyjskim politykom, że restauracja suwerennej Polski leży w interesie Rosji podobne było tłumaczeniu zdrowemu człowiekowi, że tylko amputacja ręki może mu ocalić życie. Takie sytuacje się zdarzają, lecz takie perswazje rzadko bywają skuteczne.

Dmowski świetnie rozumiał, że optując za długofalową polityką prorosyjską, idzie na przekór oczekiwaniom społeczeństwa. Ten kurs atakowali nie tylko socjaliści; także wśród endeków pojawiły się gwałtowne spory. Jak zaradzić kolejnym rozłatom? Remedium dostrzegał Dmowski w takiej organizacji karności narodowej, która zagwarantuje wykonanie każdej komendy. Brak dyscypliny tłumaczył polskimi cechami narodowymi, odziedziczonymi po szlachcie. Za najpoważniejsze z wad uważał „humanitaryzm” i „tolerancję” wobec żywiołów obcoplemiennych, co było tylko elegancką nazwą „tradycyjnej bierności” Polaków i ich niechęci do walki. Dmowski piętnował np. galicyjskie próby ugody polsko-ukraińskiej — dostrzegał w nich „poszukiwanie spoczynku dla swego lenistwa umysłowego w łatwym doktrynerstwie”. Wady Polaków wiodły do polityki ustępstw wobec żywiołów Polsce nieprzychylnych, czemu towarzyszyła psychologia niewolnicza i wyrzekanie się aspiracji narodowych.

Rzecz ciekawa: również Piłsudski atakował wady narodowe

Polaków. Definiował je jako konformizm, konserwatyzm myślowy, małość duchową swoich bliźnich. Jakie cechy Polacy powinni nabyć? Wedle Dmowskiego były to: pracowitość i samodyscyplina, trzeźwość (zerwanie z etosem romantyczno-insurekcyjnym) i egoizm narodowy (odgradzanie interesu narodowego Polaków od innych interesów narodowych). Wedle Piłsudskiego — należy wpisać się w insurekcyjną tradycję i przekładać ją na język dnia dzisiejszego; należy upowszechniać cnoty heroiczne i obowiązek ofiary z własnego życia na rzecz Ojczyzny; należy szukać sił zdolnych najskuteczniej stawić czynny opór carskiej opresji (proletariat), należy szukać wśród sąsiadów sił sojusznich w walce z caratem i w przyszłym dziele tworzenia sprawiedliwej Rzeczypospolitej wielu narodów.

Raz jeszcze starły się dwa style myślenia, dwa systemy wartości, dwie wizje polskości. Która z nich była bardziej realistyczna?

Idea Rzeczypospolitej wielu narodów nigdy nie została zrealizowana. W tym sensie większym realistą był Dmowski. Wszelako sam Dmowski lubił powtarzać, że politykę narodu trzeba planować nie tylko na lata, ale i na dziesięciolecia. Ta perspektywa nakazuje i dzisiaj widzieć w koncepcji Piłsudskiego wariant antytotitarnej wspólnoty narodów dawnej Rzeczypospolitej ufundowanej na ich najistotniejszych wartościach.

Dmowski i Piłsudski, narodowi demokraci i niepodległościowi socjaliści, składali swe propozycje ideologiczne społeczeństwu od lat pogrążonemu w marazmie. Wspólną cechą tych programów była koncepcja budowy podmiotowości społecznej; różnica tkwiła w kształcie podmiotowości. Na temat różnic pomiędzy tymi politykami napisano już tomy. Zwróćmy przeto uwagę na niektóre rysy wspólne.

Obaj, zrywając z psychologią niewoli, sami byli nią przecież zarażeni; tak jak „pan” zaraża się mentalnością zbuntowanego „niewolnika”, tak rosyjski carat pozostawił trwałe ślady w mentalności i umysłowości swoich przeciwników. Cechy tego systemu opisywano wielokrotnie. Zbudowany był na przemocy, despotyzmie, pogardzie dla prawa. Posługiwał się strachem, niósł ze sobą poniżenie ludzkiej godności. Nie znał pojęcia obywatela — każdy był poddanym. Poddanych uczył bezwzględного posłuszeństwa i przyuczał do rytualnych hołdów. Stąd poddany żył w świecie schizofrenicznym i inna była prawda życia oficjalnego — inna życia prywatnego. Ogłupiał poddanych — wolność słowa, wolność prasy i nauki były ściśle reglamentowane. Posługi-

wał się kłamstwem. Zawsze i wszędzie. Wobec poddanych i wobec cudzoziemskich ambasadorów. Na tym polegała siła rosyjskiej dyplomacji i w tym tkwił sekret jej sukcesów. Do perfekcji opanował technikę politycznej prowokacji. W gabinetach rosyjskiej ochrony rodziły się pomysły zdalnego — poprzez agentów — sterowania działaniami terrorystów; tam rodziły się dokumenty kreujące nowe ideologie, choćby „Protokoły mędrców Syjonu”; tam opracowywano plany wcielenia tych ideologii w życie: w Rosji po raz pierwszy zastosowano pogromy antyżydowskie jako technikę rozładowywania społecznych napięć.

Z takim systemem przyszło zmagać się Polakom. Walce z caryzmem nie przeszkadzał brak skrupułów etycznych — raczej ich nadmiar. Reguły walki wyznaczał przeciwnik. Rosja była metropolią, Polska — prowincją. Z Petersburga przybywały do Warszawy nie tylko instrukcje dla policmajstrów, także nowinki ideologiczne. Z Rosji przybyły idee socjalnej rewolucji i idee agresywnego nacjonalizmu. Socjalizm zabarwiony był eschatologią i terroryzmem; nacjonalizm — ideologią ludzi ciemnych, którzy wspólnotę narodową przeżywają jako zbiorowy seans nienawiści do innoplemieńców. W endeckim nacjonalizmie i w socjalizmie polskim łatwo spostrzec ślady wpływów metropolii. Cóż z tego, że ostrze polityczne tych programów było antyrosyjskie, skoro ich wewnętrzny kształt rzeźbiła codzienność rosyjskiego samoderżawia. Stąd w polski nacjonalizm wpisana była specyficzna psychologia ludzi uwikłanych w grę z dworem petersburskim i elitą biurokratyczną armii rosyjskich czynowników. Jeśli chcesz być skuteczny w tej grze, musisz się nauczyć jej reguł i języka; musisz przywdziać maskę człowieka z tego towarzystwa, prawowitego partnera gry. To nigdy nie dzieje się bezkarnie. Maskę szczelnie przylega do twarzy — trudno ją później zerwać; ich język przyswajasz sobie tak starannie, że zapominasz własnego; ich reguły gry zaczynasz stosować na co dzień, także wobec przyjaciół. Taki jest finał drogi „od Chrystusowej Kalwarii do moskiewskiej kancelarii”.

Socjalista w imperium rosyjskim skazany był na żywot wiecznego konspiratora. Psychologia ludzi „podziemnych” kształtuje się w lęku przed obławą i przed prowokacją. Rodzi fanatyzm i nieufność. I rodzi pogardę dla normalności, dla życia bez konspiracji. I sprzyja przekonaniu o własnej wszechdoskonałości i wszechwiedzy. I wie dzie do groźnego przeświadczenia, że ten czas wszechprześladowań nagrodzony zostanie czasem wszechwładzy.

Niewola wszystkich deprawuje: władców, niewolników, bun-

towników... Jednostki i zbiorowości. Obozy polityczne i narody.

„Człowiek walczący — powie po latach Karl Jaspers — upodabnia się czasem do przeciwnika. Jeżeli w walce z totalizmem używa się środków właściwych totalizmowi, to niepostrzeżenie przekształca się własną sprawę. W walce z potworem można samemu stać się potworem. W ten sposób nawet gdy odniosło się zwycięstwo, przegrało się bitwę, ponieważ stworzyło się dla samego siebie królestwo potworów. Gdyby miało się zdarzyć, że to, o co się walczy na zewnątrz, zostało wewnątrz pogrzebane, walka byłaby pozbawiona sensu”.

Dmowski i Piłsudski pogardzali psychologią niewolniczą, produktem czynowniczych rządów w Królestwie Polskim. Powoli przechodziło to w pogardę dla nosicieli tej psychologii. A chodziło tu przeciw ludzi, których chciano wychować do podmiotowości... Dlatego w programach ówczesnych kryły się rysy niebezpieczne; rysy, w których, z *dzisiejszej perspektywy*, nie trudno dostrzec pretotalitarną skazę. Były to bowiem koncepcje podmiotowości, które z natury swej (i z konieczności) tworzone być miały odgórnie. Miała to być podmiotowość narodu zorganizowanego w twierdzę obronną, zorganizowanego do ciągłej walki. Taka podmiotowość musiała więc przyoblec kształt instytucjonalny organizacji karnej i zhierarchizowanej, gdzie cnotą były: ofiarność i posłuszeństwo, a nie pluralizm i tolerancja. Innymi słowy: zasady wewnętrznej organizacji życia narodowego bliższe były regulaminowi obozu wojskowego niż normom obowiązującym w demokratycznie rządzonej społeczności.

To można było zrozumieć. Ale miało to swoje rozliczne konsekwencje. Wojsko rządzi w czasie wojny. W czasie pokoju jest w koszarach. Czas pokoju wymaga innych zasad współżycia społecznego niż czas wojny. Naturalnym kresem koncepcji Dmowskiego i Piłsudskiego było odzyskanie niepodległości. Jednak logika politycznych zdarzeń była odmienna. Te dwa obozy zdominowały życie publiczne w Drugiej Rzeczypospolitej. W trakcie walki o władzę pretotalitarne pokusy nabierały nowych wymiarów. Obóz narodowy Dmowskiego, uformowany w walce o podmiotowość, przeobraził się w Obóz Wielkiej Polski, organizację o totalitarnej strukturze wewnętrznej i totalitarnym programie, przeznaczoną do walki o pełnię władzy w państwie. Obóz niepodległościowy Piłsudskiego, uformowany przez konspirację i czyn zbrojny Legionów, przeobraził się w ponadpartyjny obóz zwolenników Marszałka, zwolenników likwidacji parlamentaryz-

mu i programu rządów silnej ręki. W jednym i drugim przypadku u podłoża politycznych programów tkwiła wizja podmiotowości „odgórnej”, suwerennego państwa, które pozbawia społeczeństwo suwerenności. Znowu naród miał być zorganizowany w załogę wojskową oblężonej twierdzy. Siłę państwa tworzone kosztem praw obywatelskich i społecznej podmiotowości.

Przed takim obrotem rzeczy przestrzegał wcześniej Edward Abramowski. Już na początku wieku przeciwstawiał ideom Dmowskiego i Piłsudskiego własny plan dążenia do podmiotowości: częściowo polemiczny, częściowo komplementarny. Jego program kooperatywy był skierowany zarówno w praktykę endeków, jak i w program socjalistów.

Przypomnijmy, że zdaniem Abramowskiego obie te formacje prowadziły politykę nastawioną na zdobycie władzy w państwie. Tą polityką kierują elity polityczne i to one stają się podmiotem, podczas gdy szerokie masy społeczne są przedmiotem manipulacji. Reformy wprowadzane odgórnie nie wiodą do ludowładztwa, lecz do rządów nowych elit sprawowanych tradycyjnymi metodami, z użyciem knuta włącznie. Partia polityczna czy organizacja militarna to instytucje pochodzące z tradycyjnego arsenału środków walki o władzę nad aparatem państwowym. Abramowski przeciwstawiał im ideę kooperatywy, dobrowolnego stowarzyszenia wytwórców, które funkcjonuje w obrębie istniejących struktur. Kooperatywa miała sprzyjać tworzeniu nowych form gospodarowania, nowej etyki pracy, nowym wartościom moralnym. Szeroki ruch kooperatystyczny, budowany oddolnie, oparty na pełnej podmiotowości poszczególnych ogniw, stworzyć winien nowy rodzaj podmiotowości społecznej i nową świadomość moralną. Są to niezbędne warunki konsekwentnego bojkotu państwa — aparatu przemocy. Są to również niezbędne atrybuty ruchu wyzwolenia społecznego; ruchu ludu wybranego przez lud i w interesie ludu prowadzonego.

Był to też program odrodzenia i wyzwolenia narodu. Endeckiej koncepcji, pojmowanej jako organizacja narodu do walki z innoplemięńczą konkurencją, przeciwstawił Abramowski program narodowego wzbogacenia poprzez organizację kooperatyw nastawionych na pracę pozytywną. Skutkiem takich działań miało być oswobodzenie kraju od przewagi ekonomicznej kapitałów obcych, zwłaszcza niemieckiego i żydowskiego, do czego — wytykał Abramowski endekom — „nie wystarczą organizowane bojkoty obcych towarów i moralizowanie polskiego społeczeństwa”. Wbrew ideologii endeków, chciał Abramowski przesycić ruch kooperatystyczny duchem „związków przyjaźni”; chciał przewy-

ciężać — w imię wartości humanistycznych — wilczy klimat swego czasu, ten sam wilczy klimat, który Dmowski uczynił kamieniem węgielnym swego rozumienia świata.

Abramowski był naiwny. Takim jawił się narodowym demokratom i socjalistom. I takim był w istocie. Jego plan „republik kooperatywnej” został zmiażdżony na polach wojny światowej. Inną drogą Polska odzyskała niepodległość i inny był jej ustrojowy kształt. Można jednak powiedzieć inaczej: Abramowski był ufny. Ufał dobru zawartemu w człowieczej kondycji, ufał sensowi humanistycznych wartości, ufał możliwości ludzkiej pracy, ufał przyjaźni. Nie ufał natomiast ideologiom ufundowanym na nienawiści i politycznym praktykom degradującym człowieka do roli bezmyślnego stworzenia, którym rządzić musi przymus; którym powodować muszą plemienne lub klasowe namiętności.

Jakże potrzebna nam dziś ufność i nieufność Edwarda Abramowskiego!

KOŚCIÓŁ KATOLICKI I POLITYKA CZYNNA

Społeczeństwo, do którego zwracali się ideologowie, Dmowski, Piłsudski i Abramowski, było katolickie. Znaczy to, że w swym życiu codziennym i dniu świątecznym ci ludzie wyznawali wiarę w katolicki system wartości, w nauczycielską misję kościoła instytucjonalnego, w integracyjną funkcję religijnej wspólnoty, która pełniła faktyczną rolę twierdzy narodowej świadomości. Solidarność narodu z klerem i solidarność kleru z podbitym narodem stworzyły nową mentalną jakość: moralny wzorzec Polaka-katolika, stop wiary religijnej ze świadomością patriotyczną. Był to specyficznie polski wariant politycznej redukcji religii chrześcijańskiej. Bowiem redukcja polityczna tej religii nie wtedy się rozpoczęła. „W wieku XVI uprawiali ją sami papieże — przypomina Ryszard Przybylski w eseju o polskiej poezji. — W wieku XVIII — rządy zaborcze. W imię Trójcy Przenajświętszej dokonano rozbiorów: Układ Świętego Przymierza, który przyniósł nieludzki i nieznośny triumf fałszu, miernoty i zbrodni, nadużywał imienia Chrystusa. Był to proces wyjątkowo wstrętny i groźny. Uczyniono z chrześcijaństwa narzędzie bezwzględnej polityki imperialnej, zasadami religii usprawiedliwiano poniewieranie osoby ludzkiej i całych narodów, przesłaniając nimi rozwydrzenie autokratycznych państw. Rzym nie był wówczas w stanie pojąć tej groźby i konflikt Stolicy Apostolskiej z polskimi poeta-

mi, podobnie jak rozdźwięk z ówczesnym socjalizmem w zachodniej Europie, przyczynił się tylko do ujawnienia sytuacji, w jakiej znalazło się chrześcijaństwo”.

Z zachodnim socjalizmem poróżnił się Kościół o kwestię społeczną, zajmując stronę dworów w ich konflikcie z ruchem plebejskim rewindykacji; z polskimi poetami — o sprawę polską. Była to epoka „Syllabusa” i przegranej walki o państwo kościelne; epoka nietajonych aspiracji politycznych Rzymu i sporu o kształt polityki Stolicy Apostolskiej. W taki Kościół godziły ruchy plebejskie, których ideologie istotnie obfitowały w treści antyklerykalne i areligijne, co artykułowane było w postulatach laicyzacji życia publicznego i rozdziału Kościoła od państwa. I takiego Kościoła rzymskiego częstką był katolicyzm na ziemiach polskich. Ale w Polsce wszystko było inaczej. W Polsce Kościół był prześladowany. Polak-katolik był konserwatywny i wrogi nowinkom libertyńsko-rewolucyjnym, był twardym obrońcą wiary katolickiej i polskiego stanu posiadania, których zagrożenie dostrzegał w działaniach represyjnych zaborcy i propagandzie, zawleczonych na ziemię polskie ze Wschodu lub Zachodu, bezbożnych idei wywrotowych. Takiego Polaka kształtował Kościół podczas świąt religijnych, które łatwo przeobrażały się w patriotyczne manifestacje. Potem zdarzało się, że kapłanów zsyłano za to na Sybir.

W Polsce Kościół kojarzył się wiernym raczej z duchem katakumb, skrywających prześladowanych chrześcijan, niż z sojuszem ołtarza z tronem. Nie był to jednak Kościół katakumb. Praktyka polityczna Kościoła katolickiego w Królestwie Polskim polegała na balansowaniu między żądaniami władz rosyjskich a aspiracjami narodowymi społeczeństwa, między petersburskim dworem a spiskowym zebraniem w szlacheckim dworku. Tylko w ten sposób można było zapewnić ciągłość funkcjonowania potężnej instytucji religijnej i społecznej, jedynej autentycznie niezależnej instytucji w kraju rządzonym przez despotycznego zaborcę. Ta niezależność drażniła rosyjską administrację. Wśród walki z kolejnymi próbami rusyfikacji obrzędów religijnych, z dążeniami do oderwania Kościoła od Rzymu, konsekwentna postawa kapłanów i wiernych konstituowała określony model podmiotowości i narodowego oporu. Podmiotowość — to skupienie się Polaków wokół Kościoła i Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski, wbrew naciskom rosyjskich popów i czynowników, nauczycieli i żandarmerów. Narodowy opór — to obrona wiary, języka i obyczaju ojców i dziadów, to blokowanie w biernym oporze kolejnych prób wynarodowienia.

Z tym właśnie modelem podmiotowości i narodowego oporu podjęli spór endecy i socjaliści, przeciwstawiając mu — różnie pojmowaną — koncepcję polskiej polityki czynnej. Historię i dialektykę tego sporu opisał przed laty Bohdan Cywiński w swych pamiętnych „Rodowodach niepokornych”, książce, która winna stać się lekturą obowiązkową każdego Polaka podejmującego spór z własną historią i otaczającą go teraźniejszością. Podpisując się pod większością tez Cywińskiego, ograniczę się do dwóch tylko marginesowych refleksji.

Socjaliści dostrzegali w Kościele filar ładu społecznego, który chcieli obalić, sojusznika ciemnizy i posiadaczy, wroga progresu i publicznego oświecenia, bastion Ciemnogrodu. Kościół odpłacił im tą samą monetą. Wyklinał ich z ambon, przestrzegał owczarnię przed wilkiem przyodzianym w czerwony kapturek socjalistycznej ideologii. Powstawał z tego osobliwy spłot wzajemnych fobii, który inaczej wszakże manifestował się na poziomie sporów politycznych i światopoglądowych, a inaczej w codziennym doświadczeniu.

Dmowski, odnotowując z przekąsem wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej na socjalistycznych sztandarach, trafiał celnie w osobliwe rozdwojenie mentalności polskich socjalistów. Bowiem dojrzewali oni duchowo na skrzyżowaniu dwóch tradycji, dwóch systemów ideologicznych. Jako zwolennicy teorii walki klas i czynni tej walki uczestnicy, wyznawali socjalistyczny uniwersalizm i powtarzali za Waryńskim jak credo: „Precz z narodową insurekcją, niech żyje socjalna rewolucja”. Wszelako polska „rewolucja socjalna” była niczym innym jak kolejną insurekcją, a podejmując to dzieło lokowali się polscy socjaliści w długim szeregu herosów narodowej walki i przejmowali jej etos rycerski, jej symbolikę i duchowy klimat. Młodzi adepci socjalizmu zrywając z szlacheckim dworkiem czy mieszczańskim domem — opisuje to w swym dzienniku Stefan Żeromski — mogli uważać za niezbędne wysadzenie w powietrze jasnogórskiego klasztoru, widząc w nim twierdzę obskurantyzmu i wsteczności. Ich broszurki o światopoglądzie materialistycznym ogłaszały negację Boga i religii, a obwieszczały, że życie ludzkie jest wartością najwyższą; nauczały klasowego charakteru norm moralnych, a głosiły anachronizm narodowych aspiracji. A przecież w praktyce polscy socjaliści ofiarowywali swe życie za sprawę, którą uznawali za większą niż życie samo; zgodnie z tradycyjnym kodeksem cnót rycerskich mężnie ginęli na stokach Cytadeli lub wędrowali na Sybir szlakiem swych ojców i dziadów, uczestników przegranych polskich powstań.

Stanisław Brzozowski opisuje w „Płomieniach” spotkanie rosyjskiego rewolucjonisty Żelabowa z Turem, warszawskim robotnikiem, działaczem „Proletariatu”.

„Mówiono o mitach.

Żelabow skrzywił się i mówił niechętnie:

— Zawsze Królowa Polska, Matka Boska Częstochowska.

Rozległ się trzask — to Tur skruszył w rękę poręcz krzesła. (...) Stał wyprostowany naprzeciwko Żelabowa, wpatrzony w niego płonącymi oczyma: nozdrza miał rozdęte, cały podany był naprzód, gotowy do skoku.

— Nie rusz, chamie — wycharczał.

Żelabow dzwignął się. Już zdawało się, że rzucą się na siebie. Po twarzy Żelabowa przemknął dziwny uśmiech, smutny i szaderski.

— Rozumiem — rzekł — wybaczyć trzeba.

Tur chwycił mnie za rękę:

— Ty jemu powiedz, twojemu Moskaluszcze, niech mi on o wybaczeniu nie gada. On! Jeszcze w uszach mam skrzyp tych szubienic. Wara! Od tego wara! To moje! Słyszysz, moje! Ja się nie modłę, ale Ona moja. O, psiakrew — i gruchnął w stół aż zabrzęczały szklanki”.

Znamienna jest ta rozmowa! Krótki ten dialog znakomicie ilustruje osobliwość stosunku polskiego socjalisty do symboliki narodowo-religijnej. Trwałe były tradycyjne archetypy narodowe, niepodobna było ich usunąć z polskiej świadomości. Innymi słowy: obok doktrynalnych deklaracji była mentalność ludzi walczących. Dokonania polskiego socjalizmu naznaczone były specyficznym piętnem polskiej, rycersko-wolnościowej tradycji, które wciąż wpisywano w ideologię robotniczej rewolucji. Ten klimat pozostał w PPS do końca jej istnienia.

Całkiem odmienne były relacje narodowych demokratów z Kościołem. Wspomniana wcześniej uliczna manifestacja, znana jako „kilińszczyzna”, rozpoczęła się od Mszy świętej na intencję wyzwolenia „chorego dziecka”. Tym chorym dzieckiem była Polska. Odprawiający mszę kapłan wprowadzony był przez organizatorów w plan patriotycznej manifestacji. Za udział w przedsięwzięciu narodowych demokratów został ukarany przez swego biskupa. U progu wzajemnych stosunków endeków z Kościołem katolickim był konflikt. Ten konflikt miał wiele twarzy. Bez wątpienia konserwatywny biskup widział w akcji młodych endeków działanie nieprzemyślane, jakiś pogłos dawnych koncepcji

insurekcyjnych, jakiś odbłask współczesnych prądów politycznych. Konserwatywny biskup nie lubił nowinek społecznych, które bez trudu dostrzegał np. w publicystyce endeckiej na tematy wiejskie. Konserwatywny biskup nie chciał narażać, i tak w skomplikowanej sytuacji, Kościoła na nowe konflikty z administracją rosyjską. I to w imię czego? W imię przedsięwzięć nierozważnych młodzieńców, którym nie wróżył zresztą żadnego sukcesu. Konserwatywny biskup — wreszcie — musiał być dość zirytowany częstymi monitami endeckich publicystów.

W 1898 roku „Przegląd Wszechpolski” pisał otwarcie, że: „Znaczna część duchowieństwa w zaborze rosyjskim jest moralnie i politycznie znieprawiona lub obałamuciona. Wina tej demoralizacji spada w pewnej, i to dość znacznej mierze na hierarchię kościelną, poniekąd na Kurję rzymską, przede wszystkim zaś na kierowników i apostołów duchownych i świeckich polityki ugodowej”. Źródłem tego jest złudna wiara w ugodę dyplomatyczną Kościoła katolickiego z rządem rosyjskim. Tymczasem każdą ugodę rząd rosyjski wykorzystuje do nowych form walki z katolicyzmem. „Nie lękamy się wcale walki, owszem, uważamy ją za pożądaną nie tylko dla sprawy narodowej, ale i dla sprawy katolicyzmu. Kościół wojujący ponosił nieraz wielkie straty, ale nigdy z uciskiem rządowym nie wychodził pokonany, natomiast Kościół dyplomatykujący i paktujący z wrogiem zawsze straty ponosił. Polityka kompromisów i ustępstw jest przeciwną zasadom i duchowi bezwzględnemu Kościoła katolickiego, którego najsilniejszym wyrazem jest pamiętne *non possumus*. Walka nie obejduje się bez ofiar, bez strat i przykrości, mniej lub więcej dotkliwych, ale te ofiary i straty okupi dziesięćkroć wzmocnienie solidarności sprawy narodowej i sprawy Kościoła. Po każdej zresztą walce Kościół katolicki w zaborze rosyjskim okazywał się wewnętrznie silniejszy, niż był przed nią. W ogniu walki hartował swe siły, oczyszczał się ze słabości i błędów.

Niewątpliwie rząd rosyjski mścić się będzie na opornym duchowieństwie, przede wszystkim na biskupach. Spadną na nich różne przykrości, może nawet zesłanie. Ale czy ci biskupi z innej gliny ulepieni, jak ich poprzednicy, których ten sam los spotkał, jak te tysiące kapłanów i ludzi świeckich, którzy za sprawę narodową i sprawę Kościoła szli do więzień, na męki, na nędzę wygnania, na tułaczkę wśród obcych? Nazywają ich wodzami duchownymi, niechże więc prowadzą do walki swe wojsko. Zresztą zesłanie do Rosji i uszczuplenie pensji nie są jeszcze synonimami męczeństwa, do którego powinni być gotowi słudzy Chrystusa i prawi Polacy. To nasz obowiązek służby obywatelskiej, który

odbywaliśmy lub odbywamy bez chwalby i obawy. (...) Niechaj rząd rosyjski zaczyna walkę, którą przegrać musi, ogół polski nie lęka się jej i duchowieństwo lękać się nie powinno”.

Oto przykład endeckiego monitu pod adresem katolickich biskupów. Jednocześnie Dmowski otwarcie odrzucał ultramontanizm, piętnował podporządkowywanie interesów polskich polityce papieskiego Rzymu, ujawniał cele bynajmniej nie święte przyświecające politycznym działaniom Stolicy Świętej. Biskupi katoliccy stawiali znak równości między interesami polskimi a interesami Stolicy Apostolskiej. Był to więc spór o sposób definiowania polskich interesów narodowych. Ale nie tylko. Był to też spór dwóch wizji chrześcijaństwa. Dmowski był osobiście indyferentny religijnie. Kościół był dlań potężną zhierarchizowaną instytucją, która nie może stać się gwarantem duchowej unifikacji Polaków. W wyobrażeniu Dmowskiego, Kościół miał sprawować w Polsce „rząd dusz”, zaś rząd polityczny — narodowi demokraci. Towarzyszyło temu przekonanie, wielokroć wypowiedziane przez endeckiego lidera, o dualistycznym charakterze norm moralnych: w sferze życia prywatnego obowiązywać miał dekalog, w sferze życia publicznego — normy etyczne „egoizmu narodowego”. Jakie to były normy — mówiliśmy wcześniej. Endecka krytyka linii politycznej biskupów zawierała więc w sobie zarazem propozycję sojuszu. W ramach tego sojuszu Kościół miał jawnie wyrzec się przekonania, że w strefie polityki obowiązywać winny zasady Ewangelii, miał zrezygnować ze swego ducha uniwersalistycznego, miał dawać sankcję moralną koncepcjom politycznym nacjonalizmu, zbudowanym na nienawiści i ksenofobii. Endecy ze swej strony oferowali udział w krucjacie przeciw antyklerykałom, bezbożnikom, burzycielom ładu moralnego paradującym 1 maja pod czerwonymi sztandarami na ulicach polskich miast. Propozycja była tyleż atrakcyjna, co niemożliwa do całościowego zaakceptowania. Endecy mogli liczyć na życzliwą uwagę ksiąząt Kościoła, ale nigdy na ich identyfikację z obozem politycznym narodowych demokratów.

O co bowiem szło? Redukcja polityczna chrześcijaństwa dokonywana przez Polaka-katolika polegała na tym, że Kościół stawał się faktycznie instytucją narodową, że pełnił rozliczne funkcje pozareligijne będąc jedynym jawnym i legalnym bastionem narodowych aspiracji zniewolonego społeczeństwa.

W endeckim ujęciu redukcja polityczna chrześcijaństwa była głębsza i miała inny kierunek. Kościół miał stać się narzędziem realizacji określonej polityki; miał być faktycznie podporządkowany linii postępowania określonego obozu politycznego. Ta linia

zaś zakładała rezygnację z postulatu stosowania wartości ewangelicznych w życiu politycznym i podporządkowanie wykładni dekalogu strategii politycznej endecji.

Kościół nie mógł tego uczynić. I dlatego, że był uwikłany we własną taktykę oporu wobec zaborcy; i dlatego, że z natury swego posłannictwa musiał zajmować pozycję ponadpartyjną w życiu narodu; i dlatego wreszcie, że sam nakaz wiary zmuszał biskupa do powtarzania: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. Endecy zarzucali biskupom zbytnią ugodowość. Aliści czy Kościół mógł swój autorytet i swą długofalową misję religijną rzucić na szalę konkretnej walki politycznej? — to dylemat, przed którym zawsze staje pasterz, którego owczarnia chce wyzwolić się spod ucisku terroru. Kościół musi być solidarny z prześladowanymi. Ale Kościół musi istnieć wiecznie. Także i wtedy, gdy ta konkretna walka zostanie przegrana, także po klęsce pasterz potrzebny jest owczarni. Polityka Kościoła jest zawsze rozpięta między świadectwem moralnym a chłodną kalkulacją. Nie istnieje gotowe rozwiązanie tego dylematu. Jedno wszakże jest pewne: kiedy owczarnia prostuje karki do walki o swą godność i wolność, pasterzowi nie wolno powtórzyć gestu Piłata. Ale i to również jest pewne, że różnie Kościół bronić może praw naturalnych swojej owczarni, ale nigdy nie jest stosownym sposobem postępowania redukcja chrześcijaństwa do politycznego programu.

Różnice były znaczne. A jednak narodowi demokraci odnieśli niemały sukces. Wykorzystując słabość intelektualną i koncepcyjną kół klerykalnych, umieli nasycić polski katolicyzm treściami specyficznymi. W praktyce duszpasterskiej treści te, przełożone na język politycznego konkretu, bliższe były „Myślom nowoczesnego Polaka” niż naukom Ewangelii. Alians katolicyzmu z nacjonalizmem miał podłoże czysto negatywne. Wspólny był wróg — bezbożny liberał i socjalny rewolucjonista, innoplemieniec i innowierca. Argumenty były używane wymiennie, a dostosowywane do masowego odbiorcy ulegały stosownej prymitywizacji. W ten sposób budowano podmiotowość poprzez uprzedmiotowienie znacznej części społeczeństwa. Zwolenników traktowano jako łatwą do zmanipulowania mierzwę, zaś w przeciwnikach widziano pomiot szatana. W tym klimacie umysłowym powstawały i funkcjonowały broszurki obwieszczające rządy mafii żydowsko-masońskiej.

Wszakże nie tylko endecy oddziaływali na ducha katolicyzmu w Polsce. Sami — *nolens volens* — ulegali jego wpływowi; jego koncepcji osoby ludzkiej, jego antytotitarnej zasadzie od-

dzielenia tego, co Boskie, od tego, co cesarskie. Myślę, że był to jeden z istotnych powodów, dla których myśl programowa endecji nie stała się w pełni totalitarna, nawet w latach 30-tych, kiedy trucizna szowinizmu i bakcyl totalitarny zdawały się całkowicie przeżerać karne szeregi młodzieży odzianej w zielone koszule z mieczykiem Chrobrego, kiedy młodzi endecy jawnie sympatyzowali z faszyzmem, a sanację epoki Brześcia i Berezy oskarżali o zgniły liberalizm, nawet wtedy jeden z twórców narodowo-demokratycznej myśli programowej Roman Rybarski pisał: „Bez wewnętrznego zjednoczenia uczuć i wysiłków naród nie utrzyma się na przodującym stanowisku. Ale czy potęga narodu wymaga kompletnego politycznego zespolenia jego członków; czy jest konieczne, by wszyscy uznawali jedną wiarę polityczną, nosili jeden mundur, czy też walki wewnętrzne na gruncie spójności narodu nie prowadzą lepiej do jego rozkwitu?”.

KONKLUZJE

Nie jest celem tych refleksji jakieś ponadhistoryczne pogodzenie tradycji narodowych demokratów i niepodległościowego socjalizmu. Zamiarem moim było raczej ponowne ich odczytanie, odcyfrowanie zawartego w nich przesłania, namysł nad przestrogą zawartą w tamtych konfliktach. Pierwszą inspiracją była przywoływana w trakcie wywodów książka Barbary Toruńczyk, ale przecież do takiego namysłu skłania po prostu wiedza o późniejszych losach, o kontynuatorach, epigonach, o rozkwicie i degeneracji tamtych ideologii. I skłania do takiego namysłu przekonanie, że ostatnie lata w polskim życiu publicznym zaznaczają się renesansem postaw nonkonformistycznych. Ich wspólny mianownik to uzyskiwanie podmiotowości i konstruowanie programu polskiej polityki czynnej. Refleksja nad analogicznymi próbami podejmowanymi przed 80-ma laty może być rodzajem pomostu intelektualnego między epoką dziadów i pradziadów, a czasem, w którym nam samym przyszło „wybijać się na niepodległość”. Tym bardziej, że istotnym elementem dążeń do podmiotowości było zdobycie autentycznej wiedzy o własnej historii, kształtowanie własnego stosunku do narodowego dziedzictwa, tworzenie własnej tradycji ideowej i lokowanie samych siebie na jej polu. Spór o historię bywał nader często sporem o własną tożsamość.

Czasem skazywał nas na taką formę dyskusji cenzorski ołówek, czasem — niedowład własnego języka. Odnosi się to również do niniejszych rozważań. I one chcą być głosem w dyskusji nad tworzoną dzisiaj kształtem narodowego losu.

Wydaje się, że z tamtych spraw wynieść można sporo inspiracji szczegółowych i garść nauk ogólnych. Spróbujmy je streścić.

Cechą znamionną programów politycznych, o których pisaliśmy, był ich zrealizowany finał: Polska odzyskała niepodległość. Złożyły się na to wysiłki i dokonania wszystkich uczestników opisywanych polemik. To oni uformowali naród, który był zdolny do samodzielnego bytu po 120 latach niewoli i rozdarcia, uformowali jego świadomość polityczną, jego nowoczesne ideologie, jego pluralistyczną strukturę wewnętrzną. Pluralizm ten mimo niewoli stanowił o bogactwie i dojrzałości polskiego życia, choć nie wszyscy jego uczestnicy byli tego świadomi. Smutną skazą natomiast był kształt polskich spraw i ich natężenie. Każdy z dyskutantów sobie tylko — i swemu obozowi — przypisywał rozum polityczny i patriotyczną rzetelność. Wzajemne oskarżenia były brutalne i niesprawiedliwe. Zaciążyły fatalnie nad polskim życiem politycznym. Warto mieć tę prawdę zawsze na uwadze, zwłaszcza zaś teraz, kiedy toczyliśmy wewnętrzny polski spór o to, jakiej polityki dzisiaj nam potrzeba...

Potrzebujemy podmiotowości. Musimy ocalić naszą samoorganizację, nasze struktury związkowe, nasze nieocenzurowane gazety, nasze niepisane kodeksy moralne; musimy ocalić nasz własny, niezależny od aparatu władzy, obieg życia obywatelskiego. To będzie nas kosztować — już kosztuje — niemało ofiar, ale to jest cena wolności. Nasze życie nieoficjalne, to nasze życie autentyczne. Jak długo posiadamy swoją samoorganizację, tak długo — choć zniewoleni przez siłę — zachowujemy swoją samowiedzę i duszę wolnego narodu.

Potrzebujemy polityki czynnej. To znaczy polityki, która pozwoli nam się bronić przed zakusami totalitarnej władzy w dniu powszednim i planowo dążyć do osiągnięcia nadrzędnych narodowych celów. Taka polityka wymaga determinacji i cierpliwości, odwagi i zdolności do rozsądnego kompromisu, trzeźwej analizy geopolitycznej i elastycznej taktyki w wymuszaniu zmian wewnętrznych. Polityka czynna to trzeźwa ocena własnego miejsca w świecie. To twarde trzymanie się życiowych realiów i odrzucanie idealistycznych urojeń. To gotowość do ofiarnej walki o prawo do suwerennego bytu własnej wspólnoty narodowej. Ale to nie to samo co przekonanie, że realizacja dobra mego narodu wymaga walki z innymi narodami. To nie to samo, co

sformułowany przed laty pogląd, że „idea walki jest tak stara jak samo życie, życie bowiem utrzymuje się tylko dzięki temu, że inne życie ginie w walce (...). W tej walce zwycięża silniejszy, zdolniejszy, przegrywa zaś słaby i mniej zdolny. Walka jest ojcem wszechrzeczy (...). Człowiek żyje i jest zdolny utrzymać się obok świata zwierzęcego nie dzięki zasadom humanitaryzmu, lecz posługując się jedynie i wyłącznie metodami najbrutalniejszej walki”.

Przeczytajmy te zdania uważnie. Tych słów nie wypowiedział żaden z polskich polityków, choć mógł je wypowiedzieć niejeden. Te słowa wypowiedział Adolf Hitler. Warto się zastanowić nad ich konsekwencjami.

Polityka czynna to nie fanatyzm i okrucieństwo. Polityka czynna to świadome przewycięzanie polskiego błędnego koła, polskiego cyklu „od odnowy do odnowy”, od wybuchu do powstania.

Potrzebujemy Kościoła katolickiego. Kościoła, który jest nauczycielem wartości moralnych, obroną godności narodowej i ludzkiej, azylem dla podeptanej nadziei. Nie oczekujemy wszakże, by Kościół stał się politycznym reprezentantem narodu, by formułował polityczne programy i zawierał polityczne pakt. Kto chce takiego Kościoła, kto tego oczekuje od katolickich kapłanów, ten — chcąc nie chcąc — zmierza ku politycznej redukcji religii chrześcijańskiej. Nie potrzebujemy przecież Kościoła zaryglowanego, Kościoła skrytego za murami określonej ideologii politycznej. Potrzebujemy Kościoła otwartego, Kościoła, który „świat cały bierze w ramiona Krzyża”. Takiego Kościoła — myślę — potrzebują dziś wszyscy Polacy: ci wierzący w „szaleństwo Krzyża”, ci szukający po omacku sensu chrześcijańskiej transcendencji, ci definiujący sens własnego życia w kategoriach laickiego humanizmu.

Potrzebujemy narodowej solidarności. Jej glebą musi być wzajemny szacunek dla cudzej odmienności, dla różnorodności, dla pluralizmu. Jej warunkiem jest troska o pozytywny rozwój własnego narodu, o jego etykę zbiorową i duchowy wymiar. Jej zagrożeniem jest nienawiść do innych narodów, pogarda dla innych kultur, megalomańskie przeświadczenie o własnej doskonałości, to wojna wydana ludzkiej samotności w obliczu komunistycznego Lewiatana. Ale nie może to być pod żadnym pozorem formowanie więzi społecznych na podobieństwo hierarchii wojskowej. Solidarność to nie to samo, co karność. Nie ma narodowej solidarności bez tolerancji i pluralizmu, bez przekonania,

że właśnie pluralizm jest świadectwem bogactwa narodowej kultury.

Potrzebujemy socjalizmu. „Potrzebna jest nam — słusznie pisze Leszek Kołakowski — żywa tradycja myśli socjalistycznej, która głosząc tradycyjne wartości sprawiedliwości społecznej i wolności apeluje wyłącznie do sił ludzkich. Ale tu również nie są nam potrzebne idee dowolnego socjalizmu. Nie potrzebujemy obłąkanych marzeń o społeczeństwie, z którego usunięta została wszelka pokusa zła; ani marzeń o rewolucji totalnej, co za jednym zamachem zapewni nam błogostan ostatecznego zbawienia w świecie bez konfliktów. Potrzebny nam jest socjalizm, który pomaga zorientować się w skomplikowanej rzeczywistości brutalnych sił działających w ludzkiej historii, socjalizm, który umocni naszą gotowość do walki z nędzą i krzywdą społeczną. Potrzebujemy socjalistycznej tradycji świadomej własnych ograniczeń, albowiem sen o zbawieniu ostatecznym jest rozpaczą przebraną w szaty nadziei, żądzą władzy przystrojoną w togę sprawiedliwości”.

Potrzebujemy wolności. Idąc ku niej niesiemy w sobie ziarna niewoli. Nikt nie wychodzi niewinny z wojny wydanej Księciu Ciemności. Wolność może być rozmaicie zagrożona. Jedni z nas mają apetyt na cudzą wolność, drudzy lękają się ciężaru własnej wolności. Taki jest spadek długich lat niewoli. Tego niepodobna przezwyciężyć z dnia na dzień. Do wolności trzeba dorastać. Wolności trzeba się uczyć. To prawda: wolność mamy wpisaną w umysły i serca. Tylko jak poprawnie odczytać własne wnętrze?

Wolność to tyle co autokreacja. Sam siebie rzeźbię, sam wykuwam swój los kosztem swego życia. Może to być los niewolnika, może być — człowieka wolnego. Wtedy mam wolność wyboru. Mogę przekreślić całą tradycję mych ojców i dziadów. Mogę splunąć na wszystkie kamienne tablice mojej kultury. Wszystko to mogę. „Równocześnie cały ten historyczny proces świadomości i wyborów człowieka — jakże bardzo związany jest z żywą tradycją jego własnego narodu, w której poprzez pokolenia odzywają się żywym echem słowa Chrystusa, świadectwo Ewangelii, kultura chrześcijańska, obyczaj zrodzony z wiary, nadziei i miłości. Człowiek wybiera świadomie, z wewnętrznej wolności — tu tradycja nie stanowi ograniczenia, jest skarbem, jest duchowym zasobem, jest wielkim wspólnym dobrem, które potwierdza się z każdym wyborem, każdym szlachetnym czynem, każdym autentycznie po chrześcijańsku przeżytym życiem. Czy można odepchnąć to wszystko? Czy można powiedzieć nie?

Czy można odrzucić Chrystusa i wszystko to, co On wniósł w dzieje człowieka?

Oczywiście, że można. Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu: nie. Ale — pytanie zasadnicze: czy wolno? I w imię czego „wolno”? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu, i bliźnim, i rodakom, i Narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć „nie” temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?! Temu, co stworzyło podstawę naszej tożsamości i zawsze ją stanowiło” (Jan Paweł II). Dlatego też w narodzie wolnym rozum jest naprawdę urzeczywistniony; jest on duchem żywym i obecnym, w którym jednostka swoje przeznaczenie, to znaczy swoją ogólną jednostkową istotę, nie tylko odnalazła jako coś, co jest wyrażone i dane jako rzecz, lecz sama jest tą swoją istotą i powołanie swoje wypełniła. Dlatego najwięksi starożytni mędrcy powiadali, że *mądrość i cnota polega na tym, by żyć zgodnie z obyczajami swojego narodu*” (G. W. F. Hegel).

POSŁOWIE

„Rozmowę w Cytadeli” pisałem w warunkach osobliwych. Z prośbą o uwagi mogłem się zwrócić do kilku tylko kolegów. Każdy z nich miał dość własnych zajęć, poświęcili mi wszakże sporo czasu i uwagi. Podziękowanie za to zechcą przyjąć: Jacek Kuroń, Anatol Lawina, Janusz Onyszkiewicz i Henryk Wujec.

1. Pierwszy z zarzutów dotyczył konstrukcji tekstu i zwichnięcia proporcji. „Z tekstu wyłania się — zdaniem mego przyjaciela — nader pozytywny obraz endecji przy jednoczesnym braku prezentacji dorobku obozu socjalistycznego, który także konstruował swoją wizję podmiotowości i polityki czynnej, organizował oświatę, nielegalny obieg kultury, ruch spółdzielczy etc.”.

Otóż nie było moim zamierzeniem sporządzenie kompletnego, podreźnikowego obrazu tamtej epoki. Z tego punktu widzenia mój tekst jest bezwartościowy. Chciałem raczej postawić tamtej epoce, jej świadectwom i dokumentom, pytania nowe, formułowane z perspektywy dnia dzisiejszego. Stąd eisteistyczny, nawet nieco chaotyczny charakter przewodu. Dorobek myślowy socja-

listów znany jest dość dobrze: pisano o tym wiele, obiektywnie i kompetentnie. Własny pogląd zaś sformułowałem przed laty w esej „Cienie zapomnianych przodków”, poświęconym sylwetce ideowej Józefa Piłsudskiego. Z natury niejako, z ideowego wyboru i biograficznej tradycji, etos PPS uważam za własny; z tradycją niepodległościowego i demokratycznego socjalizmu identyfikowałem się wielokrotnie publicznie, słowem mówionym i pisanym. Intencja „Rozmowy w Cytadeli” była nieco przewrotna: chciałem na nowo odczytać — okiem człowieka ukształtowanego przez tradycję lewicową — treść koncepcji politycznej narodowych demokratów i odnaleźć wartości ukryte pod grubym podkładem urazów, resentymentów i zafałszowań. Siłą rzeczy koncentrowałem się na tych wątkach, które znamionują mądrość i przenikliwość endeckiej myśli politycznej. Polemika ideowa — taka już jest logika politycznej walki — zawsze skłania do wyjaskrawiania wad adwersarzy i wybielania własnych potknięć. Może dlatego zastosowałem w tym artykule operację odwrotną: własną tradycję obejrzałem w krzywym zwierciadle jej zagrożeń i deformacji, tradycję endecką zaś — w blasku cnót. Wskazałem wszakże i na cienie zawarte w myśli narodowych demokratów, choć — przyznaję chętnie — raczej usiłowałem zrozumieć ich źródła niż zdemaskować objawy. Starałem się przeto raczej z publicystyki Dmowskiego wyłowić przenikliwą prognozę konfliktu nacjonalizmu polskiego z nacjonalizmem litewskim czy ukraińskim, niż dostrzec w konkluzjach wodza endecji po prostu produkt jego własnej nacjonalistycznej wiary. Trudno oddzielić w tej publicystyce nurt chłodnej diagnozy od ideologicznej i politycznej agitacji — jedno z drugim jest zespolone, zrośnięte. Wszelako z dzisiejszej perspektywy spoglądając, należy skonstatować, iż fałszywe przesłanki ideowe nie wykluczają poprawnej diagnozy sytuacji politycznej.

Endecja nie była tworem jednorodnym. Był to obóz wielonurtowy, ewoluujący, pełen wewnętrznych napięć. Mnie wszelako interesowały jego cechy wspólne, charakterystyczne dla stylu myślenia o polityce. Dlatego zapewne pominąłem ten istotny proces zdominowania propagandy politycznej tego obozu przez prymitywną i taną demagogię, która rozbudzała namiętności i przysparzała głosy wyborcze. Przeobrażenia myśli politycznej jako skutek jej masowego upowszechnienia to temat na odrębne studium. Inny kształt miał program endecji formułowany na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego”, inaczej zaś funkcjonował w przemówieniu lokalnego agitatora wygłoszonym na przedwyborczym wiecu. Subtelne analizy geopolityczne wypierała brutalna frazeo-

logia nienawiści narodowej. Podobnie działo się w obozie socjalistycznym — pojęcie „walki klas” przestawało być narzędziem analizy procesu historycznego, a stawało się demagogicznym hasłem uzasadniającym nierzadko grabież cudzego mienia. To emocje i oczekiwania tłumu narzucały ideologiom politycznym nowy kształt, spłaszczają je, wiodły ku fanatyzmowi i nienawiści. Typ fanatyka-ideowca opisany przez Floriana Znanieckiego pojawiał się nie tylko wśród socjalistów...

2. Nie dość wyraziście więc — zdaniem moich kolegów — skontrastowałem pochlebną ocenę obrazu narodowych demokratów z zagrożeniami totalitarnymi, jakie rodziła endecka ideologia. Bakcył totalitarny — ich zdaniem — dostrzegłem tylko u socjalistów.

Ewolucja ruchów nacjonalistycznych ku totalitaryzmowi była — twierdząc — wielokrotnie opisywana, głównie na przykładzie Niemiec i ruchu hitlerowskiego. Są to rzeczy znane. Wolałbym przeto, by dzisiaj przyjrzał się totalitarnemu bakcyłowi pomieszczonemu w nacjonalistycznych programach i ideologiach ktoś, kto otwarcie manifestuje swój związek z endecką tradycją, np. Wojciech Wasiutyński, Wiesław Chrzanowski lub Aleksander Hall.

3. „Wskazujesz — pisze mi Henryk Wujec — na deprawę, jakiej ulegali Dmowski i Piłsudski w walce z caratem, na podobne schorzenia idei podmiotowości tym wywołane. Lecz wydaje mi się, że w tak pozytywnie określonej idei podmiotowości Dmowskiego tkwi u samego podłoża istotne schorzenie, które tej podmiotowości zaprzecza. Podmiotowość ma przecież dotyczyć tylko Polaków, inne grupy mają być podporządkowane, gorsze. Podmiotowość nie dotyczy — według Dmowskiego — wszystkich obywateli w państwie polskim. Jest to schorzenie groźniejsze, niż to wywołane walką z caratem i nawykami, jakie powstały u walczących, bo leży u źródeł doktryny”.

Refleksję powyższą uważam za słuszną. Ten fragment doktryny endeckiej szczególnie złowrogo zaciążył nad życiem publicznym Drugiej Rzeczypospolitej. Pamiętajmy jednak o istocie rzeczy. Dmowski — sam będąc nacjonalistą i rozumiejąc dynamikę innych nacjonalizmów — nie wierzył w możliwość bezkonfliktowego ułożenia stosunków polsko-litewskich czy polsko-ukraińskich w przyszłym państwie polskim. Wnioski polityczne, jakie z tego wyciągał — tu nie ma sporu — były fatalne, ale sama diagnoza była prawidłowa. Ukraińców nie mogła zadowolić żadna równość praw w państwie polskim — oni chcieli niepodległej Ukrainy. I trudno się temu dziwić. Dlatego właśnie — myślę

— konstruując program federalistyczny trzeba było mieć poprawne rozpoznanie ukraińskich aspiracji narodowych. Nie wystarczyło karcić się wizją „Polski jagiellońskiej”, tolerancyjnej i ideą „państwa bez stosów”... Inaczej mówiąc: Dmowski grzeszył brutalnością programu polonizacyjnego i ciasnotą swojej wizji polskości, ale jego antagoniści z PPS i obozu belwederskiego grzeszyli po prostu naiwnością.

4. „Czy nie pomijasz — pyta mnie kolega — znaczenia 'nie-realistycznego' i romantycznego programu PPS w dziele odzyskania niepodległości?”

W pytaniu znajduje nieporozumienie semantyczne. W 1918 roku zatryumfowała idea zgoła nierealistyczna na początku XX wieku. Wszakże w przedmiocie dążenia do niepodległości Liga Narodowa nie różniła się od PPS. Spór dotyczył metod realizacji i dróg do niepodległości. Były to drogi różne, niepodobna wszakże twierdzić, że postępowanie Piłsudskiego nie było nacechowane realizmem i kalkulacją. Rzecz w tym, że realistycznej praktyce politycznej nie towarzyszyła jasno wyrażana myśl polityczna, jak to miało miejsce w przypadku Dmowskiego. Piłsudskiemu zawdzięczają Polacy poczucie godności, wiarę w niepodległość, zdolność do ofiary, wiedzę o wartościach — nie zawdzięczają mu jednak systematycznej myśli politycznej wyłożonej na kartach jego pism. Natomiast myślenia o polityce uczyć się mogli Polacy z pism Romana Dmowskiego.

5. „Socjalizm to termin doszczętnie skompromitowany. Czy słusznie robisz posługując się tym sformułowaniem w swych konkluzjach?”, pisze mi Janusz Onyszkiewicz.

Nie umiem na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Również sam sobie. Bowiem istotnie termin socjalizm w Polsce jest równie skompromitowany co wieloznaczny. Z tego punktu widzenia należałoby go więc poniechać. Z drugiej wszakże strony tym terminem posługiwał się przez dziesięciolecia polski ruch robotniczy i jego partia — PPS, która wysoko dzierżyła swą ideę praw świata pracy i niepodległości narodowej, swoją zasadę „wolności Polski i wolności człowieka w Polsce”. Jest prawdą, że socjalizm PPS-owski był dzieckiem innej epoki, produktem innych sytuacji społecznych i umysłowych. Ale czy całokształt tamtych konfliktów ideowych nie jest już zjawiskiem archiwalnym? Czy nie jest tak, że nieraz toczyliśmy dziś spory o przeszłość sądząc, że spieramy się o prawdy dnia dzisiejszego? Czy nie jest tak, że z tygla przeszłości wyłaniać się muszą nowe programy, nowe ideologie, nowe artykulacje nowych konfliktów?

Czy nie jest tak, że konstruowane dziś programy samorządnej Rzeczypospolitej muszą być syntezą wątków wczoraj konflikto-
wych, niemożliwych do pogodzenia, a dziś komplementarnych,
wzbogacających się wzajem, naturalnie sojuszniczych?

Myślę, że jest tak właśnie. Dlatego posłużyłem się pojęciem
„tradycji socjalistycznej”, w której widzę niezbywalny składnik
naszych dzisiejszych nadziei.

I dlatego w ogóle napisałem „Rozmowę w Cytadeli”.

Adam MICHNIK

Białołęka, lipiec 1982.

Copyright *Krytyka*, Warszawa.

Powyższy tekst ukazał się w numerze 13/14 *Krytyki*.

Jerzy ŁOJEK

IDEA NIEPODLEGŁOŚCI W OKRESIE ZABORÓW

Sesja naukowa „Ku Niepodległości”, zorganizowana staraniem i siłami niezależnych środowisk naukowych a poświęcona historii sprawy niepodległości, miała się odbyć na Uniwersytecie Warszawskim w tygodniu obejmującym dzień 11 listopada 1981 roku. Rektor U.W. prof. dr Henryk Samsonowicz wyraził zgodę na udostępnienie w tym celu sali Audytorium Maximum Uniwersytetu. Niestety, przeszkodził temu strajk solidarnościowy studentów U.W., wywołany sprawą Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu. Komitet strajkowy NZS uznał, że nawet niezależna sesja naukowa, poświęcona sprawie Niepodległości, nie godzi się ze studenckim strajkiem solidarnościowym, tym bardziej, że — w opinii kierownictwa strajku — sesja taka mogłaby dać okazję do prowokacji SB na terenie Uniwersytetu. W tej sytuacji sesję przeniesiono do sali konferencyjnej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Mazowsze w Warszawie, przy ul. Mokotowskiej 16/20. W czasie sesji dnia 14 listopada 1981 roku wygłoszone zostały referaty, które przygotowali Adolf Juzwenko, Stefan Kurowski, Jerzy Łojek i Stanisław Szczuka, po referatach nastąpiła ożywiona dyskusja. *Nota bene* komitet strajkowy U.W. zmienił w końcu zdanie i dnia 21 listopada 1981 odbyła się na terenie U.W. zaimprovizowana doraźnie końcowa faza sesji. Przygotowane i wygłoszone referaty miały być opublikowane na łamach pozacenzuralnego miesięcznika *Głos*, czemu przeszkodziły wydarzenia 13 grudnia 1981. W tej sytuacji uważam za celowe opublikowanie tekstu swojego wystąpienia na łamach *Zeszytów Historycznych*.

Całkowitej utraty nie tyle niepodległości (bo ta, po odzyskaniu w okresie Sejmu Czteroletniego, przestała istnieć wraz z akcesem Stanisława Augusta do Targowicy) ile odrębnego Państwa Polskiego z tytułem Rzeczypospolitej nie spodziewano się nawet po drugim rozbiorze i jeszcze po klęsce Insurekcji w grud-

dniu 1794 Stanisław August wyrażał przekonanie, że jakieś państwo polskie istnieć będzie nadal, na okrojonym terytorium i z monarchą pozbawionym rzeczywistej władzy, ale jednak z międzynarodowym tytułem państwowym. Traktaty rozbiorowe z 1795 roku położyły jednak kres istnieniu jakiegokolwiek państwa polskiego, a trzy mocarstwa rozbiorowe w konwencji specjalnej podpisanej w Petersburgu dnia 15/26 stycznia 1797 roku ustaliły (w tajnym protokóle), że „nigdy nie będą używać w tytułach swych monarchów określenia Królestwo Polskie”, aby, jak napisał Robert Howard Lord, „raz na zawsze wymazać z kart historii nawet ślad imienia Polski”.

Dla całego społeczeństwa Rzeczypospolitej, nawet dla tych, którzy sprowadzili na ziemię Polski i Litwy interwencję rosyjską dla obalenia Konstytucji 3 Maja w 1792 roku, był to szok ogromny. Zapanowało na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej ogólne zwątpienie i nawet rozpacz. Znaczna część ludzi aktywnych politycznie w okresie Sejmu Czteroletniego i Insurekcji straciła wiarę w możliwość odbudowy Rzeczypospolitej. Większość szlachty i magnaterii poczęła dostosowywać się do nowych warunków bytowania, z wahaniem, ale bez specjalnych oporów natury moralno-politycznej, kierując swoją aktywność w nurty wyznaczone interesami państwowymi Petersburga, Wiednia i Berlina.

Większość, ale naturalnie nie wszyscy. Byli tacy, którzy tkwili w rosyjskich lub austriackich więzieniach, tacy, którzy skryli się w domach prywatnych i majątkach, nie przykładając ręki do wspomagania władzy zaborczej, wreszcie tacy, którzy na emigracji szukali możliwości działania dla odrodzenia sprawy polskiej, znajdując jedyną szansę w rewolucyjnej, chociaż już potemidoriańskiej Francji; z tego czynu emigracyjnego zrodziły się Legiony Polskie. Polityczne i militarne znaczenie ich działania było niewielkie, nawet propagandowe raczej nikłe, natomiast walor moralny okazał się ogromny i pozostał na zawsze w pamięci narodu.

Idea poderwania społeczeństwa do nowej walki, do nowego powstania nie zgasła bynajmniej po trzecim rozbiorze. Marian Kukiel przedstawił swego czasu (1912) polskie *Próby powstańcze po trzecim rozbiorze* — z lat 1795-1797, ukazując zarówno poświęcenie inicjatorów, jak i obojętność większości społeczeństwa. Idea walki czynnej o odbudowę Rzeczypospolitej przygasła zresztą prędko. Kiedy w roku 1800 w otoczeniu Tadeusza Kościuszki powstała słynna później broszura *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?* — sugerująca, że oczywiście tak, byle tylko cały naród polski, z włościąństwem łącznie, zerwał się

do czynu zbrojnego — oddźwięk tej myśli okaże się niewielki. Idea Kościuszki znajdzie swoich wyznawców dopiero w okresie Powstania Listopadowego i po roku 1831.

Niepostrzeżenie zaczął kształtować się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej podział społeczeństwa na dwie wielkie grupy, liczebnie bardzo nierówne, ale z drugiej strony również nierówne — i to w odwrotny sposób — w swoich możliwościach oddziaływania na losy sprawy narodowej. Był to, najogólniej rzecz biorąc, podział, który — z wszelkimi zmianami wynikłymi z ewolucji społecznej — miał przetrwać przez cały wiek XIX i właściwie aż do roku 1918. Podział na tych, którym niepodległość państwowa była potrzebna, nawet niezbędna, i na tych, którzy ze swoim systemem poglądów wynikłym z uprzywilejowań społecznych i politycznych mieścili się doskonale w systemie porobiorowym, zaborowym, dla których niepodległość miała teoretycznie swoje uroki, ale której osiągnięcie mogli zaakceptować tylko pod warunkiem, że nie naruszy to w żaden sposób struktury dostępu do władzy. Obiektywnie rzecz biorąc, pierwsza grupa stanowiła ogromną liczebną większość społeczeństwa, druga jego mniejszość — i to nikłą. Ale w grupie pierwszej mieściły się klasy społeczne, których wiedza i poziom świadomości rzadko dawały szansę realnego wpływania na losy kraju. W grupie drugiej ci, którzy dysponowali nie tylko środkami materialnymi i ogólnopolitycznymi, stanowiącymi podstawę każdej władzy, ale także wiedzą i stosunkami w sferze realnego sprawowania władzy przez dwory zaborcze.

Jest bardzo znamienne, że główną bazą społeczną powstań narodowych w Polsce, w 1930/31 i 1863/64 roku, będzie drobna szlachta rolna i bezrolna (owa „gołota”, którą Sejm Czteroletni odsądził od podstawowych praw politycznych, dopatrując się w tej grupie oparcia dla reakcyjnej magnaterii), będzie inteligencja i plebs miejski, w nikłym tylko stopniu włościanstwo. Natomiast w środowiskach społecznie i materialnie uprzywilejowanych gotowość do czynnego realizowania idei niepodległości była niewielka. Sprawa niepodległości Polski uzyskała szansę zwycięstwa dopiero wtedy, gdy na przełomie XIX i XX wieku ideę tę uznała za własną większość polskiej klasy robotniczej, znaczna część polskiego chłopstwa — i spora część tak czy owak związanej z ruchem robotniczym inteligencji.

Przez prawie dziesięć lat (1797-1806) idea niepodległości Polski tliła się właściwie tylko na emigracji; w kraju niemal zanikła. Jest bardzo znamienne, że polskie środowiska opinio-

twórcze tej epoki nie dopatrywały się możliwości jakichkolwiek działań zmierzających do odbudowy Rzeczypospolitej. Przewaga materialna trzech mocarstw rozbiorowych i ich solidarność wydawały się czynnikiem uniemożliwiającym raz na zawsze jakąkolwiek walkę o nowe państwo polskie w pełni niepodległe. Rozwiązaniem jedynie możliwym wydawała się idea, którą można określić jako karykaturę idei niepodległości: idea stworzenia autonomicznego państwa polskiego w połączeniu z jednym z mocarstw rozbiorowych. Jak wiadomo, jedyną realną i poważną próbą ziszczenia tej idei był program Adama Jerzego Czartoryskiego — odbudowy państwa polskiego, złożonego z większej części ziem dawnej Rzeczypospolitej, przede wszystkim z zaboru rosyjskiego, w federacji z Rosją, przy połączeniu obu państw osobą wspólnego monarchy. Zrealizowana tylko w nikłej części w 1815 roku — i to na lat zaledwie piętnaście — idea Czartoryskiego miała jednak przed sobą dużą jeszcze przyszłość. W początkach XX wieku autonomiczna Polska sfederowana z Rosją stanie się maksymalnym postulatem tych środowisk Królestwa Polskiego, które stały na gruncie tzw. realizmu politycznego.

W roku 1806 porozbiorowy porządek ziem Rzeczypospolitej został zachwiany. Na ziemi polskiej wkroczyła armia państwa, będącego ówczesnie największą potęgą militarną świata, państwa, którego interesy międzynarodowe a także tradycje cywilizacyjne i kulturowe były jak najbardziej zgodne z interesami polskimi, co więcej — państwa prowadzącego wojny z wszystkimi trzema mocarstwami rozbiorowymi. Wskutek wkroczenia na ziemi polskiej armii Napoleona powstała dla sprawy polskiej koniunktura tak sprzyjająca, jaka nigdy potem, do dnia dzisiejszego, już się nie powtórzyła. (Moim zdaniem była to koniunktura znacznie bardziej sprzyjająca pełnemu i trwałemu zrealizowaniu idei niepodległości niż koniunktura roku 1918). Historiografia polska epoki napoleońskiej jest bardzo bogata, zwłaszcza w dzieła dotyczące dziejów militarnych. Mało w niej jednak analizy ówczesnych realiów społecznych i politycznych, określających szanse sprawy polskiej.

Nikt w historiografii polskiej nie zastanowił się dotąd poważnie nad pytaniem: dlaczego idea odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej okazała się w latach 1806-1812 tak słaba i nieowocna, dlaczego społeczeństwo polskie zdobyło się ówczesnie na pewien wysiłek mobilizacyjny i organizacyjny w dziedzinie militarnej, ale niemal żaden w dziedzinie programu niepodległościowego? Całe polskie działanie polityczne zdominowane zostało w tym okresie przez oczekiwanie faktów dokonanych ze strony

Napoleona. Idea czynu polskiego, korzystającego z koniunktury stworzonej przez działania Francji, ale własnym wysiłkiem społeczeństwa dawnej Rzeczypospolitej przywracającego stan przedrozbiorowy, właściwie w ogóle się nie zrodziła. W trzydzieści lat po wojnach napoleońskich gen. Ignacy Prądzyński zwrócił uwagę na fakt istotny: Litwa, tak ofiarna w walce niepodległościowej w 1794 i 1831 roku, w czasie kampanii 1806/1807 roku pozostała w stanie zupełnej martwoty politycznej. A przecież — stwierdził Prądzyński — powstanie na Litwie tylko na taką skalę, jaką osiągnęło w 1831 roku, umożliwiłoby Napoleonowi zupełne rozgromienie armii rosyjskiej, przez przecięcie wszystkich linii komunikacyjnych między frontem w Polsce a obszarami Rosji. Zapewne nie byłoby wtedy mowy o Tylży. Rzeczywisty czyn polski w 1807 roku dawałby szansę położenia fundamentów pod odbudowę Rzeczypospolitej.

Dlaczego do tego nie doszło? Dlaczego szlachecka opinia publiczna w zaborze rosyjskim nie poparła idei powstania w 1807 roku? A dlaczego — co wyczerpująco przedstawił swego czasu Janusz Iwaszkiewicz w swojej zapomnianej niesłusznie monografii *Litwa w 1812 roku* (1912) — znaczna większość magnaterii i szlachty polskiej na Litwie i Białorusi odniosła się wrogo do Księstwa Warszawskiego i działań Napoleona, wielkim wysiłkiem organizacyjnym gromadząc zasoby żywności i paszy z tych obszarów dla oddania ich do dyspozycji armii rosyjskiej? Możliwe jest jedno tylko wytłumaczenie. Opinia szlachecka ziem dawnej Rzeczypospolitej nie sprzyjała odbudowie Rzeczypospolitej w sojuszu z Francją Napoleona. Słusznie czy niesłusznie, wiązano ówczesną Francję z tradycją Wielkiej Rewolucji, obawiano się zburzenia istniejącej struktury społecznych uprzywilejowań i systemu władzy, widząc w panowaniu imperialnej Rosji gwarancję zachowania dotychczasowego ustroju. Już w kilka lat później znaczna część tych środowisk pożałuje swojej postawy z 1812 roku. Ale na poniewczesne próby odrobienia zaniechań okresu wielkiej „wojny polskiej” będzie już za późno.

Po klęsce Napoleona jedynym wyjściem mogła się okazać tylko koncepcja Adama Jerzego Czartoryskiego. Została zrealizowana tylko w części. Jest faktem znamiennym, że przez cały prawie okres istnienia Królestwa Kongresowego w systemie autonomicznym idea niepodległości pojawiała się tylko w spontanicznych demonstracjach niektórych środowisk młodzieży studenckiej i plebejskiej w Warszawie z okazji rocznicy 3 maja. Żadna z konspiracji tego okresu — aż do uformowania sprzysiężenia w Szkole Podchorążych w połowie grudnia 1828 roku — nie

uzna idei niepodległości za istotę swojego programu. Wolnomularstwo Narodowe i Towarzystwo Patriotyczne, stworzone przez Waleriana Łukasińskiego, nie postulowało — nawet w odległej przyszłości — otwartej walki o niepodległość. Konspiracje te wychodziły z założenia, iż realizacja rzeczywistych planów Aleksandra I, odbudowy całej dawnej Rzeczypospolitej w postaci wielkiego Królestwa Polskiego sfederowanego z Rosją, jest utrudniona wskutek oporu reakcyjnych środowisk dworskich w Petersburgu, trzeba więc przez budzenie świadomości narodowej i inspirowanie do odpowiednich działań dopomóc imperatorowi w doprowadzeniu do skutku swoich rzekomych zamierzeń. Nawet po uwięzieniu Łukasińskiego, gdy za czasów sprawowania kierownictwa ruchu przez Seweryna Krzyżanowskiego prowadzono rokowania z przedstawicielami konspiracji rosyjskich, przyszłych dekabrystów, sprawa sytuacji państwa polskiego — czy ma być w pełni niepodległe i od Rosji niezależne — nie została jasno postawiona. (Dopiero petersburska komisja śledcza rzuciła takie oskarżenie na dekabrystów, twierdząc, że zgodzili się na „rozbiór Rosji” na korzyść Polski, co z kolei znacznie poruszyło opinię publiczną w Królestwie Polskim). Dopiero sprzysiężenie zorganizowane przez Wysockiego po raz pierwszy zaczęło rozważać program walki zbrojnej o pełną niepodległość. Dopiero przed Powstaniem Listopadowym idea niepodległości stała się ważną częścią świadomości części społeczeństwa polskiego.

Podkreślić należy: tylko *części* aktywnych politycznie środowisk polskich, gdyż spora — i co było najgroźniejsze — najbardziej wpływowa część tych kół wroga była jakiegokolwiek walce o niepodległość. Nie szło faktycznie o możliwość czy niemożliwość „wybicia się na niepodległość”, co w początkach Powstania Listopadowego podnosili jako problem najważniejszy zwolennicy ugody z Petersburgiem czy wręcz kapitulacji. Chodziło o to, że jeżeli „wybicie się na niepodległość” było możliwe, to możliwe było tylko przez takie działania, których skutkiem musiało być całkowite zburzenie dotychczasowej struktury uprzywilejowań społecznych i politycznych na ziemiach polskich i zastąpienie dawnego ustroju Królestwa Polskiego — nowym ustrojem demokratycznej i niepodległej odrodzonej Rzeczypospolitej, w której ludzie — przez nieświadomą istoty rzeczy opinię publiczną wypchnięci do steru Powstania — przestaliby się liczyć jako monopolistyczny czynnik władzy, posiadający gwarancję tego monopolu w protekcji „najjaśniejszego pana”. W sytuacji tych *zagrożonych* ewentualnym zwycięstwem powstania znalazła się ogromna większość generalicji polskiej, większość naczelnych

władz Królestwa, znaczna większość średniego aparatu administracyjnego.

Skoro Powstanie stało się już faktem w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku, starły się w Polsce dwie koncepcje polityczne: wojny o niepodległość oraz ugody z Petersburgiem. Program ugody oscylował między koncepcją kapitulacji bezwarunkowej a naiwnymi pomysłami wymuszenia na Mikołaju I zgody na poprawę warunków bytu politycznego Królestwa. Założeniem jego było naturalnie bezwzględne poszanowanie sytuacji stworzonej przez Kongres Wiedeński 1815 roku. Stąd i odrzucenie z miejsca pomysłów ofensywy armii polskiej na ziemie wschodnie, czego domagali się rzecznicy programu wojny o niepodległość. Przesądzało to o klęsce militarnej Powstania. Albowiem wojnę o niepodległość można było wygrać tylko przenosząc działania wojenne tak daleko na wschód, aby odebrać dowództwu rosyjskiemu te obszary, na których gromadzono podstawowe zasoby strategiczne dla wojsk kierowanych przeciwko Powstaniu: wschodnie województwa dawnej Rzeczypospolitej, które faktycznie w czasie wojny 1831 roku karmiły i zaopatrywały armie rosyjskie walczące w Królestwie.

Dla programu opartego na idei niepodległości Powstanie Listopadowe ma znaczenie nie tylko dlatego, że zmarnowano wtedy — w interesie politycznej mniejszości społeczeństwa polskiego — realną szansę odbudowy Rzeczypospolitej. Istota rzeczy polega na tym, że w czasie Powstania Listopadowego doszedł do głosu i faktycznie się sformułował (choć nie został wyrażnie wyartykułowany) program antynomiczny wobec programu niepodległościowego: polski program antyniepodległościowy.

Aby zrozumieć dzieje sprawy polskiej w wieku XIX, stwierdzenie egzystencji takiego programu jest konieczne. 123 lata bez odbudowy niepodległego państwa zawdzięczamy w naszej historii nie tylko i nie przede wszystkim dysproporcjom sił między Polską a mocarstwami sąsiedzkimi. Nie można zrozumieć w ogóle źródeł klęski sprawy polskiej w sytuacjach tak sprzyjających jak okres 1806-1807 czy 1853-1855, a szczególnie w roku 1830-1831, jeżeli nie uwzględni się w historycznej analizie czynnika może najważniejszego: istnienia na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej wielkich sił politycznych, mimo swej nikłej stosunkowo liczebności bardzo wpływowych, dla których sytuacja ziem polskich pod obcym panowaniem była — z punktu widzenia ich interesów klasowych i grupowych — korzystniejsza niż ewentualne odbudowanie niepodległej Rzeczypospolitej. Idea niepodległości rozwijała się w tych środowiskach, dla których sytuacja ziem

Polski po rozbiorach była i z moralnego, i z polityczno-materialnego punktu widzenia nie do zniesienia. Rzadko zdarzało się, aby koła zainteresowane w konserwacji porzobiorowego *status quo* otwarcie ujawniały istotę i źródła swego programu, chociaż i takie momenty szczerości w połowie XIX wieku mimo wszystko miały miejsce. O słabości i nieefektywności polskich działań niepodległościowych w XIX wieku przesądzał jednak fakt, że ogół zasobów materialnych i rzeczywistych sił politycznych Polski znajdował się pod kontrolą i w dyspozycji tych stosunkowo nielicznych, ale najbardziej znaczących środowisk, które w odzyskaniu niepodległości nie były bynajmniej zainteresowane. Stopień zainteresowania środowisk, stanowiących bazę społeczną programu antyniepodległościowego, w utrzymaniu na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej władzy zaborczej był oczywiście bardzo różnicowany, z czego wynikały także rozbieżności postaw politycznych w konkretnych sytuacjach dziejowych, a nawet zdarzające się wcale nierzadko secesje ludzi związanych z siłami antyniepodległościowymi z tego nurtu i przechodzenie do działań niepodległościowych. Znajdowało to wszystko wyraz najczęściej nie tyle w konkretnych postulatach programowych, ile w koncepcjach taktycznych, w motywowaniu postaw i działań możliwością lub „niemożliwością” osiągnięcia celu, w nadużywaniu i fałszywym interpretowaniu sensu *realizmu politycznego*.

Idea niepodległości, przytłumiona znacznie w kraju po klęsce Powstania Listopadowego, przeżyła okres znacznego rozwoju na emigracji, w okresie między Powstaniem a Wiosną Ludów. Jest znamienne, że hasło niepodległości staje się własnością obu przeciwstawnych sił: obozu konserwatywnego — tzw. Hotelu Lambert, i obozu postępowego — Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. (Jest ciekawe, że idea niepodległości odrzucana była natomiast przez przedstawicieli skrajnych odłamów społeczno-radykalnych emigracji, np. uczestników ruchu Gromad „Humań” i „Grudziąż”, dla których odbudowa niepodległej Rzeczypospolitej byłaby tylko odbudową rodzimego aparatu przemocy nad klasami upośledzonymi). Program konserwatywny i program postępowo-demokratyczny różnią się natomiast koncepcją środków i dróg wiodących do tego celu. Z jednej strony jest to współdziałanie z tymi rządami państw europejskich, dla których odbudowa niepodległej Polski byłaby wydarzeniem pożądanym; z drugiej — współpraca z siłami rewolucyjnymi Europy i koncepcja powstania powszechnego w kraju w momencie najbardziej sprzyjającym. Żadna z tych dróg do celu nie doprowadziła. Momentem połączenia obu koncepcji stał się okres Powstania Stycz-

niowego, gdy poparcie przez „Białych” podjętej przez „Czerwonych” walki zbrojnej o niepodległość otworzyło perspektywę współdziałania akcji powstańczej w kraju z akcją dyplomatyczną w Europie. Walka zbrojna okazała się za słaba i mimo ogromnych ofiar znacznej części społeczeństwa w sferze militarnej mało skuteczna; w związku z tym również akcja dyplomatyczna straciła szansę sukcesu.

Skutek moralno-polityczny Powstania Styczniowego jest po dziś dzień sprawą kontrowersyjną. Jest niewątpliwe, że z tradycji Powstania Styczniowego czerpała natchnienie idea walki zbrojnej o niepodległość przez następne lat pięćdziesiąt; ale jest również faktem, iż klęska Powstania wywołała w świadomości narodowej szok potworny, którego analogii można szukać w Polsce dopiero po klęsce sprawy polskiej w drugiej wojnie światowej — w 1945 roku. Idea niepodległości załamała się na lat kilkadziesiąt. Zaczęło dominować przeświadczenie, że odbudowa niepodległego państwa polskiego jest w ogóle niemożliwa, a jedyną osiągalną formułą egzystencji społeczeństwa polskiego może być autonomia w obrębie państw zaborczych. Jest godne uwagi, że załamanie się idei niepodległości trwało przez lat mniej więcej trzydzieści. Dopiero pod koniec XIX wieku, w nowej sytuacji społecznej i przy rozwoju nowych ruchów politycznych, nastąpiło odrodzenie tej idei, ale z bardzo wyraźnym i brzemiennym w skutki polityczne jej zróżnicowaniem.

Ogromnym ciężarem dla idei niepodległości stał się rozwój w Europie Środkowej i Wschodniej nowoczesnych nacjonalizmów. Gdy na przełomie XIX i XX wieku rozwijać się począł we wschodniej Galicji nacjonalizm ukraiński (mający co prawda słabe jeszcze odbicie w analogicznym ruchu na Ukrainie pozostającej pod panowaniem rosyjskim), stało się oczywiste, że tradycja polskiej niepodległości, związana przez znaczną część XIX stulecia z tradycją Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, ogromnie się komplikuje. Z drugiej strony rozwój — głównie w zaborze rosyjskim — ruchu narodowego, kierowanego przez Ligę Narodową, a zwracającego swoją namietność polityczną nade wszystko przeciwko Żydom, z naczelnym hasłem „egoizmu narodowego” i skupienia wszystkich sił polskich do walki z sąsiadującymi lub współegzystującymi na tych samych terytoriach narodami niepol-skimi, bardzo nadszarpnął świadomość polityczną w Polsce.

Polityczna koncepcja endecji — zacieklej walki z ugodą i kapitulacją wobec dworu rosyjskiego, budzenia ducha narodowego, skupiania sił narodu dla odzyskania w przyszłości niepod-

ległości (było to aktualne tylko do chwili, gdy endecja w 1905 roku powitała z radością powołanie „Dumy” rosyjskiej i przyjęła program objęcia autonomicznej władzy w Królestwie — pozostającym jednak nadal pod panowaniem carów Rosji) — okazała się dla znacznej części społeczeństwa polskiego bardzo atrakcyjna, ale dla idei niepodległości była faktycznie — mimo swojej oficjalnej formuły „państwowej” przed 1905 rokiem — bardzo groźna. Albowiem z chwilą sformułowania programu Ligi Narodowej program niepodległości przestał być sprawą jednoznaczną. Piórem Romana Dmowskiego endecja zaatakowała gwałtownie tradycję dawnej Rzeczypospolitej. W koncepcji Ligi Narodowej możliwe i pożądane dla narodu polskiego było tylko utworzenie nowego niepodległego państwa polskiego, w którym dominowałby bezwzględnie żywioł polski. Należało, w myśl tej koncepcji, zrezygnować raz na zawsze z idei odbudowy Rzeczypospolitej wielonarodowej.

Działo się to w okresie, kiedy w środowisku socjalistyczno-niepodległościowym, głównie dzięki myśli Józefa Piłsudskiego, zrodziła się — i rozwijała się aktywnie przez następne lata — idea wspólnej niepodległości wszystkich narodów dawnej Rzeczypospolitej. Na tle tego podziału doszło do wielu sporów, a potem do konkurencji politycznej obu wielkich sił. Historia miała przyznać rację, niestety, tylko jednej z tych sił, a dzisiaj z ideą niepodległości w okresie przed pierwszą wojną światową wiąże się tylko jedna: idea Rzeczypospolitej federacyjnej.

Program budowy nowego państwa polskiego w zgodzie z doktryną „egoizmu narodowego” zakładał rezygnację z ogromnego potencjału biologicznego i kulturalnego tych narodów Rzeczypospolitej, które dziedziczyły znaczną część tradycji dawnego państwa polsko-litewskiego, lecz w XX wieku usamodzielniały się narodowo, chociaż czasami bez własnych ambicji państwowych (jak np. Żydzi). Prowadził nieuchronnie do zamknięcia przyszłej Polski w ścieśnionych granicach na obszarze etnicznie czysto polskim lub takim jedynie, gdzie żywioł polski mógł się stać bezwzględnie dominującym i zdławić ambicje narodowe innych grup. Skutkiem tego mogło być tylko państwo polskie o nikłych siłach, wtłoczone między Niemcy i Rosję, zmuszone siłą rzeczy do szukania oparcia w jednym z sąsiadów (endecja wybrała prędko protektora dla Polski: Rosję). Tragicznym skutkiem tej doktryny był w końcu wynik rokowań pokojowych z Rosją sowiecką w Rydze w 1930 roku, gdy pozostająca pod wpływami Stanisława Grabskiego większość polskiej delegacji odrzuciła sugestię strony

rosyjskiej, aby do Rzeczypospolitej Polski przyłączyć większą część Białorusi z Mińskiem. Po latach Stanisław Grabski przyznał się szczerze, o co mu chodziło¹: przyłączenie Białorusi wprowadziłoby w granice Polski parę milionów ludności białoruskiej, zmieniając charakter Rzeczypospolitej z państwa o wyraźnej przewadze narodu polskiego w państwo typowo wielonarodowe, co zmusiłoby z kolei do realizacji stworzonego przez Józefa Piłsudskiego programu Rzeczypospolitej federacyjnej i nadania Białorusi statusu co najmniej autonomicznego. (Złośliwością historii okazał się fakt, że Grabski opierał się wówczas na sfałszowanych, carskich statystykach narodowościowych, zmniejszających liczebność ludności polskiej na ziemiach wschodnich. Dzisiaj wiemy, że w 1920 roku na terenie Białorusi i Ukrainy mieszkało co najmniej dwa miliony więcej ludności uznającej się za Polaków niż ówczesnie Grabski mniemał).

Idea niepodległości rozwijana przez Józefa Piłsudskiego opierała się na założeniu, iż ze względu na tradycję historyczną niepodległa Rzeczpospolita nie może rezygnować z ziem historycznych w granicach przed 1772 rokiem, chociaż ze względu na nowy stan świadomości znacznej części ludności tych obszarów nie może być mowy o wyłącznym decydowaniu przez Polaków o losach tych ziem, ani o prostej inkorporacji obszarów wschodnich. Rzeczpospolita Polska nie powinna stać się państwem czysto polskim także z powodów geopolitycznych. Państwo zaledwie 20-milionowe, wtłoczone między Niemcy a Rosję, nie mogło bowiem długo się utrzymać. W takiej sytuacji mogłaby istnieć tylko Rzeczpospolita będąca wspólnym państwem kilku równoprawnionych narodów, mająca zapewne w sumie około 70 milionów obywateli. Idea ta powstała na długo przed pierwszą wojną światową, chociaż jej sformułowanie nastąpiło o wiele później, a pełna artykulacja całej doktryny właściwie nigdy.

Jest znamienne, że w okresie poprzedzającym wybuch pierwszej wojny światowej idea niepodległości, formułująca cel ostateczny, odbudowę niepodległego państwa polskiego bez związku z jakimkolwiek innym państwem nie dziedziczącym tradycji dawnej Rzeczypospolitej — ogranicza się w zasadzie do środowiska niepodległościowego o proveniencji socjalistycznej. Przeciwstawne orientacje — rosyjska i austriacka (niemieckiej praktycznie nigdy nie było) — pociągają (choć biernie) znaczną część społeczeństwa. Perspektywa zbliżającej się wojny europejskiej wydaje się

1. Stanislas Grabski, *La Frontière Polono-Soviétique*, Londres 1943, str. 31 i *passim*.

stawiać społeczeństwo polskie przed koniecznością wyboru: czy z mocarstwami centralnymi, czy z Rosją i zachodnimi Aliantami? Jedna z tych stron — mniemano — musi odnieść zwycięstwo. Związanie sprawy polskiej z przyszłymi zwycięzcami musi dać — łudzono się — pożądaný skutek.

W 51 rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, w styczniu 1914 roku, w jednym z instytutów naukowych Paryża odbywało się spotkanie działaczy polskich i zaproszonych gości zagranicznych na temat przyszłych losów Europy. Obecny tamże znany działacz rosyjskiej Partii Socjal-Rewolucyjnej Wiktor Czernow zanotował w swoim późniejszym pamiętniku (*Pieried buriej*) wrażenia z prelekcji Józefa Piłsudskiego i rozmów ze współpracownikiem Piłsudskiego Witoldem Jodko. Piłsudski był zdania, że przyszła wojna przebiegać będzie niejako w trzech etapach: najpierw Niemcy i Austro-Węgry pobiją zdecydowanie Rosję; potem Niemcy i Austria ulegną koalicji zachodniej, do której najpewniej przyłączą się Stany Zjednoczone; w końcowym etapie przyjdzie moment wystąpienia polskiego o pełną niepodległość. Piłsudski mówił: „Pierwsza faza wojny — jesteśmy z Niemcami przeciw Rosji. Druga, końcowa faza wojny — jesteśmy z Anglią i Francją przeciwko Niemcom”. Piłsudski nie brał wtedy pod uwagę paraliżującej siły Rosji wewnętrznej rewolucji w tym kraju. Przewidział jednak dokładnie zasadnicze momenty wojny.

Koncepcja Piłsudskiego dawała idei niepodległości nową perspektywę. Jest faktem, że przemówiła do niewielu i że dopiero po paru latach stało się jasne, że nowa koniunktura wymaga należytego jej wyzyskania. Pod koniec pierwszej wojny światowej idea niepodległości była na tyle silna w opinii publicznej Polski, że nie stracono już szansy, która została zmarnowana w 1807 roku.

Wszelako w początkach wojny powtarzały się jeszcze postawy polityczne przypominające Noc Listopadową 1830 roku, gdy maszerujących ulicami Warszawy podchorążych witał trzask zamykanych okien w mieszczańskich domach. Żołnierzy „pierwszej kadrowej” w podobny sposób „witano” w Królestwie, gdzie znaczna część opinii jeszcze darzyła „najjaśniejszego pana” Mikołaja II ciepłymi uczuciami. Dopiero później — na szczęście nie za późno — uświadomiono sobie, czym jest ta wielka szansa.

Spoglądając na dzieje idei niepodległości w całym okresie porozbiorowym trzeba stwierdzić: gdy w roku 1918 przyszła chwila odzyskania niepodległości, wielu było chętnych do współ-

uczestniczenia w zasłudze jej odzyskania, a wszystkie prawie siły polityczne, mające jakieś realne oparcie w społeczeństwie, dopominały się o uznanie dla swoich czy swoich poprzedników zasług w walce o niepodległość. W rzeczywistości społeczeństwo polskie skorzystało wtedy z czynu i poświęcenia *znacznej mniejszości kilku kolejnych generacji*. Mniejszości, która przez cały wiek XIX nie mogła doczekać się należytego uznania. Do smutnych refleksji nastroja przypuszczenie, że gdyby idea niepodległości była własnością i podstawą działania rzeczywistej większości polskiego społeczeństwa, jej urzeczywistnienie nastąpiłoby, być może, znacznie wcześniej.

Jerzy ŁOJEK

PAMIĘCI GETTA WARSZAWSKIEGO

Zaproponowano mi udział w Honorowym Komitecie Obchodów 40-lecia Powstania w Getcie Warszawskim. Chciałbym krótko wyjaśnić, dlaczego odmówiłem.

40 lat temu walczyliśmy nie tylko o życie — walczyliśmy o życie w godności i wolności. Obchodzenie naszej rocznicy tutaj, gdzie nad całym życiem społecznym ciąży dziś poniżenie i zniewolenie, gdzie doszczętnie zafałszowano słowa i gesty, jest sprzeniewierzeniem się naszej walce, jest udziałem w czymś całkowicie przeciwnym, jest aktem cynizmu i pogardy. Nie będę w tym uczestniczył — i nie zaakceptuję uczestnictwa innych, skądkolwiek by przybywali i czymkolwiek by się chcieli legitymować.

Z dała od manipulowanych uroczystości, w ciszy grobów i serc przetrwa prawdziwa pamięć o ofiarach i bohaterach, o odwiecznym ludzkim porywie ku wolności i prawdzie.

Marek EDELMAN

2 luty 1983 r.

Alina MARGOLIS

19 kwietnia rząd polski obchodził oficjalnie czterdziestą rocznicę powstania w getcie warszawskim, zapraszając świat cały na tę ceremonię. I znaleźli się tacy, którzy pojechali. Pojechali do Warszawy, aby oddać cześć ofiarom faszyzmu 1943 i zasiedli na trybunie wspólnie z polską władzą 1983.

Uroczystość się udała i wieńce złożono.

Marek Edelman, lekarz, członek Zarządu Regionu Łódź, delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów „Solidarności”, jest jedynym żyjącym dowódcą Powstania w Getcie Warszawskim. Jego list otwarty, który powyżej przedrukowujemy, był rozprowadzany przez polską prasę podziemną.

Tylko co powiedzieliby o tej uroczystości chłopcy i dziewczyny, których nazwano powstańcami getta warszawskiego i którzy włożyli do skarbca wszystkich narodów, na wszechczasy, śmierć swoją w nierównej walce?

I co powiedzieliby o tym redaktorzy i kolporterzy podziemnej prasy getta, którzy drukowali i wydawali gazetkę „Za Naszą i Waszą Wolność”?

I co powiedzieliby o tej uroczystości ci inni, którzy przez całe getto, do ostatniej chwili, różnymi sposobami, bez żadnej broni w ręku, walczyli o to, aby nie dać się poniżyć?

Im właśnie, którzy nawet grobów nie mają, pragnę poświęcić kilka słów o męce, strachu i codziennym bohaterstwie.



Pod koniec pierwszej akcji, w lipcu czy w sierpniu 1942 roku przydzielano numerki, które nazywano numerkami życia, bo dawały prawo do pracy i pozostania w getcie. Potem okazało się, że chociaż tyle było wokół nich dramatów, i z numerkiem można było pójść do wagonów, a bez numerka jeszcze trochę przetrwać. Ludzie pochowali się jak mogli i po skończonej akcji zaszywali się gdzie się dało.

Kiedy Niemcy kazali wszystkim pracownikom szpitala zebrać się na jakimś placu a pani doktor Braude-Hellerowa, naczelną lekarz szpitala dziecięcego na Śliskiej, miała przydzielić kilkanaście numerków kilkunastu wybranym, zdawało się, że jest to niemożliwe, nie do przeżycia, nie do wykonania. Błada, smagła, z czarnymi gładko ściągniętymi włosami (a może wcale nie tak wyglądała, tylko tak mi się teraz zdaje?) stała w tłumie i mówiła, że ona się tego nie podejmie. Ale ludzie zaczęli ją błagać, że tylko ona jedna naprawdę sprawiedliwie rozdzieli te numerki. Było ich kilkanaście, a ludzi ogromny tłum. Wszyscy pracownicy szpitala, ich rodziny, dzieci rodzin, różni znajomi i przyjaciele, którzy także mówili, że są rodzinami, bo to była, jak się wszystkim zdawało, jedyna i ostatnia szansa, żeby nie pójść na Umschlagplatz. Cały koszmarny dzień w getcie wydał się nagle wszystkim wymarzoną rajem, do którego jedyną, magiczną kartą wstępu był numerki. Ale nikt nie krzyczał i nikt nie żądał. Stali spokojnie i tylko po niektórych twarzach spływały łzy. Czekali. Byli dzielni.

Kiedy tak długo już stali, pani doktor Braude-Hellerowa zaczęła wreszcie rozdawać numerki. Czym się kierowała? Komu

dawała prawo do życia a kogo skazywała? Jakie myśli przechodziły jej przez głowę? Jakie łzy zatapiały jej serce?

Nie dowiemy się tego nigdy. Pani doktor Braude-Hellerowa nie przydzieliła sobie numerka i poszła na Umschlagplatz. Po wielu latach, kiedy niektórzy, którym go dała przeżyli, a innym się to udało bez numerka, nigdy ale to nigdy nie było na ten temat rozmowy ani dociekań. Tylko obcy wiele mówili o etyce, moralności, kolaboracji czy bohaterstwie tych, którzy musieli je dzielić.



Nie wiadomo dlaczego Niemcy zostawili na Umschlagplatzu trochę miejsca na szpital dla dzieci. Nie był to oczywiście żaden szpital, tylko umieralnia, ale przynajmniej dzieci mogły umierać w łózkach, po dwoje, troje, czworo w jednym. Prawie wszystkie miały biegunkę. Leżały ubrudzone we wspólnym wodnistym kale, oddychając bardzo prędko, i wyglądały jak brudne, wysuszone, woskowe lalki.

Pośród tych dzieci była jedna cztero- czy pięcioletnia dziewczynka, córeczka pielęgniarki, która pracowała w Kropli Mleka, kiedy była jeszcze w getcie Kropla Mleka. Ta pielęgniarka, niemłoda już, była zupełnie samotna. Jedyne, co jej się zdarzyło w życiu dobrego, to była ta mała dziewczynka, Renia czy Reginka, już dobrze nie pamiętam.

Ta właśnie Renia czy Reginka leżała teraz w jednym z brudnych łóżeczek na górnym piętrze budynku przy Umschlagplatzu i czekała wraz z innymi dziećmi na dzień czy godzinę, kiedy zabiorą ją do wagonów. Jej mamy oczywiście przy niej nie było. W tym piekielnym kotle nie było mowy o tym, żeby znaleźć swoje dziecko.

Gdyby szpital był prawdziwym szpitalem a Reginka była normalnie leczona, nie było powodu, żeby miała umierać. Ale w getcie problem stał inaczej: nie było pewne, czy zdąży umrzeć. Mogło jej się udać wyżyć i zostać wrzuconą do wagonu.

Zdażyła.

Dowiedziałam się o tym już po akcji. Wracając do naszego pokoju w mieszkaniu na czwartym piętrze zobaczyłam mamę Reginki klęczącą przed moją mamą i całującą ją po rękach.

Bo moja mama wstrzyknęła Regince swoją morfinę. Dziś wszyscy już o tym wiedzą, więc nie ma po co powtarzać, że morfina i cyjanek miały wtedy wagę złota, że tylko wybrani mieli do nich dostęp i że mała ampułka w kieszeni dawała cudowne poczucie bezpieczeństwa, asekurację, możliwość ucieczki. Oddać

komuś swoją morfinę znaczyło zrezygnować z własnej godnej i spokojnej śmierci w wybranej przez siebie chwili, zrezygnować z cudownego ocalenia od wagonu, od całej tej drogi krzyżowej, której nie mogli uniknąć wszyscy inni.



Mieszkaliśmy wtedy na czwartym piętrze przy ulicy Gęsiej numer 6. Moja mama była lekarzem i pracowała w małym getcie w szpitaliku dziecięcym im. Bersonów i Baumanów. W czasie pierwszej akcji w lipcu 1942 roku małe getto zostało zlikwidowane, a chorzy i personel szpitala wywiezieni wraz z innymi. Resztki szpitala i trochę chorych, dzieci i dorosłych, przeniesiono do zwyczajnego domu przy ulicy Gęsiej 6. W jednej oficynie tego domu umieszczono ocalały personel. Ponieważ wszystkim się zdawało, że zawód lekarza zabezpiecza lepiej niż jakikolwiek inny, na wszystkich drzwiach tej oficyny widniały kartki: dr Wohl, dr Penson, doktor, doktor, doktor... Nie zabezpieczyło to nikogo przed niczym.

Więc mieszkaliśmy na czwartym piętrze w trzech pokojach w kilkanaście osób a może i więcej, bo do każdego pracownika wprowadzali się znajomi, towarzysze, przyjaciele, którzy nie dostali numerków i żyli na dziko i którzy także myśleli, że mieszkając przy szpitalu zabezpieczą przed następną akcją.

Żyliśmy tam wszyscy pospołu i Rywka, która nigdzie nie pracowała, gotowała codziennie jakąś zupę z *ersatz*'ów. Czasami pływały w niej skrawki końskiego mięsa. Rywka miała męża. Często nie było go w domu przez wiele dni. Nie zwracałam na to uwagi aż do dnia, kiedy wrócił wieczorem bardzo późno i osunął się na podłogę. Złapali go na Umschlagplatzu i był już w wagonie. W drodze do Treblinki wyłamał deskę i wyskoczył. Mówiono, że wyrzucił przez ten otwór parę innych osób. Cudem, który tak często zdarzał się w tamtych czasach, udało mu się wrócić do getta.

Mieszkał też z nimi ich przyjaciel. Kiedy Rywka gotowała, zawsze dla nich obu zostawiała najlepsze kaski. Jeśli ich nie było, odstawiała je na bok na kuchnię. Dziwiłam się czasem, że nikt nie protestuje.

Moja mama chorowała na tyfus. W prawie każdym mieszkaniu ktoś chorował na tyfus, nikt nie zwracał już nawet uwagi na żółte kartki z napisem „Fleckfieber” na drzwiach. Kiedy mama zwlokła się z łóżka, poszła natychmiast do „szpitala” do pracy. Przeżyć trzeba było tylko podwórze.

Tego właśnie dnia, 18 stycznia 1943 roku. Kiedy usłyszeliśmy niemieckie krzyki na dole, nie było jej już w domu.

Zaczynała się akcja.

W mieszkaniu była skrytka. W ostatnim pokoju za szafą, we wnęce. Szafa była drewniana, dwudrzwiowa, pełna ubrań i zastawiała dokładnie dość płytką wnękę. W prawie każdym mieszkaniu ludzie urządzali wtedy jakieś skrytki.

Kiedy usłyszeliśmy niemieckie krzyki, wepchnęliśmy się za szafę. Było nas wielu, nie wiem ilu, ale byliśmy tak ściśnięci, że nie można było poruszyć ręką ani nogą. Z trudem oddychaliśmy. Ledwo zastawiliśmy szafę za sobą, Niemcy rozwalili drzwi wejściowe. Słyszeliśmy ich głosy i walenie kolbami w pierwszym pokoju, w drugim pokoju, w kuchni. Walili w ściany, w drzwi, coś odsuwali, coś przewracali. — *Sieh*, — krzyczał jakiś głos — *sie müssen hier sein, es steht noch Kaffee auf dem Tisch*. Byli coraz bliżej. Zamieraliśmy coraz bardziej.

Czyjaś ręka wbiła się paznokciami w moje ramię. Czyjaś inna ręka zakneblowała mi usta. Dzieci były zawsze najniebezpieczniejsze. Teraz wyraźnie byli już w naszym pokoju. Krzyczeli do siebie. Chyba było ich dwóch, ale krew tętniła mi w skroniach i zagłuszała ich słowa. Teraz byli już koło szafy. Staliśmy skamieniało.

Otworzyli szafę. Rozgarnęli wieszaki. Wyrzucili ubrania. Uderzyli w tylną ścianę szafy. Zamarliśmy z przerażenia. Do dziś wiem, co to naprawdę znaczy zamarzeć z przerażenia.

Nagle usłyszeliśmy dwa strzały.

Zostawili szafę, pognali. Usłyszeliśmy ich krzyki i tupot butów. Z dołu na górę coraz więcej butów rąbało w schody, coraz więcej niemieckich głosów nawoływało krótkimi skandami. Nie ruszaliśmy się. Strach zmienił się w niepokój.

Co to było? Kogo zastrzelili? Babcię z drugiego piętra? Marynkę, która była chora i pewno nie zdążyła uciec? Moją mamę, która na pewno biegła ze szpitala, oszalała z niepokoju o mnie? Tak, na pewno zastrzelili moją mamę. Szarpnęłam się do przodu. Przytrzymali mnie żelaznym uściskiem. Spróbowałam jeszcze raz. Uderzyli mnie w kark. Nic nie można było zrobić. Stałam w ciasnym, nieruchomym, skamieniałym bloku ludzkim. Czekaliśmy. Nie wiem, jak długo to trwało. Może godzinę, może trzy, może dziesięć minut. Nie wiem.

Ostrożnie odsunęliśmy szafę. Niemców nie było. Wszystko w pokoju było poprzewracane, środek zawalony. Ostrożnie, jeden po drugim wychodziliśmy zza szafy.

W pierwszym pokoju przy stole siedział mąż Rywki i jego

przyjacieli i czyścili rewolwer. Siedzieli spokojnie, jakby nie było akcji, jakby przed chwilą nie było tu Niemców. Jakby się nic nie stało.

Kiedy zaczęła się akcja, wbiegli na dach. Strzelili, żeby wywabić Niemców z mieszkań, żeby uratować ludzi z kryjówek. Po chwili zniknęli.

Fala uwielbienia zalała mnie łzami. Całe getto mówiło wtedy o Żydowskiej Organizacji Bojowej, o Żet-O-Be. Byli mitem, ale wszechobecni, nieuchwytni ale wszechmogący. A ja mieszkalam z nimi pod jednym dachem, widziałam ich co dzień, zazdrościłam im dobrych kasek z zupy i nie wiedziałam, że to ONI.



Wymknęłam się i zbiegłam na dół. Szukać mamy.

Drzwi wszystkich mieszkań pootwierane. Nigdzie żywej duszy.

W mieszkaniu na trzecim piętrze pusto. Stół i krzesła przewrócone, gaz na kuchni zapalony, pusty czajnik. Cisza.

W mieszkaniu na drugim piętrze to samo. Tam mieszka moja babcia. Wchodzę ostrożnie. W pierwszym pokoju martwa cisza, okno szeroko otwarte, w oknie kołdra. W drugim pokoju na środku sterta ubrań i książek. Wchodzę na palcach do trzeciego. Na tapczanie tuż pod ścianą babcia. A właściwie to, co zostało z babci. Babcia nie ma głowy, na ścianie nad tapczaniem rozprysnięte kawałki kości ze strzępami włosów, żółte plamy i pełno krwi. Babcia mieszkała w pierwszym pokoju. Musiała uciekać przed nimi. Nie dała się wziąć żywcem.

W mieszkaniu na parterze — cisza. Wchodzę. W kuchni zapalony piecyk, taki z rurą idącą do sufitu. Przy piecyku siedzi kobieta i trzyma nogi w żarze. Nogi palą się, czuję swąd, kobieta się nie rusza. Ta kobieta była skrzypaczką. Mówiono, że ma talent jak Grażyna Bacewicz. Siedzi teraz w opustoszałym mieszkaniu i trzyma swoje spuchnięte z głodu nogi w piecu.

Zsuwam się na podwórze. Mróz. Wymarłe. W oficynie chorych pusto. Wszystkie drzwi powywalane, okna szeroko otwarte, żywej duszy. Łóżka puste, jakiś koc zwisa z poręczy, jakieś prześcieradło rzucone na podłogę, jakaś woda zamrożona na stole.

Gdzie jest mama?

Wpadam na pierwsze piętro. To samo. Nagle zamarłam. Czyjaś obecność. Niemcy?

W głębi pokoju, wśród pustych łóżek rodziła młoda kobieta. Bez słowa, bez jęku. Zlepione potem czarne włosy spadały jej

na czoło. Koło łóżka stała dziewczyna w różowej sukience uczennicy szkoły pielęgniarek. Obok niej lekarz. Znałam go, mieszkał w naszej oficynie. Był młody, wesoły, gwizdał i kiedy przechodził koło mnie, mówił zawsze: „Jak się masz, koleżanko?”. Zatrzymałam się, przyciąłam. Po chwili usłyszałam ostre kwilenie. W dużych rękach doktora przeżył się głową w dół czerwony, oblepiony śluzem noworodek. Krzyczał!

Widziałam wszystko jak w wyostrzonym świetle. Widziałam pytające spojrzenie doktora zwrócone do matki.

Widziałam, jak ledwie dostrzegalnym ruchem skinęła głową.

Widziałam drugie spojrzenie, rzucone w stronę różowej dziewczyny-pielęgniarki.

I natychmiast potem jej ruch. Z sąsiedniego łóżka chwyciła poduszkę i przycisnęła nią noworodka. Kwilenie było teraz ledwo słyszalne.

Akcja była skończona. Z daleka słychać było ciągle jakieś strzały. Później dowiedziałam się, że była to pierwsza walka zbrojna Żydowskiej Organizacji Bojowej. I że większość z nich zginęła.



Na zatłoczonych, zapchanych, natkanych, brudnych, szaro-czarnych, szaro-bezbarwnych ulicach getta widywało się od czasu do czasu grupy dziewczyn w różowych sukienkach w białe paski, z białymi kołnierzykami i mankietami, z białymi fartuchami na szelki skrzyżowane z tyłu i w białych, wykrochmalonych czepczkach na głowach. Wyglądały jak różowe płatki kwiatów, może fiołków alpejskich, a w swojej jasności, czystości i pastelowej barwności sprawiały wrażenie istot nierealnych, zjaw przybyłych nie wiadomo skąd. Dziewczyny te, to były uczennice Szkoły Pielęgniarstwa. Szkołę Pielęgniarstwa — nie byle jaką, „amerykańską” — przeniesiono do getta razem z żydowskim szpitalem na Czystem. Uczennice mieszkaly w internacie, staż odbywały w szpitalach, które jeszcze wtedy istniały i co dzień przemierzały drogę szkoła-szpital i z powrotem.

W Szkole Pielęgniarstwa, w najmłodszym zespole była Fredzia Kiełbik. Fredzia była moją koleżanką, bawiłyśmy się razem w kąciку na Ceglanej, gdzie starsze dziewczyny urządzały dla nas różne zajęcia i przedstawienia podobne do tych, które widziałam w bardzo krytykowanym filmie *Holocaust*. Matka Fredzi była pielęgniarką, ale bardzo szybko umarła na tyfus, ojciec był złamanym, chorym, wygłodniałym człowiekiem. Dyrektorka szkoły własnoręcznie zmieniła datę urodzenia Fredzi tak, żeby mimo

swoich trzynastu lat mogła stać się uczennicą szkoły. Fredzia była silną, kręłą dziewczynką; nie przeszła jeszcze dojrzewania, ruchy miała ostre, chłopięce, nosiła czarne półbuty na płaskich obcasach, kroki stawiała duże, zamaszyste, jakby zawsze przekraczać miała jakieś kałuże. Jedną szesnastą część chleba, którą codziennie rano dostawała w szkole na talerzyku, a była to porcja na cały dzień, dzieliła sprawiedliwie z ojcem, zostawała jej jedna trzydziestodrugą. Fredzia, co nie było dziwne, patrzyła jak w tęczę w dyrektorkę szkoły, którą inne dziewczyny nazywały „Krowa”. W czasach, kiedy szpital był jeszcze szpitalem i chorzy leżeli spokojnie w łóżkach, i kiedy Dyrektorka zjawiała się na jednej sali, żeby zobaczyć, jak pracują jej uczennice, wyprzedzał ją zawsze syczący szept: „Krowa”. Znaczyło to, że trzeba śpiesznie wygładzić łóżka, poprawić prześcieradła, przejechać szmatą po parapecie okna, żeby palec białej rękawiczki, jaką nosiła specjalnie Dyrektorka, nie mógł wykryć najmniejszego śladu kurzu.

A było to wtedy, kiedy na ulicach za oknami szpitala leżały już trupy przykryte papierem, kiedy zagłodzeni chłopcy wyrwali przechodniom, co się dało i ładowali w biegu do ust, kiedy pod murami padały strzały a na cmentarzach nie dążono już grzebać umarłych.

Kiedy potem zlikwidowano szpitale i wszystkich chorych przeniesiono na ul. Stawki, skąd odchodziły pociągi, dziewczyny ze Szkoły Pielęgniarstwa dalej chodziły codziennie z getta na Stawki pełnić dyżury w wielkich salach, gdzie jedno przy drugim, bez żadnych odstępów stały rzędy łóżek, w których na brudnych, poplamionych kałem materacach po trzech albo czterech leżeli chorzy, kościste szkielety z odleżynami na każdej sterczącej kości, która przebijała skórę. Leżeli w brudno-brązowej cieczy sączącej się z rozognionych odbytów i nikt nie szukał już wyjaśnienia, skąd brała się biegunka, kto był chory na tyfus, a kto po prostu na głód. Wszyscy tak czy inaczej byli skazani.

Więc wtedy, kiedy chorzy byli już na Umschlagplatzu nie było już oczywiście prześcieradeł ani parapetów okien. Materace były brudne, poplamione kałem, szkielety ludzkie nie obleczone w żadne koszule. Jedyne, co jakimś dziwnym, paradoksalnym, jak często w getcie trafem zostało, to były kołdry. Widocznie przywiezione z jakiegoś zapomnianego magazynu, kołdry te, wataowane, miały jedną stronę czerwoną, a drugą niebieską. Dyrektorka szkoły przychodząc niezmiennie na inspekcję „szpitala” żądała twardo, aby wszystkie kołdry były ułożone na przemian: strona czerwona ku górze na jednym łóżku, niebieska — na drugim.

W tym czasie różowych dziewczyn nie pozostało już wiele, większość podzieliła los chorych i wszystkich innych mieszkańców getta, różowe sukienki nie ostały się w łapankach: z gnańego ku wagonom tłumu nie sposób się było wydostać, nawet jeśli miało się kartę z tak zwanego szpitala.

Wśród tych, które jeszcze trwały była Fredzia. Uczennic było tak mało, że w nocy jedna tylko zajmowała się tymi wszystkimi umierającymi chorymi, a było ich stu, dwustu, trzystu, trudno nawet było ustalić. Dyrektorka zjawiała się nadal niezmiennie o szóstej rano, w godzinie nasilonych łapanek na ulicach, tuż przed odjazdem pociągów, w czasie, kiedy każda głowa była cenna dla policjanta, który miał dostawić na plac siedmiu Żydów dziennie. Więc Dyrektorka zjawiała się na sali, w swojej granatowej dyrektorskiej pelerynie podbitej czerwoną materią i w sztywno wykrochmalonym czepku z czarnym paskiem i sprawdzała, czy wszyscy chorzy mieli dokonaną ranną toaletę. Ranna toaleta polegała na nacieraniu pleców octem i posypywaniu ich talkiem. Fredzia masowała co noc sześćdziesiąt, sto, dwieście pleców przesuwając łóżka, żeby dostać się do chorych, przesuwając szkielety, żeby dotrzeć do każdego, po czym układała na nich kołdry: czerwona, niebieska, czerwona, niebieska. Zaczynała o drugiej, trzeciej nad ranem i kiedy o szóstej Dyrektorka wkraczała w tej swojej granatowej podbitej na czerwono pelerynie, można było zapomnieć, że wokół odbywało się najdramatyczniejsze w historii „wysiedlanie”, że złapani ludzie właśnie zapełniali wagony, że gromady wpędzano na plac, a ogłupiałe matki targały jakieś walizy, upuszczając dzieci.

Kiedy następna, dzienna zmiana przychodziła na dyżur, okazywało się, że z tych którzy właśnie zostali wymasowani przez Fredzię wielu już dawno nie żyło i było powoli sztywniejącymi trupami, czego nikt nie zauważył, ani Fredzia, ani, co nic dziwnego, sąsiedzi z tego samego łóżka.

Pewnego dnia zabrakło kontyngentu i Ukraińcy wpadli na salę po chorych. Fredzia nie schowała się nigdzie. Może nawet mogła wczołgać się pod rząd łóżek, wszystko odbyło się przecież w mgnieniu oka. Ale się nie wczołgała i tak skończyło się życie Fredzi Kiełbik, która mając trzynaście lat została prawdziwą pielęgniarką i która poszła do wagonów z ostatnimi chorymi z Umschlagplatzu zupełnie tak samo jak Janusz Korczak, do ostatniej chwili na posterunku, chciałoby się prawie powiedzieć. Tylko że o Fredzi nikt nigdy nie napisał ani słowa, nie mówiąc o prawdziwym wierszu.

Wszystko to wiem od Dyrektorki szkoły, która teraz też

już nie żyje i która nigdy nie odpowiedziała na pytanie, czy żelazna dyscyplina, którą narzuciła w warszawskim getcie swoim uczennicom była jej ruchem oporu, jej prywatną Żydowską Organizacją Bojową czy wyznaniem wiary w ideał, który przyświecał jej całe życie i który wyrażał się zawieszonym w korytarzu szkoły portretem Florence Nightingale, Wielkiej Pielęgniarki, czy też po prostu dowodem zupełnego braku wyobraźni. „Ot, krowa”, powiedziałyby może dziewczyny w różowych sukienkach, gdyby udało im się nie pójść do gazu.



Umschlagplatz znajdował się na samym skraju getta. Szyny kolejowe prawie podchodziły pod duże, trzypiętrowe budynki, w których dawniej mieściła się jakaś szkoła. Pociągi odchodziły rano i wieczorem, ale budynki i plac były cały czas przepełnione skłębioną masą ludzi, którzy czasem czekali na załadowanie po kilka dni. Przez te kilka dni i nocy próbowali rozpaczliwie znaleźć jakieś schronienie. Było to naprawdę niemożliwe, budynki były szerokie i przestronne, żadnych zakamarków, a strychy i piwnice zapchane przez tych nieszczęsnych złapanych, wpędzonych nahażami i strzałami, wymęczonych, wygłodniałych, wysuszonych, chorych, oszalałych ludzi. Jak to pewno zawsze bywa w takich sytuacjach, zdawało im się, że piwnica czy strych uchroni ich przed śmiercią. Niektórzy uciekali z piętra na piętro. Ukraińcy na pierwszym — tłum gna na drugie. Tam czekają policjanci żydowscy. Tłum zbiega na pierwsze. Strzelają to strzelają, parę trupów na krótką chwilę tarasuje schody i zaraz tłum wali z powrotem na górę, znów strzały, niektórzy padają i zostają stratosowani, a reszta unurzana w błocie i kale dopada strychu, żeby zostać stamtąd z powrotem zagnana w dół do wyjścia, a na placu już żadnego ratunku, otwarte wagony czekają, Ukraińcy upychają jak się da, czasem trudno im zasunąć ciężkie drzwi, bo ostatni wypadają i może udałoby się im nie pojechać jeszcze tym transportem, gdyby nie to, że te ciężkie drzwi przygniotły ich i unieruchomiły wewnątrz. Na tym koniec. W tym pędzie, w tej nagonce nie ma już miejsca na nic, co ludzkie. Nie ma nic poza zwierzęcym, dzikim strachem i oszalałym zatraceniem.

I tylko czasem, a może nawet nie czasem, może nawet często — czy to można w jakikolwiek sposób ocenić? — zobaczyć można dziewczynę, która wyraźnie biegnie ku a nie od wagonów, która przemyka się pod łokciem Ukraińca czy Niemca i szuka, wyraźnie szuka i ZNAJDUJE, w ostatniej chwili, tuż przed zasunięciem drzwi znajduje matkę i szczęśliwa wpycha się na siłę

do wagonu, chociaż Ukrainiec wali ją kolbą, bo już naprawdę nie ma dla niej miejsca.

Można też zobaczyć starego człowieka, który wczepia się w rękaw Ukrainca i usiłuje dostać się do środka, wypychając małą dziewczynkę przed chwilą zagarniętą do wagonu. Chce zająć jej miejsce, bo już nie ma czasu ani miejsca na żadne rozumne myślenie, które powiedziałoby mu, że to wszystko nie ma żadnego sensu, bo zginąć muszą wszyscy.

I dlatego jak legenda krążyła wśród ludzi w tych dniach opowieść o kimś, kto podobno, rzekomo, czego nikt na własne oczy nie widział, choć wszyscy o tym mówią, nie wszedł do wagonu i wezwał innych, żeby nie dali się wepchnąć. Wszyscy oni zginęli przed wagonami, na stojąco, jak gdyby w walce, chociaż przecież nie walczyli, bo nawet nie mieli żadnej broni; ale zastrzeleni zostali na stojąco, tak jak należało. I chociaż nikt z tych, którzy o tym mówili sam tego nie widział, była to prawda. Cicha, ważna prawda, o której po latach nikt już nie mówi. Tylko że „jak było szli do wagonów”.

Alina MARGOLIS

Halina MARTINOWA „DOROTA”

ŁĄCZNOŚĆ ZAGRANICZNA KOMENDY GŁÓWNEJ AK

W 58 numerze *Zeszytów Historycznych* znajduje się niesłychanie interesujące zestawienie dokumentów z drugiej wojny światowej, dotyczące działalności bazy sztokholmskiej o kryptonimie „Anna”, łączącej „Centralę” w Londynie z krajem — w opracowaniu Leonidasa A. B. Kliszewicza.

Nie mając możliwości oparcia się o zniszczone całkowicie dokumenty łączności krajowej, autor potraktował z konieczności temat tylko od strony bazy i „Centrali”. Dokumentacja ta nie obrazuje wysiłku, jaki wkładało Państwo Podziemne w utrzymanie pocztowo-kurierskiej łączności z „Centralą”, obejmując działaniem faktycznie całą Europę.

Siatka „Anny” usiłowała nawiązać łączność z Berlinem i bałtyckimi portami w krajach okupowanych przez Niemców. W dokumentach przytoczonych przez Kliszewicza kilkakrotnie występują żądania do „Centrali” i kraju o usprawnienie łączności. Tymczasem to kraj właśnie bez przerwy domagał się pomocy i lepszego współdziałania „Centrali” i jej baz z krajowymi wysiłkami nawiązywania łączności. Świadczą o tym dobitnie liczne depesze wysyłane z Polski do Naczelnego Dowództwa w Londynie, czyli „Centrali”.

Jakie obowiązki spadały na kraj i jak budowano łączność zagraniczną Komendy Głównej Armii Krajowej da się odczytać z materiałów gromadzonych do książki „Kobiety w konspiracji” (której jestem współredaktorką), z relacji Hanny Rudzińskiej i

wypowiedzi Elżbiety Zawackiej, pracowniczek na wysokim szczeblu w komórce krajowej łączności zagranicznej, w tym artykule nazwanej jednym z jej kryptonimów „Zagroda”. Siłą rzeczy charakter materiału źródłowego powoduje pewne wyeksponowanie roli kobiet.

Nie da się w krótkim ujęciu jednego artykułu przedstawić intensywnej, omal sześćioletniej działalności ludzi „Zagrody”, opierając się przede wszystkim na relacjach. To opracowanie o „Zagrodzie” powinno jednak dać czytelnikom *Zeszytów Historycznych* choćby ułamkowy obraz trudu i niebezpieczeństwa, na jakie narażali się bezimienni żołnierze AK, mężczyźni i kobiety. Działali w całkowicie różnych warunkach niż pracownicy „Centrali” i baz.



Od powstania w Paryżu w dniu 13 listopada 1939 roku Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju rozpoczęło się organizowanie stałej łączności „Centrali” z krajem. Potrzeby kraju w zakresie łączności przekazał gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski w meldunku już 7 grudnia 1939 roku (patrz „AK w dokumentach”, tom I, str. 23). Zażądał utworzenia przez „Centrałę” tras przez Wilno, Kowno i granicę węgierską, zakończonych składnicami meldunkowymi na pograniczu, do których docierali by kurierzy wojska podziemnego.

W grudniu tegoż roku zaczęły działać bazy łączności Naczelnego Wodza. W Budapeszcie — baza „Romek” i w Bukareszcie — baza „Bolek”. W „Zagrodzie” i w bazach, szczególnie w „Romku”, przystąpiono do werbowania i szkolenia kurierów. Przecierano pierwsze trasy przerzutowo-kurierskie. Obie strony wkrótce miały przeszkolonych i zaprzysiężonych kurierów oraz przewodników. W tym czasie korespondencja przekazywana była *clair'em*. Na początku 1940 roku uzgodniono pierwsze szyfry, które przez Węgry i Słowację przywieźli od Naczelnego Wodza do Warszawy Jerzy Michalewski „Dokładny” i Feliks Szymański „Konarski”.

W kraju organizację całej łączności konspiracyjnej podziemnego wojska powierzono Janinie Karasiównie, noszącej wówczas pseudonim „Bronka”. W kierowanym przez nią Oddziale VK sztabu SZP/ZWZ i AK powstała komórka łączności zagranicznej, wyżej wspomniana „Zagroda”. Organizatorką i kierowniczką „Zagrody”, od października 1939 roku do likwidacji Armii Krajowej była Emilia Malessa „Marcysia”. W lutym 1940 roku pierwsza kurierka „Zagrody”, Ewa Korczyńska pseud. „Ewa”,

odbyła pierwszą podróż z Warszawy do Budapesztu, przekraczając piechotą dwie trudne granice w obie strony. W marcu tegoż roku Maria Szerocka „Mucha” i Eugenia Juchniewicz-Litwinow „Jaś” dotarły do Budapesztu. W drodze powrotnej przyniosły do Polski ciężką walizę z radiostacją nadawczo-odbiorczą. Pierwszym mężczyzną, zaprzysiężonym kurierem Komendy Głównej ZWZ do bazy „Romek” był Adam Smulikowski, pseudonimy „Kotwicz” i „Rafał”*. Wrócił w połowie 1940 roku i został przez „Bronkę” wyznaczony kierownikiem odcinka „Południe”. Drugi kurier, Stanisław Cichy pseud. „Staszek” i „Janas”, wpadł w ręce niemieckie w drodze do Budapesztu. Po długich i ciężkich badaniach zamordowano go w gmachu Gestapo w Warszawie.

W pierwszym okresie trasy „Południe” utrzymywane były wspólnie przez Warszawę i Okręg Krakowski. Przedstawicielem Komendy Głównej był jej kierownik „Kotwicz”. Okręg Krakowski reprezentował Józef Prus „Adolf”, który jednocześnie był zastępcą „Kotwicza”. Na drugiego zastępcę kierownika wyznaczono Halinę Żurawską pseud. „Heniek”. Miejsce postoju kierownictwa odcinka „Południe” mieściło się wówczas w Krakowie jako bliżej położonym przy strefie granicznej. Łączność między Krakowem i Warszawą utrzymywała specjalna łączniczka, Maria Żelińska „Kaczusia”.

W lipcu 1940 roku teren nadgraniczny południowej Polski podzielono na cztery pododcinki, każdy z własną trasą do „Romeka” — do Budapesztu. Pododcinkiem Nowy Targ, kryptonim „Teresa”, początkowo kierowały Maria Pajerska „Hanka” i jej pomocnica „Marynka”. Trasą na Spisz, o kryptonimie „Karczma”, kierowała Jadwiga z Hulanickich Rożańska „Jadzia”. Zagrożona aresztowaniem, przekazała funkcję wprowadzonej w pracę przerzutów siostrze, Annie Krzystyniakowej „Jance”, która pełniła tę służbę do końca wojny. W Sanockiem na kierowniczkę pododcinka o kryptonimie „Żywica” wyznaczono w 1942 roku Janinę Wojakowską „Jasię”. Czwarta trasa nosiła kryptonim „Szkółka”.

Na każdej z tych tras wprowadzono system pracy sztafetowej. Specjalni kurierzy obsługiwali część polską trasy, inni trasę słowacką, jeszcze inni trasę węgierską. Kurierzy tras polskiej

* Należy nawiasem podać, że wówczas przez granicę słowacko-węgierską chodziło wielu kurierów, ale nie nosili oni poczty Komendy Głównej do bazy „Romek”. Byli to funkcjonariusze różnych tajnych organizacji oraz żołnierze przedzierający się do wojska na Zachodzie.

i słowackiej podlegali krajowi. Kurierzy tras węgierskich podporządkowani byli bazie „Romek”. Na wszystkich trasach zorganizowano punkty zatrzymania dla kurierów, gdzie mogli zmienić przemoczone ubrania, ogrzać się i nabrać sił do dalszej drogi. Kierowniczkami tych melin były przeważnie kobiety, pochodzące z różnych sfer, jak np.: Jadwiga z Gedroyciów Kociatkiewiczowa „Doliwa” i „Renia” obywatelka ziemska z Żubraczowa koło Cisny; Franciszka Różewicz pseud. „Babcia”, kobieta wiejska ze wsi Posada Górna koło Rymanowa; Antonina Małasińska Pajorowa „Ninka”, studentka prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, mieszkająca w Durszynie na Słowacji.

Kurierami też były przeważnie kobiety, może z wyjątkiem tras „Zachodnich”. Trasy „Południe” obsługiwały więc m.in. Małgorzata Balcerek Bobowska „Małgosia” i „Siódemka”; Anna Graca Steczowicz „Hanka” i „Cegiełka”; Zofia Wilk Gackowa „Zosia” i „Miłosza”; Ludwika Leśniak Korczyńska „Ludka” i inne.

Podział trasy na pododcinki ułatwiał trudną i niebezpieczną drogę. Każdy z kurierów przekraczał tylko jedną granicę. Podróż Warszawa - Budapeszt - Paryż trwała łącznie 7 do 10 dni.

Na wiosnę 1941 roku, po dużych aresztowaniach w Okręgu Krakowskim, łącznie z wieloma pracownikami łączności zagranicznej z Józefem Prusem „Adolfem” na czele, kierownictwo odcinka „Południe” przeniosło się do Warszawy. Emilia Malessa „Marcysia” przejęła organizację szlaków wraz z „Bacówką” — komórką organizacji przerzutów granicznych — i wszystkie działy łączności zagranicznej.

Po upadku Francji i przeniesieniu Władz Naczelnych do Londynu punktem kluczowym łączności przez Bałkany stał się Kair. Założono placówki pośrednie: w Aleksandrii — kryptonim „Muł”; w Stambule — kryptonim „Bey”; w Belgradzie — kryptonim „Sława”. Te placówki tworzyły drogę łączności Londyn - Kair - Stambuł - Belgrad - Budapeszt - Warszawa. Była to długa droga, przybył nią do kraju 6 września 1941 roku płk dypl. Emil Fieldorf, ówczesny pseudonim „Maj”. Podróż jego trwała 51 dni. Poczta tą drogą przesyłana docierała po 7 tygodniach. Przejścia z kraju przez „zielone granice” Bałkanów, słabo lub wcale nie zorganizowane, stwarzały wiele trudności i były niezmiernie niebezpieczne.

Od chwili nawiązania łączności radiowej krótkie meldunki szczególnej wagi wysyłano drogą radiową do „Centrali” w Londynie lub do „Romka” w Budapeszcie, który przekazywał je

dalej. Jednak obawa wykrycia stacji nadawczej przez Niemców przy stałym nadawaniu; konieczność wysyłania tzw. poczt objętościowych, zawierających materiał wywiadowczy, wzory dokumentów itp. kazały nadal posługiwać się kurierami. Poczta pakowana była w dwóch rulonach. Jeden, z napisem „Syfon”, miał być przesyłany drogą radiową do „Centrali”. Drugi — z przesyłką objętościową — czekał w bazach na okazję. Zabierany bywał czasem przez księży jadących do Rzymu lub przez Szwajcarów do Berna.

Z początkiem 1940 roku miała rozpocząć działalność w Kownie baza o kryptonimie „Witold”. W czerwcu tegoż roku przeniesiona została do Sztokholmu i otrzymała kryptonim „Anna”. Od października „Anna” przysyłała pocztę i pieniądze przez znajomych Szwedów do Berlina.

„Zagroda” — nie mając jeszcze swoich własnych dróg łączności na Berlin — korzystała z pomocy i dróg PPS. Przesyłki były składane i odbierane w ambasadzie japońskiej, punkcie zorganizowanym przez Alfonsa Jakubiańca, pseud. „Kuba”, szefa polskiej siatki wywiadowczej na terenie Niemiec. Za cichą zgodą Japończyków „Kuba” umieścił jako pracowników ich ambasady kilku ludzi ze swej siatki wywiadowczej. Przekazywanie poczty Warszawa - „Kuba” - „Anna” - „Centrala” trwało około dwóch tygodni i nie było regularne, na co skarżyła się „Anna”. Szwedzi nie byli w stanie wyznaczać stałych dat przyjazdów do Berlina. Tak samo „Zagroda” nie mogła jeszcze mieć własnej regularnej łączności.

Aby usprawnić łączność z bazą „Anna” nawiązano kontakt ze Szwedami w Polsce. Neutralna Szwecja, mimo warunków wojennych, miała tam czynne firmy handlowe. Za pośrednictwem Róży Marczewskiej „Luli” współpraca „Zagrody” ze Szwedami trwała do lipca 1942 roku, do momentu aresztowań obywateli szwedzkich. Razem z nimi wpadło kilku pracowników „Zagrody”. Wśród nich aresztowana była Gizella Zbyszyńska „Iza”, sekretarka inż. Svena Norrmana, pseudonim „Szirer”, który przewoził pocztę Komendy Głównej do „Anny”. Aresztowano również Karin Brzózek wraz z mężem Aleksandrem, pseud. „Drzazga”. W październiku Niemcy wywieźli aresztowanych do Berlina, gdzie „Drzazgę” zamordowali.

Oprócz dróg, o których była mowa wyżej, pod koniec 1941 roku Lesław Paweł Neuman „Paweł” zorganizował inną linię łączności do „Anny”. Uruchomił punkt pośredni w Gdyni i nawiązał kontakty z marynarzami państw neutralnych. Miejscem kontaktowym był dom Marii Pyttlówny „Lidii”, pracownicy

składnicy sanitarnej niemieckiej marynarki wojennej. Pyttlówna wciągnęła innych do współpracy. I tak u małżeństwa Szwarców kurier wyczekiwał na dogodny moment przerzutu statkiem do Szwecji. Później pracowała tam Maria Filarska „Marysia”, urzędniczka rzeźni miejskiej, mająca kontakty z maklerami. Z jej pomocy korzystał kurier Jan Nowak Jeziorański „Zych” w 1943 roku. Z „Zagrody” do Gdyni dojeżdżały kurierki Hildegarda Bigocka „Halina” i Wacława Zastocka „Baśka”. Pyttlówna i Filarska zostały zaaresztowane w 1944 roku.

Drogi do „Anny” były w zasadzie szlakami pocztowymi. Jednak i Komendzie Głównej AK i „Centrali” zależało na szybkim zorganizowaniu trasy kurierskiej dla emisariuszy. „Zagroda” dostała polecenie organizowania łączności i tras przerzutowych w kierunku zachodnim. Naczelne Dowództwo w Londynie nie było w stanie podejmować poczty ani z Niemiec, ani z Francji okupowanej. Obowiązek stworzenia tych dróg spadł na „Zagrodę”. Dla ułatwienia „Zagrodzie” wywiązania się z obowiązku „Centrala” zainstalowała placówki pomocnicze w Szwajcarii pod kryptonimem „S”, później „Wera”; we Francji placówkę „F”, później „Ema”; w Hiszpanii — „H”, później „Waleriana” i w Portugalii o kryptonimie „Liza”.

Do pracy nad organizacją łączności zachodniej „Zagroda” powołała w styczniu 1941 roku Elżbietę Zawacką „Zo”, która do tej daty kierowała siecią łączności Okręgu Śląskiego.

Pierwszym jej zadaniem było nawiązanie łączności z Berlinem, z placówką „Kuby”. Od stycznia do lipca 1941 roku Zo odbyła kilkanaście podróży do Berlina. Jeździła różnymi drogami, czasem przez Śląsk, czasem przez Poznań, by nie rzucać się w oczy policji na przejściach granicznych.

W lipcu 1941 roku „Kuba” i jego polska pracownica w ambasadzie japońskiej „Sabina” zostali aresztowani. Współpraca z Japończykami była skompromitowana. Na szczęście jeszcze przed wpadką „Kuby” „Zo” otrzymała rozkaz zorganizowania innej placówki w Berlinie, nie będącej w żadnej łączności z „Kubą”^{*}.

^{*} Elżbieta Zawacka, instruktorka PWK i nauczycielka matematyki, uczyła przed wojną w „Liceum Raciborzanek” w Tarnowskich Górach na Śląsku. Szkoła ta przeznaczona była dla Polek, obywaterek Rzeszy Niemieckiej. Pochodziły one z niemieckiej części Śląska, także Opolskiego, z Ziemi Lubuskiej i Złotowskiej, z Prus Zachodnich i Wschodnich oraz z Nadrenii i Berlina. „Zo” wykorzystwała znajomości z dawnymi uczniami i uzyskiwała ich współpracę przy montowaniu łączności „Zagrody”.

Pierwsze punkty kontaktowe nowo tworzonej placówki powstały w Poznaniu u Pelagii Misiurnej i Bronisławy Wojciechowskiej. W Berlinie „Zo” odnalazła swoją dawną uczennicę Stefanię Horstównę, która wyszła za mąż za Dominika Ochendalę. Dominik odsiedział już rok w Dachau jako były działacz Związku Polaków w Niemczech i podlegał stałemu nadzorowi Gestapo. Mimo to oboje Ochendalowie wyrazili zgodę na wejście w sieć łączności „Zagrody” i ich mieszkanie stało się jednocześnie kwaterą „Zo” w Berlinie.

Kryptonimami berlińskiego punktu były kolejno „Baryłka”, „Mery” i „dr Iwo”. Współpracowali z Ochendalami Stefania Momodt, zakonnica o nieznanym nazwisku i imieniu oraz również nieznanymi z nazwiska mężczyźni, pseud. „Piotr”. Dominik był zatrudniony w firmie spedycyjnej. Do niej nadawano przez kuriera walizkę z materiałami z kraju, która drogą odpowiednich manipulacji trafiała do rąk Dominika. Dominik tę walizkę zamieniał na inną, o identycznym wyglądzie, z materiałami przeznaczonymi do kraju. Odbierał ją inny kurier za hasłem „Hans Schmidt, Franz Schmidt”. Oboje Ochendalowie zostali odznaczni Krzyżami Walecznych, których nadanie przesłała im Komenda Główna przez „Zo” w kwietniu 1942 roku.

Oprócz stałego kontaktu z punktem Ochendalów „Zo” obsługiwała jeszcze inne punkty w Berlinie i pobierała duże przesyłki pieniężne dla AK. Niektóre sumy były przekazywane drogą dyplomatyczną ze Szwajcarii do ambasady USA w Berlinie.

W związku z atakiem Niemców na Związek Sowiecki zaczęły się powiększać trudności na liniach komunikacyjnych przez Bałkany. Na żądanie „Centrali” i na rozkaz „Grota” rozpoczęła się nowa praca dla „Zagrody”. Należało stworzyć nowe, następne drogi przerzutów dla kurierów na zachód Europy. Zadanie zorganizowania placówek pośrednich powierzono „Zo”. Udało jej się odnaleźć Eleonorę Rostalską, instruktorkę PWK i byłą działaczkę harcerską wśród przedwojennych emigrantów polskich w północnej Francji. Rostalska, pseudonim „Rozalka”, zamieszkała w Mysłowicach na Śląsku, porzuciła swą pracę w dziale pomocy dla Oświęcimia i wyjechała na wiosnę 1942 roku do Alzacji. Tam odszukała Ludwikę Zawiertę, żonę górnik, przedwojenną emigrantkę, działaczkę społeczną i kierowniczkę kolonii dla dzieci, mieszkającą w Dornach w pobliżu Miluzy.

Ludwika Zawierta miała możliwość dość swobodnego poruszania się w pograniczu alzacko-szwajcarskim. Przyjęła pseudonim „Luiza” i zdecydowała samodzielnie opracować drogi przerzutu do Szwajcarii, objąwszy kierownictwo nowej placówki „Re-

giny". Nie chciała włączyć do swej pracy osób spoza terenu, które mogłyby rzucać się w oczy mieszkańcom małych miejscowości, szczególnie w pasie przygranicznym. Miała ona już doświadczenie w organizowaniu przerzutów. Pomagała jeńcom francuskim, zwłaszcza pochodzenia polskiego, uciekającym z niemieckich obozów jenieckich do neutralnej Szwajcarii.

Ostatnim ogniwem „Reginy” była karczma należąca do gospodarstwa, przez które przechodziła granica alzacko-szwajcarska. Córka gospodarzy, Alzatka, tzw. „Dziewczyna z gór” obsługiwała ten odcinek trasy za opłatą. Ona dostarczała przesyłki „Luizy” szwajcarskim wysłannikom polskiej bazy w Bernie.

Droga z Warszawy do Miluzy była daleka, konieczny był punkt pośredni. W tym celu zorganizowano nową placówkę w Katowicach, kryptonim „Cyrk”. Kierowała nią „Zo”, a od czerwca 1942 do marca 1944 roku — „Rozalka”. „Cyrk” służył m.in. kurierom przekraczającym „na zielono” trudną granicę pomiędzy Generalną Gubernią i Śląskiem.

Poza trasą szwajcarską funkcjonowała od 1942 roku trasa francuska, montowana przez kilku kurierów posługujących się dokumentami Wehrmachtu, Ostbahnu, a często jeżdżących jako robotnicy francuscy zatrudnieni w Polsce na urlopy. W Paryżu udało się zorganizować placówkę „Janka”, rozporządzającą punktami kontaktowymi: Janiny Protasewicz „Marii” i meliną Heleny Courvoisier. Oprócz tego istniała placówka przerzutowa przez granicę lotaryńsko-francuską w Metz, kryptonim „Kopalnia”. Kierowała nią Anna Mieloszyńska.

Przerzutów francuskich dokonywali mężczyźni-kurierzy: Kazimierz Leski „Bradł”, Tadeusz Jabłoński „Jan”, Adam Gerzabek „Wincenty”, Bolesław Zieleniewski „Żaryń”, Andrzej Werner „Bogusław”, Andrzej Lipkowski „Aruś”, Jan Gralewski „Pan-krac”, Jerzy Wiesław Laskowski „Sławek”, Tadeusz Wesołowski „Władysław”, Stanisław Zaborowski „Grzegorz” i Aleksander Stpiczyński „Wilski”^{*}.

Poczty dostarczane z Warszawy do „Janki” były przerzucane do Francji nieokupowanej. Dalej szły przez kierownika „Emy”, Stanisława Sokołowskiego „Ziomka”, do Hiszpanii lub Portugalii i tamtędy do Londynu.

W czasie montowania tras do Berna i Paryża „Zo” nadal

^{*} Aleksander Stpiczyński napisał o swych przygodach w książce pt. „Wbrew wyrokowi losu”, wydanej w Warszawie przez Pax w 1981 roku.

jeździła do Berlina. W maju 1942 roku, w drodze powrotnej z walizką pełną pieniędzy złapała na Śląsku na „zasypanej” melinie „ogon”, idący za nią przez Katowice do Krakowa. Uciekła szpiclom wyskakując nocą z pociągu Kraków - Warszawa. Była spalona, ale mogła nadal być użyteczna „Zagrodzie”. Otrzymała rozkaz przedostania się do „Centrali” w Londynie. Jako emisariuszka Komendy Głównej miała wypełnić dwa zadania: a) spowodować usprawnienie wszystkich tras pocztowo-kurierskich, prowadzących przez bazy i placówki do „Centrali”; według Komendy Głównej nie funkcjonowały one dostatecznie szybko i wydajnie; b) zreferować w Ministerstwie Obrony Narodowej postulat Komendanta Głównego odnoszące się do uprawnień wojskowej służby kobiet w Armii Krajowej.

„Zo” wyruszyła w drogę z Warszawy w lutym 1943 roku trasą na Paryż, Francję nieokupowaną, dalej przez Pireneje, Hiszpanię, Gibraltar i dotarła do Anglii 1 maja 1943 roku. Po wykonaniu zadania wróciła samolotem, jako jedyna kobieta „cichociemna”, 10 września 1943 roku. Skakała w okolicach Warszawy.

W marcu 1944 roku zaskoczyły „Zagrodę” liczne aresztowania. Wpadły placówki „Cyrk” na Śląsku, „Regina” w Alzacji, „Kopalnia” w Lotaryngii, „Greta” w Berlinie, „Danusia” w Gdyni. Wielu ludzi straciło życie. Na przykład aresztowana Ludwika Zawierła, matka dwojga dzieci, chcąc przerwać nić wiodącą Niemców do Warszawy, odebrała sobie życie w więzieniu. Po wojnie generał de Gaulle odznaczył ją pośmiertnie Croix de Guerre. Na cmentarnej płycie wypisano, że zginęła za Francję. Zatarło się w pamięci, ile zrobiła dla swej polskiej ojczyzny.

W Warszawie wpadło w ręce Gestapo ponad 20 osób. Wśród aresztowanych rozstrzelano także kobiety. W egzekucji 26 kwietnia 1944 roku zginęły: Róża Marczevska „Lula”, Irena Grabowska „Ewa Kalinowska”, Hanna Niczewska „Hanka”. Wiele kobiet wywieziono do Ravensbrück. Rozstrzelano również Jerzego Laskowskiego „Sławka”, kierownika odcinka „Południe”.

Grypsy wysłane z więzienia przez aresztowanych pozwoliły odkryć sprawcę wpadki. Był nim agent wywiadu niemieckiego „Jarach”, o nieznanym prawdziwym nazwisku. Mimo wielkich ostrożności przy dobieraniu pracowników konspiracyjnych udało mu się latem 1943 roku dostać do „Zagrody”, gdzie zajmował się organizacją odcinka zachodniego. Tzw. „Wsypa Jaracha” spowodowała dwumiesięczną przerwę w ruchu kurierskim na wszystkich trasach. Ocaleni pracownicy „Zagrody”, którzy mieli jaki-

kolwiek kontakt z „Jarachem” otrzymali rozkaz zmiany dokumentów, wyglądu i miejsca zamieszkania. Część została odesłana na „kwarantanny”.

Zagrożone były również wszystkie działy „Zagrody”, pracujące na zapleczu kurierskim. Tymi bardzo rozbudowanymi, sprawnie funkcjonującymi działami kierowała Helena Rudzińska „Hela” i „Dorota” od stycznia 1940 roku do Powstania Warszawskiego. Robotę tych działów trzeba było na jakiś czas zawiesić, by móc zmienić lokale. A działów tych było dużo: komórka legalizacyjna — wyrabiająca fałszywe dokumenty osobiste, dowody zatrudnienia, przepustki, dokumenty podróży, fałszywe pieczęcie, podpisy itp.; warsztaty produkujące różnego gatunku, kształtu i wielkości skrytki; specjalna pracownia fotograficzna przygotowująca dokumenty na wycienianych błonach filmowych. Komórki szyfrankie zatrudniały wiele osób. Kasa posiadała różne waluty dla kurierów na drogę. Wreszcie istniały archiwa. Wszystkie te działy musiały być przeorganizowane, ponownie zakonspirowane, nowi ludzie zaangażowani i przeszkoleni.

W ostatnich miesiącach przed Powstaniem praca „Zagrody” była z konieczności mniej sprawna. W czasie Powstania zerwała się wszelka łączność lądowo-kurierska. Wznowiły ją po Powstaniu ocalałe kierowniczki Emilia Malessa „Marcysia” i Elżbieta Zawacka „Zo”, działając z terenu Krakowa. Szlaki tego okresu wiodły przez południowe Niemcy, Austrię do Szwajcarii. Tą trasą przez Szwajcarię przerzucono „Zycha”, pierwszego emisariusza niosącego wieści o Powstaniu Warszawskim do Londynu.

Halina MARTINOWA „DOROTA”

listopad 1982

Leon MARSZAŁEK

MICHAŁ GRAŻYŃSKI

I

Michał Grażyński, jeden z głównych dowódców III powstania śląskiego, czołowy działacz ZET-u od 1925 roku, wojewoda śląski w latach 1926-1939, przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego od 1931 roku, należał do wybitnych postaci politycznych w okresie Drugiej Rzeczypospolitej. Wzmianki o nim spotykamy w licznych publikacjach historycznych zwłaszcza poświęconych Śląskowi. Nie doczekał się jednak szerszego zarysu biograficznego¹ oraz choćby syntetycznego omówienia swej działalności politycznej. Był niewątpliwie postacią kontrowersyjną zwłaszcza wskutek sporu politycznego z Wojciechem Korfantym, trwającego już od trzeciego powstania śląskiego. Dlatego też część autorów, jakby opowiadając się po stronie Korfanteo, wypowiada surowe sądy o Grażyńskim. Był też piłsudczykiem. W konsekwencji jest też objęty ostrą krytyką obozu Piłsudskiego, bez dostatecznej uwagi dla dość istotnych różnic między piłsudczykami. Wiele spraw wymagałoby dalszych pogłębionych studiów. Jest z pewnością wiele pytań otwartych, tak w zakresie faktów jak i ich wyjaśnienia. Dlatego raz i zamknięty jakby

1. Aleksander Kamiński (zm. w 1978 r.) nie ukończył pracy, której dał tytuł „Michał Grażyński, Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego”. W materiałach pośmiertnych pozostawił maszynopis obejmujący 44 strony. Zawiera on zarys biografii Grażyńskiego do 1926 roku w następujących trzech rozdziałach: I. Lata szkolne, uniwersyteckie i wojskowe, II. W plebiscytach i powstaniach, III. Pięć lat na rozdrożu (1921-1926).

charakter odpowiedzi, wyrażonych w formie kategorycznej u niektórych autorów.

Zadaniem niniejszego artykułu jest zwięzłe przedstawienie biografii Grażyńskiego oraz bardziej szczegółowe omówienie jego działalności publicznej w Polsce, która przypada na lata 1919-1939. Jako źródła posłużyły materiały rękopiśmienne, prace publikowane do 1939 roku oraz w okresie Polski Ludowej, a także relacje własne². Autor, nie będąc zawodowym historykiem, nie może sobie rościć pretensji, by jego wybór faktów i próba ich interpretacji nie budziły wątpliwości i sądów krytycznych. Będzie jednak jego osiągnięciem, jeśli wzbogaci dotychczas znany zbiór faktów dotyczących biografii Grażyńskiego, przekształci zagadnienie przedwcześnie zamknięte w niektórych pracach współczesnych w kwestie otwarte oraz przyczyni się choć w pewnym zakresie do lepszego zrozumienia osoby i działalności Grażyńskiego, biorąc pod uwagę ograniczenia czasu, w którym żył.

II

Michał Grażyński urodził się 12 maja 1890 roku w Gdowie nad rzeką Rabą, blisko Wieliczki, w wielodzietnej rodzinie nauczyciela wiejskiego³. Matka była wieśniaczką (w metryce: *cmetonissa*). Był siódmym z kolei dzieckiem; razem z dziećmi z drugiego małżeństwa było 11 rodzeństwa. Po ukończeniu miejscowej szkoły w 1902 roku dzięki wybitnym zdolnościom został przez ojca wysłany do Krakowa. Był uczniem sławnego gimnazjum św. Anny, uczył się w nim od września 1902 do maja 1909 roku, wykazując dobre i bardzo dobre postępy, zwłaszcza w historii. Egzamin dojrzałości złożył z odznaczeniem.

2. Autor był od 1 września 1936 do 8 maja 1939 roku sekretarzem wojewody śląskiego i przyboznym przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego.

3. Ojciec Michała Grażyńskiego w chwili jego urodzenia nosił nazwisko „Kurzydło”. Zmienił to nazwisko, kiedy syn miał kilka lat. Sprawa wymaga wzmianki, gdyż w okresie kampanii prowadzonej przez obóz konserwatystów przeciw Grażyńskiemu Stanisław Cat-Mackiewicz w artykule pt. „Fiureria bez ideologii” (*Słowo wileńskie* nr 289a z dnia 21 października 1936 r.) fałszywie zarzucił Grażyńskiemu, że wstydził się swego pochodzenia chłopskiego, zmienił nazwisko i tym samym okazał zakłamanie. Błąd popełnił Stefan Szwedowski w pracy pt. „Dzieje ruchu zetowego w Polsce 1886-1945” (maszynopis w BUW), kiedy pisał, że Grażyński zmienił nazwisko po powstaniu śląskim i przybrał jako nazwisko swój kryptonim z czasów powstania (str. 1182,teczka 8). Dodajmy, że Grażyński używał w czasie powstania kryptonimu „Borelowski”.

W latach 1909-1913 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, oddając się studiom historycznym. Były to studia bardzo gruntowne dzięki znakomitym profesorom. Byli nimi m.in. Franciszek Bujak, Ignacy Chrzanowski, Władysław Heinrich, Stanisław Krzyżanowski, Stanisław Kutrzeba, Jan Łoś, Jan Ptaśnik, Stanisław Windakiewicz. Rozprawę doktorską przedstawił na temat: Reformy monetarne w Polsce w latach 1526-1528 i ich geneza. Promotorem był prof. Wacław Sobieski. Profesorowie F. Bujak i S. Krzyżanowski wysoko ją ocenili i zakwalifikowali do druku. Egzamin złożył z wynikiem celującym. Jeszcze w czasie studiów opublikował kilka prac poświęconych numizmatyce⁴.

Charakterystyczne, że mimo zainteresowań politycznych późno włączył się do działalności społecznej. Jego przyjaciel z lat gimnazjalnych i uniwersyteckich Bronisław Hełczyński (1891-1979) we wspomnieniu pośmiertnym tak o nim napisał: „Mając duże zainteresowanie dla spraw publicznych, nie należał do tajnej organizacji młodzieży narodowej, choć próbowano go do niej wciągnąć. Nie należał do niej także na szczeblu uniwersyteckim. Dopiero gdy pewien odłam tej organizacji, tzw. Zarzewie, stworzył organizację wojskową — Polskie Drużyny Strzeleckie, wstąpił do nich, do Zarzewia i do tworzącego się wówczas harcerstwa i pracował w tych organizacjach z cechującym go zapałem i pasją, bo widział w nich pracę konkretną i zmierzającą wprost do celu, jakim było odzyskanie niepodległości. Nie pociągały go natomiast niekończące się dyskusje na tzw. tematy ideologiczne, w których lubowała się ówczesna młodzież”⁵. W 1913 roku Grażyński założył w rodzinnym Gdowie Polską Drużynę Strzelecką⁶. Informacja o działalności Grażyńskiego w tamtym czasie w organizacji harcerskiej nie znajduje potwierdzenia.

Po zakończeniu studiów był przez rok zastępcą nauczyciela w I Państwowym Gimnazjum w Stanisławowie, ucząc historii i geografii.

W sierpniu 1914 roku został zmobilizowany do wojska aus-

4. „Mennica świdnicka za Zygmunta I”, Kraków 1911, str. 32; „Mennica wileńska w latach 1545-1555 w świetle rachunków mennicznych”, Kraków 1913, str. 25; „Czy istniała mennica tykocińska w latach 1545-1548?”, Kraków 1913, str. 12; „Reformy monetarne w Polsce w latach 1526-1528”, Kraków 1913, str. 77.

5. *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, Londyn, nr 5 z dnia 6 stycznia 1966 r.

6. Henryk Bagiński, „U podstaw organizacji wojska polskiego 1908-1914”, Warszawa 1935, str. 557.

triackiego. Ciężko ranny jesienią 1914 roku, został uznany za niezdolnego do służby frontowej i przydzielono go do Komendy Placu w Krakowie. Służbę w wojsku mógł pogodzić wówczas ze studiami prawniczymi na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W listopadzie 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego, otrzymał stopień porucznika. Przydzielono go do jednostki wojsko-politycznej⁷. W końcu 1919 roku został zastępcą przewodniczącego Głównego Komitetu Plebiscytowego Spisko-Orawskiego z siedzibą w Nowym Targu. Przewodniczącym był prof. Walery Goetel.

Kiedy sprawę Spisza i Orawy — zamiast plebiscytu — rozstrzygnęła Konferencja Ambasadorów w Paryżu, Grażyński udał się na Górny Śląsk, gdzie zaczął działać w okresie drugiego powstania śląskiego (19-25 sierpnia 1920 roku). Włączył się do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, działającej później pod nazwą Centrala Wychowania Fizycznego, a następnie Dowództwo Obrony Plebiscytu. Zajmował kolejno wysokie stanowiska w naczelnym dowództwie. W drugiej części artykułu przedstawimy szczegółowo jego udział w trzecim powstaniu śląskim, które wybuchło z 2 na 3 maja 1921 roku. Za swą działalność bojową otrzymał order *Virtuti Militari*, Krzyż Walecznych i Krzyż Śląski na wstędze Waleczność i Zasługi.

Po zakończeniu powstania Grażyński zrezygnował z czynnej służby wojskowej i przeszedł do rezerwy w stopniu kapitana. Wrócił do Krakowa i objął 1 października 1921 roku funkcje starszego asystenta w katedrze historii prawa polskiego kierowanej przez prof. Stanisława Kutrzebę. Otrzymał też doktorat z prawa we wrześniu 1922 roku. Jego promotorem był prof. Kutrzeba. Opublikował w tym czasie rozprawę pt. „Memoriał Mikołaja Kopernika o zasadach bicia monety” (Kraków 1927, str. 53). Pracował na uniwersytecie do 31 sierpnia 1923 roku.

Uznał wówczas, że jego obowiązkiem jest działalność polityczna na Śląsku zagarniętym przez Niemcy, gdzie pozostało wielu jego towarzyszy broni. Mieszkał konspiracyjnie w różnych miejscowościach i przemierzył cały Śląsk Opolski, organizując ludność polską.

Po powrocie do kraju został zaproszony jesienią 1924 roku przez Józefa Piłsudskiego do Sulejówka. Piłsudski na podstawie opinii oficerów ze sztabu generalnego obdarzył go dużym zaufa-

7. Z tamtego okresu pochodzi publikacja pt. „Praca nad oficerem. Referat wygłoszony na zjeździe referentów oświatowych D.O.Gen. w Krakowie w dniu 26 października 1919 r.”, str. 20.

niem i polecił mu szczegółowe zreferowanie spraw Śląska. Jesienią 1924 roku rozpoczął pracę na stanowisku dyrektora departamentu w Ministerstwie Reform Rolnych. W 1925 roku związał się z konspiracyjną organizacją ZET-u. W tym samym roku zrezygnował z pracy w Ministerstwie i wrócił do Krakowa celem kontynuowania pracy naukowej i przygotowania rozprawy habilitacyjnej.

W czasie zamachu majowego w 1926 roku Związek Powstańców Śląskich pod jego wpływem udzielił poparcia akcji Piłsudskiego. Z dniem 1 września 1926 roku został mianowany wojewodą śląskim. Na tym stanowisku pozostał do pierwszych dni września 1939 roku. W tym okresie był jednym z przywódców ZET-u. Na XI Zjeździe Związku Harcerstwa Polskiego w Krakowie w dn. 1-2 lutego 1931 roku został wybrany Przewodniczącym ZHP. Ten okres jego życia należy ocenić jako najbardziej twórczy. Jakkolwiek działał jako wojewoda w skali Śląska, to jednak ze względu na swą osobistą rolę i znaczenie Śląska oraz funkcje w ZECIE i harcerstwie należy go uznać za działacza rangi ogólnopolskiej.

W pierwszych dniach września 1939 roku, po opuszczeniu Śląska i przybyciu do Warszawy, zgodził się zostać ministrem informacji w rządzie F. Składkowskiego. Niektórzy z jego przyjaciół politycznych poczytali mu to za wielki błąd. On natomiast uważał, że musi zgodzić się z argumentem, iż jego nazwisko jako znanego wroga Niemiec miało wówczas charakter prowokacyjny wobec najeźdźcy. Oczywiście działalność Grażyńskiego na tym stanowisku w tamtych warunkach była znikoma. Granicę z Rumunią przekroczył 17 września 1939 roku. Bardzo wcześnie, bo w końcu września udało mu się nielegalnie opuścić Rumunię i przedostać się do Francji. Jego zgłoszenie do pracy zostało przez rząd emigracyjny odrzucone. Oddał się wówczas całkowicie działalności w harcerstwie. Kiedy próby czynników rządowych skłonięcia go do rezygnacji ze stanowiska Przewodniczącego ZHP nie dały rezultatu, został zmobilizowany do służby wojskowej w randze kapitana i rozkazem wojskowym zmuszony do porzucenia funkcji Przewodniczącego ZHP. Gen. Józef Zajac, wiceprzewodniczący ZHP, objął stanowisko p.o. przewodniczącego, okazując swą lojalność wobec Grażyńskiego⁸. W Wielkiej Brytanii dyskryminacja Grażyńskiego pogłębiła się i został osa-

8. Cenne materiały informacyjne zawiera relacja Marii Kapiszewskiej pt. „Naczelny Komitet Wykonawczy Związku Harcerstwa Polskiego”, Paryż, 9. X. 1939 - 13. V. 1940 (maszynopis 17 stron, Kraków, 9 maja 1976 r.).

dzony w obozie w Rothesay na wyspie Bute, gdzie przebywał do 1943 roku.

Po wojnie zamieszkał w Londynie. W 1946 roku na zjeździe instruktorów harcerskich przebywających za granicą w Enghien (Francja) został powołany do życia Związek Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju. Jego przewodniczącym został Grażyński. Zajmował to stanowisko do 1960 roku. Jednocześnie prowadził działalność polityczną jako współzałożyciel, a następnie prezes Ligi Niepodległości Polski, organizacji zrzeszającej głównie piłsudczyków, negatywnie ustosunkowanej wobec Polski Ludowej. Opublikował kilka prac poświęconych głównie Niemcom.

Zmarł w dniu 10 grudnia 1965 roku w wyniku potrącenia przez samochód. Został pochowany w Londynie na cmentarzu Putney Vale.

III

Działalność publiczną w szerszej skali rozpoczął Grażyński w końcu 1919 roku. Przez członkostwo w Zarzewiu był związany z obozem niepodległościowym. Pierwsze lata niepodległej Polski wypełniły walki o wytyczenie granic nowego państwa. Grażyński znajduje tu pole dla swej aktywności politycznej. Sprawa Spisza i Orawy była wówczas jednym z odcinków zapalnych między Polską a Czechosłowacją. Był to oczywiście problem mniejszej skali niż sprawa naszych granic na zachodzie i wschodzie, ale w tamtym czasie wywołał duże napięcie, a przedstawiciele ludności polskiej z tych obszarów z ks. Ferdynandem Machayem⁹ na czele i eksperci ze środowiska naukowego docierali do Paryża na konferencję pokojową i wykładali swe racje. Jeszcze po dziesięciu latach główni rzecznicy naszych praw do Spisza i Orawy, profesorowie Walery Goetel i Władysław Semkowicz, bardzo gorąco kreślili przebieg sporu¹⁰.

„Po rozbiciu się bezpośrednich rokowań polsko-czechosłowackich w Krakowie Rada Najwyższa przychyliła się do propozycji polskiej, aby spór o Cieszyn, Spisz i Orawę rozstrzygnąć przez

9. Ks. Ferdynand Machay, urodzony w Jabłonce na Orawie, opisał dojrzewanie swojej świadomości narodowej w książce pt. „Moja droga do Polski (Pamiętnik)”, Kraków 1923, str. 260.

10. Walery Goetel, „Dziesięciolecie przyłączenia i zagadnienie przyszłości Spisza i Orawy”, odbitka z VIII rocznika *Wierchów*, Kraków 1930, str. 23; Władysław Semkowicz, „Spisz, Orawa i Czadeckie, Garść wspomnień i materiałów z lat 1919-1920”, Kraków 1930, str. 27.

plebiscyt. Decyzja Rady Najwyższej zapadła 10 września 1919 roku¹¹. Działający wówczas Naczelny Komitet Obrony Spisza, Orawy i Czadeckiego w Krakowie, którego organizatorem był Władysław Semkowicz, postanawia powołać polski komitet plebiscytowy. Jesienią działacze Komitetu Obrony z Nowego Targu zwrócili się do Walerego Goetla z prośbą o objęcie przewodnictwa w komitecie plebiscytowym. Goetel propozycję przyjął i przeniósł się do Nowego Targu, który obrano jako siedzibę Głównego Komitetu Plebiscytowego Spisko-Orawskiego. Goetel tak wspominał te czasy: „Rozpoczęła się praca plebiscytowa. Z początku zdawało się nam, że potrwa ona krótko, a tymczasem niemal rok przyszło spędzić w Nowym Targu na wytężonej pracy. Pracę tę zorganizowaliśmy według wymogów terenu i chwili. W Nowym Targu utworzony Główny Komitet Plebiscytowy stał się centralą całej akcji. Przy prezydium, któremu patronował stale nasz ojciec i opiekun dr Bednarski [Jan, lekarz w Nowym Targu — L.M.], a w którym dopomagał mi później, jako zastępca, pierwszorzędnym pracownik i organizator dr Michał Grażyński, utworzyliśmy szereg oddziałów: polityczno-propagandowy, oświatowy, religijny, prawny, aprowizacyjny, finansowy, samochodowy, wycieczkowy...”¹². Ponieważ Grażyński służył w tym czasie w wojsku w randze porucznika, można mieć pewność, że został przez dowództwo wojskowe oddelegowany do tej pracy.

Jak wiadomo, do plebiscytu nie doszło. W momencie bardzo krytycznym dla Polski na konferencji w Spa w dniu 10 lipca 1920 roku Władysław Grabski podpisał układ, na którego podstawie Polska m.in. zgodziła się przekazać sprawę rozstrzygnięcia granicy polsko-czechosłowackiej Radzie Ambasadorów. Decyzja zapadła już 28 lipca 1920 roku. Polska otrzymała 13 gmin zamieszkałych przez ok. 8.500 mieszkańców, a na Orawie 14 gmin z ok. 15.000 mieszkańców¹³. Rozstrzygnięcie to przyjęto w Polsce z wielkim rozgoryczeniem. Walery Goetel po dziesięciu latach tak pisał: „Po przerwaniu w ten sposób całej naszej akcji plebiscytowej i zwaleniu nam na głowę fatalnej i absurdalnej w szczegółach decyzji, przypadło nam zakończyć sprawę zajęciem przyznanego Polsce terytorium w najcięższym dla Ojczyzny momencie szczytowego powodzenia wojsk bolszewickich pod Warszawą”¹⁴. Jeszcze ostrzej scharakteryzował sprawę Władysław

11. Semkowicz, *op. cit.*, str. 6.

12. Goetel, *op. cit.*, str. 10.

13. Goetel, *op. cit.*, str. 14.

14. Goetel, *op. cit.*, str. 15.

Semkowicz. Krytykując decyzję Rady Ambasadorów pisał o niej, że „najfatalniej pokrajała Orawę i Spisz, bez żadnego logicznego sensu, bez żadnej myśli przewodniej, krzywdząc przede wszystkim ludność, która znalazła się po obu stronach tej granicy”¹⁵.

Piszemy o tym szerzej i oddajemy nastroje ówczesnych działaczy prezentowane pod wpływem „krótkiego czasu”, jak to określa Fernand Braudel, gdyż to doświadczenie miało poważny wpływ na ukształtowanie postawy politycznej Grażyńskiego (miał wówczas 30 lat). W niektórych jego późniejszych postawach i decyzjach, zwłaszcza w trzecim powstaniu śląskim, można łatwo doszukać się korzeni tkwiących w tamtej twardej lekcji historii. Generalnym wnioskiem była nieufność wobec wielkich mocarstw manipulujących losami innych narodów i preferencja dla stwarzania faktów dokonanych, z którymi mocarstwa muszą się liczyć. Pozostał trwały uraz wobec polityków Wielkiej Brytanii, nie liczących się z interesem Polski na konferencji paryskiej, a brutalnie realizujących swoje imperialistyczne cele. I odwrotnie, Grażyński utwierdził się w sympatii wobec Francji, której polityka wydawała mu się bardziej uwzględniać interesy Polski.

Z tamtego okresu wyniósł również Grażyński cenne związki osobiste z Walerym Goetlem, Władysławem Semkowiczem i ks. Ferdynandem Machayem, a także przyjaźń z Wiktorem Przedpeńskim i Bronisławem Kowalskim, studentami politechniki lwowskiej, którzy przybyli dla wzięcia udziału w akcji plebiscytowej.

W sierpniu 1920 roku przybył na Górny Śląsk. Trudno ocenić, ile było w tym jego własnej inicjatywy, czy też był to głównie rozkaz jego dowódców wojskowych. Za pierwszą tezę przemawia częściowo fakt, że towarzyszyli mu wspomniani Wiktor Przedpeński i Bronisław Kowalski. Przybył w okresie drugiego powstania śląskiego, które wybuchło z 19 na 20 sierpnia 1920 i trwało do 25 sierpnia 1920 roku. Natychmiast włączył się do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) Górnego Śląska, działającej już od lutego 1919 roku i przyjął kryptonim Borelowski¹⁶. Drugie powstanie trwało zbyt krótko, by mogła zaznaczyć się jakaś rola Grażyńskiego. Oficjalnie POW została rozwiązana 25 sierpnia 1920 roku, a w jej miejsce została powołana nowa tajna organizacja wojskowa pod nazwą Centrala Wychowania

15. Semkowicz, *op. cit.*, str. 25.

16. Borelowski był wybitnym dowódcą w czasie powstania styczniowego. Zob. „Marcin Leleweł Borelowski, Naczelnik Sił Zbrojnych województwa podlaskiego”, spisał Piotr Krakowianin, Kraków 1863.

Fizycznego. Jej szefem był początkowo kpt. Mieczysław Paluch, a później ppor. Mieczysław Chmielewski. Szefem sztabu był kpt. Alfons Zgrzebniok, a jego zastępcą i kierownikiem referatu organizacyjnego Michał Grażyński w randze porucznika. W listopadzie 1920 roku Ministerstwo Spraw Wojskowych powierzyło kierownictwo działań wojskowych na Górnym Śląsku Dowódcy Okręgu Generalnego w Poznaniu gen. Kazimierzowi Raszewskiemu. Przekształcono wówczas CWF w Dowództwo Obrony Plebiscytu (DOP). Na jej czele od 2 stycznia 1921 roku stanął płk dr Paweł Chrobok. Wyglenda podaje, że sam był kierownikiem wydziału organizacyjnego DOP, a Grażyński jego zastępcą. W tym czasie Grażyński znacznie przyczynił się do usprawnienia przyszłej organizacji powstańczej, opracowując projekt jej reorganizacji (20 stycznia 1921 roku)¹⁷. Nastąpiło takie przekształcenie struktury organizacyjnej i funkcjonowania DOP, które pozwoliło sformować zespoły dowódców i sztabowców powstańczych związków operacyjnych i taktycznych. Liczebność oddziałów DOP znacznie wzrosła w tamtym okresie: w grudniu 1920 roku było 16.000 członków CWF, w lutym 1921 roku DOP liczyło już 30.000, a w kwietniu 40.000.

Plebiscyt przeprowadzony w dniu 20 marca 1921 roku w bardzo trudnych dla Polski warunkach przyniósł rezultat nie odzwierciedlający rzeczywistej sytuacji narodowościowej. Niemcy bowiem sprowadzili na głosowanie ok. 192.000 „emigrantów” z Niemiec, którzy nie tylko sami zdecydowali swą obecnością o zwiększeniu liczby głosów oddanych za Niemcami, ale również wpłynęli na poważną grupę stałych mieszkańców wykazujących niezdecydowanie i wahania. Za Polską głosowało 479.359 osób, za Niemcami 707.605. Niestety ujawniło się również pronieemieckie nastawienie u niektórych członków Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej. Jednocześnie rząd polski pod naciskiem mocarstw zachodnich nie chciał dopuścić do masowych wystąpień zbrojnych i zamierzał przyjąć decyzję Rady Najwyższej Ententy. Zaledwie w pięć dni po plebiscycie (25 marca) Grażyński wręczył płk. Chrobokowi — z prośbą o przedstawienie najwyższym władzom politycznym — „Memoriał w sprawie Górnego Śląska”, w którym bardzo krytycznie ocenił niemożliwość sprawiedliwego rozwiązania sprawy Górnego Śląska na polu dyplomatycznym i wysunął wniosek podjęcia ruchu zbrojnego. Jakkolwiek autorem tekstu memoriału był sam Grażyński, to jednak za współinicja-

17. Wacław Ryżewski, „Trzecie powstanie śląskie. Geneza i przebieg działań bojowych”, Warszawa 1977, str. 78.

tora tej akcji trzeba też uznać Wiktora Przedpeńskiego, który był zresztą obecny przy rozmowie z Chrobokiem. Sam Grażyński napisał później, że w momencie składania memoriału „sprawa powstania była już wtedy w łonie organizacji przesądzona”¹⁸. Reprezentował więc nie tylko własne stanowisko, ale szeroką opinię powstańców. Z uwagi na historyczność tego dokumentu warto zacytować niektóre jego fragmenty. Przedstawiając możliwość klęski na polu dyplomatycznym pisał: „Aby tego uniknąć, uważaliśmy za swój obowiązek wskazać na grozę sytuacji oraz ze swej strony oznaczyć tę drogę, która zdaniem naszym może przyczynić się do uratowania bloku absolutnej większości polskiej, drogę tę zresztą wskazał nam zdrowy instynkt tutejszej ludności polskiej, która zaraz po ogłoszeniu wyników plebiscytu poczęła się burzyć i chciała urzeczywistnić wolę większości czynem zbrojnym... Jeśli chodzi o dowody z ostatnich lat, jak Europa liczy się z dokonanymi stanami faktycznymi, można by ich przytoczyć bardzo wiele, ograniczymy się jednak tylko do jednego, zaczerpniętego z tutejszych stosunków, a mianowicie do wyniku sierpniowego powstania z roku 1920. Przecież samoobrona stworzyła dopiero warunki pracy plebiscytowej, umożliwiła nam życie na terenie, czego nie były w stanie dokonać misterne zabiegi dyplomatyczne. Siła znajduje sama w sobie usprawiedliwienie i okazywanie jej często jest jedynym argumentem... Te wszystkie momenty, które krótko wyżej przedstawiliśmy powodują nas do postawienia konkretnego wniosku, podjęcia ruchu zbrojnego przed zapadnięciem decyzji Rady Najwyższej. Oczywiście oznaczenie terminu musiałyby nastąpić ze strony władz politycznych, po ich dokładnym zorientowaniu się, że wygranie sprawy na drodze dyplomatycznej jest niemożliwe”¹⁹.

W cytowanych fragmentach można łatwo odnaleźć świeże doświadczenie, jakie nabył Grażyński w akcji plebiscytowej na Spiszu i Orawie.

Nastąpiły energiczne przygotowania do powstania. Komentem Głównym był ppłk Maciej Mielżyński, a od 6 czerwca 1921 roku ppłk Kazimierz Zenkteller. Szefem Sztabu był mjr Stanisław Rostworowski. Wymienia się Grażyńskiego jako jednego z najbliższych jego współpracowników, którzy mu udzielili

18. Michał Grażyński (Borelowski), „Walka o Śląsk. Fragmenty wspomnień sierpień 1920 - czerwiec 1921 r.” w: „O wolność Śląska, w dziesięciolecie III Powstania 1921-1931”, Pamiętnik wydany przez Komitet Uroczystości, Katowice, str. 96.

19. CAW. IV. IA, t. 13.

pomocy²⁰. Brak bardziej szczegółowych relacji na ten temat. Jak pisze Ryżewski, „czołowi i najbardziej wtajemniczeni organizatorzy powstania ppłk Mielżyński, mjr Rozwadowski i kpt. Grażyński, poświęcają w swych wspomnieniach tym sprawom niewiele miejsca”²¹.

Grażyński poza działalnością wojskową dostrzegał wielkie znaczenie scalenia wszystkich sił polskich zorganizowanych w różnych partiach i stowarzyszeniach na Górnym Śląsku. W tym celu w początkach kwietnia 1921 roku w imieniu kierownictwa DOK złożył opracowany przez siebie memoriał Wojciechowi Korfantomu jako pełnomocnikowi rządu polskiego na obszarze plebiscytowym. Postulował zespolenie jednolitego frontu polskiego w służbie najżywotniejszych interesów narodowych. Proponował powołanie najwyższego przedstawicielstwa politycznego ludności w postaci Rady Ludowej w miejsce Komisariatu Plebiscytowego. Suwerenna Rada Ludowa powinna mieć prawo podejmowania decyzji politycznych, zależnie od rozwoju sytuacji na obszarze plebiscytowym²². Propozycje te nie zostały zrealizowane.

Siły powstańcze zostały podzielone na trzy grupy: „Południe”, „Wschód” i „Zachód”. „Największa pod względem liczebności jak i mocy bojowej była grupa operacyjna Wschód, której dowódcą był kpt. K. Grzesik, jego zastępcą ppor. W. Przedpeński, a szefem sztabu — por. M. Grażyński. Grupa ta dysponowała przeszło połową ogółu sił i środków powstańczych. W myśl planu III powstania miała ona rozwijać działanie zaczepne na najważniejszym tj. centralnym kierunku operacyjnym”²³.

W dniu 28 kwietnia 1921 roku odbyła się narada u ppłk. Mielżyńskiego z udziałem M. Grażyńskiego, K. Grzesika, W. Przedpeńskiego i mjr. Romana Abrahama jako oficera łącznikowego gen. W. Sikorskiego. Zapadła na niej decyzja rozpoczęcia powstania w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku. Decyzję tę akceptował Wojciech Korfanty na naradzie zwołanej u siebie w dniu 30 kwietnia.

Powstanie trwało od 2 maja do końca pierwszej dekady czerwca 1921 roku, 12 czerwca ustała styczność bojowa między powstańcami a *Selbstschutz*-em. Początkowo oddziały powstańcze osiągnęły poważne sukcesy, kontrofensywa niemiecka w okresie od 21 maja do 5 czerwca 1921 roku, jakkolwiek wyparła

20. Ryżewski, *op. cit.*, str. 104.

21. Ryżewski, *op. cit.*, str. 127.

22. CAW, TB, t. 1709, str. 152-156, cyt. za W. Ryżewski, *op. cit.*

23. Ryżewski, *op. cit.*, str. 179.

powstańców z wielu miejscowości, nie potrafiła przerwać polskiej linii obronnej i przedrzeć się do rejonu przemysłowego²⁴.

Nie tylko dramatyczne były walki zbrojne, ale również pełne napięcia stosunki między kierownictwem powstania a rządem oraz między wojskowym dowództwem powstania Wojciechem Korfantym jako dyktatorem powstania. Rozmach i zasięg działań wojskowych prowadzonych przez oddziały powstańcze przekroczyły rozmiary krótkotrwałej demonstracji zbrojnej, która — zdaniem rządu oraz Korfanteo — miała wesprzeć akcję dyplomatyczną. Ujawniły się wyraźne tendencje hamowania działań powstańczych. M. Orzechowski w swej monografii o W. Korfantym tak pisze: „Dyktator znalazł się pod stałym naciskiem dwóch skrajnych sił: rządu zmierzającego do jak najszybszego zakończenia powstania, stojącego na stanowisku, że prowadzi ono do podważenia prestiżu Polski na arenie międzynarodowej oraz powstańczych mas, antyniemieckich i antykapitalistycznych zarazem, niekiedy trochę anarchizujących, pewnych swej siły, dążących do rozstrzygnięć jednoznacznych i ostatecznych”²⁵. W tych warunkach doszło do dramatycznych scen w okresie kryzysu w naczelnym dowództwie powstania. „Dnia 1 czerwca na zwołanym przez Grażyńskiego zebraniu w Bielszowicach, na którym prócz całego dowództwa grupy Wschód obecni byli dowódca i szef sztabu grupy Północ oraz dowódca i zastępca dowódcy grupy Południe i szef wydziału tej grupy, postanowiono wysłać niezwłocznie delegację do Korfanteo z żądaniem mianowania Grzesika naczelnym wodzem powstania”²⁶. W dniu 2 czerwca przed-

24. Cenne materiały dotyczące trzeciego powstania śląskiego są zawarte w aneksie pióra Kazimierza Śmogorzewskiego (str. 328 i następne w: *La Silésie Polonaise. Conférences faites à la Bibliothèque Polonaise de Paris* par MM. L. Eisenmann, E. de Martonne, J. Ancel, A. Meillet, V. Poliakov, A. Tibal, R. Pinon, Ch. Dupuis, Mme P. de Quirielle, MM. F. Michel, R. Huet, Cte J. de Beylié, H. de Montfort et Michel Grażyński. Préface de M. Alexandre Millerand, Sénateur, Ancien Président de la République, Président de l'Académie des Sciences Morales et Politiques; Notes et Mémoire annexe par Casimir Smogorzewski, Paris 1932). Publikacja ta obejmuje teksty 14 odczytów wygłoszonych w Bibliotece Polskiej w Paryżu z inicjatywy Stacji Polskiej Akademii Umiejętności w Paryżu. Referentem ze strony polskiej był Michał Grażyński, który wygłosił 16 czerwca 1931 roku odczyt pt. „Neuf années de travail polonais en Silésie”. Głównym organizatorem tego cyklu odczytów był Kazimierz Smogorzewski, który całość materiałów zredagował i zaopatrzył w przypisy i obszerny aneks.

25. Marian Orzechowski, Wojciech Korfanty, Biografia polityczna. Wrocław 1975, str. 226.

26. Jan Wyglenda („Treugutt”), „Plebiscyt i powstanie śląskie”, Opole 1966, str. 211.

stawiono to żądanie W. Korfantemu. Wyraził on wątpliwość, czy Grzesik podoła tej funkcji. Grzesik miał dać odpowiedź po 24 godzinach. „Tymczasem bez uzgodnienia z Korfantym, z którym nie można było się porozumieć mimo — jak stwierdza Grażyński — podjętej próby, Grzesik ogłosił się naczelnym wodzem 3 czerwca 1921 roku, zawiadamiając o tym dowództwa dwu innych grup operacyjnych”²⁷. Spowodowało to gwałtowną reakcję Korfanteo, który osobiście w nocy z 3 na 4 czerwca 1921 roku zaarrestował członków dowództwa grupy Wschód. Grzesik i Grażyński byli w terenie, zgłosili się i zostali również aresztowani. Po całonocnej rozprawie sądowej aresztowanych zwolniono, polecając im być do dyspozycji sądu. Do rozprawy nigdy nie doszło. Wyglenda pisze, że tak przedstawiciele oskarżenia jak i obrońcy „przekonali Korfanteo, że w wypadku przeprowadzenia przewodu sądowego, na którym musiałby wystąpić jako główny świadek, ucierpi jego autorytet, gdy sąd nie znajdzie podstaw do ukarania”²⁸. W. Ryżewski w swej cennej monografii o trzecim powstaniu śląskim bardzo surowo ocenił postępowanie dowódców: „z punktu widzenia wypróbowanych reguł prowadzenia powstania zbrojnego spisek propiśsudczykowskiej opozycji wojskowej był awanturnictwem, aktem skrajnie posuniętej samowoli i warcholstwa, wymierzonym przeciwko prawowitym naczelnym władzom powstania”²⁹. Jest to przykład pytania zamkniętego. Czy nie warto go ponownie otworzyć? W kategoriach formalno-prawnych racja jest po stronie Ryżewskiego, ale faktyczna sytuacja była bardziej złożona. Jest faktem, że propozycja została otwarcie zgłoszona Korfantemu. W świetle relacji Wyglendy, autentycznego świadka tamtych wydarzeń, sądy Ryżewskiego wydają się co najmniej zbyt kateryczne. Opisany konflikt był skrajnym wyrazem dwóch odmiennych postaw: z jednej strony oddania sprawy Śląska w ręce dyplomatów, z drugiej strony polegania na własnym wysiłku zbrojnym i stwarzania faktów dokonanych. Nieufność wobec Rady Najwyższej była chyba uzasadniona. W tym starciu były również elementy walki młodych ze starymi. Korfanteo miał wówczas 48 lat, a Grażyński i jego towarzysze zaledwie przekroczyli 30 lat. Wątpliwości budzi też określenie „propiśsudczykowska opozycja wojskowa”. Wszak w tym momencie Naczelnikiem Państwa był Józef Piłsudski i rząd działający z jego upoważnienia dążył do przerwa-

27. Wyglenda, *op. cit.*, str. 211.

28. Wyglenda, *op. cit.*, str. 212.

29. Ryżewski, *op. cit.*, str. 404.

nia działań powstańczych, gdyż komplikowały mu one stosunki Polski z mocarstwami zachodnimi. Dowódcy powstania, których wymieniał Wyglenda, byli bardzo różnych orientacji politycznych. Musiał w tym czasie dokonywać się głęboki dramat, skoro Grażyński już po powstaniu w memoriale skierowanym do władz polskich (22 czerwca 1921 roku) pisał: „Rząd polski od razu wyraźnie określił swoje niesłuszne stanowisko wobec powstania, zarządził likwidację, a równocześnie wydał zakazy dostarczania broni i amunicji w najcięższym okresie walk. Tego ostatniego faktu nie mogli zrozumieć powstańcy, tym więcej, że w masach walczących utrzymało się przekonanie, że ruch podjęto za aprobatą i za przyrzeczeniem pomocy ze strony Polski. Opuszczenie powstańców w okresie krwawych zmagających wywołało olbrzymie rozgoryczenie”³⁰. Dlatego też dramatyczne wypadki z 1-3 czerwca 1921 roku oczekują jeszcze na dalsze badania i wyjaśnienia.

Trzeba też wspomnieć o społecznej postawie Grażyńskiego w tamtym okresie. Jak wzmiankowaliśmy był on ściśle związany z Wiktorem Przedpeńskim, o którym Wyglenda w swej pracy tak napisał: „Przedpeński w latach 1920-1921 przejawiał daleko idący radykalizm społeczny, który zyskał mu przydomek 'bolszewik'³¹”. Można dostrzec w wypowiedziach Grażyńskiego również sformułowania wskazujące na jego poglądy społeczne dalekie od prawicy. W cytowanym wyżej memoriale z 22 czerwca 1921 pisał: „Należy pamiętać, że podłoże walki wolnościowej na Górnym Śląsku nosi w sobie dwa pierwiastki: narodowy, przejawiający się w nienawiści do Niemca, oraz społeczny, krystalizujący się w nienawiści do fabrykanta, urzędnika i właściciela wielkiej własności”. Podkreślał też zawsze plebejski charakter powstań śląskich i twierdził, że „słusznie należy im się określenie najbardziej ludowych ruchów zbrojnych w dziejach polskich walk o wyzwolenie”³². Nie należałoby doszukiwać się w tych poglądach ideowo-politycznego zaangażowania po stronie zorganizowanej lewicy społecznej. Dowodzą jednak, jak złożone były motywacje społeczne tamtego pokolenia Polaków.

Po powstaniu Grażyński został zwolniony z wojska w randze kapitana i powrócił do Krakowa celem kontynuowania pracy naukowej. Był asystentem przy katedrze historii prawa polskiego. Wydawało się, że ma poważne zadatki dla wyboru drogi naukowej. Jeszcze po drugiej wojnie światowej Tadeusz Ka-

30. WAP, PKPleb., t. 250.

31. Wyglenda, *op. cit.*, str. 140.

32. Zob. przypis 18.

telbach, charakteryzując Grażyńskiego pisał, iż przede wszystkim był on intelektualistą³³. Miał jednak również cechy działacza politycznego i w dalszym biegu życia te cechy dominowały, ale jego gruntowne wykształcenie i zainteresowania intelektualne wielce go wspomagały w działalności publicznej.

Nieoczekiwanie dla wielu zrezygnował z pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim i opuścił Kraków. Po porozumieniu ze sztabem generalnym w Warszawie postanowił udać się na Śląsk, zajęty przez Niemców. Przyjął fikcyjną pracę w Archiwum Ziemskim w Krakowie. Przebywał pod obcym nazwiskiem w części Śląska zajętej przez Niemców od września 1923 do lata 1924 roku. Mieszkał głównie w Bytomiu i Opolu. Trwało wówczas organizowanie Związku Polaków w Niemczech (założony 27 sierpnia 1922), który utworzył dzielnicę na Śląsku z siedzibą w Opolu (zał. 18 lutego 1923). W tym celu przybył na Śląsk działacz polski z Westfalii Stefan Szczepaniak. Nie znał on początkowo problemów Śląska. Dlatego pomoc organizacyjna Grażyńskiego była dla niego bardzo cenna. W porozumieniu ze Szczepaniakiem Grażyński przez kilka miesięcy brał też udział w redagowaniu *Nowin Codziennych* w Opolu i był autorem wielu artykułów oczywiście niepodpisanych jego nazwiskiem³⁴. Wiktor Przedpeński jako przyjaciel ze zrozumiałym *pretium affectionis* pisał o tym okresie życia Grażyńskiego: „Po zakończeniu powstania Dr Michał Grażyński wraca na Górny Śląsk i tak jak był faktycznym przywódcą powstania, staje się faktycznym ośrodkiem polskości na niemieckiej części Górnego Śląska. W okresie największego niemieckiego terroru idzie na najbardziej zagrożoną placówkę i tam, narażony na największe niebezpieczeństwo, podtrzymuje wśród Polaków wiarę w lepszą przyszłość i z narażeniem życia odbudowuje zrujnowane polskie organizacje”³⁵. Choćbyśmy dostrzegali pewną przesadę i emocjonalność tych sformułowań, to jednak obiektywnie trudno nie docenić tego fragmentu biografii Grażyńskiego. Charakteryzuje on szczególne cechy jego osobowości i społeczne postawy. Trzeba pamiętać, że Niemcy z pewnością dokładnie rozpoznali czołowe postacie dowództwa powstania.

33. Tadeusz Katelbach, „ZET”, *Zeszyty Historyczne* nr 13, str. 13, Paryż 1968.

34. Relacja z rozmowy w dniu 17 maja 1979 roku z dawnym działaczem Związku Polaków w Niemczech, Czesławem Tabernackim.

35. Inż. Wiktor Przedpeński, „Charakterystyczne cechy III powstania śląskiego” w: „O wolność Śląska”, *op. cit.*, str. 70.

Sprawom Śląska poświęcił też serię artykułów w *Przeglądzie Współczesnym*, redagowanym przez Stanisława Wędkiewicza³⁶. Kilka artykułów ukazało się jeszcze przed jego wyjazdem na Śląsk, a kilka ma charakter jakby raportów z tych ziem. Ten cykl artykułów wskazuje, jak Grażyński był gruntownie obeznany z zagadnieniami Śląska, co mu ułatwiło w przyszłości administrowanie województwem śląskim. W pierwszym artykule pt. „Z Górnego Śląska” szczegółowo omówił położenie ludności polskiej na terenie Śląska objętym przez Niemcy i wskazał na niektóre niebezpieczeństwa, na jakie jest narażona ludność polska licząca ok. 600.000. „Potężny ten odłam polskiego społeczeństwa stoi już dzisiaj w ogniu nieubłaganej, zacieklej walki, jaką wypowiedziały mu rząd i społeczeństwo niemieckie, dążąc konsekwentnie do zniemczenia swych kresów. Gwarancje ustawowe, nie poparte siłą zorganizowanego, posiadającego pełną słuszność swych interesów narodowych społeczeństwa, nie mają w danym razie żadnego znaczenia”. Podał realistycznej analizie spadek głosów polskich w wyborach do parlamentu niemieckiego. Szczególną wartość tego artykułu stanowi rozwinięcie programu dla Związku Polaków w Niemczech. Zakończenie artykułu ma akcenty nieco patetyczne, ale są w nim sądy bardzo surowe: „Górny Śląsk nie miał nigdy szczęścia, by zainteresować sobą trwale naszą opinię narodową. Więcej interesowały polskie społeczeństwo wschodnie kresy, choćby z małym procentem Polaków, niż ten kraj tytanicznej, narodowej walki polskiego chłopca i robotnika z napierającą falą niemiecką, walki, która w ostatnich latach przybrała formy krwawych powstań. Przejściowe historyczne zainteresowanie w okresie plebiscytu i konferencji międzynarodowych minęło, znowu chłop i robotnik górnośląski został sam, opuszczony nawet przez dotychczasowych przywódców. Z własnego ducha, twórczym wysiłkiem swej woli ma snuć dalej nić odrodzenia narodowego, ma tworzyć poemat ostatniego zbiorowego czynu polskiego niewolnika”. Szczegółowe omówienie przemysłu górnośląskiego zawiera charakterystykę przemysłu na obszarze Górnego Śląska przyznanym Polsce, dzieje tego przemysłu zwłaszcza w XIX wieku, produkcji i zatrudnienia, eksportu, sprawy transportu kolejowego, dokładny opis produkcji w 1922 roku według produktów, strukturę kapitałową. W tym

36. Tytuły artykułów M. Grażyńskiego w *Przeglądzie Współczesnym*: „Zagadnienie obrony Kresów”, nr 11, 1923; „Walka o polską szkołę w niemieckiej części Górnego Śląska”, nr 16, 1923; „Przemysł górnośląski” (cz. I.), nr 20, 1923; „Przemysł górnośląski” II, nr 21, 1924; „Położenie ludności polskiej w zachodniej części Górnego Śląska”, nr 31, 1924.

artykule znajdujemy też elementy programu rozwoju tego przemysłu. Autor wskazywał na uprzystępnienie rynku polskiego dla wyrobów przemysłu górnośląskiego, rozbudowę sieci kolejowej, budowę kanału wodnego łączącego Górną Śląsk z Gdańskiem, otwarcie zagranicznych rynków zbytu. M.in. pisał: „Natomiast nieograniczone wprost perspektywy otwierają się na wschodzie, w Rosji, która odbierając od nas węgiel i wyroby przemysłu żelaznego, może równocześnie płacić surowcem, w tym doskonałą rudą żelazną. Potrzeby nawiązania ściślejszych stosunków gospodarczych z państwem sowieckim odczuwają bardzo silnie na Górnym Śląsku, do tej chwili nie ruszono jednak sprawy z martwego punktu, chociaż wszelkie warunki po temu istnieją. Jako pierwszy postulat w tym kierunku nasuwa się zawarcie umowy handlowej i komunikacyjnej, a następnie utworzenie polsko-rosyjskich towarzystw handlowych oraz powołanie do życia banku polsko-rosyjskiego. Od traktatu w Rydze upłynął już szmat czasu; trzeba szukać traktatów z rynkiem, który najłatwiej nam osiągnąć tak z punktu położenia i bezpośrednich połączeń, jak z przyczyny jego doskonałej znajomości”. Ten ostatni postulat wskazuje niewątpliwie na samodzielny i własny punkt widzenia, odbiegający nawet od poglądów jego politycznych przyjaciół. Oczywiście takie stanowisko Grażyńskiego wynikało z jego pragmatycznej postawy, nie należy zaś dopatrywać się w nim politycznej deklaracji na rzecz Związku Sowieckiego. Tę pragmatyczną postawę Grażyńskiego dostrzeżemy również w innych jego poglądach lub działaniach. Często pozwoli mu na wielką skuteczność w bezpośrednim działaniu, niekiedy jednak, preferując doraźne korzyści społeczne, zawęzi mu horyzonty spojrzenia i oderwie od głębszych racji ideowych, a nawet politycznych.

Po powrocie ze Śląska Grażyński w jesieni 1924 roku został zaproszony przez Józefa Piłsudskiego do Sulejówka³⁷. Rozmowa Piłsudskiego z Grażyńskim dotyczyła głównie spraw Śląska. Miała z pewnością rozstrzygające znaczenie dla dalszej drogi politycznej Grażyńskiego. Przebywał wówczas niemal rok w Warszawie. Objął w końcu 1924 roku stanowisko dyrektora departamentu w Ministerstwie Reform Rolnych.

W 1925 roku powziął decyzję przystąpienia do konspiracji-

37. „Wrzesień 1924: Po obiedzie rozmowa zeszła na sprawy Śląska i Zawiszancka przedstawiła Marszałkowi działalność tam Michała Grażyńskiego, którego dotąd Piłsudski nie znał. Zainteresowany zgodził się przyjąć Grażyńskiego”; Wacław Jędrzejewicz, „Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935”, Tom II, Londyn 1977, str. 150. (Zofia Zawiszancka, członkini Drużyn Strzeleckich i POW, kurierka I Brygady — L.M.).

nego ZET-u. Wypada poświęcić trochę miejsca tej organizacji, gdyż w literaturze spotykamy wiele nieściśłych lub błędnych informacji. Rodowód ZET-u sięga 1887 roku, kiedy zostały założone w Szwajcarii Liga Polska i w tym samym roku podległy Lidze działający konspiracyjnie w trzech zaborach Związek Młodzieży Polskiej zwany ZET-em. W szkołach średnich Kongresówki i Galicji ZET później zorganizował PET (Przyszłość) a w zaborze pruskim Towarzystwo Tomasza Zana (Tetezet). W roku 1893 Liga Polska przekształca się w Ligę Narodową i stopniowo zaczynają ujawniać się wpływy Romana Dmowskiego. Młodzież zetowa buntuje się przeciwko polityce Dmowskiego. Na zjeździe w 1907 roku uchwaliła zerwanie stosunków z Ligą Narodową. Proces odrywania się ZET-u od Ligi trwał jednak kilka lat. Niecierpliwe elementy w ZECIE wycofały się i zaczęły organizować drużyny strzeleckie na wzór Związku Strzeleckiego. Ich organem było czasopismo *Zarzewie*, stąd ich nazwa; zarzewiaczy i zetowcy działający w Organizacji Młodzieży Narodowej działali solidarnie. W 1918 roku starsi zetowcy, którzy wyszli z ruchu młodzieżowego, założyli konspiracyjną organizację Związek Patriotyczny, stanowiący przedłużenie ZET-u. Dlatego Stefan Szwedowski, pisząc swą pracę na temat dziejów ruchu zetowego w Polsce³⁸ objął nią historię Związku Młodzieży Polskiej (w ścisłym znaczeniu ZET-u) 1886-1945 i Związku Patriotycznego 1918-1945. Faktycznie Związek Patriotyczny jest więc też częścią ZET-u w szerokim tego słowa znaczeniu. Zetowcy działali w różnych okresach i w różnych dzielnicach Polski pod rozmaitymi nazwami³⁹. Tenże Związek Patriotyczny zorganizował

38. Stefan Szwedowski, „Dzieje ruchu zetowego w Polsce, Związku Młodzieży Polskiej „ZETU” na tle historycznym (1886-1945)”, maszynopis w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego (osiem obszernych teczek).

39. W 1936 roku odbył się z okazji 50-lecia ZET-u jubileuszowy zjazd w Warszawie. W odezwie zapraszającej wymieniono prawie wszystkie te organizacje: « Na Zjazd wzywamy nie tylko członków Związku Seniorów Organizacji Młodzieży Narodowej i ZPMD, ale wszystkich byłych wychowanców ruchu: członków Organizacji Młodzieży Narodowej szkół średnich trzech byłych zaborów, Towarzystwa Tomasza Zana, wychowanców „X-a”, „Czerwonej Róży”, „Przyszłości” (PET-u), uczestników Grup i Gron Narodowych, kolegów i braci zetowych, członków Zjednoczenia Młodzieży Polskiej Zagranicą, warszawskiego „Znicza”, „Samokształcenia”, „Koła Kołłątaja”, Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, „Wolnego Strzelca”, „Drużyn Polowych”, „Wolnej Szkoły Wojskowej” i „Polskiego Związku Wojskowego”. »

Tekst odezwy i obszerne sprawozdanie z tego zjazdu wraz z listą blisko 1.000 uczestników zawiera książka: „W pięćdziesiąt rocznicę powstania „ZET-u”. Sprawozdanie ze Zjazdu Uczestników Ruchu Niepodległościowego

po przewrocie majowym jawne stronnictwo pod nazwą Związek Naprawy Rzeczypospolitej, który działał od końca 1926 do 1930 roku. W potocznym języku politycznym nazwano członków tego stronnictwa „naprawiaczami”, rozszerzając później tę nazwę na wszystkich działaczy ZET-u. Jest to o tyle nieścisłe, że nie wszyscy zetowcy byli „naprawiaczami” i odwrotnie. Wydaje się przeto błędne nazywanie zetowców („braci zetowych”) zwłaszcza z okresu przed 1926 i po 1930 r. „naprawiaczami”, pomijając żargonowy charakter tej nazwy. Grażyński wstąpił do Związku Patriotycznego razem z Wiktorem Przedpełskim. Popierali ich przyjęcie — według Szwedowskiego — głównie Stanisław Paprocki i Bolesław Srocki. Według tego samego źródła pozycja Grażyńskiego była w ZECIE od samego początku bardzo silna i predestynowano go na kierownicze stanowiska polityczne⁴⁰. Grażyński w końcu 1925 roku zrezygnował z pracy w Ministerstwie i powrócił do Krakowa celem kontynuowania pracy naukowej.

Grażyński nie zerwał kontaktów ze swymi dawnymi towarzyszami broni. Na ogólnym zjeździe powstańców śląskich w dniu 25 lutego 1923 roku został wybrany członkiem Wydziału Związku Powstańców Śląskich (według obecnych statutów stowarzyszeń „wydział” odpowiada „radzie naczelnej” lub t.p.). Był współinicjatorem a może nawet autorem memoriału Związku do władz wojewódzkich (21 czerwca 1923 roku), kiedy Sejm Śląski uchwalił w dniu 14 czerwca 1923 roku rezolucję w sprawie zniesienia obowiązku służby wojskowej w województwie śląskim. Oczywiście Związek Powstańców Śląskich z przekonującą argumentacją protestował przeciwko tej rezolucji. „Chcemy mieć w państwie polskim jednakowe prawa i jednakowe obowiązki”. Sprawa została ostatecznie załatwiona zgodnie ze stanowiskiem Związku.

Poparcie, jakiego Związek Powstańców Śląskich udzielił Józefowi Piłsudskiemu w czasie zamachu majowego 1926 roku wywołało ostre ataki ze strony Chrześcijańskiej Demokracji, zwłaszcza W. Korfanteo, który zarzucił Związkowi, że został opanowany przez „elementy wywrotowe”. Dla przedstawienia przebiegu wypadków i obrony Związku Grażyński napisał broszurę

Związku Młodzieży Polskiej („Młodzieży Narodowej”) 28 i 29. XI. 1936 r. w Warszawie”, opracował Tomasz Piskorski, Warszawa, 1937, str. 171.

Grażyński był członkiem komitetu honorowego zjazdu, nie wziął udziału i nadesłał telegram z usprawiedliwieniem, że w tym samym dniu odbywało się w Katowicach posiedzenie Polskiej Akademii Literatury.

40. Szwedowski, *op. cit.*, tom 8, str. 738 i następne.

pt. „Krótki zarys historii Związku Powstańców Śląskich, jego ideologia oraz rola, jaką odegrał w okresie wypadków z maja 1926 roku” (Katowice 1926, str. 35)⁴¹. Broszura jest datowana 15 czerwca 1926 roku. Treść broszury stanowi cenną dokumentację. Wymienia ona *in extenso* teksty odezw, rozkazów, memoriałów itp. Jeszcze w dniu 22 kwietnia 1926 roku doszło do wizyty delegacji Związku u Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Data wskazuje, że było to chyba przygotowywanie polityczne przyszłego zamachu majowego, choć Grażyński zastrzega się, że delegacja „nie znała oczywiście jego [Piłsudskiego — L.M.] najbliższych planów”. Grażyński wziął udział w tej rozmowie i dość szczegółowo ją zrelacjonował. Według tej relacji Piłsudski nakreślił główne zadania polityki państwa wobec Górnego Śląska i okazał „głęboką znajomość problemów istniejących na naszych kresach”. Kiedy odbywał się przewrót majowy (12-15 maja 1926 roku), Grażyński przebywał w Katowicach. Związek w porozumieniu z władzami (gen. J. Zając) zarządził częściową mobilizację oddziałów (otrzymały broń), które pełniły służbę na pograniczu. Trwała ona do 16 maja 1926 roku. Tego samego dnia Prezes Zarządu Głównego Związku Powstańców Śląskich Rudolf Kornke i Grażyński jako członek Wydziału udali się do Warszawy i odbyli rozmowę z ministrem spraw wewnętrznych Młodzianowskim. „Sytuacja była ciężka. Groziła po prostu wojną domową. Opętane a raczej sterroryzowane namiętną agitacją Poznańskie nosiło się z zamiarem mobilizacji i marszu na Warszawę... Szaleńczy ten pomysł mógł doprowadzić do nowego przelewu krwi. Nadto łudzono tamtejsze społeczeństwo wiadomościami o jednolitym froncie Śląska, Pomorza i Poznańskiego, zatem całych kresów zachodnich, które miały stać się bazą wypadową akcji celem przywrócenia starego rządu. Na wszelki wypadek wysuwano — jako minimum tymczasowe — utworzenie autonomicznych jednostek z zachodnich prowincji państwa polskiego, odseparowanych od całości granicami celnymi”⁴². Obaj delegaci napisali wówczas w Warszawie odezwę (17 maja 1926 roku), udzielającą pełnego poparcia Piłsudskiemu. Została ona ogłoszona w prasie warszawskiej. Jednakże na Śląsku doszło prawie do rozłamów Związku. Na posiedzeniu Wydziału w dniu

41. Broszura została wydana bezimiennie przez Zarząd Główny Związku Powstańców Śląskich. Autorstwo Grażyńskiego jest jednak bezsporne i we wszystkich bibliografiach i bibliotekach figuruje jako autor. W katalogu Biblioteki Jagiellońskiej na karcie tej pozycji jest adnotacja: „Dar autora rok: 1927”.

42. *Op. cit.*, str. 17.

21 maja 1926 roku doprowadzono do kompromisu, ale w nowej odezwie skreślono nazwisko Piłsudskiego. Wydano również specjalną odezwę do powstańców wielkopolskich, kolportowaną przez członków Związku w Poznańskim. Na przełomie maja i czerwca Związek przedstawił rządowi obszerny memoriał w sprawie sytuacji województwa śląskiego. Można wyrazić prawie pewność — wnioskując z jego sformułowań — że autorem jego był Grażyński. M.in. Związek domagał się zniesienia autonomii Śląska oraz dołączenia powiatów częstochowskiego, będzińskiego, olkuskiego, oświęcimskiego, chrzanowskiego i bielskiego dla zintegrowania terenów przemysłowych oraz włączenia w ten sposób do województwa ok. 900.000 ludności polskiej, co pozwoliłoby na większe scementowanie Górnego Śląska z Macierzą. Przebieg wypadków z tego okresu zasługuje z pewnością na wnikliwsze badania.

IV

Grażyński otrzymał nominację na wojewodę śląskiego z dniem 1 września 1926 roku. Od trzeciego powstania śląskiego minęło zaledwie pięć lat. Podstawowe problemy polityczne, społeczne i gospodarcze pozostały nierozwiązane. Nowy wojewoda stanął wobec ogromnych zadań. Dodajmy, że miał wówczas 36 lat.

Dwa ogólne problemy dominowały: sprawa ścisłego zespolenia Śląska z resztą Polski oraz sprawa mniejszości niemieckiej i panowania kapitału niemieckiego w przemyśle. Oba problemy były ze sobą w pewien sposób związane.

Śląsk wrócił do macierzy po 600 latach oderwania od reszty ziem polskich. Wielu Polaków nie umiało tego wówczas dostrzec i nie rozumiało złożoności procesu integracji Śląska z Polską. Nie brakowało sądów, które krzywdziły Ślązaków. Grażyński słusznie, choć nieco patetycznie charakteryzował tę sytuację: „Wszak lud śląski był przez wiele wieków odcięty niemal od wszelkiej łączności z resztą narodu polskiego. Na ziemi tej zginęła z czasem tradycja książąt piastowskich i wspomnienia rycerskich czasów tak dalece, że nawet w pieśni ludowej nie zachował się jej ślad. Jedynym widomym znakiem polskości na tym terenie był piękny, zamknięty w archaicznych formach język tutejszego ludu. Od Zachodu szedł nieubłagany nacisk niemiecki, tępiący polskość wszystkimi możliwymi środkami. Pod jego naporem cofał się lud polski aż na przedpole Opola. Zdawało się, że lud ten, pozbawiony zupełnie warstwy inteligencji, nie mający kontaktu z wpływami kultury ogólnonarodowej, ulegnie w tej

walce. Tymczasem stało się przeciwnie. Właśnie w momencie największego nacisku, pod koniec XIX wieku i w początkach XX wieku dokonuje się wśród niego proces, który ja nazywam misterium instynktu narodowego. Z tej szarej, jednolitej masy ludowej wydobywają się na powierzchnię działacze o nieszlacheckich nazwiskach, jak twardy jest ten lud, działacze, którzy z głębi jego duszy wydobywają poczucie narodowe”⁴³. Wynikały stąd konsekwencje dla szerokiego programu politycznego, który powinien uwzględniać delikatną materię procesów socjologicznych. Byli Polacy i Niemcy jednoznacznie określający swą narodowość. Byli też ludzie „w drodze”. Zasłużony dla sprawy polskiej na Śląsku, długoletni prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Katowicach, zamordowany w czasie drugiej wojny światowej, przez hitlerowców ks. dr Emil Szramek tak realistycznie rzecz przedstawił: „Na Śląsku, który w poważnej części jest cmentarzyskiem polskim, wsiąknęło mnóstwo Polaków przez absorpcję i kulturę niemiecką tak, iż słusznie powiedziano, iż dotychczasowa historia Śląska jest historią jego niemczenia... Przy tem dostało się do Polski mnóstwo Ślązaków zniemczonych o nie oryginalnej już, lecz przybranej narodowości, którą w nowej atmosferze albo zatrzymają (germanizacja stuprocentowa), albo zmieniają na pierwotną, polską, przypomniawszy sobie 'skąd ich ród' (germanizacja cząstkowa i powierzchowna)”⁴⁴.

Grażyński zastał taką sytuację, że mniejszość niemiecka była zwarta i organizacyjnie bardzo sprawna, wspierana politycznie i finansowo przez Rzeszę Niemiecką, a większość polska była rozbita między różne orientacje polityczne z przewagą wpływów Chrześcijańskiej Demokracji bez jednego mocnego ośrodka politycznego. Lata 1926-1930 należały do najtrudniejszych w administrowaniu województwem przez Grażyńskiego. Walka z Niemcami na Śląsku była bardzo twarda, niestety musiała jej towarzyszyć również ostra walka z opozycją polityczną, mającą przewagę w Sejmie Śląskim.

„Główną organizacją mniejszości niemieckiej był w latach 1922-1937 *Deutscher Volksbund für Polnisch-Schlesien*, założony już w listopadzie 1921 roku. Jest to pewnego rodzaju związek stowarzyszeń niemieckich, w skład którego wchodzi siedem towarzystw okręgowych *Volksbundu*, towarzystwo *Der deutsche Schulverein* i towarzystwo *Der deutsche Kulturbund*. Od po-

43. M. Grażyński, „Walka o Śląsk”, *op. cit.*, str. 6.

44. Emil Szramek, „Śląsk jako problem socjologiczny”, Katowice 1934, str. 31.

czątku swego istnienia *Volksbund* rozwinął intensywną akcję, mającą na celu skupienie w swych szeregach wszystkich Niemców dla obrony wspólnych interesów”⁴⁵. *Volksbund* udzielał wsparć i licznych korzyści materialnych swym członkom, co ułatwiło mu pozyskanie wielkiej ilości dzieci do szkół mniejszościowych. Pierwszym wielkim polem rozprawy z *Volksbuntem* stała się więc walka o zapisy do szkół mniejszościowych. Na rok szkolny 1926/27 pod wpływem *Volksbundu* i jego organizacji zgłoszono do szkół mniejszościowych blisko 8.700 dzieci, to jest ponad 5.000 dzieci więcej, niż w latach poprzednich. Grażyński „nie zważając na przepisy Konwencji Genewskiej przystąpił do ograniczenia zasięgu oddziaływania szkoły niemieckiej. W tym celu przeprowadził badania, czy dzieci zapisane do szkół mniejszościowych władają językiem niemieckim”⁴⁶. Jak podaje Korowicz, okazało się, że tylko 1.715 dzieci mogło być legalnie dopuszczonych do szkoły niemieckiej. *Volksbund* rozpoczął wielką akcję przeciw postępowaniu Grażyńskiego. Skarga była rozpatrywana nawet przez Radę Ligi Narodów. Władze polskie działały z wielką energią i konsekwencją. Liczba dzieci zgłaszanych do szkół mniejszościowych stale spadała: w 1926 roku — 8.649, w 1927 roku — 3.853, w 1928 roku — 2.926. Było to wyraźne zwycięstwo Grażyńskiego. Jego bliskim współpracownikiem w tej walce był Ludwik Ręgorowicz, naczelnik wydziału oświaty (kurator) w urzędzie wojewódzkim śląskim w Katowicach⁴⁷.

Znacznie trudniejszą sprawą było ograniczanie czy nawet wypieranie kapitału niemieckiego panującego w przemyśle. Dominująca pozycja kapitalistów niemieckich miała głębokie konsekwencje dla całego życia gospodarczego, społecznego i politycznego Śląska. Mechanizm oszustw i nadużyć tego kapitału został już w literaturze częściowo opisany⁴⁸. Niemcy przenosili dochody swoich przedsiębiorstw przy pomocy różnych machinacji na konta siostrzanych przedsiębiorstw w Rzeszy. Skarb Państwa był

45. Marek St. Korowicz, „Górnośląska ochrona mniejszości 1922-1937 na tle stosunków narodowościowych z 3 mapami”, Katowice 1938, str. 259.

46. Henryk Rechowicz, „Sejm Śląski 1922-1939”, wyd. II, Katowice 1971, str. 162.

47. Ludwik Ręgorowicz, „Wykonanie polsko-niemieckiej górnośląskiej konwencji zawartej w Genewie 15 maja 1922 roku w zakresie szkolnictwa”, Katowice 1961, str. 146; Ludwik Ręgorowicz, „Wspomnienia śląskie i poznańskie z lat 1919-1934”, Opole 1976, str. 162.

48. Józef Popkiewicz, Franciszek Ryszka, „Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej (1922-1939)”, Opole 1959, str. 504; Jerzy Jaros, „Historia górnictwa węglowego w zagłębiu górnośląskim w latach 1914-1945”, Katowice-Kraków 1969, str. 278.

po prostu okradany przez niepłacenie należnych podatków. Stanowiska kierownicze były w rękach Niemców, którzy dysponowali w ten sposób narzędziami nacisku na robotników.

Trzeba tu wspomnieć o ważnej roli, jaką odegrał na Śląsku jeszcze przed objęciem władzy przez Grażyńskiego Związek Obrony Kresów Zachodnich (założony 1 października 1921 roku również na Śląsku). Jego inicjatorami i organizatorami byli działacze ZET-u. Ówczesny kierownik ZOKZ Marian Drozdowski miał duże zasługi w demaskowaniu metod niemieckich przemysłowców, działalności śląskich separatystów, jak również niedopuszczalnych kontaktów urzędników polskich lub wybitnych działaczy politycznych z Niemcami. Grażyński w pełni wykorzystał te materiały i oparł się też na ZOKZ (od 1934 roku pod nazwą Polski Związek Zachodni) jako masowej organizacji społecznej, prowadzącej walkę z wojowniczą mniejszością niemiecką⁴⁹.

W pierwszym okresie Grażyński starał się stopniowo spolszczyć kierownictwo przemysłem na Śląsku. Jerzy Jaros na podstawie szczegółowych badań podaje liczby charakteryzujące ten proces. „Jeszcze w 1927 roku Niemcy stanowili ponad 75 %, a Polacy niecałe 22 % urzędników w górnośląskim przemyśle. Na stanowiskach kierowniczych w kopalniach, hutach i innych dużych zakładach było około 1929 roku aż 83 % Niemców. Natomiast w 1931 roku na 305 inżynierów zatrudnionych w 13 górnośląskich koncernach przypadało już 240 Polaków (78,7 %), w tym 182 inżynierów górniczych, w 1935 roku ilość polskich inżynierów w tych firmach doszła do 376 (w tym 263 górników) co stanowiło 91 % personelu inżynieryjnego, jednocześnie liczba inżynierów innych narodowości zmalała z 65 na 37 osób...”⁵⁰.

Jednocześnie trwało rozpoznawanie przestępstw gospodarczych popełnianych przez przedsiębiorstwa z kapitałem obcym, głównie niemieckim. Szczególnie ostro zarysowała się ta sytuacja w czasie kryzysu gospodarczego. Niemal wszystkie przedsiębiorstwa górniczo-hutnicze wykazywały straty bilansowe, co miało świadczyć o rzekomej nieudolności polskiej gospodarki. Jednocześnie wskutek powiązania z zagranicznymi przedsiębiorstwami finansującymi i gestyjnymi przekazywały poważne sumy za granicę w formie procentów od pożyczek (niekiedy fikcyjnych), opłat patentowych, tantiem itd. Skarb Śląski i związki komunalne notowały ogromne zaległości podatkowe tych przedsię-

49. Marian Mroczo, „Związek Obrony Kresów Zachodnich 1921-1934, Powstanie i działalność”, Gdańsk 1977, str. 264.

50. Jaros, *op. cit.*, str. 157.

biorstw. Wytworzyła się sytuacja, w której brakowało środków finansowych na renowację urządzeń, nawet na wypłatę poborów. Nastąpiła druga faza rozprawy z przemysłem. Grażyński przy pomocy aparatu skarbowego i organów sądowych doprowadził do ustanowienia nadzoru sądowego lub zarządów przymusowych. Zaczęło się od Huty Pokój w 1931 roku, której akcje w 52 % w 1934 roku nabył Bank Gospodarstwa Krajowego. Następnie wprowadzono nadzór sądowy w 1934 roku nad Wspólnotą Interesów. Kierownictwo nadzoru Grażyński powierzył Bronisławowi Kowalskiemu. Straty Wspólnoty w 1934 roku wynosiły 180 mln złotych. Energiczne postępowanie nadzoru sądowego doprowadziło do ugody głównych akcjonariuszy koncernu z władzami polskimi, na której podstawie akcje przejął Skarb Państwa, Skarb Śląski i Bank Gospodarstwa Krajowego. Prezesem Rady Nadzorczej został Wiktor Przedpeński. W 1934 roku ustanowiono też zarząd przymusowy nad majątkiem książąt pszczyńskich. Już po roku majątki te przynosiły zyski. Nadzór sprawował Jan Zieleniewski. On również został wyznaczony przez Grażyńskiego krótko przed wybuchem wojny w maju 1939 roku zarządcą przymusowym Zakładów Hohenlohego. Z opisanych posunięć największe znaczenie miało opanowanie Wspólnoty Interesów. Umocniła się rola kapitału państwowego w przemyśle. Kapitałiści niemieccy musieli brać pod uwagę taki precedens jako pewnego rodzaju ostrzeżenie pod ich adresem. Został zlikwidowany *Oberschlesischer Berg- und Hüttenmännischer Verein*, uważany za ostoję niemieczyny. Jego dawną siedzibę nabyła Izba Przemysłowo-Handlowa w Katowicach, powstała w 1934 roku zgodnie z przepisami ustawy o samorządzie gospodarczym, której moc prawną rozciągnął Sejm Śląski na obszar województwa śląskiego. Dyrektorem Izby został Marian Drozdowski.

W tej akcji — poza wymienionymi M. Drozdowskim, B. Kowalskim i J. Zieleniewskim — Grażyński korzystał z cennej współpracy i pomocy takich osób jak Szymon Rudowski, naczelnik wydziału przemysłu i handlu w urzędzie wojewódzkim, Stanisław Kossuth, początkowo naczelnik Okręgowego Urzędu Górniczego w Katowicach, następnie naczelnik wydziału górnictwa w Ministerstwie Przemysłu i Handlu w Warszawie, Mieczysław Chmielewski, adwokat w Katowicach prowadzący główne rokowania z przedstawicielami kapitału niemieckiego, Julian Zagórowski, naczelny dyrektor Skarbofermu. Bliskim współpracownikiem Grażyńskiego w sprawach gospodarczych był również jego przyjaciel Wiktor Przedpeński, prezes Związku Osadników Wojskowych, jeden z organizatorów polskiego eksportu rolnego.

Byli również przeciwnicy tej polityki. Do nich należał jeden z czołowych działaczy Lewiatana Alfred Falter, który brał udział z ramienia Polski w rokowaniach z Niemcami w Genewie w 1921 roku. „Nie od rzeczy będzie wspomnieć — napisali J. Popkiewicz i F. Ryszka — że został on wkrótce potem dyrektorem generalnym przedsiębiorstwa handlowego Robur w Katowicach — filii koncernu Emanuel Friedländer Co., co wskazywałoby, iż raczej nie przeciwstawiał się on zbyt gorliwie interesom niemieckim”⁵¹. Grażyński był w ostrym konflikcie z Falterem. Kiedy w Paryżu w 1939 roku Falter został powołany w skład rządu emigracyjnego w randze podsekretarza stanu, a faktycznie ministra skarbu⁵², wielce przyczynił się do dyskryminacji Grażyńskiego. Z ostrą krytyką spotkał się również Grażyński ze strony obozu konserwatywnego, głównie Władysława Studnickiego⁵³ i Stanisława Cata-Mackiewicza. Ten ostatni w cytowanym już artykule atakującym Grażyńskiego tak opisał działalność wojewody śląskiego: „Pomimo wszystko nasz szlachcic na zagrodzie to wolny pan, to swobodny baron w porównaniu do śląskiego przemysłowca, który ma nad sobą skomplikowany system nadzoru finansowego, technicznego, społecznego i cały ten system zaczynając od urzędnika skarbowego aż do inspektora pracy i delegata związku robotniczego znajduje się niepodzielnie w zwinnych i przemysłowych rękach wojewody Grażyńskiego”. Biorąc pod uwagę, że chodziło tu o przemysłowców niemieckich, ten sąd przeciwnika nie przynosi chyba ujemy Grażyńskiemu⁵⁴.

Dziś, z perspektywy przemian rewolucyjnych, które nastąpiły w Polsce Ludowej, zwłaszcza nacjonalizacji przemysłu w 1946 roku, można skromnie oceniać rozmiary posunięć Grażyńskiego zmierzających do stopniowego wypierania kapitału niemieckiego z przemysłu śląskiego. W tamtych jednak warunkach trudno nie dostrzec w tych posunięciach elementu postępowego. W każdym bądź razie było to stopniowe umacnianie polskiego stanu posiadania w dzielnicy, w której jeszcze przed kilku laty niepodzielnie panował kapitał niemiecki. Obiektywnie można było konstatować, że Grażyński z konsekwencją chciał ten proces kontynuować.

51. Jaros, *op. cit.*, str. 67.

52. *Monitor Polski* nr 221-228 z 12. X. 1939, wyd. w Paryżu.

53. „O metodę rządzenia Śląskiem. Władysław Studnicki contra woj. Grażyński”, *Proces Władysława Studnickiego o zniesławienie Grażyńskiego*, Wilno 1933.

54. Dodajmy ciekawy szczegół, że Cat-Mackiewicz był zetowcem do 1921 roku. „W tym roku został urlopowany przymusowo za tendencje prawicowe i odtąd zacięty wróg ZET-u”, Szwedowski, *op. cit.*,teczka 3, str. 933.

wać, stąd zaciekle opór Niemców i niestety atak polskich konserwatystów sympatyzujących z Niemcami.

Polityka Grażyńskiego w rozwiązaniu kwestii mniejszości niemieckiej oraz w walce z wpływami Niemców w przemyśle na Śląsku popadła po 1934 roku w konflikt z polityką Józefa Becka. Spektakularnym przykładem były wydarzenia na przełomie kwietnia i maja 1935 roku. „Otóż 3 maja miała się odbyć w Warszawie manifestacja 5.000 powstańców śląskich. Przewidywano, że przybędą oni do stolicy specjalnymi pociągami, po czym przyjęci zostaną przez prezydenta Mościckiego, zaś w czasie publicznej manifestacji przemawiać będą minister Kościółkowski, generał Składkowski i generał Górecki. Organizatorem tej manifestacji był wojewoda śląski Michał Grażyński wraz z inspektorem armii generałem Norwid-Neugebauerem. Manifestacja miała być odpowiedzią na prowokacyjnie antypolską działalność mniejszości niemieckiej. Rząd Rzeszy zażądał przez ambasadora polskiego w Berlinie, Lipskiego, niedopuszczenia do manifestacji śląskich Polaków. Beck i Szembek zaangażowali się mocno przeciw manifestacji, argumentując, że jest ona sprzeczna z interesem państwowym, krytykując Grażyńskiego i Neugebauera i rozpowszechniając pogląd, że Piłsudski jest niezadowolony z ich działalności. W wyniku tych nacisków MSZ do manifestacji nie doszło i żądaniu niemieckiemu stało się zadość”⁵⁵.

Grażyński przegrał sprawę i musiał rzucić cały swój autorytet na szalę, aby rozgoryczeni członkowie Związku Powstańców Śląskich, już sposobiący się do wyjazdu do Warszawy, nie urządzili antyrządowej manifestacji. Nie brakowało i innych konfliktów. Do pewnego zbliżenia między Grażyńskim a Beckiem doszło w 1938 roku w okresie zajmowania Zaolzia. Grażyński bowiem, ongiś zaangażowany w sprawę Spisza i Orawy, połączonej ze sprawą Śląska Cieszyńskiego, współpracujący również z organizacjami polonijnymi w Cieszyńskim, popierał politykę Rządu zmierzającą do zajęcia Zaolzia. Zostało ono włączone do województwa śląskiego i podporządkowane jego administracji.

Ostatnie miesiące przed wybuchem wojny znów zaostrzyły stosunki między Grażyńskim a Beckiem. Niemcy wzmocnili dywersyjną działalność na Śląsku, Grażyński walczył energicznie, aresztowano wielu dywersantów, rozbito zakonspirowane organizacje niemieckie. „Beck usiłował hamować tę akcję, żeby nie drażnić Hitlera. Na tym tle doszło między Beckiem a Grażyń-

55. Hanna i Tadeusz Jędruszczak, „Ostatnie lata Drugiej Rzeczypospolitej (1933-1939)”, Warszawa 1970, str. 84.

skim do kontrowersji. Beckowi udało się wymusić wypuszczenie na wolność wielu niemieckich dywersantów i czynnych wrogów Polski, aresztowanych na Śląsku⁵⁶.

Drugi wielki front działalności Grażyńskiego dotyczył ścisłego zespolenia Śląska z Polską. Niestety przez pierwsze lata wiele czasu i energii pochłaniała walka z opozycją polityczną w Sejmie Śląskim. Od chwili objęcia funkcji do 1929 roku, kiedy Sejm Śląski został rozwiązany, Grażyński musiał administrować województwem, podczas gdy Sejm wybrany jeszcze w 1922 roku obejmował niemal wyłącznie posłów opozycyjnych. Sejm był areną ostrych starć z wojewodą. Trwały one jeszcze w następnym Sejmie wybranym w maju 1930 roku. W tej walce obie strony zapisały ujemne rachunki. Nie obeszło się bez argumentów *ad personam*, głównie między Korfantym i Grażyńskim. Nacisk „krótkiego czasu” wyolbrzymiał różne małe sprawy. Grażyński w tej walce często okazywał bezwzględność, ale trudno było mu postawić zarzuty jakichkolwiek korzyści materialnych lub ustępstw na rzecz Niemców. Miał też osiągnięcia w polityce gospodarczej. Henryk Rechowicz, bardzo surowo oceniający politykę Grażyńskiego w swej pracy o Sejmie Śląskim, dostrzegł jednak elementy pozytywne: „Politykę gospodarczą wojewody Grażyńskiego nieraz krytykowała opozycja, a przecież działalność gospodarska Grażyńskiego różni się pozytywnie od działalności poprzedników. Wojewoda Grażyński wykazał duże zdolności gospodarskie oraz operatywność⁵⁷”. Wskazał też, że Grażyński „realizował swoją politykę niewiele licząc się z Sejmem Śląskim, a często wbrew niemu. Nieraz też badacz skłonny jest przyznać rację wojewodzie, a nie Sejmowi, na przykład w sprawie rozszerzenia granic województwa czy reformy szkolnictwa⁵⁸”.

Korfanty, zasłużony działacz na rzecz odrodzenia narodowego Ślązaków w okresie zaborów walczył z wielką zawziętością. Niestety jest smutnym faktem, że w latach 1927-1928 współpracował z grupą separatystów śląskich kierowanych przez Jana Kus-tosa⁵⁹. Zaślepiiony w walce z Grażyńskim doprowadził do sojuszu politycznego z klubem niemieckim w Sejmie Śląskim, a — co najgorsze — zdecydował się przyjmować w różnej formie pieniądze od przemysłowców niemieckich. Ten ostatni zarzut po-

56. H. i T. Jędruszczak, *op. cit.*, str. 351.

57. Rechowicz, *op. cit.*, str. 172.

58. Rechowicz, *op. cit.*, str. 311.

59. Piotr Dobrowolski, „Ugrupowania i kierunki separatystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w latach 1918-1939”, Warszawa-Kraków 1972, str. 160 i następne.

twierdził wyrok Sądu Marszałkowskiego w Warszawie z 22 listopada 1927 roku. Było w tym — jak słusznie napisał Marian Orzechowski — „coś paradoksalnego, a często wręcz tragicznego”⁶⁰. Grażyński wykorzystał tę słabość przeciwnika w sposób surowy. Była to klęska moralno-polityczna Korfantego. Trudno zgodzić się z sądem A. Micewskiego, który szczegółowo opisując tę sprawę stwierdza: „Osobiście jestem skłonny uważać sprawę Korfantego za dość typowy przejaw stosunków, jakie kształtują się między prasą a kapitałem w świecie kapitalistycznym. Nie sądzę też, żeby sprawa ta mogła zdyskredytować Korfantego jako człowieka i polityka”. Czy w kategoriach moralnych i politycznych można fakt korzystania z pieniędzy niemieckich przez Polaka, dodajmy tej rangi w życiu politycznym, usprawiedliwić, uznając go jako *usus* w świecie kapitalistycznym? Tym bardziej to dziwi, że Micewski nie kwestionuje faktu, a nawet pisze: „Ujawnienie pobierania subsydiów przez Korfantego nastąpiło w roku 1927 najpierw w prasie niemieckiej. Możliwe więc, że gdy przestał on już być niemieckiemu przemysłowi potrzebny, utraciwszy po przewrocie majowym wpływy w państwie, Niemcy celowo stworzyli pretekst do kompromitacji Korfantego”⁶¹. Po aresztowaniu Korfantego w 1930 roku i procesie brzeskim, zwłaszcza w czasie jego emigracji politycznej, nastąpił częściowo powrót do legendy Korfantego jako zasłużonego działacza walczącego o polskość Śląska. Jego pogrzeb w Katowicach w sierpniu 1939 roku był wielką manifestacją narodową. Dziś, z perspektywy „długiego czasu”, w kategoriach ogólnonarodowych interesów trzeba ubolewać, że taka walka w łonie obozu polskiego toczyła się, że przejściowo musiała osłabić jego pozycję. Jest to temat szerszy i dotyczy ogólnego problemu kultury politycznej w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, czy i o ile poszczególne partie polityczne rozumiały swoją odpowiedzialność za rozwój państwa i umiały przezwyciężać swoje partykularne interesy, o ile metody walk partyjnych osłabiały odrodzone państwo.

Po roku 1930 wykrystalizował się pod przewodnictwem Grażyńskiego silny ośrodek polityczny, który skupił bardzo wielu Polaków na Śląsku. Grażyński oparł się na masowych organizacjach społecznych, jak Związek Powstańców Śląskich, Towarzystwo Polek, Związek Obrony Kresów Zachodnich, Związek Har-

60. Marian Orzechowski, Wojciech Korfanty, Śląski Kwartalnik Naukowy *Sobótka*, R. XIV (1959), nr 4, Wrocław.

61. Andrzej Micewski, „Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1966, str. 165 i 166.

cerstwa Polskiego oraz do 1937 roku Związek Związków Zawodowych. Rola tych organizacji wymagałaby odrębnego opracowania. Grażyński po objęciu władzy stopniowo zmieniał stanowisko wobec autonomii śląskiej. Dostrzegł znacznie większe możliwości realizacji gospodarczego i kulturalnego rozwoju Śląska dzięki własnym funduszom, którymi dysponował Skarb Śląski. Miało to poważne znaczenie, gdyż ludność śląska miała ciągle okazję porównywania warunków materialnych państwa polskiego z warunkami, w których żyła ludność na obszarze Śląska zajęтым przez Niemcy. Chodziło o możliwie największe zredukowanie górowała zamożnością nad młodym państwem polskim. Grażyński te możliwości, które dawała autonomia, starał się maksymalnie wykorzystać. Sprawował rządy z wielką samodzielnością. Udało mu się pozyskać wysoko kwalifikowanych specjalistów na kierownicze stanowiska w urzędzie wojewódzkim. Niektórzy z naczelników wydziałów zostali w Polsce Ludowej profesorami wyższych uczelni. Dzięki tej ekipie program gospodarczy, oświatowy i kulturalny był realizowany z dużą konsekwencją. Poziom inwestycji wojewódzkich i komunalnych na Śląsku znacznie przewyższał poziom ogólnokrajowy. Na szczególne podkreślenie zasługuje rozbudowa dróg, które uchodziły w tym czasie w Polsce za najlepsze, budowa wodociągów, regulacja Wisły, budowa kolei Wisła - Głębcze i Zebrzydowice - Moszczenica, budowa szkół, zbudowanie w Istebnej wielkiego sanatorium dla dzieci chorych na gruźlicę. Trudno podjąć temat bardzo istotny, na ile polityka społeczna Grażyńskiego przyczyniła się do osłabienia skutków kryzysu gospodarczego, czy wykorzystał wszystkie możliwości, by zredukować liczbę bezrobotnych, czy wysiłki podejmowane głównie przez śląski Fundusz Bezrobocia można w tamtych warunkach ocenić jako przynajmniej dostateczne. Temat wart odrębnego opracowania.

Grażyński w pełni doceniał problemy rozwoju oświaty, nauki i kultury, mające rozstrzygające znaczenie dla kształtowania świadomości narodowej na Śląsku, kształcenia inteligencji śląskiej, a w konsekwencji objęcia przez nią kierowniczej roli w życiu Śląska, choć bardzo ostro zwalczał uprzedzenia dzielnicowe. Warto przy tej okazji zakwestionować zasadność zarzutów kierowanych niekiedy w literaturze pod jego adresem, że popierał ludzi z innych dzielnic a eliminował Ślązaków. Nie da się przeprowadzić dowodu prawdy, by było można zaobserwować takie zjawisko w masowej skali. Mogły być pojedyncze wypadki, jednak eliminacja nie wynikała z racji pochodzenia dzielnicowego. Nie-

chętny Grażyńskiemu Zdzisław Hierowski pisze o nim: „Przeciwników politycznych w szeregach inteligencji napływowej po prostu usuwał z drogi, natomiast ze Ślązakami, którzy opowiadali się za Korfantym, raczej się liczył, wolał ich obłaskawiać i zjednywać, w najtrudniejszych wypadkach starając się przynajmniej osłabiać ich aktywność polityczną i neutralizować ich postawę”⁶². Prawda jest taka, że w pierwszym okresie trzeba było koniecznie pozyskać specjalistów wysokich kwalifikacji w różnych dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego oraz w administracji, albowiem polityka germanizacyjna zaborcy pozbawiła Śląsk własnej inteligencji. Były tylko nieliczne wyjątki. Tak było — choć w mniejszej skali — również w Poznańskim, zwłaszcza w oświacie i nauce. Grażyński starał się wszelkimi sposobami przyspieszać kształcenie inteligencji śląskiej. Założone w 1930 roku Śląskie Zakłady Techniczne, obejmujące wydziały mechaniczny, elektrotechniczny, budowlany i chemiczny, kształciły średnią kadre techniczną, miały być zalążkiem przyszłej politechniki. W 1928 roku zorganizowano Instytut Pedagogiczny, którego zadaniem było dokształcanie i kształcenie nauczycieli szkół powszechnych i średnich. Wykładowcami byli dojeżdżający spoza Śląska wybitni profesorowie, m.in. Stefan Szuman, Jan Bystron, Stanisław Kot, Zenon Klemensiewicz, Józef Chałasiński, Stanisław Skowron. W 1929 roku rozpoczęło działalność Śląskie Konserwatorium Muzyczne. Wreszcie w 1936 roku powstało z inicjatywy Grażyńskiego Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych w Katowicach, które kształciło kadry dla administracji państwowej, samorządowej i przemysłowej.

Program oświaty był realizowany na Śląsku ze znacznym wyprzedzeniem innych dzielnic. W roku 1935 było w Polsce szkół powszechnych jednoklasowych 47 %, a uczyło się w nich 20 % ogółu uczniów, podczas gdy w województwie śląskim było takich szkół 9 %, a uczniów zaledwie 1,5 %. W latach 1926-1936 zbudowano 74 nowe budynki szkolne, a następnie co roku oddawano kilka nowych budynków. Trudno nie wspomnieć o dużej dynamice rozwoju oświaty pozaszkolnej, kierowanej przez Maksymiliana Hasińskiego. Władze wojewódzkie przywiązywały do tego działu duże znaczenie, gdyż jego liczne placówki przyczyniały się do podniesienia poziomu kulturalnego Śląska.

Wielkim polem działania było tworzenie własnych ośrodków pracy kulturalnej i naukowej. W przeciwieństwie do innych

62. Zdzisław Hierowski, „Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1939”, Katowice 1969, str. 144.

dzielnic polskich Śląsk nie dysponował w 1921 roku ani jedną biblioteką naukową, ani jednym muzeum, ani jedną placówką naukową. Trzeba było wszystko budować od podstaw. Energia Grażyńskiego w tej dziedzinie przyniosła poważne owoce. Biblioteka Sejmu Śląskiego, otoczona początkowo opieką marszałka Sejmu Konstantego Wolnego, przekształciła się wkrótce w poważną bibliotekę publiczną. Wydzielona w 1936 roku z Sejmu Śląskiego, stała się samodzielną instytucją i otrzymała obszerne pomieszczenie w Domu Oświaty zbudowanym w centrum Katowic. Pod kierownictwem Pawła Rybickiego, znanego socjologa, stała się nieocenionym warsztatem dla badań naukowych. W lipcu 1927 roku rozpoczęto z inicjatywy Grażyńskiego prace wstępne nad zorganizowaniem Muzeum Śląskiego. Pracami tymi kierował a następnie był dyrektorem Muzeum wybitny historyk sztuki Tadeusz Dobrowolski. Wspomina on, że strukturę przyszłego Muzeum nakreślił w pierwszej z nim rozmowie Grażyński⁶³. W krótkim czasie Dobrowolski potrafił zgromadzić niezwykle cenne kolekcje oraz przystąpił do publikowania prac o sztuce śląskiej. Budowę gmachu Muzeum, rozpoczętą w 1936 roku, przerwał wybuch wojny w 1939 roku. Pod kierunkiem Romana Lutmana powstał w 1934 roku Instytut Śląski w Katowicach, który zajął się organizacją badań naukowych poświęconych Śląskowi oraz działalnością wydawniczą. Fundamentalna praca zbiorowa pod redakcją Romana Lutmana pt. „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku” (Katowice 1936, str. XX + 525) zawierała program tych badań. Dzięki zasiłkom Skarbu Śląskiego wciągnięto poważną liczbę uczonych ze środowiska krakowskiego, poznańskiego, warszawskiego i lwowskiego do prowadzenia badań nad zagadnieniami śląskimi. Instytut w ciągu zaledwie pięciu lat działalności do 1939 roku opublikował 94 prace w kilku seriach. Podjęto też wydawanie periodyku w języku angielskim, *Silesian Affairs*. W życiu naukowym Śląska poważną rolę odgrywało Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego zasłużonym prezesem był ks. dr Emil Szramek. Z inicjatywy Grażyńskiego w 1933 roku został zorganizowany przy Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie Komitet Wydawnictw Śląskich. Jego prezesem był z pochodzenia górnoślązak ks. prof. Konstanty Michalski, czołowy znawca mediewistyki filozoficznej, a sekretarzem prof. Władysław Semkowicz. Komitet realizował bardzo wszechstronny program z różnych dyscyplin (archeologia, historia, językoznawstwo, geo-

63. Tadeusz Dobrowolski, „Muzeum Śląskie w Katowicach”, *Zaranie Śląskie*, R. XII, zeszyt 3, 1936.

grafia, geologia, etnografia, ekonomia). Do roku 1939 ukazało się ponad 20 tytułów⁶⁴.

Te wszystkie przedsięwzięcia poważnie przyczyniły się do zwiększenia zainteresowania sprawami Śląska wśród polskich uczonych oraz do ożywienia środowiska naukowego i kulturalnego w samym województwie.

Jak już wspomniano, Grażyński odegrał również poważną rolę w harcerstwie. Jego uwaga skupiała się początkowo głównie na harcerstwie śląskim. W krótkim okresie czasu oddział śląski Związku Harcerstwa Polskiego dzięki pomocy materialnej Skarbu Śląskiego mógł pochwalić się dużymi osiągnięciami. Wzrosła liczba harcerek i harcerzy. W 1928 roku zaczęło ukazywać się w Katowicach czasopismo harcerskie *Na tropie* (redaktor Maria Kapiszewska), które wkrótce zdobyło sobie powodzenie w całym kraju. W 1931 roku została otwarta na Buczu (Śląsk Cieszyński) pierwsza szkoła instruktorska w harcerstwie⁶⁵. Te widoczne sukcesy harcerstwa śląskiego zadecydowały o tym, że na XI Walnym Zjeździe ZHP w dniach 1-2 lutego 1932 roku w Krakowie Grażyński został wybrany przewodniczącym ZHP. Opozycja przeciw poprzedniemu kierownictwu ZHP narastała już od dłuższego czasu, wynikała z różnych motywacji. Opozycjonistów łączyła chęć znacznego zdynamizowania pracy harcerstwa oraz walka z tzw. mentalnością endecką niezależnie od przynależności do Narodowej Demokracji, wyrażająca się w wąskim nacjonalizmie i w społecznym obskurantyzmie. Były też motywy polityczne; część opozycjonistów stanowili piłsudczycy. Grażyński po wyborze coraz bardziej umacniał swoją pozycję w harcerstwie. Jego najbliższymi współpracownikami byli naczelnik harcerzy Antoni Olbromski i naczelniczka harcerek Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, a także wiceprzewodnicząca ZHP Helena Śliwowska (żona Grażyńskiego od 1937 roku).

Rola Grażyńskiego zaznaczyła się w dwóch płaszczyznach: organizacyjnej i ideowej. Harcerstwo rozwinęło się poważnie pod względem organizacyjnym dzięki stworzeniu mocnych podstaw materialnych i wielu nowym inicjatywom. Na ten okres przypada niezwykle rozwój ruchu zuchowego, który znalazł swe

64. Tadeusz Dobrowolski, „Życie naukowe Śląska”, *Nauka Polska*, tom XIX, 1934, str. 344; Jan Hulewicz, „Wydawnictwa Śląskie Polskiej Akademii Umiejętności”, *Kwartalnik Historii Nauki*, 1975, nr 4, str. 657-675.

65. Więcej szczegółów zawiera opracowanie nieznanego autora pt. „Droga Michała Grażyńskiego do Harcerstwa”, znajdujące się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (nr zespołu 76, nr akt 351).

go pioniera w osobie Aleksandra Kamińskiego. Jego pomysły programowe i metodyczne znacznie przekroczyły swym rozmachem i trafnością rozwiązań koncepcję „wilczków” propagowaną przez skauting angielski. Władze ZHP udzieliły temu ruchowi pełnego poparcia i znów na Śląsku w Nierodzimiu zyskał on w 1933 roku siedzibę dla wydziału zuchowego Głównej Kwatery i swej pierwszej szkoły instruktorów zuchowych. Bardzo szybki wzrost liczby harcerek, harcerzy i zuchów (w 1929 roku było ich 63 tys., w 1934 roku już 163 tys., a w 1939 roku ponad 200 tys.) wymagał intensywnego kształcenia instruktorów. Zbudowano wówczas odrębną szkołę instruktorów harcerskich i zuchowych w Górkach Wielkich pod Skoczowem, a na Buczu czynna była szkoła dla instruktorek. W Nierodzimiu zorganizowano harcerski uniwersytet ludowy pod kierunkiem Józefa Kreta. Harcerstwo stało się pionierem w rozwijaniu wśród młodzieży takich specjalizacji technicznych jak żeglarstwo, szybownictwo, krótkofalarstwo. Jednocześnie nastąpiła duża ekspansja harcerstwa wśród młodzieży polskiej za granicą. Henryk Kapiszewski, bliski współpracownik Grażyńskiego, rozwinął z wielkim rozmachem działalność mającą na celu udzielenie pomocy głównie w zakresie przygotowania instruktorów dla ośrodków harcerskich w wielu krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych. Działalność ta obejmowała swym zasięgiem ponad 80 tysięcy harcerek i harcerzy w środowiskach polonijnych.

Rola Grażyńskiego zaznaczyła się nie tylko w niesieniu pomocy organizacyjnej i materialnej. Pragnął również odegrać rolę na płaszczyźnie ideowo-wychowawczej. Dowodzą tego jego liczne wystąpienia na zjazdach, zlotach, konferencjach oraz publikacje⁶⁶. Nie ulega wątpliwości, że w jego wystąpieniach były elementy zawarte w programie politycznym tego odłamu piłsudczyków, z którym Grażyński był związany przez uczestnictwo w ZECIE. Szerzył kult Piłsudskiego, głosił potrzebę silnej władzy i jedności narodowej, wskazywał na konieczność dokonania reform gospodarczych i społecznych. Wiele miejsca poświęcał zagadnieniom wychowawczym, kształtowaniu „pełnego człowieka”, rozwijaniu aktywności społecznej itd. Często nawiązywał do historii Polski, dotykał problemu niemieckiego. Te publikacje Grażyńskiego zasługiwałyby na bardziej szczegółową analizę.

66. Ważniejsze publikacje M. Grażyńskiego dotyczące harcerstwa: „Gawędy i przemówienia harcerskie 1926-1932”, Katowice 1933, str. 88; „Dokąd zdążamy”, Katowice 1935, str. 47; „W walce o ideały harcerskie. Gawędy, przemówienia, artykuły”, Warszawa 1939, str. 244.

Opis faktograficzny działalności Grażyńskiego pozwala już częściowo wyprowadzić wnioski dotyczące jego sylwetki politycznej. Tym niemniej pełna charakterystyka jego osoby jako działacza politycznego wymaga jeszcze dalszych studiów. Sformułowanie bowiem sądów możliwie jednoznacznych i zasadnych, czego można byłoby wymagać od prac naukowych, jest bardzo trudne. Są jeszcze braki w opisie faktów i są poważne niedostatki w operowaniu ścisłą aparaturą pojęciową. Łatwość, z jaką operuje się terminami „piłsudczyk”, „prawica” i „lewica” (w odniesieniu do tamtych czasów), „nacjonalista”, „naprawiacz”, często prowadzi do schematycznych uproszczeń, w konsekwencji do deformacji przedstawianych wydarzeń czy postaci.

Nie możemy sobie rościć pretensji, by w pracy tak skromnych rozmiarów kusić się o jaśniejszą odpowiedź. Pragniemy jedynie dodać do znanych faktów nowe, które pozwoliłyby na dalsze zbliżenie się do pełnej odpowiedzi wyjaśniającej.

U niektórych autorów Grażyński uchodzi za przedstawiciela lewicy piłsudczykowskiej, inni lokują go na prawicy. Zależy oczywiście od punktów odniesienia. Dla Cata-Mackiewicza i dla całego obozu konserwatywnego jest niebezpiecznym działaczem lewicy, Henryk Rechowicz po analizie walk politycznych w łonie Sejmu Śląskiego twierdzi, iż pozwala ona „podważyć twierdzenie zaliczające wojewodę Grażyńskiego do lewicy sanacyjnej”⁶⁷.

Stefan Szwedowski, „brat zetowy” Grażyńskiego zalicza go również do prawicy ZET-u, siebie samego jako syndykalistę widząc na lewicy, choć przyznaje, że „prawica” nie dawała się nazywać prawicą. Z oburzeniem odrzucała takie określenie jako krzywdzące, ale czyniła to z większym impetem na wewnątrz Związku (Patriotycznego — L.M.), niż na zewnątrz”⁶⁸.

Pewne światło na tę sprawę może rzucić przebieg wydarzeń związanych z powołaniem Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZONU) w 1937 roku. Tadeusz Jędruszcak pisze, że na Śląsku zajmowano się żywo postawą grupy „Naprawy” wobec OZN i mówiono o „podwójnej grze” Grażyńskiego⁶⁹. W końcu listopada 1936 roku Grażyński wyłączył się całkowicie z zajęć służbowych i przez kilka dni opracowywał program polityczny w skali

67. Rechowicz, *op. cit.*, str. 312.

68. Szwedowski, *op. cit.*, teczka 8, str. 800.

69. Tadeusz Jędruszcak, „Piłsudczycy bez Piłsudskiego, Powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 roku”, Warszawa 1963, str. 146.

ogólnokrajowej, zalecając swemu najbliższemu otoczeniu ścisłą tajemnicę służbową⁷⁰. Dokument ten zawiózł osobiście do Warszawy. Wówczas przeznaczenie tego programu było mi nieznane. Kiedy w lutym 1937 roku utworzono OZN, zwróciłem się z zapytaniem do Grażyńskiego, czy ów program nie był przygotowany w tym celu, choć w ogłoszonej deklaracji Koca nie było żadnych śladów tego dokumentu. Grażyński przyznał, że rzeczywiście przygotował program w tym celu, ale „kiedy przyjechałem do Warszawy, oni mieli już program gotowy”. Nie wiem, czy droga przekazania tego dokumentu wiodła przez „Zamek” czy też kierownictwo ZET-u. W dniu 28 czerwca 1937 roku nastąpiło oficjalne powołanie OZN na Śląsku. Przybyli Adam Koc i Stefan Starzyński. Wówczas Grażyński przekazał swój program z listopada 1936 roku organizatorom zjazdu a swoim towarzyszom politycznym i został on uchwalony pod nazwą „Rezolucja programowa okręgu śląskiego OZN”. Tekst rezolucji zamieściła następnego dnia *Polska Zachodnia*. Tekst programu Grażyńskiego z uwagi na jego nowe przeznaczenie uległ pewnym skróceniom. Wydaje się konieczne przytoczenie obszernych jego fragmentów, gdyż mogą one przyczynić się do lepszego scharakteryzowania politycznych poglądów Grażyńskiego.

„1) Ustrój społeczno-gospodarczy Polski uważamy za zły. Wieś jest przeludniona, o gospodarstwa chłopskie są rozdrobnione. Przebudowa ustroju rolnego w Polsce jest możliwa tylko wtedy, jeżeli dla części ludności wiejskiej stworzymy odpływ do ośrodków miejskich, fabrycznych, co oczywiście łączy się z urzeczywistnieniem najważniejszego naszego hasła uprzemysłowienia kraju, oraz jeżeli stworzymy warunki powiększania i urentownienia istniejących gospodarstw chłopskich.

Z tych przyczyn żądamy: a) zniesienia dóbr rodowych, b) energicznej akcji parcelacyjnej z tym, że gospodarstwa chłopskie uznane zostaną za niepodzielne majoraty, c) przeprowadzenia bezwzględnej komasacji gruntów chłopskich celem stworzenia racjonalnej struktury gospodarstw włościańskich, d) włączenia do robót publicznych akcji osuszania błot, przekształcania nieużytków oraz przeprowadzania melioracji tak, by uzyskać powiększenie przestrzeni rolnych, e) podniesienia oświaty zawodowej rolników w dziedzinie techniki uprawy hodowli, standaryzacji produktów i przemysłu domowego, f) rozbudowy i usprawnienia rolniczego aparatu spółdzielczego w dziedzinie przemysłowego przetwórstwa produktów rolniczych, ich zbytu oraz kredytu.

70. Relacja własna.

2) Sprawę szybkiego uprzemysłowienia kraju uznajemy za zwornikowy niejako wykładnik naszego planu społeczno-gospodarczej przebudowy Polski, przebudowy, która ma się dokonywać nie pod kątem widzenia spekulacyjnego zysku jednostki, ale celowości i pożytku społeczno-państwowego. Nie naród bowiem ma służyć gospodarstwu a gospodarstwo ma być jednym z narzędzi, urzeczywistniających kulturalny i materialny dobrobyt narodu.

a) Zasadniczą przesłanką naszej rekonstrukcji gospodarczej jest uzyskanie pełnego prawa dyspozycji w dziedzinie tzw. wielkiego przemysłu, a to przez przebudowanie konstrukcji kapitałowej w sensie narodowo-polskim.

b) Za punkt wyjścia tak pojętej akcji naszego obozu uznajemy przepracowanie w skali państwowej wszystkich zagadnień produkcji przemysłowej, ujęcie ich w jednolity wieloletni plan finansowo-gospodarczy i skupienie około jego urzeczywistnienia całej energii i entuzjazmu świata pracy.

c) Kiedy jednak takie stawiamy sobie cele, a element pracy podnosimy w swym programie do wysokości kryterium szacunku, zasług i praw, nie możemy dopuścić do przewagi rzeczy nad człowiekiem. Uznając w całej pełni znaczenie fachowego kierownictwa w naszych przedsiębiorstwach, obowiązku, karności i należytego wykonywania przydzielonych każdemu prac, pragniemy wprowadzić jako podstawę wewnętrznego życia w zakładach fabrycznych poczucie wspólnie spełnionego obowiązku społecznego, poczucie dokonywania dzieła, które ma ogólnemu służyć dobru. Wzajemny szacunek, poszanowanie godności ludzkiej, atmosfera życzliwości, wspólna troska o dobroć wyrobów, uczciwa praca bez tendencji do wyzysku lub lenistwa, oto te zasady moralne, które chcemy widzieć w zespołach pracowniczych naszych polskich przedsiębiorstw...

Gruntując swój program ideowy na pojęciu sprawiedliwości społecznej, będziemy dążyć do realizacji następujących postulatów świata pracy:

1. Zniesienie rażącej dysproporcji w udziale poszczególnych jednostek w dochodzie społecznym.
2. Zagwarantowanie każdemu obywatelowi prawa do pracy.
3. Stworzenie w dziale wielkiego przemysłu i handlu kodeksów pracy, określających wyczerpująco warunki, prawa i obowiązki pracowników.
4. Zjednoczenie zawodowego ruchu robotniczego.
5. Rozszerzenie na teren całego Państwa instytucji rad zakładowych.
6. Wprowadzenie umów zbiorowych, postępowania rozjemczego oraz arbitrażu w sporach zarobkowych.
7. Poddanie szczegółowemu zbadaniu i

załatwieniu kwestii skrócenia czasu pracy w górnictwie jako środka zabezpieczającego wyższy stan zatrudnienia. 8. Utrzymanie i ulepszenie wszystkich rodzajów ubezpieczeń socjalnych oraz tych urządzeń, które są z tym działem związane. 9. Usprawienie inspekcji pracy oraz sądownictwa pracy celem ochrony warstw pracujących przed wyzyskiem... Taki zakreślając sobie program na najbliższą przyszłość, w chwili obecnej stwierdzamy nadto konieczność a) czynnej pomocy dla tych rzesz bezrobotnych, które cierpią skrajną nędzę, b) uruchomienia takich robót, które by przejściowo dały im zatrudnienie i podstawę do życia, c) otoczenia specjalną opieką dzieci bezrobotnych oraz matek...

Wszystkie inne nasze wysiłki w dziedzinie ustrojowej, gospodarczej i socjalnej byłyby daremne, gdybyśmy w programie naszym nie uwzględniali w jak najszerszej mierze spraw kultury narodowej i oświaty. I tu uderzenie nasze musi przyjść na całym froncie, jeżeli nie chcemy kontynuować tej ciemnoty, która dzisiaj jest zupełnym anachronizmem w Europie”.

Rezolucja wysuwała i w tej dziedzinie cały szereg konkretnych postulatów, jak uporanie się w kilku latach z problemem objęcia wszystkich dzieci obowiązanych do nauki szkolnej, likwidację analfabetyzmu, krzewienie czytelnictwa, umożliwienie dostępu do szkół wyższych młodzieży chłopskiej i robotniczej przez zniesienie opłat szkolnych i zwiększenie liczby stypendiów, otoczenie opieką potrzeb nauki polskiej („skąpstwo w tym zakresie jest zbrodnią”) itd.⁷¹

Ta rezolucja pozostawała oczywiście w sprzeczności z deklaracją ogólną OZN ogłoszoną przez Koca. Należałoby prześledzić ówczesną prasę polityczną, czy skomentowała ten program. Najistotniejsze dla naszych rozważań jest, że można doszukać się w nim w większości postulatów postępowych. Stanowi on z pewnością ważny przyczynek do oceny Grażyńskiego.

Z powołaniem OZN łączy się też inny epizod, w którym Grażyński odegrał główną rolę. Edward Rydz-Śmigły i Adam Koc nawiązali współpracę ze skrajnymi ugrupowaniami młodzieży prawicowej, zwłaszcza z ONR-Falangą. Jak informuje T. Jędruszcak, najliczniejszą grupę aktywistów Związku Młodej Polski („młodego OZONU”) stanowili członkowie ONR, a faktycznym kierownikiem organizacji był Jerzy Rutkowski, działacz ONR-Falanga. W tych kręgach na jesieni 1937 roku zrodziła się koncepcja połączenia wszystkich organizacji młodzieżowych i utworzenia

71. *Polska Zachodnia*, Katowice, nr 176 z dnia 29 czerwca 1937 roku.

na wzór faszystowski jednej jednolitej organizacji. Wówczas Grażyński jako przewodniczący ZHP porozumiał się z prezesami kilku innych organizacji młodzieżowych, którzy byli też członkami ZET-u (Stanisław Gierat — Centralny Związek Młodej Wsi „Siew”, Franciszek Paschalski — Związek Strzelecki, Kazimierz Kieszkowski — Organizacja Młodzieży Pracującej). Ogłosili oni wspólną deklarację ideową z dnia 14 października 1937 roku zwaną „czwórporozumieniem”. Był to zamaskowany ruch na szachownicy politycznej, wymierzony przeciw tendencjom faszystowskim⁷².

W połowie listopada 1937 roku nastąpił kryzys w kierownictwie OZN. „Rozpatrywana była kandydatura Michała Grażyńskiego jako następcy Koca, co byłoby oczywiście dogodne dla „Zamku”. Do tego jednak nie doszło i wszystko zakończyło się kompromisem”⁷³. Warto tu zacytować sąd Szwedowskiego o Grażyńskim: „Był zawsze nie-legionistą i drugostopniowym piłsudczykiem”⁷⁴. To musiała być przyczyna pewnej rezerwy wobec niego — niezależnie od różnicy poglądów.

Na tle rezolucji śląskiego OZN napisanej przez Grażyńskiego i jego zachowania się wobec zagrożenia na odcinku młodzieżowym może wydawać się tym bardziej niezrozumiała jego postawa wobec grupy „braci zetowych” w ZZZ na Śląsku, którzy nie chcieli zgodzić się z podporządkowaniem politycznym, ideologicznym i organizacyjnym koncepcji OZN. Bliski człowiek Grażyńskiego, będący z nim w stosunkach przyjacielskich, Stefan Kapuściński⁷⁵ został w końcu marca 1937 roku brutalnie wyeliminowany przez innych związkowców nawet przy pomocy policji. Pamiętam osobistą interwencję w tej sprawie Bolesława Srockiego, jednego z czołowych działaczy ZET-u, który przybył był z Warszawy do Katowic i rozmawiał z Grażyńskim. To był chyba jeden z przykładów wspomnianej poprzednio pragmatycznej postawy Grażyńskiego. Szwedowski, pasjonujący się dyskusjami ideologicznymi, też o nim napisał, że „był czystej krwi

72. Michał Grażyński, „Wielka gra o duszę młodego pokolenia”. Przemówienie Dr. Michała Grażyńskiego Przewodniczącego ZHP na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Naczelnej ZHP w dniu 31 października 1937 roku, dodatek nadzwyczajny *Harcerstwa*, Warszawa 1937, str. 15.

73. Jędruszcak, *op. cit.*, str. 197.

74. Szwedowski, *op. cit.*, teczka 8, str. 738.

75. Stefan Kapuściński w okresie okupacji był współzałożycielem Związku Syndykalistów Polskich i komendantem głównym jego oddziałów bojowych. Aresztowany przez Gestapo, został rozstrzelany 29 maja 1943 roku w Warszawie.

pragmatykiem". Grażyński nie lubił doktrynerstwa, może w syndykalistycznych poglądach Kapuścińskiego dopatrywał się obcej mu pryncypialności doktrynerskiej.

Może ten sam pragmatyzm nie pozwolił mu podjąć decyzji, by zrezygnować ze stanowiska wojewody, kiedy tyle sądów krytycznych nagromadzało się w nim wobec polityki ówczesnych rządów. Wszak był negatywnie nastawiony wobec polityki zbliżenia z Niemcami, prowadzonej przez J. Becka, krytycznie oceniał brak wielkiego programu gospodarczego. Kiedy ustępował rząd Kościłkowskiego (1936), wielu „braci zetowych” namawiało Grażyńskiego, by zrezygnował z funkcji wojewody i „stał na czele akcji politycznej w wielkim stylu, odmówił”⁷⁶. Jest to powtarzająca się cecha u polityków niezdolnych do odejścia wskutek przywiązania do stanowiska. T. Katelbach zrelacjonował bardzo interesujący epizod z życia Grażyńskiego, dotyczący tego tematu. Powszechnie uznanym przywódcą ZET-u był Kazimierz Wyszynski, który przez kilka lat pracował w ambasadzie polskiej w Moskwie, a następnie w Berlinie. Zmarł w 1935 roku. Katelbach oceniał bardzo pozytywnie obu polityków. „Zbliżenie Wyszynskiego z Grażyńskim mogło być pożyteczne nie tylko dla zetowców, lecz i dla kraju. Chciałem doprowadzić do spotkania obu. Pomagał mi w tym brat zetowy, oddany przyjaciel Grażyńskiego, adwokat Mieczysław Chmielewski. Pewnego dnia wybraliśmy się z Wyszynskim do Katowic... Gospodarz był serdeczny... ale z całego spotkania nic nie wyszło... Na zapytanie, dlaczego nie zmusił się do zbliżenia z Grażyńskim odpowiedział: „Niestety, jak wielu innych naszych kolegów przywiązał się do urzędu, który sprawuje. To dla polityka niebezpieczny nawyk. Deformuje jego psychikę, a pośrednio i umysł”⁷⁷. Pasja działacza-polityka może go przywiązywać do pełnionej funkcji, sąd Wyszynskiego jednak zawiera z pewnością sporą dozę prawdy.

Kiedy piszemy o pragmatycznej postawie Grażyńskiego, to nie chcemy w nim dostrzegać tylko tzw. pozytywisty. Byłby to obraz niepełny, a nawet spaczony. Należał do pokolenia, które żyło jeszcze pod wielkim wpływem romantyzmu. W jednej ze swych gawęd harcerskich powiedział: „Byłoby rzeczą zgubną, gdyby harcerstwo w swej pracy młodzieżowej szło po linii bezwzględного pozytywizmu, gdyby w dążeniach swych kładło wyłączny nacisk tylko na robotę realizacyjną, bez uwzględnienia tych elementów, które tworzą tzw. przeze mnie romantyzm

76. Katelbach, *op. cit.*, str. 52.

77. Katelbach, *op. cit.*, str. 53.

dusz''⁷⁸. Ta myśl bardzo odpowiada jego postawie społecznej. Był entuzjastą i potrafił w innych rozbudzać entuzjazm. Nie należał do ludzi zimnych.

◆

Powyższy szkic biograficzny nie odpowiada na wiele pytań i stawia nowe. Powinien jednak przyczynić się do zakwestionowania zbyt pochopnych i schematycznych ocen negatywnych. Wybitny udział Grażyńskiego w trzecim powstaniu śląskim, chlubna karta konspiracyjnej działalności na Śląsku zajętym przez Niemców oraz stała pomoc niesiona Polakom ze Śląska odciętego od Polski, konsekwentna walka na stanowisku wojewody z szowinistyczną niemczyzną na Śląsku, stopniowe spolszczanie przemysłu, tworzenie ścisłych związków odzyskanego Śląska z Macierzą przez rozwój oświaty, kultury i nauki oraz zasadniczo pozytywna rola w rozwoju harcerstwa — to są bezsporne jego osiągnięcia. Jako polityk gospodarczy — dzięki realizacji programu gospodarczego rozwoju Śląska na miarę możliwości tamtego czasu i dzięki reprezentowaniu konkretnej koncepcji zdynamizowania gospodarki narodowej i przebudowy jej struktury, może być zaliczony do grupy czołowych polityków gospodarczych okresu Drugiej Rzeczypospolitej obok Władysława Grabskiego, Eugeniusza Kwiatkowskiego i Juliusza Poniatowskiego. Był też wśród polityków sprawujących władzę w tym okresie najbardziej konsekwentny w sprawie niemieckiej: stale dostrzegał i przypominał realne niebezpieczeństwo ze strony Niemiec oraz uparcie realizował program walki w tym zakresie. Popełnione błędy, głównie polityczne, są w ogólnym rachunku jego życia mniejsze od trwałego dorobku i miejsca zapisanego w historii Polski.

Leon MARSZAŁEK

Warszawa, w lipcu 1979 r.

Artykuł zamieszczamy bez wiedzy i zgody Autora. — *Redakcja.*

78. M. Grażyński, „W walce o ideały harcerskie”, *op. cit.*, str. 51.

Antoni KOBYLINSKI

ZWIĄZEK ARTYSTÓW SCEN POLSKICH

Szkic historyczny

W pierwszych dniach grudnia 1982 roku władze PRL rozwiązały ZWIĄZEK ARTYSTÓW SCEN POLSKICH (w pełnym brzmieniu: Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru, Estrady, Filmu, Radia i Telewizji — ZASP) i w ten sposób zamknięty został — obejmujący prawie 66 lat — rozdział historii zrzeszania się polskich aktorów.

Już bowiem w dniu 3 maja 1916 roku, jeszcze przed uzyskaniem przez Polskę niepodległości, podczas uroczystej akademii zorganizowanej w rocznicę uchwalenia Konstytucji Trzecimajowej odbyło się w salach reductowych Teatru Wielkiego w Warszawie poświęcenie sztandaru *Stowarzyszenia Artystów Teatrów Polskich, Artystek, Artystów i Pracowników Warszawskich Teatrów Wielkiego, Rozmaitości i Nowości*. Poproszony wówczas o zabranie głosu wielki aktor Wincenty Rapacki wszedł na trybunę i powiedział tylko gromkim głosem: „Niech żyje Polska!”.

Pierwsze lokalne próby stowarzyszania się aktorów w Polsce można jednak odnotować dużo wcześniej. Proces konsolidacji zawodu aktorskiego przebiegał dużo wolniej niż w innych profesjach, chociażby ze względu na pogardzaną ówczesnie pozycję społeczną aktora. W połowie XVIII wieku organizowano pomoc materialną dla aktorów w formie kas zapomogowych i emerytalnych przy poszczególnych teatrach. Dla przykładu: na początku wieku XIX założono w Warszawie *Towarzystwo Podupadłych Artystów, Ich Wdów i Sierot*, zaś w połowie stulecia —

Kasę Pożyczkowo-Wkładową Artystów Teatrów Rządowych. Mniej więcej w tym samym czasie powstał we Lwowie *Zakład Emerytalny Aktorów Teatru Hrabiego Skarbka*, a w Krakowie *Zakład Emerytalny Aktorów Teatru Miejskiego.*

Nie tylko w rozdartej rozbiorami Polsce, lecz i w innych krajach Europy do powstawania związków zrzeszających aktorów z większej ilości teatrów dochodzi dopiero w drugiej połowie XIX stulecia. Pierwsi zainicjowali to aktorzy niemieccy. W roku 1871 zwołano Kongres Aktorski w Weimarze, na którym uchwalono utworzenie *Genossenschaft Deutscher Bühnenangehöriger.* Związek ten działa pod tą samą nazwą do dzisiaj i ma obecnie swą siedzibę w Hamburgu.

W Polsce, okupowanej przez trzech zaborców, powołanie jednolitego związku nie było na razie możliwe. Powstawały więc organizacje lokalne. Na przełomie wieku XIX i XX zrodziła się idea stowarzyszenia aktorów lwowskich i krakowskich. W roku 1910 proklamowano powstanie *Związku Artystów i Artystek Teatrów Polskich w Galicji*, a władze austriackie w tym samym roku zatwierdziły statut tego Związku.

W zaborze rosyjskim powołano w roku 1906 wspomniany już *Związek Artystek, Artystów i Pracowników Teatrów Wielkiego, Rozmaitości i Nowości*, ale władze carskie dopiero w następnym roku zalegalizowały ten związek i jego statut. W statucie tym czytamy: „Celem związku jest podniesienie poziomu artystycznego i duchowego, zjednoczenie artystów na gruncie zawodowych interesów, uporządkowanie warunków pracy zawodowej, regulowanie wzajemnych stosunków zawodowych i osobistych oraz polepszenie bytu materialnego swoich członków i ich rodzin”.

Aktorzy polscy przebywający w Rosji założyli w 1917 roku *Związek Artystów Sceny Polskiej* z siedzibą w Kijowie.

Plany utworzenia organizacji jednoczącej wszystkich polskich aktorów mogły się urzeczywistnić dopiero po odzyskaniu niepodległości i już w kilka tygodni po tym historycznym fakcie, w dniu 21 grudnia 1918 roku, w Teatrze „Rozmaitości” w Warszawie odbył się zjazd konstytucyjny *Związku Artystów Scen Polskich* z udziałem kilkuset aktorów z całej zjednoczonej i niepodległej Polski. Honorowym przewodniczącym zjazdu obwołano Wincentego Rapackiego, zjazd otworzył Józef Śliwicki, a obrady prowadził Mieczysław Frenkiel. Statut nowej organizacji, przygotowany przez komisję organizacyjną ZASP jeszcze w listopadzie tego roku, odczytali, paragraf po paragrafie, na zmianę, Stefan Jaracz i Franciszek Frączkowski.

Uczestnicy zjazdu zatwierdzili jednogłośnie statut i wybrali tymczasowy Zarząd Związku z Prezesem Józefem Śliwickim na czele.

Struktura organizacyjna ZASP przedstawiała się następująco:

- 1) Naczelną władzą był Walny Zjazd Delegatów, który nadawał ogólny kierunek pracom ZASP-u i kontrolował działalność wybranego przez Zjazd Zarządu Głównego
- 2) Zarząd Główny sprawował władzę wykonawczą i realizował uchwały Walnego Zjazdu
- 3) Komisja Rewizyjna
- 4) Sąd Związkowy
- 5) Komisje do sprawy specjalnych (np. Rada Artystyczna)
- 6) Gniazda ZASP w miastach, gdzie znajdowało się kilka teatrów
- 7) Filie ZASP przy poszczególnych teatrach.

Członkowie ZASP dzielili się na:

- 1) Członków rzeczywistych
- 2) Członków nadzwyczajnych
- 3) Członków kandydatów
- 4) Członków aspirantów
- 5) Członków zasłużonych
- 6) Członków honorowych.

W okresie międzywojennym — od 1918 do 1939 roku — odbyło się 17 Walnych Zjazdów Delegatów ZASP, które początkowo zwoływano prawie każdego roku, potem co dwa lata. Zwołano też 2 Zjazdy Nadzwyczajne, jeden z powodu zatargu ze Związkiem Dyrektorów Teatrów Polskich, na temat rocznych kontraktów dla aktorów, i drugi poświęcony sprawom artystycznym. Z inicjatywy Zarządu Głównego ZASP zorganizowano też dwa zjazdy reżyserów (w roku 1919 i w roku 1927), dwa zjazdy nauczycielstwa teatralnego (1927 i 1936) oraz dwa zjazdy zasłużonych członków (1927 i 1936).

Prezesami ZASP byli kolejno:

— od grudnia 1918 do sierpnia 1919 r. — Józef Śliwicki,
— od września do grudnia 1919 r. — Juliusz Osterwa,
— od stycznia do lipca 1920 r. — Aleksander Zelwerowicz,
— od sierpnia 1920 do kwietnia 1921 r. — Józef Kotarbiński,
— od kwietnia 1921 do kwietnia 1924 r. — Józef Śliwicki
i od tego czasu datuje się tradycja zwoływania Walnych Zjazdów w okresie przedwiekanocnym. (Tradycji tej pozostał wierny również powojenny SPATIF, który wszystkie swoje zjazdy organizował w Wielkim Tygodniu).

Od kwietnia 1924 do marca 1926 r. prezesem wybrano Tadeusza Mazurkiewicza, po czym znowu:

- od marca 1926 do marca 1929 prezesował powtórnie Józef Śliwicki, a następnie
 - od marca 1929 do kwietnia 1930 r. — Romuald Bojanowski,
 - od kwietnia 1930 do marca 1932 r. — Ignacy Dygas,
 - od marca 1932 do kwietnia 1933 r. — Robert Boelke
- i wreszcie znowu od kwietnia 1933 aż do roku 1944 funkcję prezesa ZASP objął Józef Śliwicki, który oprócz tego, jako działacz wybitnie zasłużony dla ZASP-u, obwołany został również, jeszcze podczas Zjazdu w 1929 roku, dożywotnim prezesem honorowym.

Po wybuchu wojny w 1939 roku Śliwicki pozostał prezesem podziemnego ZASP-u i on to podpisał zarządzenie, zabraniające aktorom członkom ZASP-u występowania w teatrach koncesjonowanych przez Niemców.

Z okresu swej międzywojennej działalności Związek Artystów Scen Polskich miał na swoim koncie wiele istotnych osiągnięć. Najważniejszymi z nich były: ujednolicenie wymowy scenicznej i podniesienie godności zawodu aktorskiego w społeczeństwie.

Do trwałych zdobyczy ZASP-u należały też ponadto: wprowadzenie „przymusu organizacyjnego” i roczne kontrakty.

Każdy aktor, aby mógł uprawiać swój zawód, musiał po odbyciu odpowiedniego stażu w teatrze zdać egzamin przed komisją kwalifikacyjną ZASP-u. W ten sposób uzyskiwał przewidzianą statutem kategorię członka organizacji oraz miał prawo do odpowiedniej gaży, której wysokość regulowały umowy między ZASP-em a Związkiem Dyrektorów Teatrów.

Na prowadzenie teatru dyrektorzy musieli uzyskiwać licencję ZASP-u. Mogli angażować tylko członków ZASP-u. Eliminowało to dostawanie się do zespołów osób przypadkowych bez odpowiedniego przygotowania zawodowego. Sprawa rocznych kontraktów dla aktorów była przedmiotem długotrwałego zatargu między ZASP-em a Związkiem Dyrektorów. ZASP konsekwentnie bronił zasady całorocznego zabezpieczenia egzystencji aktora. Ogromnym osiągnięciem ZASP-u było zbudowanie Schroniska Artystów Weteranów w Skolimowie pod Warszawą. Schronisko to, nazwane imieniem Wojciecha Bogusławskiego, jest czynne od roku 1927 aż po dzień dzisiejszy.

W roku 1929 ukazał się pierwszy numer pisma związkowego pod nazwą *Scena Polska*, które ukazywało się z pewnymi przerwami do roku 1938.

ZASP był inicjatorem budowy w Warszawie pomnika Woj-

ciecha Bogusławskiego, którego odsłonięcie odbyło się w dniu 27 września 1936 roku. Pomnik ten do dziś zdobi Plac Teatralny w Warszawie przed frontonem Teatru Narodowego.

Wreszcie z inicjatywy ZASP-u powstał 6 października 1925 roku Polski Instytut Teatrológiczny w Warszawie, z zadaniem prowadzenia historycznych i teoretycznych studiów nad teatrem.

Po wojnie Związek Artystów Scen Polskich szybko się odrodził i już w dniach od 6 do 8 sierpnia 1945 roku w sali Teatru Miasta Warszawy odbył się pierwszy powojenny, ale osiemnasty z kolei Walny Zjazd Delegatów, który w oparciu o przedwojenny statut powołał pierwszy powojenny Zarząd Główny ZASP z Prezesem Damianem Damińskim na czele. Następny, XIX Walny Zjazd odbył się już tradycyjnie w Wielkim Tygodniu w dniach od 3 do 5 kwietnia 1947 roku w świeżo odbudowanym Teatrze Polskim w Warszawie. Prezesem wybrano ponownie Damiana Damińskiego.

Niestety w dwa lata później, pod silną presją ówczesnych władz polskich, ZASP został zmuszony do połączenia się z innymi pokrewnymi związkami w jeden wspólny związek zawodowy, nazwany Związkiem Zawodowym Pracowników Kultury i Sztuki. Związek ten został podporządkowany, według modelu obowiązującego w obozie państw socjalistycznych, Centralnej Radzie Związków Zawodowych.

W dniu 14 kwietnia 1949 roku został zwołany Likwidacyjny Walny Zjazd ZASP, który w ten sposób zakończył swoją krótką powojenną egzystencję, a środowisko teatralne w Polsce straciło swoje niezależne przedstawicielstwo.

Związek Zawodowy Pracowników Kultury i Sztuki zrzeszał kilkadziesiąt tysięcy osób, wśród których poza aktorami znaleźli się pracownicy techniczni i administracyjni teatrów, muzycy, plastycy, bibliotekarze i cały szereg pracowników reprezentujących zawody czasem bardzo luźno związane z kulturą i sztuką.

Ująłem tu w sposób bardzo skrótowy historię ZASP-u, którą w sposób bardzo szczegółowy, obszernie i niezwykle wnikliwie, zawarł w swojej pracy doktorskiej teatrolog warszawski Andrzej Wysiński. Praca dr. Wysińskiego została kilka lat temu wydana staraniem SPATIF-u w formie książkowej przez Wydawnictwo *Ossolineum* we Wrocławiu i stanowi bardzo cenny dokument.

Mam bardzo skromne rozeznanie w działalności ZASP-u na obczyźnie, który powstał po wojnie w Londynie, ale znów na ten temat bardzo ciekawe wspomnienia ogłosił z okazji czterdziestolecia emigracyjnego ZASP-u jego wieloletni prezes dr Leopold Kielanowski.

Zawód aktora jest jak wiadomo zawodem, którego spełnianie musi się w zasadzie odbywać w sposób zbiorowy. Aktor przekazuje swoją sztukę w oparciu o współdziałanie partnerów. Może właśnie dlatego istnieje w tym środowisku naturalny pęd do zrzeszania się. Związek Zawodowy Pracowników Kultury i Sztuki powstały na gruzach ZASP-u potrzeby tej nie zaspokajał, bowiem aktorzy nie mieli żadnego wpływu na politykę Związku, mimo że na czele jego stał często aktor, jak np. przez kilka lat Andrzej Szczepkowski, który w roku 1968 odważnym gestem, w proteście przeciwko znanym wydarzeniom w Polsce, zrezygnował z tego zaszczytu. Potem przez kilka kadencji, aż do roku 1980, prezesem ZZPKiS był Mariusz Dmochowski.

Aktorzy zaczęli znów dążyć do utworzenia nowej organizacji, która mogłaby w pewnej mierze zastąpić ZASP, chociaż w swych początkowych założeniach miała być czymś w rodzaju dyskusyjnego klubu, mającego za zadanie podnoszenie kwalifikacji zawodowych swoich członków oraz oddziaływanie na etyczno-moralne postawy środowiska teatralnego.

W konsekwencji tych dążeń w rok po likwidacji ZASP-u powołane zostało do życia w roku 1950 Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu.

Stowarzyszenie to zaczęło się bardzo szybko rozwijać i w niedługim czasie zyskało sobie autorytet i znaczenie, daleko przekraczające ramy określone przez statut. Stowarzyszenie przejęło nie tylko cały majątek byłego ZASP-u, na który składały się: dwupiętrowy budynek z oficyną przy Alejach Ujazdowskich 45 w Warszawie, Dom Artystów Weteranów w Skolimowie i Przedsiębiorstwo Przedsprzedaży Biletów Teatralnych i Kinowych w Alejach Jerozolimskich, lecz przejął też przede wszystkim dziedzictwo ideowe ZASP-u. Wyraziło się to nawet uchwalonym na jednym z kolejnych Zjazdów SPATIF-u symbolicznym dodaniem do skrótu pierwszych liter stowarzyszenia skrótu ZASP, dla zaakcentowania w sposób widoczny ciągłości tradycji.

Również struktura organizacyjna SPATIF-ZASP była podobna do struktury dawnego ZASP-u: naczelną władzą był Walny Zjazd Delegatów, który wybierał prezesa i Zarząd Główny, a ten z kolei wyłaniał ze swego grona Prezydium, sprawujące władzę na co dzień. Wszelkie uchwały Prezydium wymagały zatwierdzenia przez Zarząd Główny, który zbierał się przynajmniej raz na kwartał. Do składu Zarządu Głównego, wybranego na Zjeździe, wchodził również z urzędu, zgodnie ze statutem, przewodniczący oddziałów terenowych. W skład władz Stowarzyszenia wchodziły jeszcze Główna Komisja Rewizyjna i Główny Sąd Ko-

leżeński. Ciąta te miały swoje odpowiedniki w Zarządach Oddziałów terenowych.

W każdym teatrze, czy innej instytucji artystycznej, skupiającej członków SPATIF-u - ZASP-u, zawiązywały się Koła.

Do pomocy w swej działalności Zarząd Główny powoływał komisje albo pojedynczych delegatów dla sprawowania opieki nad poszczególnymi zakresami merytorycznych zadań Stowarzyszenia.

W ostatnim okresie działały przy Zarządzie Głównym SPATIF-ZASP następujące komisje:

- 1) Komisja d/s Domu Artystów Weteranów w Skolimowie,
- 2) Komisja d/s Współpracy Zagranicznej,
- 3) Komisja Finansowo-Gospodarcza,
- 4) Komisja d/s Socjalnych,
- 5) Komisja d/s Klubu Aktora,
- 6) Zarząd Funduszków Samopomocy Koleżeńskie

oraz funkcjonowali następujący delegaci:

- 1) Delegat d/s Kas Teatralnych,
- 2) Delegat d/s Polikliniki,
- 3) Delegat d/s Pamięci o Zmarłych Kolegach.

Wreszcie Zarząd Główny miał do swojej dyspozycji Biuro Zarządu Głównego jako bezpośredni aparat wykonawczy. Na czele Biura stał dyrektor, którego funkcje przez ostatnie blisko dziesięć lat spełniał niżej podpisany.

Ponieważ z racji mego stanowiska w Zarządzie Głównym byłem nie tylko świadkiem, ale i bezpośrednim uczestnikiem wszystkich wydarzeń z ostatniego okresu istnienia SPATIF-u - ZASP-u, uważam za swój obowiązek danie świadectwa o tych czasach, a były to czasy wyjątkowo bogate w dorobku naszego Stowarzyszenia. Chciałbym też upamiętnić nie tylko fakty, ale przede wszystkim ludzi, których ofiarnej, bezinteresownej i zaangażowanej pracy organizacja zawdzięczała swoją wysoką rangę w społeczeństwie i ogromny autorytet, do respektowania którego zmuszeni byli nawet kolejni przedstawiciele władz państwowych, aż do obecnie rządzących Polską, których ten autorytet przeraził do tego stopnia, że postanowili zniszczyć ZASP.

Czy rozwiązując nasze Stowarzyszenie, obecne władze PRL osiągnęły swój cel, jakim jest rozbrojenie środowiska aktorskiego?

Na pewno nie. Krok ten był niewątpliwie podyktowany obawą władz przed siłą oddziaływania organizacji aktorskiej i to nie tylko na własne środowisko, ale i na całe polskie społeczeń-

stwo. Jestem jednak głęboko przekonany, że ta decyzja w żaden sposób nie zdoła zniszczyć tych wszystkich wszechstronnych zdobywczy i idei, których trwały ślad pozostanie na zawsze w świadomości naszych Kolegów i w historii.

W tej mojej krótkiej relacji nie uda mi się pomieścić wszystkiego, co złożyło się na ogromny dorobek SPATIF-u - ZASP-u, tym bardziej, że nie posiadam tu na emigracji żadnych dokumentów ani obszerniejszych notatek, a pamięć ludzka jest, jak wiadomo, zawodna. Ale to co udało mi się zapamiętać postaram się wiernie odtworzyć i zanotować przynajmniej najważniejsze osiągnięcia Stowarzyszenia z jego ostatniego, najbardziej owocnego okresu działalności.

Kiedy w grudniu 1973 roku, po wyrzuceniu mnie z pracy w Telewizji Warszawskiej podczas czystki urządzonej przez nowego prezesa Radiokomitetu Macieja Szczepańskiego, ówczesny prezes SPATIF-u - ZASP-u Gustaw Holoubek zaprosił mnie na rozmowę, podczas której zaproponował mi stanowisko dyrektora w Zarządzie Głównym Stowarzyszenia — sprawy środowiska aktorskiego nie były mi obce, bo ze środowiskiem tym wiązały mnie wielostronne i długoletnie więzy, wynikające z mojej poprzedniej działalności zawodowej. Byłem członkiem ZASP-u od roku 1946 aż do jego rozwiązania w roku 1949, kiedy to, tak jak wszyscy moi koledzy, znalazłem się automatycznie w Związku Zawodowym Pracowników Kultury i Sztuki. Kontynuując te osobiste dygresje, chcę jeszcze dodać, że po uzyskaniu dyplomu aktora w Studio Dramatycznym, prowadzonym przez znanego pedagoga, reżysera i scenografa Iwo Galla, uprawiałem zawód aktora w teatrze zaledwie przez kilka lat, ale pozostałem jednak już na zawsze w orbicie świata teatralnego, pełniąc kolejno funkcje: sekretarza w Teatrze Polskim w Warszawie za dyrekcji Arnolda Szyfmana w latach 1948-1949, potem wicedyrektora w teatrach — „Syrena” w Warszawie i „Satyryków” w Łodzi od 1950 do 1953, wreszcie przez 9 lat byłem szefem Wydziału Angażowania Aktorów w Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi, a następnie taką samą funkcję pełniłem do roku 1973 w Warszawskiej Telewizji.

Gustaw Holoubek, który piastował funkcję Prezesa SPATIF-ZASP przez kilka kadencji, cieszył się wielkim autorytetem i ogromnym zaufaniem wśród aktorskiej społeczności. Niewątpliwie nie miała to zasługa jego znakomitego aktorstwa, ale też i osobistych walorów, którymi umiał zjednywać sobie ludzi, umiejętności fascynującego sposobu przemawiania i ujmującego stylu bycia. Działo to nawet na urzędników państwowych i „Gucio-

wi'', jak go nazywali przyjaciele, udawało się załatwiać osobiście wiele czasami bardzo trudnych spraw. Trzeba przyznać, że Holoubek umiał umiejętnie wykorzystywać swoją wysoką pozycję i doprowadził do urzeczywistnienia wielu korzystnych dla całego środowiska inicjatyw, oczywiście nie bez pomocy ofiarnie i skutecznie działającego całego Zarządu Głównego Stowarzyszenia.

Wychodząc z założenia, że elementarnym obowiązkiem aktorów jest walka o czystość języka, nie tylko na polskich scenach, ale i w całym życiu publicznym, Zarząd Główny SPATIF-ZASP powołał w roku 1975 Ośrodek Kultury Mowy.

Ogrom zadań, jakie wynikły z tej inicjatywy, przerósł znacznie możliwości Stowarzyszenia. Pomimo obietnic władz nie udało się przenieść tego problemu na szersze forum, w formie powołania ogólnopolskiego komitetu do spraw kultury mowy polskiej, jak to postulował SPATIF-ZASP. Mało tego, nie przyznano nam nawet niewielkiej dotacji na prowadzenie prac w tym kierunku we własnym zakresie.

Dużym wysiłkiem społecznym zorganizowano kilka posiedzeń z udziałem wszystkich wybitnych językoznawców polskich i wydano przez okres dwóch lat aktywnego działania Ośrodka Kultury Mowy przy Zarządzie Głównym SPATIF-ZASP sześć specjalnych biuletynów tego Ośrodka, zawierających podstawowe zasady wymowy i artykulacji polskiego języka oraz szereg cennych publikacji napisanych przez znawców tego przedmiotu. Niestety, w końcu trzeba było zawiesić dalsze prace, wobec braku i środków finansowych i zainteresowania naszą akcją ze strony Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Ponieważ SPATIF-ZASP grupował w swoich szeregach, oprócz aktorów, również i twórców z innych dziedzin współczesnej sztuki, jak radio i telewizja, Zarząd Główny dużo troski poświęcił poprawie warunków pracy tej kategorii naszych członków i doprowadził do uporządkowania stawek i nomenklatury zawodowej tej grupy, po wielu żmudnych negocjacjach z odpowiednimi przedstawicielami Komitetu d/s Radia i Telewizji. W końcu osiągnięto porozumienie ustalające odpowiednie przywileje i uprawnienia dla radiowych i telewizyjnych zawodów artystycznych wraz z ochroną tych zawodów przed przenikaniem do nich osób, nie posiadających pełnych kwalifikacji.

Przejdę obecnie do kluczowych osiągnięć naszego Stowarzyszenia z okresu ostatnich dziesięciu lat, okresu zresztą najbardziej owocnego w trzydziestoletniej egzystencji SPATIF-u-ZASP-u.

Na pierwszym miejscu postawiłbym przeprowadzenie w roku 1975 regulacji płac w teatrach. Udział naszej organizacji w zaini-

cjowaniu tej akcji, jak również w sposobie jej praktycznego wdrożenia miał zasadnicze znaczenie. Zarząd Główny wyszedł z założenia, że istotą regulacji winno być nie tylko automatyczne podniesienie wysokości zarobków, ale znalezienie przy tej okazji form, które z systemu wynagradzania artystów uczyniłyby narzędzie najlepiej pojętego dopingu oraz takiego ustawienia procesu awansowania, aby był on uzależniony od wkładu pracy i jej istotnej twórczej wartości. Wartości, która pociągałaby za sobą odpowiedzialność moralno-artystyczną wobec instytucji i całego teatralnego zespołu.

Na nowy system płac składała się część stała miesięcznego wynagrodzenia i część ruchoma w postaci odpłatności za konkretne dzieło, którego zarówno ograniczenia normowe, jak i wysokość stawki za ponadnormowe przedstawienia pozostawione były swobodnej interpretacji.

Odmienny od dotychczasowego system angażowania aktorów, umożliwiający zarówno od strony teatru jak i aktora zawieranie umów na czas nieokreślony, umów zamkniętych sezonowych, lub na wykonanie roli, miał w swoim założeniu posłużyć pełniejszemu wykorzystaniu zespołów teatralnych, miał też dopingować do podnoszenia kwalifikacji warsztatowych i doskonalenia zawodu przez wprowadzenie elementów konkurencji. W konsekwencji oczekiwaliśmy podniesienia na wyższy poziom efektów artystycznych i społecznych działalności twórczej teatru.

Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu SPATIF-ZASP, domagając się omówionych wyżej reform, uważało za swój obowiązek zaprotestować tym samym przeciwko prowadzeniu teatru do roli „przedsiębiorstwa usługowego”, z zablokowanymi etatami, stagnacją wielkich zespołów, których nie sposób było racjonalnie wykorzystać i z aktorami, tkwiącymi w tych zespołach formalnie, ale od lat nie wychodzącymi na scenę.

Reasumując, reforma miała przywrócić aktorstwu atrybuty „wolnego zawodu”. Oczywiście niosło to za sobą niebezpieczeństwo znalezienia się poza teatrem pewnej ilości aktorów mniej przydatnych, lub zwalnianych z innych względów, wobec dopuszczenia większej elastyczności w procesie zatrudniania. Z tego właśnie powodu reforma wzbudziła wiele sprzeciwów oraz obaw w naszym środowisku. Aktorzy zbyt często przyzwyczaili się do stałych etatów w teatrach-przedsiębiorstwach i niektórzy obawiali się bezrobocia.

Zarząd Główny SPATIF-ZASP, wychodząc naprzeciw tym obawom, utworzył w ramach Biura Zarządu Głównego komórkę

konsultacyjno-informacyjną do spraw zatrudniania aktorów, która miała się zajmować pośredniczeniem między teatrami poszukującymi aktorów a aktorami, którzy by na skutek reformy stracili swoje stałe dotychczasowe zatrudnienie. Ale wbrew tym obawom nic takiego jak bezrobocie wśród aktorów nie nastąpiło, a przeciwnie, sprawdziły się wszystkie przewidywane pozytywne skutki reformy.

Efekty reformy zostały wzmocnione przez następny akt prawny, na podstawie którego aktorzy zostali zaszeregowani do tych zawodów twórczych, na które rozciągało się korzystanie z dobrodziejstwa ustawy o emeryturach dla twórców i ich rodzin.

Zasługą Zarządu Głównego SPATIF-ZASP było doprowadzenie do objęcia naszych członków tym przywilejem. Dotyczyło to przede wszystkim zaliczania do ciągłości pracy zajęć artystycznych, wykonywanych na podstawie tzw. umów o dzieło, pod warunkiem opłacania składek od tych zarobków na fundusz emerytalny Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Wpływało to na wysokość przyznawanych emerytur, obliczanych później na podstawie wszystkich połączonych dochodów aktora, pochodzących z uprawiania zawodu. Przystąpienie aktora do korzystania z ustawy o emeryturach dla twórców było aktem całkowicie dobrowolnym. Pociągało to za sobą obowiązek systematycznego deklarowania dodatkowych zarobków i opłacania składek (3 % od dochodów). Po przejściu aktora na emeryturę niosło za sobą jeszcze jeden niebagatelny przywilej, możliwość nieograniczonych zarobków w zawodzie artystycznym.

Uzyskanie tego typu praw dla naszych emerytów było bardzo cennym sukcesem naszego Stowarzyszenia.

Następnym ważnym krokiem SPATIF-u-ZASP-u w kierunku wzmocnienia wpływu Stowarzyszenia na rozwój kultury teatralnej w Polsce było doprowadzenie do powstania ważnego dokumentu pt. *Status Dyrektora Teatru*. Powstaniu tego aktu przyświecała idea, aby zakres posiadanych przez dyrektora uprawnień zależał od stopnia wykonywanych obowiązków. Chodziło o stworzenie mechanizmów pełnej, w każdej chwili możliwej do wyegzekwowania odpowiedzialności za podejmowane decyzje, jak również o znalezienie sposobu odwoływania się od decyzji niesłusznych bez naruszania prawa do jednoosobowego kierowania placówką artystyczną oraz bez ograniczania indywidualności artysty kierującego teatrem. Przede wszystkim jednak SPATIF-ZASP zyskał na podstawie tego dokumentu prawo do opiniowania i zatwierdzania kandydatów na stanowiska dyrektorów teat-

rów, co było niezmiernie ważne ze względu na panujący w tym czasie kompletny chaos w praktyce obsadzania wakujących stanowisk dyrektorskich. Po wprowadzeniu nowego niefortunnego podziału administracyjnego kraju i idącej za tym decentralizacji o obsadzaniu stanowisk dyrektorów teatrów zaczęli decydować terenowi władcy PRL, wojewodowie i prezydenci miast, w których teatry miały swą siedzibę. Doprowadzało to do kompromitujących nieporozumień, ponieważ o wyborze kandydata na dyrektora teatru decydowały często kryteria całkowicie pozaartystyczne, wynikające z braku kompetencji osób podejmujących decyzje. Jeszcze częściej dobierano ludzi według ich postaw ideologicznych, a więc członków Partii, albo po prostu, jak normalnie w PRL, grały rolę osobiste układy i koterie.

Status Dyrektora Teatru przygotowany przez komisję prawną, powołaną przez Zarząd Główny SPATIF-ZASP, został wprowadzony w życie w roku 1976 zarządzeniem Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ważny ten dokument obowiązywał niestety tylko połowicznie, bowiem nie posiadał odpowiedniej mocy prawnej, nie będąc ustawą państwową. Toteż władze terenowe nadal działały samowolnie i nie zawsze miały ochotę konsultować się z nami. Jednak sytuacja na tym odcinku uległa znacznej poprawie i nasze zdanie w sprawie doboru kandydatów na dyrektorów teatrów zaczęło być w jakiejś mierze respektowane.

Dopiero w roku 1981, kiedy już istniała w Polsce „Solidarność” a nasze Stowarzyszenie, już pod firmą ZASP, po zatwierdzeniu nowego statutu uzyskało szersze prawa, mogliśmy nareszcie wyegzekwować w całej rozciągłości słuszne prawo naszej organizacji do wiążącej władze akceptacji każdego kandydata na dyrektora teatru. Jak wiadomo, długo to nie trwało i obecnie znów nastał czas demolowania kultury teatralnej w Polsce, a ZASP już nie może mieć na to żadnego wpływu, bo przestał formalnie istnieć.

Nie sposób w tych krótkich wspomnieniach pomieścić nazwisk wszystkich, którzy swą bezinteresowną pracą i pełnym oddaniem przyczynili się do świetności naszego Stowarzyszenia, Ale nie mogę nie wymienić choć niektórych z nich, których nazwiska pragnę utrwalić na tych kartkach.

Przede wszystkim więc Andrzej Szczepkowski, ostatni prezes ZASP. Jego krótka działalność na czele Stowarzyszenia, od kwietnia 1981 do grudnia 1982 roku, była piękną kłamrą, zamykającą ponad półwieczną historię ZASP-u. Jakże znakomitym okazał się wodzem, pełnym rozważli, w okresie kiedy mogliśmy działać jawnie, i jak godnie, powściągliwie, ale i odważnie zacho-

wywał się, kiedy ZASP został zawieszony w swej działalności. Po ogłoszeniu stanu wojennego nasz prezes stał się wzorem postępowania dla większości polskich aktorów, choć nie udzielał żadnych bezpośrednich rad, ani wskazówek. Wystarczała jego nieposzlakowana sylwetka. Zwracającym się do niego z wątpliwościami kolegom niezmiennie odpowiadał: „Spójrz sam sobie w oczy w lustrze i sumienia swego pytaj, jak masz postępować...”. Nie egzekwując żadnych gotowych wzorców ani niczego od kolegów nie żądając, Szczepkowski stał się i tak wyrocznią ze względu na osobisty przykład. Zresztą znana już powszechnie, wspaniała postawa polskich aktorów w czasie trwania stanu wojennego w Polsce była absolutnie spontaniczna i nie potrzebowała żadnej zachęty. Wynikała ona z wieloletnich tradycji zawodu aktorskiego i tradycji ZASP-u.

Jean Louis Barrault, przemawiając na otwarciu polskiego sezonu Teatru Narodów w roku 1975, przypomniał prawdę godną nieustannego powtarzania. Powiedział mianowicie, że wszystkie systemy polityczne pewne, silne i obdarzone zaufaniem społecznym pozwalają teatrowi na pełną swobodę wypowiedzi. Przeciwnie dzieje się w krajach o systemach utrzymujących się przy władzy za pomocą strachu i przemocy. Takie systemy starają się kneblować usta teatrowi. Zapamiętałem te słowa Barraulta, ale dziś do słowa „teatrowi”, dodałbym słowo „aktorom”, bo przecież czym, jak nie kneblowaniem ust aktorom, jest rozwiązanie ZASP?

Chcę jednak powrócić do konkretnych ludzi, bo przecież to nie tylko wyekspozowana przeze mnie osoba Andrzeja Szczepkowskiego tak pięknie zajaśniała na tle mroku wojny „polsko-jaruzelskiej”, ale cała plejada wspaniałych artystów i społeczników nadawała ton poczynaniom Stowarzyszenia i wagę jego osiągnięciom.

Byli to przede wszystkim członkowie ostatniego Prezydium ZASP:

Obaj wiceprezesi — Jan Englert i Stanisław Brejdygant, odważna i przebojowa Oleńka Dmochowska, która wraz ze Stanisławem Dysbardisem prowadziła sekretariat Prezydium.

Następnie reszta członków Prezydium: Aleksander Bardini, Jerzy Dobrowolski, Stanisław Niwiński, Wojciech Maciejewski, Jerzy Rakowiecki, Zenon Wiktorczyk.

Do tego składu trzeba koniecznie dodać Halinę Słojewską — Przewodniczącą Oddziału ZASP w Gdańsku i biorącego również stały udział w posiedzeniach Prezydium Przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej Jana Jacoby’ego. Tworzyli oni zgra-

ny zespół, kierujący działaniami ZASP-u w ostatnim, najtrudniejszym okresie jego istnienia. Wszyscy w tym gronie mieliśmy podobne poglądy oraz idee moralne i artystyczne. W okresie stanu wojennego, podczas swej przymusowej bezczynności, kiedy ZASP został zawieszony, Prezydium starannie unikało wszelkich pozorów nielegalnego działania, nie chcąc WRON-ie dostarczać pretekstów do stosowania represji wobec środowiska. Potem, w okresie oficjalnego wznowienia działalności Stowarzyszenia, od czerwca do listopada 1982 roku, Prezydium i cały Zarząd Główny skoncentrowali się głównie na pracach zmierzających do odbudowania więzi z ogniwami ZASP-u w terenie, skutecznie też opierając się silnym naciskom władz, usiłujących zmusić Zarząd Główny do lojalnej współpracy i do wywarcia presji na aktorów, aby przerwali bojkot radia i telewizji.

Poza samym Prezydium i Zarządem Głównym działały w ZASP-ie wymienione już przeze mnie wcześniej różne komisje problemowe.

Wspomniana już w składzie Prezydium Zarządu Głównego Ola Dmochowska była równocześnie Przewodniczącą Komisji d/s Domu Artystów Weteranów w Skolimowie. Wraz z niemniej skutecznie i z zapałem współpracującą z nią na tym polu Zosią Kucówną dokonywały prawdziwych cudów, doprowadzając ten Dom — azyl dla naszych starszych, zasłużonych Kolegów — do kwitującego stanu. Trzeba tu też koniecznie jeszcze wspomnieć nieustrudzoną kierowniczkę Domu Bożenę Roszkowską, która nawet w czasie, kiedy na rynku brakowało dosłownie wszystkiego, umiała zapewnić naszym Pensjonariuszom niezbędne zaopatrzenie.

A teraz Zbigniew Koczanowicz, człowiek o niezwyklej sumienności i pracowitości, który zajmował się opieką nad mogiłami aktorskimi. Nieustrudzenie tropił ślady zaniedbanych grobów, słynnych niegdyś, a dziś zapomnianych artystów, przywracając ich pamięci potomnych. Pieczołowicie doprowadził do odnowienia, a później zorganizował stałą pielęgnowanie aktorskich mogił.

W każde Święto Zmarłych na wszystkich aktorskich nagrobkach migotały znicze ozdobione szarfami z emblematem ZASP.

Nie sposób przecież wymienić wszystkich, których zapał i praca złożyły się na olbrzymi dorobek ostatnich lat Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu — SPATIF-ZASP, przemianowanego na Nadzwyczajnym Zjeździe w kwietniu 1981 roku na Związek Artystów Scen Polskich (*Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru, Estrady, Filmu, Radia i Telewizji*).

Podkreśliłem specjalnie tę w podtytule umieszczoną pełną nazwę związku, ponieważ podczas ostatniego Walnego Zjazdu,

kiedy uchwalano nowy statut, przez solidarność z „Solidarnością”, zrezygnowano świadomie z reaktywowania pełnych praw związkowych dla organizacji. Pozostawiając formę organizacyjną stowarzyszenia, delegaci zebrani na Zjeździe chcieli z całym naciskiem podkreślić kontynuowanie tradycji ZASP i nieprzerwaną więź z nią nas łączącą.

Pozostaje mi jeszcze określenie roli *Biura Zarządu Głównego*. Przystępuję do tego ostatniego rozdziału mojej relacji nie bez wzruszenia, wspominając moich najbliższych współpracowników, którzy pomagali mi z oddaniem w praktycznym realizowaniu uchwał i poleceń Prezydium i Zarządu Głównego oraz w wypełnianiu codziennych obowiązków, leżących w zakresie obowiązków Biura. Pominę tu zwykłą administracyjno-gospodarczą sferę naszej działalności, wynikającą z rutynowego zarządzania majątkiem Stowarzyszenia, natomiast chciałbym uwypuklić te elementy naszej pracy, które w sposób bezpośredni wiązały się z merytoryczną działalnością naszej organizacji i będą stanowiły trwałą wkład w ogólny dorobek ZASP-u.

Na pierwszym miejscu pragnę wyeksponować nasz dział dokumentacji życia teatralnego w Polsce. Pod tym skromnym szyldem kryje się unikalny zbiór informacji o polskim teatrze i jego twórcach. W trzech pokojach budynku położonego przy Alejach Ujazdowskich 45 w Warszawie, budynku będącego siedzibą Zarządu Głównego, rozmieszczone są kartoteki i teczki kompletowane mrówczą pracą zatrudnionych tam pracowników, z panią Basią Krasnodębską na czele. To właśnie jej pasji, zapałowi oraz wiedzy zawdzięczaliśmy nie tylko obszerne, ale i w przejrzysty i naukowy sposób sklasyfikowane zbiory.

Można tam było uzyskać informacje o każdym polskim aktorze: w jakim teatrze i kiedy występował, jakie i gdzie grał role. Dotyczyło to również występów w telewizji. W kartotece naszej odnotowana była historia każdego teatru w Polsce: np. jakich miał dyrektorów i z jakimi i kiedy wystąpił premierami. Prowadzona również była dokumentacja utworów dramatycznych granych na scenach polskich.

Każdy aktor posiadał poza kartoteką założoną u nas teczkę, w której oprócz różnych jego zdjęć znajdowały się wycinki prasowe z recenzjami i inne publikacje o aktorze. Korzystaliśmy z abonamentu wycinków prasowych, ale oprócz tego niestrudżona pani Basia jeździła po wszystkich teatrach w Polsce oraz odwiedzała osoby prywatne, od których wyłudzała sobie tylko znanymi sposobami coraz to nowe eksponaty teatralne, a często były to prawdziwe „białe kruki”.

Z działu dokumentacji teatralnej korzystano bardzo szeroko. Odwiedzali go często studenci, piszący prace na temat teatru, naukowcy i dziennikarze. Przy dziale dokumentacji czynna była ponadto biblioteka, zawierająca kilka tysięcy tomów o tematyce teatralnej.

Na tym samym piętrze co dokumentacja znajdowała się sala projekcyjna, w której w każdy poniedziałek, będący dla aktorów dniem wolnym od pracy, organizowaliśmy projekcje filmowe dla naszych członków. Czasami udawało się nawet wyświetlić u nas film, którego cenzura nie dopuściła do normalnego rozpowszechniania.

Biuro Zarządu Głównego zajmowało się następnie realizacją umów o współpracy z bratnimi związkami aktorskimi w krajach socjalistycznych. Polegało to głównie na wymianie delegacji, które z naszej strony wyjeżdżały do Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, Rumunii, NRD i ZSSR — przeważnie przy okazji różnych festiwali teatralnych, lub po prostu na tak zwane pobyty studyjne dla obejrzenia spektakli teatralnych. Taką samą ilość artystów, na zasadzie wzajemności, przyjmowaliśmy z wymienionych krajów w Polsce, organizując dla kolegów zagranicznych programy pobytu, na które składało się zapoznanie się z najciekawszymi wydarzeniami teatralnymi u nas i zwiedzanie zabytków. Była to pożyteczna forma rozszerzania wzajemnej wiedzy o twórczości teatralnej w innych krajach.

Na zakończenie nie mogę nie wspomnieć o naszym Klubie Aktora z jego doskonałą kuchnią, której poziom udawało się utrzymać nawet jeszcze wtedy, kiedy trwał już stan wojenny, dzięki zapobiegliwości, gospodarności i, co najważniejsze, dobrym kontaktom kierownika Klubu, popularnego pana Kazia Jaroszyńskiego. Członkowie nasi mieli możliwość korzystania z tanich obiadów klubowych, do których dopłacał Zarząd Główny z ogólnego budżetu Stowarzyszenia. Poza troską o nasze podniebienia Klub Aktora spełniał pożyteczną rolę ulubionego miejsca spotkań aktorów z przedstawicielami innych dziedzin sztuki. Naszymi częstymi gośćmi byli znani filmowcy, literaci, dziennikarze i plastycy oraz naukowcy. Poza Warszawą podobne kluby działały w Krakowie i Gdańsku.

Kończąc ten szkic o organizacyjnych formach społecznej aktywności aktorskiego środowiska, na pewno nie wyczerpałem tematu. Zawarłem tu trochę historycznych faktów i garść własnych refleksji z mojej wieloletniej obecności wśród ludzi teatru.

Anatol KOBYLINŚKI

DOKUMENTY

KORUPCJA POLSKIEJ „NOMENKLATURY”

(Z tajnych akt Najwyższej Izby Kontroli PRL)

Zamieszczamy poniżej materiały NIK'u, dokumentujące nadużywanie i łapanie prawa przez osobistości, zajmujące najwyższe stanowiska w aparacie partyjnym i rządowym oraz ich klientelę, „w celu osiągnięcia osobistych materialnych korzyści”.

Materiały te były przygotowane na IX Zjazd PZPR ale władze partyjne nie dopuściły do ich wykorzystania. Dlatego też nie są one znane opinii publicznej.

Materiały te mają przede wszystkim wartość historyczną, jako dokument demaskujący naturę przywilejów „nomenklatury”.

LISTA OSÓB

z kierownictwa instancji partyjnych, wobec których badania wyjaśniająco-kontrolne potwierdziły w całości lub części zarzuty, iż w czasie pełnienia funkcji kierowniczych wykorzystywali je dla uzyskania nienależnych korzyści.

KOMITET CENTRALNY PZPR

1. Gierek Edward, b. I sekretarz KC PZPR:

— W 1976 roku nabył na własność aktem notarialnym dwusegmentowy dom przy ul. Różyckiego 14 w Katowicach, wybudowany na koszt Państwa. Według dotychczasowych badań całkowity koszt budowy domu wynosi 21.260,6 tys. zł.

— W 1978 roku na podstawie ustnej dyspozycji Ministra Górnictwa W. Lejczaka Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Węglowego w Katowicach wybudowało dla E. Gierka cieplarnię — warzywnik przy ul. Różyckiego w Katowicach. Koszt budowy, wynoszący 1.482 tys. zł wliczono w ciężar wybudowanej Fabryki Domów „Sigma” w Mysłowicach.

— Ułatwił synowi Jerzemu Gierkowi wybudowanie willi w Stańcówce (woj. bielskie) przez Zakład Remontowo-Budowlany Kombinatoru Rolno-Spożywczego w Szczekocinach. Koszt budowy wyniósł 1.611 tys. zł. Jerzy Gierek wpłacił 201 tys. zł. Pozostałej należności w kwocie 1.410 tys. zł do kwietnia 1981 roku nie uregulował.

— Ułatwił synowi Adamowi Gierkowi wybudowanie domu mieszkalnego dwurodzinnego w Ustroniu-Zawodziu przez Katowickie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Ustalono, że koszt budowy wynosi co najmniej ok. 1.641 tys. zł.

Adam Gierek zapłacił tylko 900 tys. zł. W 1977 roku na zlecenie i koszt Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Katowicach budynek ten był remontowany. Wartość robót remontowych wyniosła 201 tys. zł.

2. Frelek Ryszard, b. sekretarz KC PZPR:

— Wykorzystał pełnioną funkcję przy załatwianiu przydziałów mieszkań dla siebie i dla rodziny. Łącznie w latach 1953-1980 załatwił przydział 9 mieszkań, w tym 6 na swoje nazwisko.

— Nabył od Państwa leśniczkę w miejscowości Szeroki Bór (działka 2.300 m², budynek mieszkalny o pow. 107 m² oraz zabudowania gospodarcze za kwotę 157 tys. zł. Bezpośrednio przed sprzedażą dokonano remontu budynku mieszkalnego na koszt Państwa, wydatkując 86 tys. zł.

— Nabył działkę rekreacyjną w Konstancinie, a następnie przekazał ją matce.

— Nabył wspólnie z siostrą nieruchomość rolną w Serocku (6.300 m² wraz z zabudowaniami i sadem).

— Nie zapłacił 393,7 tys. zł za remont zajmowanego mieszkania przy ul. Nowiniarskiej w Warszawie, wykonany przez Miejskie Przedsiębiorstwo Budowlane.

W ostatnich dniach czerwca br. R. Frelek zawiadomił NIK o podjętych przez siebie działaniach, mających na celu złagodzenie negatywnych skutków kolidującego z przepisami postępowania.

3. Karkoszka Alojzy, b. sekretarz KC PZPR:

Nabył z PFZ na cele rekreacyjne działkę, dom mieszkalny, budynek gospodarczy za niską cenę 81,4 tys. zł, która mogła być tylko zastosowana wobec rolnika na cele rolnicze. Przy zakupie nieruchomości korzystał z 30 % zniżki ceny.

4. Zieliński Zbigniew, b. kierownik Wydziału Przemysłu Budownictwa i Transportu w KC PZPR:

— Nie dopłacił 12,5 tys. zł za roboty przy budowie domu letniskowego wykonane przez ZSB „Stolbud” w Zielonce k/Węglińca.

I SEKRETARZE KW PZPR

1. Hebda Mieczysław, Zielona Góra:

— Zlecił budowę domu letniskowego Ośrodkowi Remontowo-Budowlanemu Lasów Państwowych w Żarach. Za roboty te wystawiono fakturę na 162 tys. zł zamiast 340 tys. zł. W trakcie kontroli M. Hebda wpłacił 90 tys. zł. Do zapłaty pozostało 88 tys. zł. Zarówno M. Hebda jak i pozostali właściciele działek korzystali nieodpłatnie z urządzeń doprowadzonych do tych działek na koszt Państwa.

2. Wojnowski Edmund, Olsztyn:

— Nabył z PFZ na cele rekreacyjne działkę, dom mieszkalny, budynek gospodarczy za niską cenę 49 tys. zł, która mogła być zastosowana tylko wobec rolnika na cele rolnicze. Przy zakupie skorzystał z 50 % zniżki ceny.

3. Grochmalicki Jerzy, Wałbrzych:

— Zajął część dwurodzinnego budynku w Szczawnicy Zdroju, przeznaczanego na mieszkania funkcyjne dla pracowników przemysłu węglowego. W zajęтым lokalu o powierzchni 134 m² podniesiono wydatnie standard wykończenia. Między innymi

kosztem 166 tys. zł wymieniono stolarkę, wyposażono za 44 tys. zł mieszkanie w telefony „retro”, komplety łazienkowe, szafki i inne przedmioty.

J. Grochmalicki nie poniósł żadnych nakładów z tego tytułu.

4. Majchrzak Józef, Bydgoszcz:

— Kontrola stwierdziła zaniżenie o 140 tys. zł faktury wystawionej dla J. Majchrzaka przez Przedsiębiorstwo Produkcji Pomocniczej i Montażu Budownictwa Rolniczego w Bydgoszczy za roboty wykonane przy budowie domu letniskowego w Drzewianowie.

5. Kowalski Alfred, Piła:

— Za zwierzynę ubitą bez wymaganych zezwoleń pobrał 443,6 tys. zł (w PGR w Dąbkach, PGR w Marcinkowicach oraz Nadleśnictwach w Złotowie i w Podaninie).

6. Zasada Jerzy, Poznań:

— Urząd Miasta sprzedał córce J. Zasady dom przeznaczony przez b. właścicielkę na żłobek za 338 tys. zł, stosując maksymalne zniżki w cenie.

Zięć J. Zasady uzyskał lokal z przeznaczeniem na galerię sztuki po uprzednim wykwaterowaniu sklepu uspołecznionego.

Rodzina J. Zasady uzyskała 3 działki letniskowe w Tucznie, z tego 2 od Skarbu Państwa.

7. Solecki Mieczysław, Leszno:

— Nie zapłacił pełnej należności za budowę w 1976 roku domu letniskowego przez ZSB „Stolbud” w Zielonce k/Węglińca. Należność za te roboty w wystawionej fakturze była zaniżona o 74 tys. zł.

8. Luciński Zdzisław, Ciechanów:

— Nie zapłacił 58,1 tys. zł za świadczenia przy budowie domu letniskowego przez ZSB „Solbud” w Zielonce k/Węglińca.

9. Buziński Józef, Bielsko-Biała:

— Zlecił ponadstandardowe wyposażenie swego mieszkania w budynku MZBM w Bielsku-Białej. Koszt adaptacji i ponadstandardowego wyposażenia budynku wyniósł 1.403,8 tys. zł, z czego 190,6 tys. zł przypada do zapłacenia przez J. Buzińskiego, Z. Łopatkę i W. Nikiela.

10. Mażnicki Ludwik, Zamość:

— Dopuścił do ponadnormatywnego wyposażenia zajmowanego mieszkania. Koszty 149 tys. zł odniesiono w ciężar rewalizacji Starego Miasta w Zamościu.

11. Masny Józef, Opole:

— Spowodował wybudowanie komfortowo wyposażonego domku myśliwskiego kosztem ponad 3,5 mln zł, którego wyłącznym dysponentem był wojewoda opolski.

Zakupił w Fabryce Mebli w Opolu komplet mebli „Mieszko”, niesłusznie przeceniony z 52,5 tys. zł za 39,2 tys. zł.

12. Kusiak Jerzy, Kalisz:

— Spowodował wybudowanie w Jedlcu ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego dla potrzeb KW PZPR w Kaliszu kosztem ponad 60 mln zł. Część kosztów (39 mln zł) sfinansowano z kredytu na inwestycje rozwojowe w rolnictwie.

13. Borkowski Andrzej, Konin:

— Nie zapłacił 143,8 tys. zł za roboty przy budowie domu letniskowego w Przybrodzinie wykonane przez Kombinat Budowlany w Koninie.

Nie zapłacił również 225,5 tys. zł za wybudowanie drugiego domu letniskowego nad jeziorem Głodowskim przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Koninie.

14. Grudzień Zdzisław, Katowice:

— Uzyskał dom o powierzchni użytkowej 225 m² w Katowicach o wysokim standardzie i komfortowym wyposażeniu wewnątrz (różowe marmury, boazeria z drzewa modrzewiowego, kryształowe lustra, kominek i inne). Koszt budowy tego domu rozliczony łącznie z kosztem budowy takiego samego domu dla Adama Gierka wyniósł 23,5 mln zł, nie licząc strat poniesionych przez Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Węglowego w Katowicach. Koszt ten został pokryty ze środków Urzędu Rady Ministrów (6,9 mln zł), Przedsiębiorstwa Materiałów Posadzkowych Przemysłu Węglowego (2,1 mln zł), Okręgowej Dyrekcji Rozbudowy Miasta (14,5 mln zł). Po zasiedleniu domu przez Z. Grudnia przeprowadzono remont wartości 125 tys. zł na koszt Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłu Węglowego i Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej. Z. Grudzień wpłacił na rzecz tych przedsiębiorstw 75 tys. zł.

Ponadto Z. Grudzień korzystał z kilku aparatów radiowo-telewizyjnych i innego sprzętu z OTV w Katowicach oraz przyjął do prywatnego mieszkania barek za 100 tys. zł.

15. Smyczyński Jerzy, Ostrołęka:

— Nie zapłacił Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Mącach 240 tys. zł za budowę domu letniskowego w Skubiance gm. Serock.

16. Prokopiak Janusz, Radom:

— Nie zapłacił zakładowi Energetycznemu w Skarżysku Kamiennym 34,3 tys. zł z tytułu udziału w kosztach budowy sieci elektrycznej do działki rekreacyjnej.

17. Janiak Kazimierz, Płock:

— Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zaniżyło należność za remont zajmowanych lokali przez Ob. K. Janiaka. Zaniżenie należności wyniosło 18,2 tys. zł.

18. Grzebisz-Nowicka Zofia, Siedlce:

— Posiada dwa mieszkania (w Warszawie i Siedlcach).

Przy budowie obiektu rekreacyjnego w Wildze korzystała ze świadczeń jednostek gospodarki uspołecznionej w zakresie robót budowlanych, transportu i dostaw materiałów. Kontrola ustaliła zaniżenie należności z tego tytułu o 504,4 tys. zł.

Uczestniczyła wraz z mężem Januszem Nowickim w wycieczce do Grecji. Koszt wycieczki w wysokości 47,4 tys. zł został pokryty z funduszu Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej Morszków woj. siedleckie.

19. Drewniowski Zdzisław, Przemyśl:

— Poleciał wybudowanie schroniska Górskiego na 14 miejsc noclegowych za ponad 12 mln zł. Dysponentem obiektu był sam Z. Drewniowski. Budowa była sfinansowana z Centralnego Funduszu Turystyki i Wypoczynku przeznaczonego dla WOSIP na budowę ogólnodostępnego schroniska turystycznego (8,5 mln zł) z budżetu terenowego kosztem zmniejszenia nakładów na realizację budynku produkcyjno-usługowego oraz na rozbudowę i modernizację Wojewódzkiej Stacji Kontroli Pojazdów (3 mln zł), z Funduszu Gospodarki Wodnej (600 tys. zł) oraz ze środków Nadleśnictwa Państwowego w Krasiczynie (400 tys. zł).

20. Kapitan Bolesław, Toruń:

— Na prawach wyłączności wykorzystywał obiekt turystyczno-wypoczynkowy w miejscowości Grabiny, Nadleśnictwo Brodnica (2 budynki mieszkalne, garaże i sauna). Koszt budowy tego obiektu wyniósł 3,5 mln zł, z czego 1 mln zł sfinansował Urząd Wojewódzki w Toruniu, a 2,5 mln zł Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Toruniu.

21. Juskiewicz Władysław, Białystok:

— Posiada 2 mieszkania, w tym 1 mieszkanie 5-ciopokojowe wykupił od Państwa za 112,9 tys. zł oraz garaż za 22,5 tys. zł. Wykorzystywał bezpłatnie domy myśliwskie stanowiące własność Nadleśnictw w Supraślu i Białowieży.

— Nadużywał polowań dla czerpania korzyści osobistych, w wyniku czego uzyskał z tytułu premii i sprzedanej zwierzyny ponad 400 tys. zł.

— Nabył z PFZ działkę rekreacyjną o powierzchni 497 m² we wsi Przewież, gmina Płaska za niską cenę 2.490 zł.

SEKRETARZE KW PZPR

1. Konopek Jerzy, Wrocław:

— Uzyskał przydział nowo wybudowanej willi o powierzchni 130 m² przy ul. Solskiego we Wrocławiu, o wysokim standardzie wykończenia (boazerie, kominki). Willa wraz z 3 innymi została wybudowana przez Wrocławski Kombinat Ogrodniczy w ramach budownictwa zakładowego. J. Konopek przed zajęciem willi zamieszkiwał w lokalu spółdzielczym M7 o powierzchni 87 m². Część tego lokalu (44 m²) została przez niego wykupiona na własność i подарowana córce, która go podnajmowała dla osób obcych.

Nie opłacał czynszu za zajmowane mieszkania i garaże.

2. Adamczak Romana, Zielona Góra:

— Bez pozwolenia i wbrew przepisom o ochronie gruntów rolnych i leśnych wybudowała w lesie państwowym w gminie Sława budynek letniskowy o kubaturze 210 m³.

3. Ludwikowski Tadeusz, Bydgoszcz:

— Nie zapłacił 16,6 tys. zł za remont mieszkania wykonany przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Bydgoszczy.

4. Cyganik Zbigniew, Zielona Góra:

— Korzystał nieodpłatnie z usług Zakładu Remontowo-Budowlanego Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego, a także z usług Ośrodka Remontowo-Budowlanego Lasów Państwowych w Żarach oraz Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Rolnictwa w Wodę „Wodrol” w Zielonej Górze przy budowie domu letniskowego w Łubrzy. Łączna wartość usług budowlanych wyniosła 254,7 tys. zł. W wyniku kontroli Z. Cyganik został obciążony całą należnością.

5. Binek Jan, Legnica:

— Spowodował przydzielenie w trybie natychmiastowym mieszkania spółdzielczego dla 19-letniej córki i jej męża oraz ułatwił uzyskanie mieszkania synowi.

6. Nowak Edmund, Bydgoszcz:

— Korzystał z usług przedsiębiorstw uspołecznionych przy budowie domku letniskowego w Drzewianowie. Należność za te usługi została zaniżona o 104,6 tys. zł.

Nie zapłacił także 89,6 tys. zł za remont mieszkania wykonany przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Bydgoszczy.

7. Ewert Maria, Bydgoszcz:

— Nie zapłaciła 25,6 tys. zł za remont mieszkania wykonany przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Bydgoszczy.

8. Matuszewicz Jolanta, Warszawa:

— Nabyła dom przy ul. Idzikowskiego 35 w Warszawie, który niesłusznie zakwalifikowano jako jednorodzinny. Ze względu na powierzchnię i ilość izb budynek ten kwalifikował się do sprzedaży jako mały dom mieszkalny kilku rodzinom. Przy zakupie uzyskała 50 % zniżki ceny.

9. Roszczewski Michał, Wrocław:

— Nabył dom jednorodzinny po uprzednim wykwaterowaniu lokatorów oraz wykonaniu na koszt Państwa remontu. Koszty remontu nie zostały uwzględnione w cenie budynku.

10. Kiczan Wiesław, Katowice:

— Spowodował wybudowanie mu przez PBE „Energożelbet” domu letniskowego w Międzybrodzu Żywieckim. Kontrola

wykazała zaniżenie należności za roboty budowlane o 560 tys. zł. W dniu 31. 01. 1981 r. należność została uregulowana.

Nie zapłacił 190 tys. zł za remont i wyposażenie mieszkania wykonany przez MPGM.

11. Baranowski Mirosław, Katowice:

— Korzystał z usług Zakładów Tworzyw Sztucznych „Nitron-Erg” w Krupskim Młynie przy budowie domu w Szczyrku. Kontrola ujawniła zaniżenie należności za usługi budowlane i transportowe o 224 tys. zł.

Nie zapłacił należności 8,8 tys. zł za korzystanie z Ośrodka Wczasowego w Mrzeżynie.

Spowodował budowę drogi do swojej willi w Szczyrku kosztem ponad 8 mln zł.

12. Gałgan Czesław, Poznań:

— W 1975 roku nabył od Państwa działkę letniskową nad jeziorem Kierskim w Poznaniu. Teren na którym znajduje się działka został uzbrojony na koszt Państwa za 1.250 tys. zł.

Nie dopłacił 317 tys. zł Przedsiębiorstwu Produkcji Pomocniczej i Montażu Budownictwa Rolniczego we Wrześni za roboty budowlano-montażowe i stolarskie przy budowie domu letniskowego. Korzystał również w latach 1977-79 z usług budowlanych Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Wągrowcu. Kosztami tych usług obciążano budowy realizowane na rzecz jednostek państwowych. Dopiero w październiku 1980 roku obciążono nimi Cz. Gałgana (77,4 tys. zł).

Bezpośrednio przed przydzieleniem mu mieszkania Dzielnicowy Zarząd Budynków Mieszkalnych dokonał remontu mieszkania kosztem 95,2 tys. zł. Kaucję mieszkaniową w kwocie 22 tys. zł wpłacił KW PZPR w Poznaniu.

13. Świtaj Józef, Poznań:

— Nie dopłacił Przedsiębiorstwu Budownictwa Rolniczego 160 tys. zł za roboty wykonane przy budowie domu letniskowego.

Spowodował remont zajmowanego mieszkania na koszt Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej. Koszt wyniósł 189 tys. zł.

14. Ścibisz Józef, Poznań:

— Korzystał z usług Przedsiębiorstwa Produkcji Pomocniczej i Montażu Budownictwa Rolniczego we Wrześni, nie płacąc za roboty wartości 100 tys. zł.

15. Waligórski Bohdan, Poznań:

— Budując dom letniskowy korzystał z usług 3 przedsiębiorstw państwowych, którym nie dopłacił 490,6 tys. zł.

Uzyskał nienależny mu kredyt w kwocie 100 tys. zł.

Otrzymał mieszkanie o powierzchni 130 m² dla 3 osób, w którym dokonano remontu wartości 170 tys. zł na koszt Państwa.

16. Focht, Piła:

— Polecił Trzcianieckiej Spółdzielni Pracy „Meblomet” w Trzciance wykonanie w mieszkaniu b. wiceministra N. Szczęsnika remontu, za który nie zapłacono 50 tys. zł.

17. Olbrych Mieczysław, Zamość:

— Na koszt Państwa podwyższono standard wyposażenia mieszkania. Koszt 494 tys. zł odniesiono w ciężar rewaloryzacji Starego Miasta.

Posiadał dwa mieszkania.

18. Łokaj Józef, Zamość:

— Na koszt Państwa podwyższono standard i wyposażenie mieszkania. Koszty 217 tys. zł odniesiono w ciężar rewaloryzacji Starówki.

19. Zubala Władysław, Zamość:

— Koszt ponadstandardowego wyposażenia mieszkania wyniósł 280 tys. zł i został zaliczony w koszty rewaloryzacji Starówki.

20. Lecyk Barbara, Zamość:

— Ponadstandardowe wyposażenie mieszkania kosztowało 212 tys. zł.

W okresie 3 lat nabyła 2 samochody.

21. Kargol Marian, Lublin:

— Korzystał z usług Spółdzielni Mieszkaniowej „Kolejarz” w Lublinie przy remoncie mieszkania po cenach zaniżonych. Nie opłacił 119,5 tys. zł.

22. Kral Wiesław, Zamość:

— Zmodernizował mieszkanie, podwyższając jego standard na koszt Państwa. Nie opłacił 76,0 tys. zł.

23. Basiński Mieczysław, Opole:

— Uzyskał z zakładu „Metalchem” w Opolu mieszkanie zakładowe, nie opłacając kaucji w wys. 18,5 tys. zł.

24. Kowalak Cezary, Kalisz:

— Podjął decyzję o wybudowaniu w Jedlcu k/Kalisza ze środków na rozwój rolnictwa Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego za kwotę ponad 60 mln zł, w którym zatrudnił żonę i synów.

25. Bieniek Zbigniew, Kalisz:

— Nabył od Urzędu Miasta i Gminy w Kępnie dom mieszkalny po niższej o 244 tys. zł cenie niż stanowiła jego wartość sprzedażna. Bezpłatnie użytkował domek campingowy w Ośrodku Sportowo-Rekreacyjnym w Bolesławcu.

26. Więckowski Jerzy, Kalisz:

— Nabył działkę budowlaną we wsi Szałe niezgodnie z przepisami. Wybudował domek letniskowy bez pozwolenia, korzystał przy budowie z pomocy WPGK w Kaliszu, nabywając po cenach zaopatrzeniowych materiały na nazwiska pracowników WPGK bez ich wiedzy i zgody.

27. Słomczyński Józef, Konin:

— Korzystał z usług Kombinatu Budowlanego w Koninie przy budowie domu letniskowego w Przybrodzinie. Nie opłacił 134,4 tys. zł.

LISTA

osób na stanowiskach kierowniczych w administracji państwowej, wobec których badania wyjaśniające kontrolne potwierdziły w całości lub w części zarzuty, iż w czasie zajmowania tych stanowisk wykorzystali je dla uzyskania nienależnych korzyści.

WICEPREZESI RADY MINISTRÓW

1. Wrzaszczyk Tadeusz:

— W latach 1964-1977 uzyskał 7 mieszkań dla siebie oraz dla członków rodziny (żona, syn, rodzice).

Nabył od Państwa dwie działki rekreacyjne w Wierzbicy, gm. Serock (806 m² za 1) oraz w Skubiance (2.875 m² łącznie z drzewostanem leśnym za 35,5 tys. zł). Na obu działkach wybudowane zostały domy letniskowe.

Przy budowie domu letniskowego na działce w Skubiance korzystał z usług zakładów Stolarki Budowlanej w Bydgoszczy. Należność za te roboty została zniżona o 285 tys. zł.

W 1978 roku nabył nieruchomość w Konstancinie-Jeziornej (murowany dom mieszkalny o powierzchni 143 m², murowany budynek gospodarczy z garażem o kubaturze 177 m³, ogrodzenie z bramą i furtką, chodniki, studnia, ujęcie wody z hydroforem oraz szambo) — za 356,8 tys. zł. Przy zakupie tej działki skorzystał z 60 % zniżki, a należność za dom rozłożono na 10 rat kwartalnych.

W zakupionych budynkach w Konstancinie przeprowadzono na koszt Państwa roboty adaptacyjno-modernizacyjne oraz komfortowe ich wykończenie i wyposażenie (sauna z importu, boazeria dębowa, parapety marmurowe, schron z tunelami). Roboty te były wykonywane przez robotników Bazy Technicznej, żołnierzy, Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie, Spółdzielnię „Minol” w Warszawie, Warszawskie Zakłady Kamienia Budowlanego „Kambud”, Spółdzielnię Pracy „Dźwignia” w Warszawie oraz Warszawskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne. Do czasu kontroli T. Wrzaszczyk nie wpłacił nic za wykonywane roboty. Były one finansowane z budżetu Państwa. Dopiero w lutym 1981 roku Baza Techniczna wystawiła rachunek dla T. Wrzaszczyka na 2.382,3 tys. zł.

Uzyskał wolnostojący spółdzielczy dom jednorodzinny na osiedlu „Pod Skoczną” w Warszawie o powierzchni 108 m² wartości kosztorysowej 2.106 tys. zł. Osiedle było realizowane w latach 1976-1980. Do dnia kontroli tow. T. Wrzaszczyk nie wpłacił do Spółdzielni żadnej kwoty.

Załatwił protekcyjnie przydziały 8 samochodów osobowych dla siebie i rodziny.

W latach 1976-1980 spowodował przydział samochodów w sposób sprzeczny z przepisami. Między innymi w 1980 roku 51 [cyfra nieczytelna — Red.] talonów zostało rozdysponowanych przez T. Wrzaszczyka lub z jego upoważnienia dla osób prywatnych. T. Wrzaszczyk pobrał 28 talonów z Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, które nie zostały zaewidencjonowane w Komisji Planowania, a 5 z tych talonów zostało przydzielonych osobom o nieustalonym miejscu zatrudnienia.

2. Szydłak Jan:

— W 1974 roku zlecił Katowickiemu Przedsiębiorstwu Budownictwa Przemysłowego wybudowanie dla siebie i swego szwagra Ludwika Brzózki domu dwurodzinnego na terenie parku Kościuszki w Katowicach. Za roboty budowlane przedsiębiorstwo wystawiło rachunek J. Szydłakowi i L. Brzózce w wysokości 1.403 tys. zł. Zapłacili oni 302 tys. zł. Resztę należności (601 tys. zł) pokryto z dotacji przeznaczonej na „uzbrojenie terenów związanych z budownictwem mieszkaniowym”. Należność ta została uiszczona dopiero po kontroli NIK.

J. Szydłak i L. Brzózka zalegali z opłatami za wieczyste użytkowanie terenu w wysokości 19,3 tys. zł.

W 1979 roku Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Węglowego przeprowadziło remont w domu J. Szydłaka, wystawiając fakturę na 39,9 tys. zł. Przeprowadzona kontrola wykazała zaniżenie tego rachunku o 140,1 tys. zł. Kwota ta została uregulowana.

J. Szydłak korzystał nieodpłatnie z aparatury telewizyjnej OTV w Katowicach.

3. Kaim Franciszek:

— Korzystał z usług Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego przy budowie domu letniskowego w Magdalence. Badania kontrolno-sprawdzające wykazały, że należność za te roboty została zaniżona o 684 tys. zł. Na poczet tej kwoty w końcu kwietnia 1981 roku F. Kaim wpłacił 300 tys. zł.

4. Pyka Tadeusz:

— Nie zapłacił do czasu badań kontrolnych 129,3 tys. zł za roboty wykonane w jego mieszkaniu przy ul. Nowiniarskiej w Warszawie przez Mieleckie Przedsiębiorstwo Budowlane.

Na zlecenie Katowickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego zostały wykonane przez „Prodyn” dla niego oraz dla byłego wojewody Z. Legomskiego meble za 482,3 tys. zł.

Spowodował przydział mieszkania w przyspieszonym trybie w Warszawie dla E. Zdrojewskiej i założenie w tym mieszkaniu telefonu. Tej samej osobie przydzielił talon na samochód, który został odsprzedany.

5. Kępa Józef:

— Nabył wraz z synem od Państwa dom mieszkalny o powierzchni użytkowej 230 m², położony przy ul. Raclawickiej 110 w Warszawie. Z budynku tego wykwaterowano przed sprze-

dażą lokatorów, przydzielając im 8 mieszkań o łącznej powierzchni 402 m². Przy wycenie tego domu nie uwzględniono kosztów 4,7 mln zł za wykonany tuż przed formalną sprzedażą remont i modernizację budynku. W wyniku tego i zastosowania 60 % zniżki nabywcy zapłacili za ten dom 1.012 tys. zł. Ponadto do budynku tego doprowadzono sieć ciepłą kosztem blisko 7 mln zł.

6. Mach Stanisław:

— W mieszkaniu St. Macha wykonane zostały nieodpłatnie przez Mieleckie Przedsiębiorstwo Budowlane roboty dodatkowo podwyższające standard mieszkania przy ul. Nowiniarskiej w Warszawie, użytkowanego na prawach lokalu kwaterunkowego. Dopiero w wyniku badań NIK przedsiębiorstwo wystawiło dla St. Macha rachunek za te roboty na 58,7 tys. zł.

7. Henryk Kisiel:

— Nabył na własność od Państwa działkę rekreacyjną we wsi Proboszczewice (gmina Radziejowice), płacąc po 7 zł za m², podczas gdy cena powinna wynosić 25 zł za m². Ponadto teren na którym zlokalizowana jest działka nie mógł być sprzedany, lecz tylko wydzierżawiony na okres do 25 lat.

MINISTROWIE (I RÓWNORZĘDNI)

1. Glazur Adam, Min. Bud. i PMB:

— Nie zapłacił 2.168 tys. zł za budowę domu letniskowego w Popowie o powierzchni 250 m², wybudowanego przez przedsiębiorstwa resortu budownictwa i pmb.

Podjął decyzję o wykonaniu robót podwyższających standard wyposażenia 30 mieszkań URM przy ul. Nowiniarskiej w Warszawie kosztem 1,2 mln zł.

2. Lejczak Włodzimierz, Min. Górnictwa i Energetyki:

— Nie dopłacił Zakładowi Stolarki Budowlanej „Stolbud” za dom letniskowy 115 tys. zł oraz za usługi przy budowie domu mieszkalnego w Brzozowie — resortowym przedsiębiorstwem remontowo-budowlanym 157,3 tys. zł.

Kopalnia Węgla Kamiennego „Bolesław Śmiały” wykonała linię telefoniczną do domu W. Lejczaka kosztem 197,1 tys. zł.

Przedsiębiorstwo Górnictwa Naftowego wykonało przy jego domu studnię, za którą nie zapłacił 33,6 tys. zł.

Zamiast górnikom przydzielił 7 domów osobom spoza resortu,

3 domy dyrektorom kopalń i 10 domów osobom z kierownictwa Ministerstwa Górnictwa. Dokonał przydziału 54 mieszkań zakładowych osobom nie zatrudnionym w górnictwie.

3. Górski Janusz, Min. Nauki i S.W. i T.

— Nie zapłacił 108,7 tys. zł za roboty wykonane przez Mieleckie Przedsiębiorstwo Budowlane przy modernizacji mieszkania.

4. Szozda Andrzej, Min. Energ. i E.A.

— Nie zapłacił 31,2 tys. zł Mieleckiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu za roboty modernizacyjne mieszkania w Warszawie.

5. Kłonica Leon, Min. Rolnictwa:

— Nie zapłacił do czasu badań kontrolnych 36,5 tys. zł Mieleckiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu za roboty wykonane przy modernizacji mieszkania w Warszawie.

Nabył z PFZ działkę o powierzchni 2.600 m², dom mieszkalny i 4 budynki gospodarcze za 61 tys. zł. Skorzystał z cen przysługujących wyłącznie rolnikom i otrzymał 50 % zniżki.

6. Skwirzyński Tadeusz, Min. Leśnictwa i PD:

— Nie zapłacił 60,7 tys. zł dla Instytutu Techniki Budowlanej za wykonanie elewacji domu nabytego od Państwa w Warszawie.

Wydawał pozwolenia na sprzedaż działek rekreacyjnych na terenach leśnych oraz decyzje na budowę osady leśnej w Iwoniczu Zdroju (koszt 11,3 mln zł), obecnie nieprzydatnej dla jednostek administracji państwowej.

7. Szczepański Maciej, Przewodniczący Komitetu d/s Radia i Telewizji:

— Nie opłacił 98 tys. zł za roboty i usługi wykonane przez przedsiębiorstwa uspołecznione przy budowie willi. Dopuścił się też innych naruszeń prawa. Sprawę skierowano do Prokuratury.

8. Maciak Jerzy, Z-ca Przewodn. Komisji Planowania przy RM:

— Przy budowie domu letniskowego w Deskurowie gm. Wyszaków korzystał z usług Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Wyszowie. Należność za roboty zaniżono o 36,6 tys. zł, z tego w czasie kontroli J. Maciak zapłacił 19,3 tys. zł.

Załatwił teściom — J. i S. Kunowskiom zakup domu jednorodzinnego i przydział działki w Warszawie przy ul. Pelplińskiej 24 (poprzednio zamieszkiwali w Kazimierzu Górnym).

Korzystał w pięciu przypadkach z usług Białostockich Fabryk Mebli, opłacając rachunki naliczone niezgodnie z ponoszonymi kosztami.

9. Andrzejewska Teresa, Przew. G. K. Turystyki:

— Korzystała z usług Zakładu Stolarstwa Budowlanego w Zieloncu koło Węglińca w zakresie dostawy i montażu domu letniskowego. Należność za te usługi została zaniżona o 441,5 tys. zł.

10. Łokaj Jadwiga, Prezes CZSS „Społem”:

— Korzystała z usług podległych przedsiębiorstw CZSS „Społem” przy budowie domu letniskowego. Należność za te usługi zaniżono o 347 tys. zł.

11. Tuszewski Stanisław, z-ca Przewodn. Komisji Planowania przy RM:

— Korzystał z usług Przedsiębiorstwa Robót Odkrywkowych i Budowlanych w Krakowie przy budowie domu w Adamowie k/Mińska Mazowieckiego. Należność zaniżono o 57,7 tys. zł.

12. Prus W., Przewodniczący PKC,

13. Obodowski J., Min. Pracy Płac i SS,

14. Wyłupek S., Min. Przem. M.C. i R.,

15. Pruchniewicz H., Min. P. Chem.,

16. Szomański J., Prezes G. U. Patent.,

17. Dembowski Zdzisław, Prezes Centralnego Urzędu Geologii:

— Nabyli od Państwa działki rekreacyjne na terenach leśnych w Radziejowicach (woj. skierniewickie), płacąc za nie — podobnie jak i inne osoby — 28 % ceny należnej, a wynikającej z przepisów.

W odniesieniu do tej grupy osób NIK stoi na stanowisku, że Urząd Wojewódzki w Skierniewicach nie dopilnował, aby zastosowano właściwą cenę — zgodną z przepisami.

18. Szyr Eugeniusz, Min. Gospodarki Materiał.,

19. Kopeć Aleksander, Min. Przem. Maszyn.:

— Nabyli od Państwa w kompleksie 64 działek położonych na terenach leśnych działki rekreacyjne, których cena ustalona została na zaniżonym poziomie. Zapłacona przez nich i przez inne osoby cena stanowiła 1/3 wartości działek, wynikającej z przepisów. Korzystają oni również, jak i pozostali właściciele działek, z nielegalnie doprowadzonych na koszt Państwa urządzeń technicznych.

20. Olszewski Jerzy, Min. HZiGM:

— Współodpowiedzialny za poważne nieprawidłowości i zaniedbania w realizacji importu obiektów biurowych i hotelowych.

WICEMINISTROWIE (I RÓWNORZĘDNI)

1. Mazurek Roland, Wicemin. w UG Materiałowej:

— Korzystał z usług po zaniżonych cenach z SKR w Przasnyszu przy budowie domu letniskowego w Popowie. Nie dopłacił 10 tys. zł.

2. Kujawski Walery, Wicemin. Nauki S.W. i T.:

— Korzystał z usług po zaniżonych cenach z Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Nidzicy przy remoncie domu letniskowego. Nie dopłacił 54,3 tys. zł.

3. Jundziłł Zenon, Wiceprezes G.U. Ceł:

— Nabył w PFZ na cele rekreacyjne działkę, dom mieszkalny i 2 budynki gospodarcze za niską cenę 97,2 tys. zł, która mogła być zastosowana tylko wobec rolnika na cele rolnicze.

4. Jaśkowiak Alfred, Wicemin. Rolnictwa:

— Korzystał z usług podległego przedsiębiorstwa przy budowie willi. Nie opłacił 24,2 tys. zł.

5. Maćkiewicz Tadeusz, Wicemin. Gosp. Mater.:

— Wykorzystywał stanowisko służbowe dla osiągnięcia korzyści przy budowie domu. Sprawa skierowana do Prokuratury.

6. Waniewski Wiesław, Wicemin. Przem. Chem.:

— Korzystał z usług przedsiębiorstw państwowych przy budowie domu w Konstancinie. Nie opłacił 377 tys. zł.

7. Piętka Henryk, Wicemin. Leśn. i P.D.:

— Korzystał z usług i materiałów państwowych przedsiębiorstw przy budowie domu letniskowego po cenach niższych od obowiązujących.

8. Szostek Janusz, Wicemin. Przem. Masz.:

— Nie opłacił należności za roboty przy budowie domu w Konstancinie — Instytutowi Techniki Budowlanej — 75,9 tys. zł.

Lubelskiemu Przedsiębiorstwu Budowy Pieców Przemysłowych w Lublinie nie zapłacił 292 tys. zł za roboty przy rozbudowie domu mieszkalnego w Warszawie.

Uzyskał dwie działki rekreacyjne z PFZ, z których jedną sprzedał.

9. Wojciechowski Tadeusz, Wicemin. w U.G. Mat.:

— Korzystał z usług po zaniżonych cenach z SKR w Przasnyszu przy budowie domu letniskowego w Popowie. Nie dopłacił 58 tys. zł.

10. Wiśniewski Edwin, Wicemin. HZiGM:

— Korzystał z usług Przedsiębiorstwa Połowów Rybackich „Szkuner” Polskiej Żeglugi Bałtyckiej przy budowie domu letniskowego w Radziejowicach. Nie dopłacił 146 tys. zł.

11. Łukaszewski Henryk Kazimierz, Wicemin. Przem Maszyn.:

— Białostocki Kombinat Budowlany zaniżył należność o 557 tys. zł. za roboty domu letniskowego w Magdalence. W wyniku kontroli wpłacił do kasy Przedsiębiorstwa kwotę 193 tys. zł, zmniejszając należność do 364 tys. zł.

12. Kroczek Gerard, Wicemin. Górnictwa i Energetyki:

— Nie zapłacił jednostkom resortu Górnictwa w Katowicach za roboty i materiały budowlane przy budowie domu letniskowego w Mucharzu kwoty 550 tys. zł.

13. Grenda Józef, Wicemin. Zdrowia i Op. Społecznej:

— Korzystał z usług PPiMBR we Wrześni oraz Zakładów „Stolbud” w Zielonce k/Węglińca przy budowie domu letniskowego w Konstancinie. Należność za te roboty zaniżono o 425 tys. zł. W wyniku kontroli „Stolbud” wystawił w II kw. 1981 roku uzupełniającą fakturę.

14. Żelaśkiewicz Józef, Wicemin. Bud. i Przem. Mat. Budow.:

— Nie zapłacił Mieleckiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu należności 28,3 tys. zł za roboty podwyższające standard wyposażenia mieszkania przy ul. Nowiniarskiej w Warszawie.

15. Kozakiewicz Romuald, Wicemin. Bud. i Przem. Mat. Budow.:

— Nie uregulował przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielni należności za roboty wykończeniowe domu letniskowego w Myślenicach w kwocie 369,7 tys. zł. Na koszt gminy dopro-

wadzono m.in. do tej działki lotniskowej drogę dojazdową oraz linię WN. Za świadczone usługi przy budowie domu lotniskowego przydzielił talony na samochody osobowe.

16. Grela Zdzisław, Wicemin. Bud. i Przem. Mat. Budowlanych:

— Wybudował w 1979 roku w Konstancinie dom mieszkalny, zakupując ilości materiałów budowlanych wielokrotnie większe od faktycznie potrzebnych. W wyniku postępowania kontrolnego wykonawcy wystawili w II kw. 1981 roku dodatkowe faktury za wykonane usługi budowlane w wysokości 44,6 tys. zł. W czasie kontroli zadeklarował przekazanie obecnie zajmowanego mieszkania w Warszawie do dyspozycji terenowego org. administracji państwowej.

17. Grześkowiak Włodzimierz, Wicemin. Przem. Maszyn Ciężkich i Rolniczych:

— Wybudował w latach 1977/1978 dom lotniskowy w miejscowości Łacha k/Serocka, angażując Mieleckie Przedsiębiorstwo Budowlane. Roboty o wartości 322,3 tys. zł zostały opłacone w dniu 1. XII. 1980. W wyniku kontroli Przedsiębiorstwo dokonując weryfikacji kosztów wykonanych robót wystawiło faktury uzupełniające na kwotę 135,7 tys. zł, które zostały uregulowane.

Załatwił talony samochodowe 8 pracownikom M.P.B. biorącym udział w budowie domu lotniskowego.

18. Szablewski Walenty, Wicemin. Komunikacji:

— Nie zapłacił Instytutowi Techniki Budowlanej za wykonane roboty elewacyjne w domu jednorodzinnym. Faktura na kwotę 15,6 tys. zł wystawiona została w kwietniu 1981 roku.

19. Kopytowski Jerzy, Wicemin. Przemysłu Chemicznego:

— Korzystał z usług stolarskich Zakładów Azotowych w Kędzierzynie Koźlu. Wartość usług wyniosła 30,6 tys. zł. Opłacone faktury zostały zaniżone o ok. 10 tys. zł. Ponadto zlecił Zakładom Galanteryjnym Przemysłu Gumowego „Stomil” w Łodzi uszycie z materiału importowanego kombinezonu narciarskiego o wartości 4 tys. zł, za który nie uregulował należności.

20. Bielski Tadeusz, Wicemin. Handlu Wewn. i Usług:

— Wybudował dom lotniskowy w Homerni k/ Radziejowic, angażując WSS „Społem” w Żyrardowie. Należności za wykonane roboty nie opłacił.

21. Paszkowski Stanisław, Wicemin. Przemysłu Maszynowego:
W 1978 roku zakupił dom mieszkalny w Mastach za 61,5 tys. zł. Po roku sprzedał działkę wraz z budynkiem.

22. Błaszczak J., Wicemin. Hutnictwa:
— Naraził Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe w Katowicach na stratę 1.276 tys. zł spowodowaną nieopłaceniem należności za budowę domu.

23. Patyk Eugeniusz, I-szy Z-ca Przewodn. Komit. do RiTV:
— Nie rozliczył się z należności za dostawy, usługi i roboty przy budowie willi w wysokości 190,5 tys. zł.

Nabył w Bmowie k/Warszawy działkę rekreacyjną w cenie 1/3 wartości działki. Korzystał z nielegalnie doprowadzonych na koszt Państwa urządzeń technicznych.

24. Jańczak Józef, Wiceprezes CZSR „Sch”:
— Korzystał z nieodpłatnych usług pracowników jednostek podległych CZSR w zakresie opracowywania projektu domu letniskowego w Konstancinie. Należności za wykonane dostawy, roboty i usługi przy budowie jego domu przez jednostki podległe CZSR zostały zaniżone o 31,4 tys. zł.

25. Burhardt Czesław, Wiceprezes CZSS „Społem”:
— Wybudował dom letniskowy w Hamerni k/Radziejowic, angażując WSS „Społem” w Żyrardowie. Należności za wykonane roboty nie opłacił.

26. Kukier Dionizy, Wiceprezes CZSS „Społem”: — Jak wyżej.

27. Ciaś Bronisław, Wicemin. Finansów:
— Nabył od Państwa w kompleksie 64 działek położonych na terenach leśnych w Bmowie k/Warszawy działkę rekreacyjną, której cena ustalona została na zaniżonym poziomie. Zapłaconą przez niego i przez inne osoby cena stanowiła 1/3 wartości działki, wynikającej z przepisów. Korzysta również, jak i pozostali właściciele działek, z nielegalnie doprowadzonych na koszt Państwa urządzeń technicznych.

28. Brózda Czesław, Wicemin. Przem. Ciężkiego: — jak wyżej.

29. Sobczyk Zbigniew, Wicemin. Przem. Ciężkiego: — jak wyżej.

30. Adamkiewicz Franciszek, Wicemin. Finansów: — jak wyżej.

31. Jabłoński Władysław, Wicemin. Przem. Lekkiego: — jak wyżej.
32. Fajkowski Józef, Wicemin. Kultury i Sztuki: — jak wyżej.
33. Trepczyński Stanisław, Wicemin. Handlu Zagr.: — jak wyżej.
34. Gawron Władysław, Wicemin. Energ. i Energii Atomowej: — jak wyżej.
35. Skóra Tadeusz, Wicemin. Sprawiedliwości: — jak wyżej.
36. Raczkowski Jan, Wicemin. Komunikacji: — jak wyżej.
37. Wąsowicz Mirosława, Wicemin. Przem. Lekkiego: — jak wyżej.
38. Kuhn Zdzisław, Wicemin. Bud. i Przem. Mat. Budow.: — jak wyżej.
39. Tymiński Lech, Wiceprezes Urz. Ener. Atom.: — jak wyżej.
40. Biernacki Janusz, Wiceprezes CZKR: — jak wyżej.
41. Olszewski Józef, Wiceprezes Zw. Spółdz. Inw.: — jak wyżej.
42. Staros Zofia, Wiceprezes CZKR: — jak wyżej.
43. Sowiński Mieczysław, Wiceprezes Urz. Ener. Atom.: — jak wyżej.
44. Kirstyn Tadeusz, Wiceprezes CZSP: — jak wyżej.
45. Machnowski Adam, Wiceprezes GUS: — jak wyżej.
46. Trojnar Andrzej, Wiceprezes GKKFiT: — jak wyżej.
47. Ołdak Franciszek, Wiceprezes GUGiK: — jak wyżej.
48. Łukasiak Janusz, Wiceprezes Zw. Spółdz. Inw.: — jak wyżej.
49. Machowski Józef, Wiceprezes Kom. Norm i Miar: — jak wyżej.
50. Ciszewski Henryk, Wiceprezes Pols. Izby Handlu Zagr.: — jak wyżej.
51. Januszko Zbigniew, Wicemin. Handlu Wewn. i Usług:
— Nabył od Państwa działkę rekreacyjną na terenach leśnych w Radziejowicach (woj. skierniewickie), płacąc za nią podobnie jak i inne osoby — 28 % ceny należnej, a wynikającej z przepisów.
NIK stoi na stanowisku, że Urząd Wojewódzki w Skierniewicach nie dopilnował, aby zastosowano właściwą cenę — zgodną z przepisami.
52. Mroczek S., Wicemin. Komunikacji: — jak wyżej.
53. Gasbian J., Wicemin. Finansów: — jak wyżej.
54. Szymczak W., Wicemin. Przem. Lekkiego: — jak wyżej.
55. Farfał R., Wiceprezes Urz. Patent.: — jak wyżej.

56. Szopa J., Z-ca Sekretarza Gen. RWPG: — jak wyżej.
57. Zegarek J., Wiceprezes GZ CRS „Samopomoc Chłopska”:
— jak wyżej.
58. Sosnowski St., Wiceprezes CZSS „Społem”: — jak wyżej.
59. Goraj L., Wiceprezes ZG CSO: — jak wyżej.

DYREKTORZY DEPARTAMENTÓW W MINISTERSTWACH

1. Kańdzia Antoni, dyr. departamentu w Min. Górn. i Energetyki:
— Nie zapłacił JMŻNPW w Mysłowicach kwoty 95,9 tys. zł za usługi budowlane i materiały rzekomo odpadowe, zużyte do budowanego w 1978 roku domu jednorodzinnego.
2. Mindur Leszek, dyr. departamentu w Min. Bud. i PMB:
— Nie zapłacił należności w kwocie 80 tys. zł przedsiębiorstwom państwowym podległym resortowi budownictwa za dostawy materiałów i usługi budowlane przy budowie domu letniskowego w Deskurowie k/Wyszkowa.
3. Świtała Kazimierz, Szef Kancelarii Sejmu:
— Nie zapłacił kwoty 84 tys. zł za wykonane w 1979 roku przez Mieleckie Przedsiębiorstwo Budowlane roboty podwyższające standard mieszkania przy ul. Nowiniarskiej w Warszawie.
4. Walczewski Witold, Szef Biura w URM:
— Nie zapłacił Zakładom Stolarki Budowlanej „Stolbud” oraz Pińczorskim Zakładom Kamienia Budowlanego kwoty 372,1 tys. zł za roboty i usługi wykonane przy budowie domu w Konstancinie.
5. Ataman Jerzy, dyr. departamentu w Min. Bud. i PMB:
— Złożył fałszywe oświadczenie w celu wyłudzenia od władz miejskich decyzji o przydziale kolejnej, czwartej działki budowlanej w Warszawie przy ul. Kąkolewskiej na Sadybie.
W trakcie uzyskiwania decyzji o przydzieleniu działki był właścicielem dwóch działek w Magdalence i jednej działki w Łazach.
Nakłaniał jednostki resortu budownictwa do świadczenia usług, materiałów i sprzętu po zaniżonych cenach przy budowie willi przy ul. Kąkolewskiej.

6. Jarymowicz Aleksander, dyr. dep. w URM:

— Nabył od Państwa w kompleksie 64 działek położonych na terenach leśnych w Bmowie k/Warszawy, działkę rekreacyjną, której cena ustalona została na zaniżonym poziomie. Zapłacona przez niego i przez inne osoby cena stanowiła 1/3 wartości działki, wynikającej z przepisów. Korzystał on również, jak i pozostali właściciele działek z nielegalnie doprowadzonych na koszt Państwa urządzeń technicznych.

7. Siarkiewicz Kazimierz, dyr. dep. w URM: — jak wyżej.

8. Koperski Kazimierz, dyr. Gabinetu w URM: — jak wyżej.

9. Nieckarz Stanisław, dyr. dep. w Min. Finansów: — jak wyżej.

10. Kozarzewski Jerzy, dyr. Gabinetu w Kom. Plan. R.M.: — jak wyżej.

11. Skierniewska Wanda, dyr. Gabinetu w URM: — jak wyżej.

12. Gardowski Michał, dyr. Komitetu d/s RiTV: — jak wyżej.

13. Zieliński A., dyr. departamentu w Min. Sprawiedliwości:

— Nabył od Państwa działkę rekreacyjną na terenach leśnych w Radziejowicach (woj. skierniewickie), płacąc za nią — podobnie jak i inne osoby — 28 % ceny należnej, a wynikającej z przepisów.

NIK stoi na stanowisku, że Urząd Wojewódzki w Skierniewicach nie dopilnował aby zastosowano właściwą cenę — zgodną z przepisami.

14. Ciaś K., dyr. dep. w Min. Spraw Zagr.: — jak wyżej.

15. Glinka S., dyr. Biura Spraw Lokal. w URM: — jak wyżej.

16. Gemel A., dyr. Gabinetu w URM: — jak wyżej.

17. Olszewski H., dyr. Kancelarii Rady Państwa: — jak wyżej.

18. Słowikowski J., dyr. dep. w Min. Spraw Wewn.: — jak wyżej.

19. Jaskot W., dyr. dept. w Min. Spraw ZAGRAN.: — jak wyżej.

20. Koszyk S., dyr. Biura Prezyd. w URM: — jak wyżej.

21. Walcerz H., dyr. dep. w Min. Bud. i PMB: — jak wyżej.

WOJEWODOWIE

1. Stachowiak Henryk, Opole:

— Osiągnął korzyści w wysokości 346,8 tys. zł przez: 1. zakup nieruchomości w Kauszycach po fikcyjnie zaniżonej cenie o 382 tys. zł; 2. nieodpłatnie zainstalowane telefony — kwota 15,8 tys. zł; 3. zaniżenie faktycznie poniesionych kosztów budo-

wy szklarni o 29,6 tys. zł. — Na koszt fabryki Samochodów Dostawczych w Nysie użytkował do celów osobistych samochód osobowy marki „Nina”.

2. Nadratowski Zbigniew, Wrocław:

Nabył w 1979 roku dla siebie i córki 2 lokale mieszkalne o powierzchni 180 m² i 90 m² w budynku przy ul. Orlej we Wrocławiu, po przekwaterowaniu 31 lokatorów tego domu do 11 mieszkań kat. od M-1 do M-6. Przeprowadził na koszt Skarbu Państwa remont budynku. Koszt robót wyniósł 1 mln zł.

3. Bobek Władysław, Tarnobrzeg:

— Rozdysponował talony na samochody niezgodnie z obowiązującymi przepisami.

4. Stępień Mieczysław, Lublin:

— Nie zapłacił należności za wykonane roboty remontowo-budowlane podwyższające standard mieszkania oraz za zakupioną glazurę importowaną (768 dolarów).

Nabył samochód z pominięciem okresu karencji.

5. Kanicki Henryk, Szczecin:

— Spowodował remont mieszkania reprezentacyjnego kosztem 542 tys. zł. — Przygotowanie mieszkania poprzedzono wykwaterowaniem lokatorów do 5-ciu samodzielnych mieszkań.

6. Lechman Edward, Bydgoszcz:

— Nie dopłacił za roboty przy budowie domu letniskowego w Drzewianowie 141,9 tys. zł, za remont mieszkania 88 tys. zł.

7. Cichocki Zdzisław, Przemyśl:

— Podjął decyzję budowy zamkniętego obiektu noclegowego „Bacówka” na 14 miejsc noclegowych. Koszt wyniósł 12 mln. zł.

W roku 1978 podjął bezzasadną decyzję wykupienia budynku od osoby fizycznej za kwotę 570 tys. zł. Budynek ten nie jest wykorzystany zgodnie z celem przeznaczenia.

Przydzielił w latach 1978-1980 22 talony na samochody niezgodnie z zasadami i przeznaczeniem.

8. Juraszek Stanisław, Zamość:

— Spowodował wybudowanie 3 domków w Suścu kosztem 1.107 tys. zł z przeznaczeniem wyłącznie dla kadry kierowniczej.

Kontrola stwierdziła w 33 przypadkach nieprawidłowy rozdział talonów na samochody.

9. Sprycha Zygmunt, Białystok:

— Do budowy domu letniskowego w Przewięzi k/Augustowa zakupił w przedsiębiorstwach nie upoważnionych do ich sprzedaży materiały budowlane po obniżonych cenach.

10. Stępień Jan, Słupsk:

— Przydzielił talony samochodowe osobom zatrudnionym przy budowie domku letniskowego w Orzechowie.

Za wykonanie prac budowlanych przy domku letniskowym umożliwił zakup reglamentowanej maszyny rolniczej z puli naczelników gmin woj. słupskiego cieśli zamieszkałemu w woj. łomżyńskim.

Korzystał również z nieodpłatnych usług przy budowie domu letniskowego.

11. Sozaś Stanisław, Poznań:

— Sprzecznie z przepisami rozdzielił ponad 250 talonów na samochody.

Nie dopłacił Przedsiębiorstwu Produkcji Pomocniczej i Montażu Budownictwa Rolniczego we Wrześni należności za usługi stolarskie w kwocie 85 tys. zł.

Przydzielił mieszkanie spółdzielcze dyrektorowi Przeds. Usług Inwestycyjnych posiadającemu własny dom jednorodzinny.

12. Śliwiński Andrzej, Piła:

— Poleciał wybudować w Wąsoczcu pałacyk myśliwski do własnej dyspozycji zamiast ośrodka socjalno-bytowego dla pracowników Urzędu Wojewódzkiego. Wartość inwestycji 7,3 mln. zł.

Pobrał bezpośrednio od jednostek państwowych za zwierzynę ubitą bez zezwolenia 110 tys. zł.

Rozdzielił 20 talonów samochodowych niezgodnie z przeznaczeniem.

13. Rubczewski Sergiusz, Olsztyn:

— Nabył w PFZ na cele rekreacyjne działkę wraz z domem mieszkalnym za niską cenę 43 tys. zł, która mogła być zastosowana tylko wobec rolnika na cele rolnicze. Uzyskał 30 % zniżki ceny.

14. Maćkowski Roman, Radom:

— Nie opłacił udziału w kosztach budowy sieci elektrycznej w wysokości 34,3 tys. zł, doprowadzonej do działki rekreacyjnej przez Zakład Energetyczny w Skarżysku Kamiennej.

15. Stański Józef, Kielce:

— Podjął bezprawną decyzję o budowie domów jednorodzinnych o wysokim standardzie i rozdysponował je na prawach mieszkań kwaterunkowych. W wyniku kontroli zmieniono decyzję dotyczącą przydziału domów.

16. Woźniak Marian, Siedlce:

— Zajął wraz z rodziną segment jednorodzinny, zatrzymując jednocześnie mieszkanie w Warszawie. Ponadstandardowe wyposażenie tego segmentu kosztowało Państwo 444 tys. zł.

17. Legowski Zdzisław, Katowice:

— Zlecił Przedsiębiorstwu Budownictwa Przemysłu Węglowego budowę 2 domów (dla siebie i zięcia). Roboty przerwano, a 810 tys. zł wliczono w straty przedsiębiorstwa.

Z mieszkań przeznaczonych dla załóg górniczych w Katowicach wyłączył do swojej dyspozycji 25 lokali i rozdzielił je niezgodnie z obowiązującymi zasadami.

Korzystał bezpłatnie ze specjalnie wybudowanego dla niego domu letniskowego nad Zalewem Przeczyckim.

18. Kiermaszek Stanisław, Katowice:

— Wydał bezpodstawne decyzje o finansowaniu ze środków państwowych budowy domów jednorodzinnych dla osób z kierownictwa politycznego i gospodarczego.

Spowodował budowę dla siebie domu campingowego w Gozdzkowicach i nie płacił za korzystanie z niego.

19. Mizga Stanisław, Ostrołęka:

— Nie dopłacił za wybudowanie domu letniskowego kwoty 121 tys. zł.

20. Chodyła Zbigniew, Kalisz:

— Podjął decyzję o likwidacji 11 czynnych gospodarstw rolnych w celu uzyskania terenu na działki rekreacyjne.

Rozdzielił w latach 1976-1979 189 talonów na samochody niezgodnie z obowiązującymi przepisami.

21. Kazimierczak Henryk, Konin:

— Uzyskał działkę budowlaną o powierzchni 902 m² na terenie uzbrojonym przeznaczonym pod budowę żłobka.

W latach 1979-1980 wybudował dom jednorodzinny — powierzchni 264 m² (norma 110 m²).

Nie dopłacił jednostkom gospodarczo-społecznym 41 tys. zł i Urzędowi Miejskiemu w Koninie 14,5 tys. zł. Należności te zostały wpłacone podczas kontroli.

WICEWOJEWODOWIE

1. Błoniarczyk Tadeusz, Kielce:

— Uzyskał ponadnormatywną działkę (920 m²) na terenie pracowniczego ogrodu działkowego.

Kupował materiały budowlane w jednostkach nieupoważnionych do sprzedaży po niższych cenach.

2. Ligęza Edward, Nowy Sącz:

— Nabył działkę budowlaną czterokrotnie większą od obowiązującego normatywu (2.395 m²). Przy budowie domu wykonawca uspołeczniony zaniżył fakturę o 65 tys. zł.

3. Pietraszkiewicz Rajmund, Gorzów Wielkopolski:

— Uzyskał mieszkanie w budynku przeznaczonym dla Zarządu Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii. Spowodował wykonanie remontu i ponadstandardowego wyposażenia budynku. Koszty 439 tys. zł pokryto ze środków przeznaczonych na budowę zajezdni samochodowej.

4. Brzostek Jerzy, Warszawa:

— Korzystał z usług przedsiębiorstwa państwowego przy remoncie mieszkania po zaniżonych cenach o 132 tys. zł.

5. Ćmielewski Ryszard, Poznań:

— Uzyskał ponadnormatywną działkę budowlaną. Nie zapłacił 27 tys. zł jako różnicy cen materiałów budowlanych.

Po wybudowaniu domu jednorodzinnego nie oddał zajmowanego mieszkania kwaterunkowego.

6. Urbaniec Antoni, Bielsko-Biała:

— Nabył za 49 tys. zł dom od Państwa, który — wykupiony w stanie nieukończonym od osoby prywatnej — został przed

sprzedażą wykończony kosztem 1.789 tys. zł. Akt kupna anulowano.

7. Halamski Edmund, Legnica:

— Będąc właścicielem domu jednorodzinnego w Lublinie, uzyskał przydział segmentu spółdzielczego. Segment był przeznaczony na potrzeby Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi.

8. Józwiak Jerzy, Katowice:

Rozdysponował 20 talonów na samochody bez podania nazwisk osób, które je otrzymały.

9. Warczak Stefan, Bydgoszcz:

— Nie zapłacił 53 tys. zł za remont mieszkania. Kosztem remontu obciążono Przedsiębiorstwo Gospodarczo-Mieszkaniowe w Bydgoszczy.

10. Józwiak Eugeniusz, Bydgoszcz:

— Wybudował dom letniskowy na terenie pracowniczych ogrodów działkowych. Faktury za budowę domu letniskowego zostały zaniżone o 147 tys. zł.

11. Wielebińska Danuta, Wrocław:

— Po otrzymaniu mieszkania spółdzielczego we Wrocławiu podnajmowała mieszkanie uprzednio nabyte od Państwa.

12. Jarocka Helena, Wałbrzych:

— Posiadając duże mieszkanie spółdzielcze uzyskała przydział na następny spółdzielczy dom jednorodzinny w Wałbrzychu.

15. Górka Kazimierz, Jelenia Góra:

— Otrzymał dla dwóch osób mieszkanie o pow. 110 m². Wysoki standard wykończenia tego mieszkania kosztował państwo 140 tys. zł.

14. Kuczyński Zdzisław, Ostrołęka:

— Nieprawidłowo rozdzielał talony na samochody. Zajmował dwa mieszkania.

15. Sądzewicz Czesław, Olsztyn:

— Nieodpłatnie korzystał z państwowego sprzętu przy budowie domu letniskowego.

16. Kunc Tadeusz, Rzeszów:

— Rozdzielał talony samochodowe niezgodnie z przepisami.

17. Szlęzak Marek, Rzeszów: — jak wyżej.
18. Taras Włodzimierz, Słupsk:
— Korzystał nieodpłatnie z usług przedsiębiorstw uspołecz-
nionych przy budowie domku letniskowego w Orzechowie. Siedem
osób zatrudnionych przy budowie domku otrzymało przydział ta-
lonów samochodowych.
19. Gala Władysław, Skierniowice:
— Zapłacił za budowę linii elektrycznej i oświetlenia ulicz-
nego przy domku letniskowym w czasie trwania kontroli. Koszt
budowy linii do 11 działek wyniósł 45 tys. zł. Spowodował
doprowadzenie na koszt Państwa sieci elektrycznej do 11 działek
rekreacyjnych w tym do działki własnej. Koszt robót wyniósł
95 tys. zł.
20. Kobiela Józef, Sieradz:
— Wykorzystując stanowisko uzyskiwał talony na zakup sa-
mochodów, w okresach krótszych od ustalonej karencji.
21. Wieczorek Eugeniusz, Sieradz: — jak wyżej.
22. Owsiak Roman, Sieradz: — jak wyżej.
23. Drążek Edward, Zamość:
— W okresie trzech lat nabył kolejno 2 samochody.
24. Ozimek Marian, Zamość:
— Nie opłacił 12,5 tys. zł za roboty związane z podwyższe-
niem standardu mieszkania.
W okresie trzech lat nabył kolejno 2 samochody.
Nieodpłatnie korzystał z domku letniskowego.
25. Pietras Marian, Zamość:
— Nie opłacił 46,8 tys. zł za roboty związane z podwyż-
szeniem standardu mieszkania.
26. Dmochowski Wacław, Opole:
— Uzyskał bezzasadnie przydział mieszkania zakładowego.
Kaucję mieszkaniową — 15,7 tys. zł — wypłacił dopiero w wy-
niku kontroli.
27. Kolenda Jan, Kalisz:
— Uzyskał działkę budowlaną w drodze nieprawnie nada-
nego aktu uwłaszczenia.

LISTA

osób zatrudnionych w resorcie spraw wewnętrznych i obrony narodowej, w stosunku do których wysunięte zarzuty zostały potwierdzone w toku badań realizacji prywatnych inwestycji budowlanych.

1. *Gen. bryg. Benedykt CADER — b. Komendant Wojewódzki MO w Katowicach.*

Stwierdzono, że wymieniony wbrew obowiązującym przepisom prawa lokalowego a także zasadom współżycia społecznego był równocześnie posiadaczem trzech lokali mieszkalnych, a mianowicie:

— mieszkania funkcyjnego przy ul. Fitelberga 28/1 w Katowicach,

— domu jednorodzinnego o kubaturze 568 m³ w Bytomiu-Stolarzowicach przy ul. Frontu Jedności Narodu nr 12, z działką o powierzchni 693 m². Dom ten gen. Cader nabył w dniu 1 września 1975 roku za sumę 244.599 zł, a sprzedał w dniu 5 grudnia 1980 roku,

— domu jednorodzinnego o powierzchni mieszkalnej 110 m² w Katowicach-Brynowie przy ul. Bocianów 24. Dom ten otrzymał na mocy decyzji b. Wojewody Katowickiego z dnia 20 maja 1980 roku.

W toku śledztwa prowadzonego aktualnie przez Prokuraturę Generalną PRL przeciwko płk. Jerzemu-Szczepanowi Grubie — aktualnemu Komendantowi Wojewódzkiemu MO w Katowicach — o czyn z art. 246 § 2 kk zebrano dodatkowe materiały wskazujące na to, że gen. Cader dopuścił się również naruszenia obowiązujących przepisów prawa. I tak m.in. wykonywanie szeregu robót remontowych i modernizacyjnych we własnym domu w Stolarzowicach powierzył pracownikom Zakładu Remontowo-Budowlanego KW MO w Katowicach. Do prac tych wykorzystywani byli również funkcjonariusze ZOMO w Katowicach. Postępowanie takie świadczy o wykorzystywaniu stanowiska służbowego do przysporzenia sobie korzyści i działań na szkodę dobra społecznego.

W dniu 17 czerwca 1981 roku — zgodnie z decyzją wiceprezesa NIK przekazano niektóre materiały dotyczące gen. Cadera i płk. Gruby Delegaturze NIK w Katowicach w celu przeprowadzenia dalszych badań kontrolnych, stosownie do potrzeb Prokuratury Generalnej PRL.

Gen. bryg. Cader został odwołany ze stanowiska Komendanta Wojewódzkiego MO w Katowicach z równoczesnym zwolnieniem ze służby w organach MO. Odwołano go również ze składu KW PZPR w Katowicach.

2. Płk Stefan PIĄTKOWSKI — b. Komendant Wojewódzki MO w Szczecinie.

Samowolnie powiększył przekazaną mu przez UMiG w Gryfinie w dzierżawę działkę prawie trzykrotnie, a następnie wbrew obowiązującym zakazom działkę tę ogrodził, stawiając UMiG przed faktami dokonanymi. Aprobował i współuczestniczył w organizowaniu przez innych członków kierownictwa KW MO wykonania sieci energetycznej i budowy hydroforni bez uzyskania wymaganych w tym względzie zezwoleń uprawnionych organów. Wykorzystywał podległych funkcjonariuszy MO do załatwienia w godzinach służbowych spraw związanych z budową domu letniskowego. I tak st. sierż. sztab. Zdzisław Kłonowski z Komisariatu MO w Gryfinie opracował nieodpłatnie projekt domu, sprawował nadzór nad jego budową oraz wykonywał roboty budowlane. Natomiast st. sierż. sztab. Jan Komin załatwiał sprawy związane z zakupem i dostawą materiałów na budowę oraz organizował niezbędny w tym względzie transport, a także nadzór nad pracą robotników. Płk Piątkowski wykorzystując zajmowane stanowisko służbowe nabywał w przedsiębiorstwach państwowych, niezgodnie z obowiązującymi przepisami, deficytowe materiały budowlane po cenach hurtowych lub ewidencyjnych. W czasie kontroli przedłożył rachunki tylko na część zużytych do budowy domu letniskowego materiałów, tj. na kwotę 127.174 zł, w tym 10.130 zł za transport i 9.145 zł za robociznę, przy czym wybudowany dom ubezpieczył na kwotę 506.300 zł. Podnieść przy tym należy, że samą budowę domu letniskowego wymieniony rozpoczął bez uzyskania wymaganej w tym przedmiocie zgody miejscowych władz.

Płk Piątkowski odwołany został ze stanowiska Komendanta Wojewódzkiego MO w Szczecinie. Informacje o wynikach kontroli dotyczącej funkcjonariuszy KW MO w Szczecinie, w tym płk. Piątkowskiego, przesłano w dniu 9 lutego 1981 roku — do służbowego wykorzystania — I Sekretarzowi KW PZPR w Szczecinie.

3. Płk Kazimierz MODELEWSKI — b. Komendant Wojewódzki MO w Jeleniej Górze.

Wyniki kontroli wykazały, że wymieniony, wykorzystując zajmowane stanowisko służbowe, we wrześniu 1977 roku nabył

na własność od Urzędu Miasta w Jeleniej Górze — po uprzednim wywłaszczeniu poprzedniego właściciela i dokonaniu generalnego remontu na koszt miasta — budynek mieszkalny zlokalizowany przy ul. Paderewskiego nr 6 w Jeleniej Górze. Cenę za nabycie tej nieruchomości świadomie zaniżono, w wyniku czego Skarb Państwa poniósł straty w wysokości 184.336 zł. Niezależnie od tego płk Modelewski wykorzystując stanowisko służbowe w latach 1977-1978 dokonał 7-krotnie — na specjalne zamówienie — zakupu mebli po zaniżonych cenach, wyprodukowanych przez modelarnię Olsztyńskiej Fabryki Mebli w Olszynie Lubąskiej na ogólną kwotę 44.820 zł. W toku kontroli stwierdzono, że tego rodzaju realizacja indywidualnej, nietypowej produkcji mebli powodowała w generalnym rozrachunku poważne straty potencjału produkcyjnego oraz straty finansowe dla fabryki.

Płk Modelewski odwołany został ze stanowiska Komendanta Wojewódzkiego MO w Jeleniej Górze.

4. Ppłk Henryk STASIAK — b. Komendant Miejski MO w Gdańsku.

Wymieniony w 1972 roku, wykorzystując zajmowane stanowisko służbowe, nabył po zaniżonej cenie piętrowy budynek mieszkalny o powierzchni 188,90 m² w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Karłowicza 23. Wykupiony w ten sposób budynek za kwotę 263.460 zł (40 % zniżki) stał się dla ppłk. Stasiaka źródłem dalszych korzyści majątkowych w związku z zawieraniem umów najmu z instytucjami państwowymi. Okres najmu części budynku rozpoczął się od sierpnia 1974 do grudnia 1975 roku z Przedsiębiorstwem Eksportu Wewnętrzznego „PEWEX” w Gdańsku, a od stycznia 1976 roku z Instytutem Automatyki Systemów Energetycznych we Wrocławiu i trwa do chwili obecnej. Łączna należność pobrana z tego tytułu przez wynajmującego stanowi kwotę 576 tys. zł i według stanu na dzień dzisiejszy już ponad dwukrotnie przekroczyła wysokość wydatków poniesionych na zakup willi.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że wynajmujący pobiera od najemców państwowych zawyżone znacznie wartości świadczeń w stosunku do tych, które ponosi osobiście. Niezależnie od tego pobiera od najemców rocznie 18.600 zł za pilnowanie mieszkania oraz 14.400 zł za konserwację urządzeń i drobne naprawy, mimo że winien je wykonywać na własny koszt, w ramach pobieranego czynszu.

Powyższe fakty świadczą o wysoce nieetycznym postępowaniu ppłk. Stasiaka, a jego sytuacja materialna — będąca wyni-

kiem naruszania podstawowych zasad współżycia społecznego — budziła uzasadnione niezadowolenie otoczenia, wyrażające się m.in. w fakcie nadesłania w tej sprawie do NIK 6 anonimów.

Płk Stasiak odwołany został ze stanowiska Komendanta Miejskiego MO w Gdańsku, z równoczesnym zwolnieniem ze służby w MO.

5. *Płk Marian GREMPLEWSKI — b. z-ca Komendanta Wojewódzkiego MO d/s Administracyjno-Gospodarczych w Łodzi.*

Wymieniony w latach 1978-1980, nadużywając w rażący sposób stanowisko służbowe, wykorzystywał więźniów z Zakładu Karnego nr 2 w Łodzi do prac przy budowie własnej willi zlokalizowanej w Grotnikach k/Łodzi. Wyniki kontroli wykazały, że z tytułu zatrudnienia więźniów winien wpłacić na rzecz Zakładów Remontowo-Budowlanych KW MO w Łodzi kwotę co najmniej 45.000 zł, a z tytułu bezprawnego wykorzystywania służbowego transportu do przewozu więźniów, a także materiałów budowlanych na miejsce prowadzonych prac — kwotę co najmniej 25.000 zł.

Niezależnie od tego stwierdzono, że w myśl tylko zlecenia nr 250 Zakłady Remontowo-Budowlane KW MO na polecenie płk. Gremplewskiego i na jego rzecz zrealizowały usługi budowlane o wartości 69.295 zł, a płk Gremplewski opłacił je tylko w wysokości 28.603 zł, w związku z czym Zakłady poniosły stratę w kwocie 40.692 zł.

Płk Gremplewski został odwołany z zajmowanego stanowiska służbowego z równoczesnym zwolnieniem ze służby w MO.

6. *Płk Zygmunt BARANOWSKI — z-ca Komendanta Wojewódzkiego MO w Katowicach.*

W 1978 roku wykupił na własność 1/2 domu mieszkaniowego o powierzchni 108,15 m² w Szczecinie za kwotę 622.100 zł, rozłożoną do spłaty na 30 lat. Otrzymał także w wieczyste użytkowanie działkę o powierzchni 5,8 ara. Na wykup tego domu otrzymał z KW MO w Szczecinie bezzwrotną ulgę w kwocie 136.210 zł z tytułu rezygnacji z mieszkania funkcyjnego. Po przeniesieniu ze Szczecina do Katowic, w marcu 1980 roku wystąpił do wojewody katowickiego o przydział mieszkania na Osiedlu 35-lecia PRL w Katowicach. Decyzją wojewody katowickiego otrzymał na 2 osoby dom jednorodzinny 6-izbowy o powierzchni użytkowej 119,12 m² przy ul. Bocianów nr 20. W budynku tym na koszt ODRM w Katowicach przeprowadzone zostały dodatkowo roboty podwyższające jego standard na kwotę 176.040

zł. Ponadto dyrekcja opłaciła także fakturę na kwotę 176.250 zł za roboty zlecone wykonawcy bezpośrednio przez płk. Baranowskiego. Do czasu zakończenia kontroli NIK płk Baranowski nie opłacił tych należności.

W 1977 roku samowolnie powiększył działkę rekreacyjną nad jeziorem Wełtyń w Gryfinie i rozpoczął budowę domu letniskowego bez uzyskania wymaganego zezwolenia, za co decyzją UMiG w Gryfinie ukarany został karą pieniężną. Jako z-ca Komendanta Wojewódzkiego MO wykorzystywał podległych funkcjonariuszy do załatwiania spraw związanych z zakupem materiałów budowlanych i do przewożenia ich na budowę własnego domu letniskowego. Wymieniony w latach 1977-1980 zorganizował wykonanie na terenie działek rekreacyjnych nad jeziorem Wełtyń, instalacji energetycznej bez uzyskania na to wymaganego zezwolenia. Spowodował bezpłatne wykopanie rowów pod kabel oraz wykonanie podłączeń, a także nieodpłatne przekazanie niezbędnych materiałów m.in. kabla elektrycznego. Mimo braku wymaganego zezwolenia oraz wbrew obowiązującym przepisom spowodował nieodpłatne podłączenie instalacji do państwowej sieci energetycznej przez brygadę z Przedsiębiorstwa Montażu Elektrowni „Dolna Odra”. W czasie kontroli przedłożył rachunki tylko za część zużytych do budowy domu letniskowego materiałów budowlanych, tj. na sumę 108.974 zł, w tym koszty transportu — 5.225 zł i koszty robocizny — 8.995 zł, przy czym wybudowany dom ubezpieczył na kwotę 500.000 zł.

7. Płk Ryszard WITEK — b. Komendant Wojewódzki MO w Bielsku-Białej.

Wykorzystując stanowisko służbowe spowodował, że: wywłaszczony od osoby prywatnej dom jednorodzinny o powierzchni 202 m² został wykończony w wysokim standardzie. Poniesione przez Urząd Miasta koszty wyniosły 2.576,7 tys. zł, w tym podniesienie standardu (boazerie, kominki itp.) 206,4 tys. zł, zazielenienie posesji 65,8 tys. zł i zakup specjalnie wykonanych mebli 180,9 tys. zł., które następnie przywłaszczył sobie poprzez zabranie ich do swojej nowozbudowanej willi — bez uiszczenia równowartości. Ponadto w czasie przeprowadzki wykopał i zabrał na swoją działkę cenniejsze krzewy i drzewa ozdobne, stanowiące wyposażenie zwolnionej posesji.

W latach 1977-1979 realizował budowę własnego domu jednorodzinnego z naruszeniem obowiązujących przepisów, a m.in.: nie będąc członkiem spółdzielni mieszkaniowej korzystał z jej usług, do spraw związanych z budową wykorzystywał pracowni-

ków podległej Komendy, deficytowe materiały budowlane wartości 216,3 tys. zł zostały dla niego zakupione pod pozorem potrzeb remontowych Komendy i opłacone ze środków inwestycyjnych KW MO zaś rozliczenia z tego tytułu dokonywane były ze znacznym opóźnieniem, przez co korzystał z nieoprocentowanego kredytu.

Ponadto nie opłacił różnicy pomiędzy ceną hurtową a detaliczną nabytych materiałów (ca 40 tys. zł) oraz kosztów transportu za przewóz wszystkich materiałów zużytych do budowy domu (ca 60 tys. zł).

Pod pozorem stancji dla ORMO, w 1979 roku został zbudowany ze środków Urzędu Wojewódzkiego (500 tys. zł) i KW MO (250 tys. zł) domek turystyczny w Tresnej. Sprzęt i wyposażenie do niego zostały „wypożyczone” z różnych zakładów pracy. W rzeczywistości natomiast domek ten był w wyłącznym użytkowaniu płk. R. Witka i jego rodziny. Do czasu kontroli NIK obiekt ten nie był ujęty w ewidencji nieruchomości KW MO.

W latach 1975-1980 płk R. Witek osobiście pobrał od ob. R. Dziopaka — dyrektora FSM 25 bezimiennych talonów na samochody Fiat 126p, z których nie potrafił się rozliczyć. Ponadto w latach 1976-1980 zakupił dla siebie, żony i syna 6 samochodów osobowych (Zastawa 1100, Łada 1500, Łada 1500S, Polonez 1500, Fiat 126p-650, Fiat 126p Lux), z czego sprzedał 3 pojazdy po niecałym roku eksploatacji.

W wyniku ustaleń kontroli płk R. Witek został odwołany z zajmowanego stanowiska z równoczesnym zwolnieniem ze służby w organach MO.

8. *Mjr Leszek RUDY — z-ca Komendanta Wojewódzkiego MO d/s Administracyjno-Gospodarczych w Bielsku-Białej.*

Wykorzystywał pracowników KW MO do budowy domu jednorodzinnego oraz 2 garaży.

Jako bezpośredni przełożony dopuścił do powstania poważnych zaniedbań w Wydziale Finansowym i Wydziale Gospodarki Materiałowo-Technicznej KW MO. M.in. Wydział Finansowy w latach 1978-1980 opłacił ze środków inwestycyjnych szereg faktur na kwotę ponad 600 tys. zł za różne deficytowe materiały budowlane, które pod pozorem potrzeb inwestycyjno-remontowych zostały zakupione a następnie odsprzedane osobom budującym domy jednorodzinne lub letniskowe. Ponadto materiały te zamiast po cenach detalicznych odsprzedawano po cenach zakupu. Spowodowane z tego tytułu straty wynoszą ca 60 tys. zł.

Zakupione a następnie odsprzedawane materiały budowlane przewożone były służbowym transportem samochodowym na koszt Komendy Wojewódzkiej MO. Poniesione z tego tytułu straty sięgają kwoty ca 80-100 tys. zł. W ciągu niecałych trzech lat mjr L. Rudy nabył na siebie i żonę 3 samochody osobowe (Łada 1500, Polonez 1500, Fiat 126p).

9. *Płk Adam FELIKS — b. z-ca Komendanta Wojewódzkiego MO d/s Bezpieczeństwa w Bielsku Białej.*

W 1977 roku otrzymał z Urzędu Miejskiego jako mieszkanie służbowe dom jednorodzinny o powierzchni 100,57 m². Wartość inwentarzowa tego domu wynosiła 1.281.460 zł i odpowiadała rzeczywistości, ponieważ w latach 1976-1977 został on gruntownie zmodernizowany kosztem 922.032 zł. Mimo to został on wyceniony w oparciu o cennik PZU (jako stara substancja) na kwotę 913.726 zł.

Na podstawie decyzji Prezydenta Miasta dom ten w 1979 roku płk A. Feliks wykupił za 667.020 zł, z czego 91.373 zł zapłacił gotówką, a resztę, tj. 575,647 zł rozłożono mu na raty na 25 lat.

Z naruszeniem obowiązujących przepisów Prezydent Miasta przyznał mu 30 % bonifikaty w kwocie 246.706 zł, podczas gdy jako kombatantowi przysługiwała mu zniżka w wysokości 10 %.

Przyjmując za podstawę wartość inwentarzową, prawidłowa cena sprzedaży budynku, po uwzględnieniu 10 % bonifikaty przysługującej kombatantom, winna wynosić 1.153.314 zł, czyli poniesiona przez Skarb Państwa strata stanowi kwotę 486.294 zł.

Płk Feliks odwołany został z zajmowanego stanowiska i zwolniony ze służby w organach MO.

10. *Płk Stanisław PACKI — z-ca Komendanta Wojewódzkiego MO w Bielsku-Białej.*

Jako bezpośredni odpowiedzialny za działalność podległego mu Wydziału Inwestycji i Remontów KW MO dopuścił do powstania poważnych zaniedbań. Wydział ten pod pozorem potrzeb remontowych KW MO dokonał zakupu ze środków inwestycyjnych różnych deficytowych materiałów budowlanych wartości ponad 600 tys. zł, które następnie po cenach zakupu — znacznie niższych od detalicznych — zostały odsprzedane pracownikom Komendy budującym domy jednorodzinne lub letniskowe.

Część tych materiałów wartości 63,8 tys. zł nabył płk S. Packi na budowę domu w Ustroniu. Do budowy tej wykorzystywał też bezpłatnie podległych mu funkcjonariuszy MO jak również

na skutek znajomości — junaków z OHP w Żywcu. Ponadto do przewozu różnych materiałów wykorzystywał służbowy transport samochodowy Komendy, za który do czasu kontroli nie opłacił należności.

Zaakceptował przesadnie wykonawcy w 1980 roku wystrój wnętrz w KM MO Bielsko-Biała, w wyniku czego przyznane na ten cel środki budżetowe zostały przekroczone o 295 tys. zł.* Akceptował również w 1979 roku fikcyjną fakturę SKR-Sułkowice na kwotę 191,7 tys. zł, mimo że wymienione w niej budy dla psów nie zostały przez tę spółdzielnię wykonane. W wyniku działań kontroli kwota ta została KW MO zwrócona.

11. *Płk Zygmunt WNUK — szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Bielsku-Białej.*

W 1977 roku otrzymał z Urzędu Miejskiego jako mieszkanie służbowe dom jednorodzinny o powierzchni 102,35 m², którego wartość inwentarzowa wraz z garażem wynosiła 1.766.558 zł. Odpowiadała ona rzeczywistości, ponieważ obiekt ten w stanie surowym został wykupiony za 455.216 zł, a poniesione nakłady na jego wykonanie wyniosły 1.311.342 zł. Mimo to na podstawie cennika PZU — jako stara substancja — został wyceniony na 1.055.409 zł.

Na podstawie decyzji Prezydenta Miasta dom wraz z garażem płk Z. Wnuk w 1979 roku wykupił za 770.451 zł, z czego 105.549 zł zapłacił gotówką, a różnicę w kwocie 664.902 zł rozłożono mu na raty na 25 lat. Z naruszeniem obowiązujących przepisów przyznano mu też 30 % bonifikaty w kwocie 284.958 zł, podczas gdy jako kombatanowi przysługiwała mu zniżka w wysokości 10 %.

Przyjmując za podstawę wartość inwentarzową prawidłowa cena budynku i garażu, po uwzględnieniu 10 % bonifikaty przysługującej kombatanom, winna wynosić 1.589.899 zł, czyli poniesiona przez Skarb Państwa strata stanowi kwotę 819.448 zł.

Warszawa, 26 lipca 1981 roku.

DYREKTOR
Zespołu Obrony Narodowej
i Spraw Wewnętrznych
w Najwyższej Izbie Kontroli
(—) *płk mgr Tadeusz RUT*

* Zachowujemy styl i składnię oryginału — Red.

NAJWYŻSZA IZBA KONTROLI
Zespołu Administracji
i Gospodarki Terenowej

LISTA OSÓB

wobec których potwierdzono zarzuty w rozliczeniach prywatnych inwestycji budowlanych, pełniących funkcje posła na Sejm PRL.

1. *Andrzej Borkowski, b. I sekretarz KW PZPR w Koninie, zastępca członka KC PZPR, poseł ziemi konińskiej* — nie zapłacił przedsiębiorstwom państwowym części należności za budowę 2 domów letniskowych, z których jeden sprzedał.

2. *Józef Buziński, b. I sekretarz KW PZPR w Bielsku, poseł ziemi bielsko-bialskiej* — protekcyjnie dysponowanie talonami samochodowymi.

3. *Chodyła Zbigniew, b. I sekretarz KW PZPR w Kaliszu, poseł ziemi kaliskiej* — nabył bezpodstawnie w drodze uwłaszczenia prawo do działki rekreacyjnej we wsi Szało k/Kalisza.

4. *Ciosek Stanisław, b. I sekretarz KW PZPR w Jeleniej Górze, poseł ziemi jeleniogórskiej* — spowodował wyremontowanie willi wykupionej od osoby prywatnej z funduszy gospodarki mieszkaniowej.

5. *Stanisław Gębala, b. I sekretarz KW PZPR w Tarnowie, obecnie kierownik Wydz. Fin. i H. KC PZPR, poseł ziemi tarnowskiej* — nie uregulował części należności za transport przy budowie własnego domu w Tarnowie.

6. *Edward Gierek, b. I sekretarz KC PZPR, poseł z Sosnowca* — koszty wybudowania dla niego ciepłarni pokryła Fabryka Domów w Mysłowicach.

7. *Góral Roman, poseł z Poznania, członek PZPR, rektor A.M. w Poznaniu* — pod pozorem budowy łącznika 2 magistral ciepłowniczych SPEC wybudowało tylko ciepłok do miejsca położenia jego domu. Koszt robót wyniósł 730 tys. zł i nie został uiszczony wykonawcy.

8. *Zofia Grzebicz-Nowicka, b. I sekretarz KW PZPR w Siedlcach, członek KC PZPR* — dysponowała dwoma mieszkaniami i podjęła budowę 2-ch domów jednorodzinnych. Nie dopłaciła części należności za usługi przy budowie domu letniskowego.

9. *Zdzisław Grudzień, b. I sekretarz KW PZPR w Katowicach, poseł ziemi katowickiej* — nadużywanie stanowiska dla budowy domu i ponadnormatywnego wyposażenia mieszkań dla siebie i innych decydentów.

10. *Mieczysław Hebda, b. I sekretarz KW PZPR w Zielonej Górze, poseł ziemi lubuskiej* — nie dopłacił wykonawcy części należności za budowę domu letniskowego. Uzbrojenie terenu pod dom letniskowy Urząd Gminy Skąpo wykonał jako wodociąg miejski.

11. *Józef Haclesol [Macnesol?], b. I sekretarz KM PZPR w Katowicach, poseł ziemi katowickiej* — remont i ponadnormatywne wyposażenie mieszkania na koszt przedsiębiorstwa wykonawczego.

12. *Kazimierz Janiak, b. I sekretarz KW PZPR w Płocku, z-ca członka KC PZPR, poseł ziemi płockiej* — nie dopłacił części należności za remont mieszkań i za ponadnormatywne ich wyposażenie.

13. *Piotr Jaroszewicz, b. Prezes Rady Naczelnej ZBOWiD, poseł z Warszawy* — wykorzystywanie stanowiska przy nabyciu nieruchomości w Aninie.

14. *Władysław Juskiewicz, b. I sekretarz KW PZPR w Białymstoku, poseł ziemi białostockiej* — nadużywanie stanowiska przy załatwianiu dla siebie działki i mieszkania.

15. *Jerzy Józwiak, b. wicewojewoda katowicki, obecny Prezes Woj. Komitetu S.D., Przewodniczący Sejmowej Komisji Handlu, Usług i Drobnej Wytwórczości, poseł ziemi rybnickiej* — niezgodne z przeznaczeniem i potrzebami dysponowanie talonami na przydział samochodów.

16. *Alojzy Karkoszka, b. I sekretarz KW PZPR w Warszawie, poseł z Warszawy* — wykorzystanie stanowiska do uzyskania ulg przy nabyciu domu oraz naruszanie przepisów dotyczących cen,

warunków i trybu sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych.

17. *Leon Kotarbo, b. I sekretarz KW PZPR w Rzeszowie, poseł ziemi rzeszowskiej* — wykorzystywał środki rad narodowych na budowę obiektów mieszkalnych dla siebie i rodziny.

18. *Jerzy Grochmalicki, b. I sekretarz KW PZPR w Wałbrzychu, poseł ziemi wałbrzyskiej* — zajął willę przeznaczoną dla załóg górniczych, spowodował wysoki standard wykończenia.

19. *Władysław Kruczek, b. Przewodniczący CRZZ, poseł z Tarnobrzegu, członek PZPR* — wykorzystywał stanowisko dla nadmiernego bogacenia rodziny.

20. *Stanisław Kukuryka, Prezes CZ SDM, z-ca członka KC PZPR, poseł z Chorzowa* — podejmował decyzje w sprawach przydziału mieszkań prowadzące do naruszania przyjętych kryteriów społecznych.

21. *Jerzy Kusiak, b. I sekretarz KW PZPR w Kaliszu, poseł ziemi kaliskiej* — był inicjatorem budowy, z naruszeniem przepisów, ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego dla Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Jedlczu k/Kalisza ze środków przeznaczonych na rozwój rolnictwa.

22. *Zbigniew Klodecki, poseł ziemi kaliskiej, członek SD* — nie dopełnił obowiązku podatkowego z tytułu dodatkowego zatrudnienia.

23. *Stanisław Kulesza, poseł z Leszna* — polecił WSS „Społem” wyremontowanie 2 pawilonów pochodzących z miasteczka dożynkowego. Pawilony te zostały przewiezione do lasu k/Mińska Mazowieckiego dla byłych pracowników sekretariatu E. Babiucha.

24. *Zdzisław Legomski, b. wicewojewoda katowicki, poseł ziemi tyskiej* — wykorzystał stanowisko do budowy willi ze środków państwowych i ponadnormatywnego wyposażenia mieszkań oraz protekcyjnego dysponowania talonami samochodowymi.

25. *Zdzisław Łuciński, I sekretarz KW PZPR w Ciechanowie, z-ca członka KC PZPR, poseł ziemi ciechanowskiej* — nabył w przedsiębiorstwie państwowym elementy domu za kwoty niższe od obowiązujących cen.

26. *Jadwiga Łokkaj, Prezes Zarządu WSS „Społem”, podsekretarz stanu MHWiU, członek KC PZPR, posłanka z Sosnowca* — nie zapłaciła części należności podległym przedsiębiorstwom spółdzielczym za wybudowanie domu letniskowego.

27. *Józef Majchrzak, b. I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy, poseł ziemi bydgoskiej* — nie dopłacił przedsiębiorstwom uspołecznionym części należności za roboty i usługi przy budowie domu letniskowego w Drzewianowie.

28. *Ludwik Mażnicki, b. I sekretarz KW PZPR w Zamościu, poseł ziemi zamojskiej* — nie przeciwdziałał ponadnormatywnemu wyposażeniu mieszkań dla pracowników KW PZPR i Urzędu Wojewódzkiego ze środków przeznaczonych na rewaloryzację Starej Zamojskiej.

29. *Janusz Prokopiak, b. I sekretarz KW PZPR w Radomiu, członek KC PZPR, poseł ziemi radomskiej* — nie rozliczył się z rozdysponowanych talonów na zakup samochodów osobowych i nie zapłacił części należności za budowę linii elektrycznej do domu letniskowego.

30. *Tadeusz Pyka, b. wicepremier, członek PZPR, poseł ziemi bytomskiej* — nadużywanie stanowiska przy budowie domu.

31. *Stanisław Serwicki, poseł ziemi wrocławskiej* — zataił fakt posiadania kilku mieszkań przystępując do Zrzeszenia Budowy Domków Jednorodzinnych.

32. *Jerzy Smyczyński, b. I sekretarz KW PZPR w Ostrołęce, poseł ziemi ostrołęckiej* — nie dopłacił jednostce uspołecznionej części należności z tytułu kosztów budowy domu letniskowego.

33. *Antoni Seta, b. przewodniczący Zarządu Gł. Zw. Zaw. Hutników i przewodniczący Społ. Komitetu Uniwersytetu Śląskiego, członek PZPR, poseł z Sosnowca* — akceptował lub podejmował decyzje o przeznaczeniu środków finansowych Społecznego Komitetu Un. Śląsk. na budowę domów jednorodzinnych i ich wyposażenie.

34. *Maciej Szczepański, b. przewodniczący Komitetu d/s Radia i Telewizji, poseł z Rybnika* — podejmował decyzje o prowadze-

niu nielegalnych inwestycji, zatrudnił pracowników RiTV przy budowie własnego domu, nie dopłacił części należności za budowę domu letniskowego.

35. *Jan Szydłak, b. wicepremier, członek PZPR, poseł ziemi łódzkiej* — nadużywanie stanowiska dla pozyskania działki i budowy prywatnego domu w części ze środków Komitetu Budowy Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku (600 tys. zł).

36. *Edmund Wojnowski* — wykorzystanie stanowiska do nabycia domu mieszkalnego po zaniżonej cenie oraz naruszenie przepisu Ministra Rolnictwa w sprawie cen, warunków i trybu sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych.

37. *Tadeusz Wrzaszczyk, b. członek Biura Polit. KC PZPR, b. wiceprezes Rady Ministrów, b. przewodniczący Kom. Plan. przy RM, poseł ziemi opolskiej* — wykorzystał zajmowane stanowisko do uzyskania kilku mieszkań, dwóch domów jednorodzinnych, działek budowlanych oraz kilku samochodów dla siebie i członków rodziny, nie dopłacił części należności za budowę domu letniskowego.

38. *Jerzy Zasada, b. I sekretarz KW PZPR w Poznaniu, członek KC PZPR, poseł z Gniezna* — korzystał nieodpłatnie z różnych świadczeń przedsiębiorstw uspołecznionych oraz spowodował uzyskanie nienależnych korzyści dla osób mu bliskich.

39. *Zbigniew Zieliński, członek Sekretariatu KC PZPR, kierownik Wydz. Przem. Ciężk. Trans. i Bud. w KC PZPR, poseł z Legnicy* — nabył w przedsiębiorstwie państwowym elementy domu za kwoty niższe od obowiązujących cen.

40. *Andrzej Żabiński, poseł z ziemi opolskiej, członek PZPR* — w wyniku kontroli zwrócił do kasy WSS „Społem” w Opolu bezzasadnie opłaconą przez WSS należność za zorganizowany przez niego bankiet pożegnalny (ok. 20 tys. zł).

Zestawił:
J. Sokół — wicedyrektor
Zespołu Administracji
i Gospodarki Terenowej
(podpis)

Dyrektor Zespołu
Administracji i Gospodarki
Terenowej
(podpis)
(Edmund Twardowski)

NOTATKA

w sprawie wykupu od Państwa przez niektóre osoby domów, mieszkań i działek (według danych Biura Notarialnego w Warszawie).

1. *Babiuch Edward, s. Mikołaja i Bronisławy, zam. w Warszawie, ul. Sulkiewicza 7/19.*

Dnia 17.07.1975 roku nabył aktem notarialnym nieruchomości położoną w Warszawie-Aninie przy ul. Szoferskiej nr 25. Działka gruntu o powierzchni 1007 m² została oddana w wieczyste użytkowanie, a znajdujący się na niej budynek mieszkalny murowany o pięciu izbach i kubaturze 650 m³ został sprzedany. Działkę i budynek mieszkalny E. Babiuch nabył za łączną kwotę 626.565 zł.

2. *Jagielski Mieczysław-Zygmunt, s. Franciszka i Zofii, zam. w Warszawie, Al. Róż 7/5.*

Dnia 12.12.1977 roku nabył lokal mieszkalny w Warszawie przy Al. Róż 7/5 zawierający pięć pokoi, kuchnię, łazienkę, wc, przedpokój o łącznej powierzchni 161,8 m². Cena sprzedaży lokalu wynosiła 351.733 zł. Po umorzeniu 95.485 zł z tytułu zapłacenia należności gotówką wpłata wyniosła 253.248 zł.

3. *Jagielski Wojciech-Piotr, s. Mieczysława i Alojzy, zam. w Warszawie, ul. Okrąg 4/34.*

Dnia 15.12.1977 roku nabył w wieczyste użytkowanie działkę gruntu nr 259 o powierzchni 2.725 m² położoną w Konstancji-Jeziornie przy ul. Czarnieckiego. Opłata wyniosła 69.750 zł.

4. *Jagielski Jan-Andrzej, s. Mieczysława i Alojzy, zam. w Warszawie, ul. J. Bruna 34/24.*

Dnia 9.07.1975 r. nabył lokal mieszkalny w Warszawie przy ul. Koziej 9/22. Lokal zawiera pięć pokoi, kuchnię, łazienkę, wc i przedpokój o powierzchni użytkowej 91,45 m². Cena sprzedaży lokalu wynosiła 311.674 zł. W związku z zaplaceniem należności jednorazowo dokonano przysługującego umorzenia 87.269 zł. Pozostała kwota 224.405 zł została zapłacona.

Dnia 7.12.1977 r. powyższy akt kupna-sprzedaży został rozwiązany na wniosek Jana-Andrzeja Jagielskiego, który w tym czasie mieszkał już przy Al. Róż 6/15.

5. *Jaruzelski Wojciech, s. Władysława i Wandy, zam. w Warszawie, ul. Ikara 5.*

Dnia 21.04.1979 r. nabył aktem notarialnym nieruchomości położoną w Warszawie przy ul. Ikara 5. Działka gruntu o powierzchni 603 m² została oddana w wieczyste użytkowanie. Znajdujący się na niej budynek mieszkalny dwukondygnacyjny, sześcioboczowy o powierzchni użytkowej 350 m² i kubaturze 981 m³ został sprzedany. Wartość budynku wyceniono na 1.069.338 zł. Jednorazowa opłata wieczystego użytkowania wynosiła 62.251 zł. Przy sprzedaży budynku zastosowano 70 % zniżkę. Po zastosowaniu zniżki nabywcy zapłacili za budynek 320.801 zł oraz za opłatę wieczystego użytkowania działki 52.251 zł. Łącznie 373.052 zł. (uzupełnienie p. poz. 9).

6. *Kania Stanisław, s. Józefa i Katarzyny, zam. w Warszawie, ul. Łódzka 1/3 m. 11.*

1. Dnia 7.02.1980 r. nabył dom i działkę o powierzchni 1812 m² w Konstancinie-Jeziornie przy ul. Rycerskiej 19. Budynek był murowany, jednorodzinny, parterowy, podpiwniczony, składający się z trzech pokoi, kuchni, łazienki o powierzchni użytkowej 83,25 m² oraz garaż murowany o powierzchni 21,34 m². Cena budynku i działki wynosiła 576.431 zł. Nabywca wpłacił 57.643 zł. Od pozostałej kwoty 518.788 zł udzielono 30 % zniżki uznaniowej i 10 % zniżki kombatanckiej. Do zapłaty pozostało więc 288.216 zł, która to należność została rozłożona na 25 lat płatna w ratach kwartalnych po 2.882 zł.

2. Dnia 30.04.1980 r. Stanisław i Wanda Kania nabyli w wieczyste użytkowanie drugą działkę o powierzchni 575 m² położoną w Konstancinie-Jeziornie przy ul. Rycerskiej 19. Nabyte działki graniczą ze sobą i stanowią łącznie 2367 m².

7. *Secomski Kazimierz, s. Piotra i Marianny, zam. w Warszawie, ul. Boya Żeleńskiego 6/29.*

1. Dnia 15.12.1975 roku nabył aktem notarialnym lokal mieszkalny w Warszawie przy ul. B. Żeleńskiego 6/29. Lokal zawiera cztery pokoje, kuchnię, łazienkę, przedpokój, wc o powierzchni użytkowej 124,49 m². Cena sprzedaży po potrąceniu stopnia zużycia i zastosowaniu 10 % zniżki wynosiła 255.115 zł. Wobec zapłacenia ceny gotówką, dokonano umorzenia należności w kwocie 70.872 zł. Zapłacona kwota wynosiła 181.243 zł.

Dnia 26.11.1976 r. umowa notarialna z dnia 15.12.1975 r. została zmieniona. Wykupiony od Państwa lokal został powiększony z 4 pokoi, kuchni, łazienki i przedpokoju o łącznej po-

wierzchni 124,49 m² na 6 pokoi, 2 kuchnie, 2 przedpokoje i 2 wc. Oznacza to, że do poprzedniego wykupionego już mieszkania dołączono drugie — 2 pokoje z kuchnią.

Powierzchnia użytkowa połączonych mieszkań wynosi 157,45 m². Od ogólnej ceny 318.945 zł za powiększony lokal umorzono... [suma nieczytelna — Red.] z tytułu jednorazowej wpłaty. Faktyczna wpłata wyniosła 220... [nieczytelne — Red.]. Nadmienić trzeba, że ustawa o gospodarce terenami w miastach i osiedlach (Dziennik Ustaw Nr 22 z 1969 roku poz. 159) z późniejszymi zmianami (Dziennik Ustaw Nr 27 z 1972 roku poz. 193, § 14, ...) zabrania sprzedaży jednej osobie więcej niż jedno mieszkanie.

2. Dnia 6. 05. 1975 r. nabył aktem notarialnym działkę gruntu nr 42 o powierzchni 2.725 m² położoną w Konstancinie-Jeziornie przy ul. Deotymy za cenę 57.169,50 zł.

Dnia 27. 07. 1977 r. aktem notarialnym dokonano sprostowania umowy notarialnej z dnia 6. 05. 1975 r. Według nowych dokumentów działka posiadała obszar 3.023 m². W związku z tym dopłacono kwotę 6.253 zł.

8. *Skwirzyński Tadeusz-Michał, s. Władysława i Władysławy, zam. w Warszawie, ul. Madalińskiego 49/51 m. 4.*

Dnia 7. 12. 1975 r. nabył aktem notarialnym działkę gruntu o powierzchni 848 m² i budynek mieszkalny położone w Warszawie przy ulicy Olimpijskiej 25. Budynek był jednorodzinny, wolnostojący, składający się z 14 izb o powierzchni użytkowej 233 m² i kubaturze 1.747 m³. Opłata roczna za wieczyste użytkowanie działki wynosi 3.822 zł. Wartość budynku określono na kwotę 832.578 zł. Przy sprzedaży zastosowano 70 % zniżkę, w związku z czym zapłacono należność wyniosła 249.774 zł.

9. *Uzupełnienie do poz. 5.*

Halina Jaruzelska zam. w Warszawie ul. Ikara 5 posiadała działkę leśną o powierzchni 1.800 m² w Magdalence. W 1979 roku działka ta została przepisana na nowego właściciela — Władysława i Halinę Zatorskich, zam. w Warszawie, ul. Maryli 2.

(Dane według rejestru gruntów w Urzędzie Gminy Lesznowole).

1. Niżej wymienieni właściciele działek lotniskowych i zabudowań o charakterze rekreacyjnym we wsi Proboszczewice (Ha-

mernia) na terenie gminy Radziejowice, woj. skierniewickie, zorganizowanych w formie kompleksu działek o powierzchni 17,89 ha w lesie dębowo-sosnowym, wchodzącym w skład nadleśnictwa Grójec, założonych w I połowie 1975 roku z inicjatywy szefa Urzędu Rady Ministrów min. J. Wieczorka i przy aktywnym udziale podsekretarza stanu w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego W. Bartosiewicza oraz b. wojewody warszawskiego Fr. Teklińskiego jako ośrodek indywidualnych działek dla kadry kierowniczej administracji centralnej — narazili skarb państwa na:

— stratę w wysokości 2.883 tys. zł powstałą z różnicy między ceną zapłaconą za 1 m² gruntu w wysokości 7 zł a ceną należną zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami w kwocie 25 zł za 1 m² ziemi. Odpowiedzialność za to ponosi b. naczelnik Powiatu Grodzisk Mazowiecki R. Binkiewicz, który ustalając cenę sprzedażną gruntu zastosował niewłaściwe, odnoszące się wyłącznie do budownictwa jednorodzinnego w miastach i osiedlach, przepisy;

— zł 1.409 tys. (bez odsetek karnych za opóźnioną opłatę faktur) z tytułu budowy drogi asfaltowej wykorzystywanej wyłącznie przez działkowiczów; nakłady na budowę drogi przyznał Urzędowi Gminy jeden z działkowiczów — wiceminister Finansów J. Gabjan;

— zł 500 tys. z tytułu wykorzystywania przez działkowiczów na terenie ogrodzonym (zamkniętym) 2 ha gruntów niezakupionych od państwa i przez nich niezapłaconych pod dróżki między poszczególnymi działkami;

— zł 26,7 tys. z tytułu przywłaszczenia na konto działkowiczów należności za sprzedaż wyrębanych drzew stanowiących własność państwa;

— zł 35,8 tys. z tytułu niezapłaconych częściowo podatków od nieruchomości i z tytułu zaległych przeterminowanych rat nabycia działek.

Łącznie ujawnione straty skarbu państwa wyniosły 4.854,5 tys. zł, które dotyczą następujących 94 właścicieli działek:

- 1.1. T. Młyńczak — zastępca przewodniczącego Rady Państwa i b. przewodniczący CK Stronnictwa Demokratycznego, który ponadto odpowiada za niezapłacenie kwoty 20.048 zł stanowiącej sumę nieuiszczonych rat za okres 5 lat (nabył działkę na raty, z których ani jednej nie uiścił),
- 1.2. H. Kisiel — b. wicepremier i b. przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów,

- 1.3. W. Prus — b. przewodniczący Państwowej Komisji Cen,
- 1.4. J. Obodowski — Minister Pracy, Płac i Praw Socjalnych,
- 1.5. S. Wyłupek — Minister Przemysłu Maszyn Ciężkich i Rolniczych,
- 1.6. R. Mistowicz — akt. wiceprezes Najwyższej Izby Kontroli,
- 1.7. H. Pruchniewicz — b. Minister Przemysłu Chemicznego,
- 1.8. J. Szopa — zastępca sekretarza generalnego RWPG,
- 1.9. J. Gabjan — podsekr. stanu w Ministerstwie Finansów,
- 1.10. W. Szymczak — podsekr. stanu w Min. Przem. Lekkiego,
- 1.11. Zb. Januszko — podsekr. stanu w Min. Handlu Wewnętrznego i Usług,
- 1.12. T. Bielski — b. podsekr. stanu w Min. Handlu Wewnętrznego i Usług, w sprawie którego ponadto Zespół Obrotu Towarowego i Usług NIK prowadził kontrolę w WSS, Oddział w Rawie Mazowieckiej, kierując w jej wyniku sprawę do Prokuratury Wojewódzkiej w Skierniewicach,
- 1.13. E. Wiśniewski — podsekr. stanu w Min. Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej,
- 1.14. S. Mroczek — podsekr. stanu w Min. Komunikacji,
- 1.15. A. Konaszyc — akt. podsekr. stanu w Min. Zdrowia i Opieki Społecznej,
- 1.16. E. Simbierowicz — wiceprezes Banku Handlowego, S.Akc.,
- 1.17. Zdz. Fedorowicz — I z-ca Prezesa Narodowego Banku Polskiego,
- 1.18. J. Szomański — prezes Urzędu Patentowego PRL,
- 1.19. J. Zegarek — wiceprezes ZG CRS „Samopomoc Chłopska”,
- 1.20. St. Sosnowski — wiceprezes CZSS „Społem”, w sprawie którego Zespół Obrotu Towarowego i Usług prowadził kontrolę w WSS, Oddział w Rawie Mazowieckiej, kierując w jej wyniku doniesienie do Prokuratury Wojewódzkiej w Skierniewicach. Ponadto Delegatura NIK w Łodzi, z inicjatywy tej Prokuratury, przeprowadziła kontrolę w WSS, Oddział w Sochaczewie, stwierdzając że S. Sosnowski korzystał z usług budowlanych i materiału tej jednostki na kwotę 8.314 zł przy budowie domku letniskowego w Hamerni, którą to kwotę zapłacił dopiero na wniosek kontroli, tj. z rocznym opóźnieniem. Sprawę przekazano Prokuraturze Wojewódzkiej w Skierniewicach jako materiał uzupełniający do toczącego się śledztwa,
- 1.21. L. Goraj — wiceprezes ZG Centrali Spółdz. Ogrodniczych,
- 1.22. J. Waseńczuk — wiceprezes Narodowego Banku Polskiego,
- 1.23. Zdz. Dembowski — prezes Centralnego Urzędu Geologii,
- 1.24. St. Ogryczak — wiceprezes Narodowego Banku Polskiego,

- 1.25. M. Róg-Świostek — poseł na Sejm PRL, członek KC PZPR, redaktor naczelny *Chtëpskiej Drogi*,
- 1.26. A. Zieliński — dyrektor departamentu w Min. Sprawied.,
- 1.27. K. Ciaś — dyrektor Departamentu Kadr i Szkolenia w MSZ,
- 1.28. E. Krasowska — przewodnicząca Polskiego Komitetu d/s UNESCO,
- 1.29. R. Farfał — wiceprezes Urzędu Patentowego PRL,
- 1.30. Zdz. Radzimirski — wiceprezes ZUS,
- 1.31. Cz. Pilichowski — pracownik naukowy w Ministerstwie Sprawiedliwości, prezes Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce,
- 1.32. Wł. Grabań — dyr. departamentu w Ministerstwie Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska,
- 1.33. M. Cielecki — wicedyrektor departamentu w MSZ,
- 1.34. W. Jaskot — dyr. Departamentu Konsularnego w MSZ,
- 1.35. H. Pachówka — z-ca dyrektora Biura Paszportów MSW,
- 1.36. S. Glinka — dyrektor Biura Spraw Lokalowych w Urzędzie Rady Ministrów,
- 1.37. A. Gemel — dyr. Gabinetu w Urzędzie Rady Ministrów,
- 1.38. S. Korzyk — dyr. Biura Prezydialnego w Urzędzie Rady Ministrów, który ponadto kupioną w 1975 roku na raty działkę sprzedał w 1980 roku wraz z naniesieniami za 300 tys. zł, zalegając w UG z niezapłaconymi ratami w kwocie 3.125 zł,
- 1.39. H. Olszewski — dyrektor Biura Kancelarii Rady Państwa,
- 1.40. M. Ryzner — dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Betonów,
- 1.41. H. Walcerz — dyrektor departamentu w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych,
- 1.42. L. Ginda — płk dr, wicedyrektor Dep. Zdrowia w MSW,
- 1.43. J. Huk — dyrektor Zjednoczenia „Mera”,
- 1.44. J. Słowikowski — płk, dyrektor departamentu w MSW,
- 1.45. M. Gorzderf — prac. naukowy w Nacz. Radzie Spółdzielczej,
- 1.46. Wł. Markiewicz — profesor, członek PAN,
- 1.47. M. Mossakowski — z-ca sekretarza nauk. Wydziału Nauk Medycznych PAN,
- 1.48. M. Nałęcz — sekretarz Wydz. Nauk Technicznych PAN,
- 1.49. W. Kowalczyk — pełnomocnik Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych do spraw cementowni,
- 1.50. Wł. Findensein — rektor Politechniki Warszawskiej,
- 1.51. S. Tomaszewski — naczelny dyrektor ZLP „Las”,
- 1.52. S. Łuczycki — dyrektor bazy technicznej Urzędu Rady Ministrów,

- 1.53. Zb. Tempski — sekretarz generalny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich,
- 1.54. J. Dójlido — pracownik naukowy Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej,
- 1.55. J. Czapczyński — dziennikarz z Biura Rzecznika Prasowego Urzędu Rady Ministrów,
- 1.56. R. Markiewicz — doradca Prezesa Rady Ministrów,
- 1.57. M. Dubois — dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie,
- 1.58. Cz. Sulejko — naczelnik Wydziału Paszportów Komendy Stołecznej MO,
- 1.59. W. Zielenkiewicz — pracownik naukowy Instytutu Chemii Fizycznej PAN,
- 1.60. W. Zychowicz — naczelny inżynier w Komitecie d/s Radia i Telewizji,
- 1.61. M. Piekarski — sędzia Sądu Najwyższego,
- 1.62. H. Krajewska — sędzia Sądu Najwyższego,
- 1.63. Wł. Komorniczak — sędzia Sądu Najwyższego,
- 1.64. M. Wilewski — sędzia Sądu Najwyższego,
- 1.65. J. Czerwiński — pracownik Zjednoczenia Budownictwa Naftowego,
- 1.66. J. Jasik — pracownik KC PZPR,
- 1.67. H. Garbowski — emeryt, b. pracownik KC PZPR,
- 1.68. L. Pasieczny — pracownik naukowy WSNS KC PZPR,
- 1.69. P. Stecko — ekonomista, pracownik KC PZPR,
- 1.70. A. Pawłowski — prac. naukowy Politechniki Warszaw.,
- 1.71. H. Sobieski — pracownik KC PZPR,
- 1.72. L. Oziębło — pracownik ZPAiAP „Mora”,
- 1.73. A. Wrzesiński — pracownik ZPC „Ursus”,
- 1.74. Br. Prugar-Ketling — pracownik ZPC „Ursus”,
- 1.75. T. Mrugacz — pracownik FSO „Żerań”,
- 1.76. J. Korobowicz — lekarz Centralnego Szpitala Klinicznego MSW,
- 1.77. J. Mędrzycki — pracownik Min. Spraw Zagranicznych,
- 1.78. T. Rejn — z-ca dyr. d/s handlowych Zakładów Radiowych im. M. Kasprzaka,
- 1.79. T. Kruczkowska — dziennikarz „Interpress”,
- 1.80. J. Barabas — prac. Komisji Planowania przy Radzie Min.,
- 1.81. A. Ehrlich — prac. Biura Organizacji i Zarządzania Urzędu Rady Ministrów,
- 1.82. Al. Szerwontka — pracownik Min. Spraw Zagranicznych,
- 1.83. R. Buczek-Kozińska — lekarz z Zarządu Zdrowia MSW,
- 1.84. Z. Surowiec — prawnik z Ludowej Spółdzielni Wydawn.,

- 1.85. J. Gniewaszewski — pracownik Komisji Planowania przy Radzie Ministrów,
- 1.86. J. Duško — historyk, pracownik KC PZPR,
- 1.87. A. Krzyżanowski — pracownik Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych,
- 1.88. H. Cendrowski — prawnik, pracownik Komitetu do spraw Radia i Telewizji,
- 1.89. R. Solski — zatrudnienie nieznane,
- 1.90. T. Ran — zatrudnienie nieznane,
- 1.91. R. Kulikowski — pracownik Polskiej Akademii Nauk,
- 1.92. A. Izakowski — zatrudnienie nieznane,
- 1.93. L. Krzemień — emeryt, poprzednio zatrudnienie nieznane,
- 1.94. J. Płocka — zatrudnienie nieznane (adwokat).

W stosunku do wymienionych osób Delegatura NIK w Łodzi wystąpiła z wnioskami do Urzędu Gminnego w Radziejowicach o: wyegzekwowanie udziału w kosztach budowy drogi (zasady partycypacji w nakładach ustala w porozumieniu z Urzędem Gminy Urząd Wojewódzki w Skierniewicach), zapłacenie kwoty 500 tys. zł z tytułu przeznaczenia 2 ha gruntów niezakupionych pod drogi lokalne na terenie ośrodka — pod warunkiem utrzymania jego zamkniętego charakteru i wyegzekwowanie zaległości z tytułu podatków, rat za zakupioną ziemię i przywłaszczonych kwot za sprzedane wycięte drzewa. Delegatura NIK nie występowała natomiast o wpłacenie różnicy cen przy zakupie gruntów, wychodząc z założenia, że winy za to nie ponoszą działkowicze, którzy z racji zakupu gruntów po niższych cenach i zmiany charakteru ich użytkowania muszą ponieść opłaty przewidziane w art. 13 ustawy z dnia 26. 11. 1971 r. o ochronie gruntów rolnych i leśnych i o rekultywacji gruntów (Dziennik Ustaw nr 27, poz. 249).

2. We wsi Joachimów-Mogiły, gmina Bolimów, woj. skierniewickie zbudowano drogę wykorzystywaną głównie przez właścicieli pobudowanych tam domków letniskowych. Koszt budowy drogi, wynoszący — bez odsetek zapłaconych za zwłokę w regulowaniu faktur i bez kosztów postępowania arbitrażowego — 2.603 tys. zł pokryto w całości z funduszy państwowych.

Z drogi tej skorzystało łącznie 205 właścicieli działek rekreacyjnych i domów letniskowych, w tym m.in.:

- 2.1. Lucyna Borczyk — żona akt. wojewody skierniewickiego i b. sekretarza KW PZPR w Skierniewicach, która ponadto, jak wykazała kontrola NIK w Wojewódzkim Przedsiębior-

stwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Brzezinach, Oddział w Sochaczewie, korzystała z usług budowlanych tego przedsiębiorstwa, nie dopłacając kwoty 6.162 zł. Wymieniona wpłaciła tę kwotę w czasie trwania czynności kontrolnych,

- 2.2. Wanda i Zbigniew Roterowie — dzieci Wojewódzkiego Komendanta Milicji Obywatelskiej w Skierniewicach,
- 2.3. S. Bartos — b. sekretarz KW PZPR w Skierniewicach, akt. wicewojewoda skierniewicki,
- 2.4. St. Grzybek i W. Wroński — prezes i wiceprezes Zarządu Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Przyszłość” w Teresinie, woj. skierniewickie, objęci ponadto aktem oskarżenia w sprawie przeciwko Wł. Gali, wicewojewodzie skierniewickiemu (*vide* meldunek Delegatury NIK w Łodzi za miesiąc maj 1981 r.).

Delegatura NIK w Łodzi w wystąpieniu pokontrolnym skierowanym do Naczelnika Gminy w Bolimowie wniosła o wyegzekwowanie od właścicieli działek letniskowych części nakładów poniesionych na budowę drogi. Naczelnik obciążył 205 działkowiczów po zł 2.000, co oznacza zwrot nakładów w łącznej kwocie 410 tys. zł.

3. Jedenastu działkowiczom ze wsi Joachimów-Mogiły, gmina Bolimów, woj. skierniewickie, a m.in.:

- Wł. Gali — b. wicewojewodzie skierniewickiemu,
- St. Grzybkowi i W. Wrońskiemu — członkom kierownictwa Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Przyszłość” w Teresinie,

objętym aktem oskarżenia w sprawie przeciwko Władysławowi Gali, wybudowano z funduszy państwowych, na zlecenie dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Skierniewicach, linię WN i oświetlenie uliczne przy domkach letniskowych. Koszt budowy, w części dotyczącej 11 działkowiczów, wyniósł 45.078 zł. Kwota ta została wpłacona przez winnych w czasie trwania czynności kontrolnych.

4. Dionizy Kukier, zam. w Warszawie, ul. Dolna 22 m. 8, b. wiceprezes Centrali ZSS „Społem” w Warszawie, przy budowie w 1978 roku we wsi Władysławowo, gmina Żabia Wola, woj. skierniewickie domku letniskowego korzystał z nieopłaconych usług budowlanych i materiałów WSS w Skierniewicach, Oddział w Sochaczewie łącznej wartości 20 tys. zł, którą jednostka ta

obciążyła koszty innych prowadzonych przez siebie inwestycji społecznych. Sprawę przekazano Prokuraturze Wojewódzkiej w Skierniewicach, która na podstawie wyników kontroli Zespołu Obrotu Towarowego i Usług NIK w Oddziale w Rawie Mazowieckiej już prowadzi śledztwo. Wyniki kontroli wskazują, że nieprawidłowe rozliczenie robót wykonywanych przez Oddział WSS w Sochaczewie na rzecz D. Kukiera było możliwe dzięki pozytywnemu stosunkowi do tej sprawy J. Sieki — prezesa WSS w Skierniewicach, w stosunku do którego Prokuratura Wojewódzka w Skierniewicach też prowadzi postępowanie śledcze.

5. Alfred Sznyk, kierownik Sekcji Rewizji Gospodarczej Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Skierniewicach z siedzibą w Brzezinach, wykorzystując zajmowane stanowisko i dopuszczając do samowolnych, bezprawnych i nieprawidłowych korekt faktur dotyczących usług świadczonych przez Przedsiębiorstwo w 1979 roku przy budowie własnego domu jednorodzinnego w Malince koło Zgierza, woj. miejskie łódzkie, nie dopłacił Przedsiębiorstwu kwoty zł 27,7 tys. Sprawę przekazano WKKP przy KW PZPR w Skierniewicach, kierując równocześnie do dyrektora WPGKiM w Brzezinach wniosek o rozwiązanie umowy o pracę z A. Sznykiem.

6. Zbigniew Turewicz — wiceprezydent Miasta Łodzi, zlecając PGM-Śródmieście wykonanie robót modernizacyjnych w zajmowanym mieszkaniu kwaterunkowym, w związku z rozbieżnością co do należności za roboty między zleceniodawcą a wykonawcą, dokonał do czasu ukończenia kontroli (marzec 1981 r.) częściowo wpłaty w wysokości 24 tys. zł. Stanowiła ona połowę uznanej przez niego kwoty rachunków. Sporna należność około 31 tys. zł obejmuje roboty, których wykonanie z mocy przepisów należy do obowiązków PGM-Śródmieście. Weryfikację rozliczeń w następstwie kontroli w toku.

7. Bożena Agaciak — dyrektor Biura Zarządu Wojewódzkiego TPD w Łodzi, nabywając na własność mieszkanie, nie zdała poprzednio zajmowanego lokalu kwaterunkowego, pozostawiając w nim konkubenta [tak oryginał — Red.]. Spowodowano wszczęcie przez Wydział Spraw Lokalowych Urzędu Dzielnicego Łódź-Śródmieście eksmisji w stosunku do osoby bezzasadnie pozostawionej w opuszczonym mieszkaniu kwaterunkowym.

8. Janusz Podlejski — dyrektor PGM Łódź-Śródmieście, wyko-

rzystując stanowisko służbowe, zlecił przedsiębiorstwu, którym kieruje, wykonanie domu letniskowego w miejscowości Wrząca. Koszt budowy określony przez przedsiębiorstwo pierwotnie na kwotę 209 tys. zł, faktycznie wynosił 260 tys. zł łącznie z kosztami transportu, których poprzednio nie wliczono. Budowa została podjęta bez wniesienia obowiązkowej przedpłaty w wysokości 50 % wartości kosztorysowej obiektu. Należność za wykonane roboty w/w wpłaca — za udzieloną wcześniej zgodą jednostki nadrzędnej — w ratach miesięcznych po 4 tys. zł. Wystąpiono również z wnioskiem o zwolnienie w/w ze stanowiska dyrektora.

9. Jan Palmowski — dyrektor Ośrodka Szkolenia Zawodowego Kierowców PKS w Łodzi, w stosunku do którego potwierdzono zarzut wykorzystywania stanowiska służbowego w celu osiągnięcia korzyści materialnych, został odwołany ze stanowiska, a sprawę jego przedstawiono Prokuraturze Wojewódzkiej w Łodzi oraz Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej KŁ PZPR.

- 10.1. Józef Kobiela — wicewojewoda sieradzki — członek PZPR,
- 10.2. Eugeniusz Wieczorek — wicewojewoda sieradzki — członek PZPR,
- 10.3. Roman Owsiak — wicewojewoda sieradzki — członek PZPR,
- 10.4. Stanisław Bera — dyrektor Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Sieradzu — członek PZPR,
- 10.5. Jerzy Smus — dyrektor Wojewódzkiej Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego w Sieradzu — członek PZPR,
- 10.6. Lucjan Stellert — wiceprezes d/s ekonomiczno-finansowych „Społem” WSS w Sieradzu,

Wykorzystując zajmowane stanowiska służbowe uzyskali nie należne korzyści materialne poprzez nabywanie samochodów osobowych z pominięciem obowiązujących okresów karencyjnych. W stosunku do w/w Delegatura NIK w Łodzi wystąpiła do Prokuratury Wojewódzkiej w Sieradzu z wnioskiem o wszczęcie postępowania karnego. Informację w przedmiotowej sprawie przekazano także NKKP w Sieradzu.

11. Ponadto skierowano wnioski o stosowne opodatkowanie: Jerzego Tomczyka — b. przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Sieradzu, b. członka Egzekutywy KW PZPR

(odwołany), Jana Michalewicz dyrektora Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Sieradzu,

Czesława Starostockiego — dyrektora Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Sieradzu oraz przedstawicieli sektora nieuspołecznionego: Bogdana Orłowskiego i małż. Daroch.

12. Z uwagi na nieprawidłowe fakturowanie usług i materiałów budowlanych przez Spółdzielnie Kółek Rolniczych sprawę Malewicz — wiceprezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej w Sieradzu — członka PZPR, skierowano celem przeprowadzenia dochodzenia do KW MO w Sieradzu.

13. Zbigniew Paluch — dyrektor Zakładów Przemysłu Meblarskiego w Radomsku, członek PZPR, wykorzystując stanowisko służbowe korzystał nieodpłatnie ze środków transportu zakładowego do przewozu materiałów na budowę domu w Przedborzu, dokonywał za pośrednictwem Zakładu zakupów niektórych materiałów i elementów wyposażenia domu oraz korzystał z usług Zakładu — wykonanie stolarki budowlanej, w sposób nie zawsze odpowiednio udokumentowany. Zaniedbania w dokumentacji nie pozwoliły na dokładne określenie rozmiarów osiągniętych korzyści materialnych. W wyniku m.in. omawianych nieprawidłowości w/w został odwołany z zajmowanego stanowiska.

14. W 6 przypadkach dotyczących osób zatrudnionych w handlu uspołecznionym (2) oraz prowadzących prywatne zakłady rzemieślnicze (3) i usługowe (1), potwierdzone zostały zarzuty budowy domów mieszkalnych lub letniskowych i posiadanie innych dóbr materialnych znacznej wartości, które nabyte zostały za środki pochodzące z bliżej nie określonych źródeł. Osobom tym wymierzono podatki obrotowy i dochodowy w łącznej kwocie 902 tys. zł (od 15 do 242 tys. zł).

W ogólnej liczbie 66 niepotwierdzonych zarzutów o wykorzystywanie stanowisk służbowych przez osoby pozostające na różnych stanowiskach kierowniczych w administracji państwowej i gospodarczej znalazły się m.in. sprawy:

— Stanisława Michalaka — dyrektora Wydziału Organizacyjno-Prawnego i Kadr Urzędu Miasta Łodzi — mającego wejść w posiadanie wielu działek budowlanych oraz uzyskiwać inne dobra materialne,

— Mariana Bieszczę — dyrektora Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miasta Łodzi — który przy pomocy różnych

manipulacji miał uzyskać działkę rekreacyjną oraz wykorzystać zajmowane stanowisko przy prowadzeniu budowy domu letniskowego,

— Tadeusza Banachowicza — dyrektora Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Łodzi, na którym ciążył zarzut nieprawidłowego wejścia w posiadanie działki rekreacyjnej w Rydzynkach w woj. piotrkowskim. Postępowanie wszczęte przez KW MO w Łodzi zarzutu tego nie potwierdziło,

— Romualda Srokowskiego — dyrektora Zakładów Wytwórczych Sprzętu Rolniczego WZSR „Samopomoc Chłopska” w Łodzi — na którym ciążył zarzut wybudowania willi w Jantarze z materiałów budowlanych Przedsiębiorstwa, którym kieruje,

— Zbigniewa Bursy — naczelnika Wydziału w Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowej w Łodzi, którego obciążał zarzut nadużywania stanowiska służbowego w związku z budową domu letniskowego,

— Leona Knytla — lek. med. — dyrektora Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej Łódź-Górna, którego obciążał zarzut budowy domu letniskowego ze środków pochodzących z nielegalnych źródeł,

— małż. Jana Kabata — naczelnika Gminy w Lipcach Reymontowskich i Jadwigi Kabat — dyrektora Spółdzielni Kółek Rolniczych w Lipcach Reymontowskich, na których ciążył zarzut wykorzystywania środków pochodzących z nielegalnych źródeł na budowę domu mieszkalnego w Koluszkach,

— Jana Bryndy — naczelnika Miasta i Gminy w Sulejowie, którego obciążano wykorzystywaniem na budowę domu materiałów pochodzących ze środków państwowych oraz przydziałem krewnym działki budowlanej,

— Tadeusza Barczyka — wojewody sieradzkiego, członka ZSL, na którym ciążył zarzut wybudowania w latach 1978-79 „letniej rezydencji” w Kamionie nad Wartą z materiałów budowlanych pochodzących z Cementowni „Warta” w Działoszynie i innych zakładów z terenu woj. sieradzkiego. W/w nie posiada domku letniskowego,

— Stanisława Misiaka — naczelnika Gminy Konopnica woj. sieradzkie, któremu w anonimowym liście przypisywano wykorzystywanie stanowiska służbowego w celu budowy dwóch domów mieszkalnych. Domy budują — systemem gospodarczym — samodzielne, posiadające własne rodziny córki w/w, które jak wynika z postępowania wyjaśniającego mają pokrycie środków na ich realizację (przedłożono rachunki oraz dowody pobrania pożyczek),

— Ireny Wolniakowskiej — kierownika Zakładu Mechanizacji Usług Rolniczych w SKR Rusiec — na której spoczywał zarzut wykorzystywania stanowiska służbowego w celu osiągnięcia nielegalnych korzyści materialnych, budowy domu i nieodpłatnego wykorzystywania środków transportu SKR,

— Tadeusza Gwizdały — prezesa Zarządu WZSR „Samopomoc Chłopska” w Sieradzu, członka PZPR, Henryka Antosiaka — wiceprezesa, członka PZPR oraz Łucjana Dudka — wiceprezesa, członka ZSL w odniesieniu do których nie zostały potwierdzone zarzuty dotyczące niewłaściwego dysponowania środkami z funduszu socjalnego oraz reprezentacyjnego,

— Zdzisława Sierakowskiego — dyrektora WPHW w Sieradzu, członka PZPR, któremu zarzucano dokonywanie specjalnych przecen atrakcyjnych artykułów,

— Zdzisława i Weroniki małż. Kapica — wiceprezesa d/s technicznych Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Sieradzu, biegłego sądowego SW w Sieradzu, żona — dyrektor Szkoły Podstawowej w Barczewie, którym przypisywano finansowanie budowy domu mieszkalnego oraz zakupy samochodów z nieujawnionych źródeł.

W okresie od listopada 1980 do 15 czerwca 1981 ukazały się ogółem 24 publikacje prasowe w sprawie prywatnych inwestycji budowlanych przy czym z inicjatywy Delegatury NIK w Łodzi lub w porozumieniu z nią 17.

Pełne dokonanie rozliczeń legalności pochodzenia materiałów budowlanych użytych do budowy domów jednorodzinnych i letniskowych uniemożliwiały obowiązujące obecnie przepisy (od 1.3.1975 r.), które uchylili (art. 70 ust. 1 pkt 3 ustawy z 24.10.1974 r. — prawo budowlane — Dz. Ustaw nr 38/1974, poz. 229) ustawę z dnia 15.7.1961 r. o obowiązku udokumentowania pochodzenia materiałów użytych na cele budownictwa nieuspołecznionego (Dz. Ustaw nr 32/1961, poz. 162) — nakazujące osobom budującym posiadać pisemne dowody legalnego nabycia lub uzyskania materiałów budowlanych i przechowywać je przez okres 3 lat po zakończeniu budowy.

Wydaje się celowym rozważenie możliwości wprowadzenia ponownie obowiązku uzyskiwania od nadzoru urbanistyczno-budowlanego pozwoleń na użytkowanie budynków jednorodzinnych.

Przepis precyzujący taki obowiązek — § 53 rozporządzenia Przewodniczącego Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury z 27.7.1961 r. w sprawie państwowego nadzoru budowa-

nego nad budową, rozbiórką i utrzymaniem obiektów budowlanych budownictwa powszechnego (Dz. U. nr 38/1961, poz. 197 z późn. zm.) uchwalony został z dniem 1. 3. 1973 r. przez rozporządzenie Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 20. 1. 1973 r. w sprawie ustalania miejsca realizacji inwestycji budowlanych oraz państwowego nadzoru budowlanego nad budownictwem powszechnym (Dz. U. nr 4/173, poz. 29).

§ 66-68 w/w rozporządzenia wprowadzały jedynie obowiązek zgłaszania użytkowania obiektów realizowanych przez inwestorów będących osobami fizycznymi w terminie 7 dni od przystąpienia do użytkowania.

Aktualnie obowiązujący w tej mierze przepis rozporządzenia MAGTiOS z dnia 20. 2. 1975 r. w sprawie nadzoru urbanistyczno-budowlanego (Dz. U. nr 8/1975, poz. 48, z późn. zm.), który uchylił z dniem 1. 4. 1975 r. cytowane wyżej rozporządzenie z 20. 1. 1973 r. — w § 33 pozostawia jedynie obowiązek zgłoszenia obiektu budowlanego do użytkowania — co w praktyce nie jest przestrzegane. Stąd użytkowane faktycznie obiekty nie posiadają formalnego pozwolenia na użytkowanie. Powoduje to niedopełnianie przez właścicieli nowowytbudowanych domów jednorodzinnych obowiązku rozliczenia się z mieszkań poprzednio zajmowanych. Kontrole wykazały znikome odzyski mieszkań z zasobów mieszkaniowych gospodarki komunalnej i spółdzielni budownictwa mieszkaniowego, na co wpływa m.in. brak współpracy między odpowiednimi wydziałami terenowych organów administracji państwowej.

Brak określenia w sposób wyraźny w przepisach warunków technicznych, jakim winien odpowiadać budynek letniskowy, przy jednoczesnym usytuowaniu obiektów o tym charakterze na gruntach nie przeznaczonych na cele rekreacyjne powoduje, że posiadanie dwóch mieszkań odnieść można do tej części właścicieli budynków letniskowych, których obiekty spełniają warunki użyteczności całorocznej oraz w świetle warunków technicznych wymogi domów jednorodzinnych.

Art. 21 ustawy z dnia 10. 4. 1974 r. — prawo lokalowe (Dz. U. nr 14/1974, poz. 84) zastrzega jedynie niemożność posiadania dwóch lub więcej lokali mieszkalnych, jeżeli przynajmniej jeden z nich znajduje się w budynku stanowiącym własność j.g.u. lub pozostającym w jej zarządzie. Preferuje to osoby posiadające kilka mieszkań własnościowych lub kilka domów jednorodzinnych (otrzymanych także w drodze darowizny lub spadku).

Generalnie dostrzega się pilną potrzebę kompleksowego uregulowania przepisów o terenach budowlanych, planowaniu

przestrzennym oraz ochronie gruntów rolnych i leśnych i ich rekultywacji.

Konieczne wydaje się także dostosowanie katalogu cen kosztorysowych do poziomu zapewniającego przedsiębiorstwom budowlano-montażowym osiąganie zysków (eliminowanie dotowania budownictwa).

Przeprowadzona przez Delegaturę NIK w Łodzi analiza i ocena rezultatów weryfikacji faktur za roboty, usługi i sprzedaż materiałów budowlanych świadczonych osobom fizycznym, dokonana przez jednostki podporządkowane Łódzkiemu Zjednoczeniu Budownictwa, wykazała że:

1. W latach 1976-1980 jednostki te sprzedały osobom fizycznym, w tym zwłaszcza pracownikom własnym, materiały budowlane, usługi i roboty za łączną kwotę 14,4 mln zł, z tego głównie materiały za 12,3 mln zł.

2. Wtórne rozliczenia wystawionych faktur za powyższe świadczenia nie spowodowały w zasadzie skutków w postaci zwiększenia zafakturowanych uprzednio wartości, ale pozwoliły stwierdzić niewystępowanie tu poważniejszych nieprawidłowości i uspokoić w znacznym stopniu opinię społeczną.

Podobna analiza w niektórych jednostkach zgrupowanych w Zjednoczeniu Budownictwa Przemysłowego „Centrum”, tj. w PBP „Chemobudowie” i w Łaskim PBP „Montoprzem” również nie ujawniła istotnych różnic w fakturowaniu robót, usług i materiałów sprzedanych osobom fizycznym. W przypadku PBP „Chemobudowa” wystąpiły jedynie nieprawidłowości w stosowaniu stawek za usługi transportowe.

Łączna kwota z tytułu zaniżenia faktur za te usługi wyniosła 11,7 tys. zł i wartością tą obciążono dodatkowo 6 osób.

Podkreślenia wymaga fakt, że weryfikacja faktur za sprzedane przed kilku laty materiały budowlane kwalifikowane jako niepełnowartościowe miała, w ocenie kontroli, charakter często formalny. Brak warunków do oceny sprzedanych materiałów tego typu wykluczał możliwość ustosunkowania się co do ich przydatności i wartości.

W toku znajduje się kontrola Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej w Łodzi podjęta w czerwcu br. w następstwie ustaleń kontroli w przedsiębiorstwach gospodarki mieszkaniowej, wskazujących na współodpowiedzialność jednostki nadrzędnej za niewłaściwości występujące w rozliczaniu należności za wykonywanie robót budowlano-montażowych, na rzecz zleciennodawców prywatnych. Przewiduje się jej zakończenie do końca czerwca 1981 roku.

Nie zostały zakończone badania w stosunku do następujących osób na stanowiskach kierowniczych w woj. piotrkowskim:

— Miziaka — dyrektora Kombinatu Rolniczo-Przemysłowego w Niechcicach, w sprawie korzystania z usług zakładowej grupy remontowo-budowlanej do budowy garaży, domów mieszkalnych i letniskowych dla siebie i znajomych,

— Bogdana Gruszczyńskiego — dyrektora b. Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Piotrkowie Trybunalskim, w sprawie nadmiernego wzbogacenia, budowy domu mieszkalnego i letniskowego oraz sprzedaży działki budowlanej,

— Leszka Wysłockiego — b. wojewody piotrkowskiego, w sprawie budowy domu letniskowego i wykorzystywania stanowiska służbowego do osiągania korzyści materialnych. Badania w tej sprawie prowadzi OZDPiKF w Częstochowie w porozumieniu z Głównym Inspektorem Kontroli Finansowej Ministerstwa Finansów,

— Henryka Kisiela — b. ministra finansów i b. wicepremiera, w sprawie anonimowego doniesienia o budowie „pałacu” w okolicach Inowłódza-Studziannej (postępowanie wyjaśniające prowadzi KW MO w Piotrkowie Trybunalskim).

W toku realizacji pozostaje także kontrola Społecznego Komitetu Pomocy w Budownictwie Jednorodzinny i Garaży przy Rejonowym przedsiębiorstwie Melioracyjnym w Poddębicach woj. sieradzkie, który świadczył pomoc w zakresie zakupu materiałów i usług transportowo-sprzętowych dla 34 osób (większość na stanowiskach kierowniczych) m.in. na rzecz:

— Haliny Chałupnik — z-cy dyrektora d/s ekon. RPM — przewodniczącej Komitetu (dom jednorodzinny),

— Aleksandra Jastrzębskiego — dyrektora RPM — dom letniskowy w Leśniku n/Wartą i garaż.

SPOTKANIE PRYMASA Z KSIĘŻMI ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ 7 grudnia 1982 w kurii, ul. Miodowa w Warszawie

Przed spotkaniem księża mieli możliwość składania w kurii kartek z pytaniami do ks. prymasa. Na spotkanie w sali św. Jana przyszło prawdopodobnie koło trzystu księży. Spotkanie rozpo-

częło się od godzinnego przemówienia ks. prymasa. Trwało od 11-tej do 14-tej.

Najpierw prymas wezwał do zadawania mu dalszych pytań po jego przemówieniu, ale prosił, żeby pytania nie były „dziennikarskie”. Następnie ustosunkował się negatywnie do polskich powstań (XIX-wiecznych i warszawskiego): były przegrane, a więc ofiary naród złożył niepotrzebnie, stało się tak (szczególnie w roku 1863), ponieważ naród nie posłuchał Kościoła ulegając obcej manipulacji, której celem było pchnąć nas na drogę beznadziejnej walki przeciwko Rosji. Prymas zajął postawę realistyczną, pragmatyczną i pozytywistyczną: stoimy wobec silniejszego, powinniśmy zatem ulec, zwycięstwo (rozumiane wąsko — militarnie) jest kryterium słuszności zrywu i celowości ofiar, praca podstawowa ma znaczenie nieporównanie większe niż walka, która w naszej sytuacji jest beznadziejna, zagrożenie główne płynie nie ze Wschodu, lecz z Zachodu, spełnieniem dążeń narodu jest państwo, które w obecnych warunkach jest ułomne, ale lepsze takie niż żadne, służenie w jakimś zakresie państwowym instytucjom takim jakie są służy narodowi. Prymas dostrzegł częściową analogię między naszą obecną sytuacją a przeszłą sytuacją przedpowstaniową (zwłaszcza sprzed powstania w roku 1863), nie dopuszcza jednak takich określeń teraźniejszości jak okupacja lub brak niepodległości. Chociaż zastrzega wielokrotnie i mocno, że nie uprawia żadnej polityki, gdyż po prostu wyraża stanowisko Kościoła (całkowicie zgodne ze stanowiskiem Ojca Świętego), program jego mieści się w orientacji politycznej tzw. endeckiej. Przypisywanie nadrzędnej wartości państwu, nieufność wobec Zachodu i zgoda na czasową zależność od Rosji, realizm małych kroków, pragnienie ratowania przede wszystkim „substancji narodu”, zgoda na służebną rolę Kościoła wobec państwa w sytuacji zagrożenia — wszystko to stwarza jakąś płaszczyznę cichego lecz głębokiego porozumienia między prymasem a władzami, które pomimo deklaratywnego socjalizmu kontynuują w jakiejś mierze endecką linię polskiej polityki. Ten związek polityczny Kościoła z państwem nie jest przez prymasa uświadamiany, co więcej — werbalnie jest on przez niego odrzucany, wynika jednak jako postulat naczelny polskiej racji stanu z jego wypowiedzi. Podobnie, choć w innym kontekście i innym tonem, wypowiadają się Jaruzelski i Rakowski. Lęk przed manipulacją z Zachodu zbliża się u prymasa do podejrzenia, iż istnieje na Zachodzie antypolski spisek, który zmierza do osłabienia komunistycznego bloku poprzez wywołanie w Polsce powstania przeciwko Rosji. Historyczną dygresję w swoim przemówieniu ks. prymas zamyka konkluzją:

„(...) Wielcy tego świata, nasi wrogowie i nie tylko wrogowie, przestudiowali nasz charakter narodowy, nasze emocje, naszą zdolność do ofiary — aby to wygrywać”.

Charakteryzuje następnie prymas sytuację obecną Polski:

„Okres od sierpnia 1980 do grudnia 1981 był okresem 'Solidarności'. Jaką rolę historyczną odegrała 'Solidarność'? Za wcześnie na prawidłową ocenę. To musi być zbadane. Zbyt jednostronne są potępienia i zbyt jednostronna jest apologia. Elementy dobra w 'Solidarności' to demaskowanie zła, swoboda wypowiedzi, szukanie dobra wspólnego. Ocena całości ruchu czeka na osąd historyka przy pełnej dokumentacji. To, co się ukształtowało w związku zawodowym, zostało formalnie przekreślone. Czy oznacza to likwidację ideałów? Likwidacja organizacji nie oznacza likwidacji samego ruchu. To co jest wartościowym nurtem w tym fenomenie ruchu związkowego i narodowego, jest nadal aktualne. Po likwidacji 'Solidarności' i innych instytucji niezależnych powstało — po nadziejach i emocjach — poczucie klęski. My nie potrafimy dobrze przeżyć klęski. Rozumowanie ewangeliczne jest realistyczne: jak postępuje wódz, gdy widzi, że jakiś król wyrusza przeciwko niemu z wojskiem...? Zastanawia się, czy ma walczyć, czy prosić o warunki pokoju. Trzeba umieć ponosić porażki, podjąć je z nadzieją. Pozostał ogromny potencjał ducha. Po powstaniach XIX-wiecznych pozostała totalna klęska. Zaś 'Solidarność' to zryw, który został pokonany, ale ten potencjał pozostał w narodzie. Jak jest klęska, to szuka się winnych, ale jest to działanie emocji. W tej obecnej grze społecznej hasłem jest: jaką rolę odegra lub powinien odegrać Kościół? Przypisywało się Kościołowi zaangażowanie polityczne, miałby on być instrumentem w ręku czyichś działań, w 'ich' planach, jako element rozgrywki. Takie sprowadzanie Kościoła do roli frakcji jest bardzo niebezpieczne dla nas — wybroniliśmy się od tego, podobnie jak wybroniliśmy się od partnerstwa w kontaktach z władzami. Należy trzymać się nauki Kościoła: soboru i encyklik. Drogi wyjścia tam są jasne. Kościół nie może być włączony w program jakiegokolwiek stronnictwa, musi pozostać sobą, ale musi pomagać ludziom. Pomoc była wykonywana na miarę naszych sił. Nie mamy jako Kościół utworzyć jakiejś 'neo-Solidarności'. Ale nie jesteśmy zupełnie bezradni — mamy duszpasterstwo grup i środowisk. Możemy bardzo dużo dobrego zrobić. Musi być wymiar duszpasterski naszych działań. Szczególnie ważne jest duszpasterstwo rolników. Ta grupa jest najbardziej rozbita, nawet 'Solidarność' nie potrafiła ich zjednoczyć. Duszpasterstwo rolników to jeden z pierwszych obowiązków, aby tych ludzi tak zagubionych sprowadzić do Kościoła. Dać im naukę społeczną Kościoła, zasady życia rodzinnego, a inicjatywy same się będą rozwijały. Odpo-

wiedzialność Kościoła wobec przemian istnieje, przed nią się nie uchylamy. Musimy być świadomi niebezpieczeństw jakie są. Wydaje nam się, że niebezpieczeństwo bierze się z naszej zbyt pasywnej postawy wobec 'Solidarności'. A tymczasem niebezpieczeństwo bierze się z przyznawanych nam przez państwo przywilejów. Budujemy kościoły gdzie chcemy, materiały jakoś zdobywamy, władze nie kładą nam ręki na finanse. Budujemy domy katechetyczne, plebanie, co przez niektórych ludzi nie jest widziane dobrze. Polityka jest taka: dajmy te przywileje Kościołowi. Pozwólmy na wyjazdy i pielgrzymki księżom — po to, żeby duchowieństwo w odczuciu społecznym miało aurę sfery uprzywilejowanej. Ile jest popierania konsumpcyjnego stylu życia kapłanów. Partia wie, że zarzuca się duchowieństwu, iż zbyt luksusowo urządza sobie mieszkania, zbyt dobrze żyje. Uderza tolerancja władz wobec duchownych. Nie wytaczają procesów kryminalnych, nie atakują w sprawach moralnych tych kapłanów, o których wiedzą. Chcą wytworzyć konsumpcyjny styl życia kapłanów! Wielu księży idzie na tę łatwość. Gdybyśmy byli w sumieniu uczciwi, musielibyśmy wszyscy uderzyć się w piersi. Możemy zatracić naszą duchowość — i w przypadku kapłanów specjalistów od budowy, oderwanych od modlitwy, i takich, którzy wśród licznych zajęć mają czas i choć już tylko na telewizor. Czy ludzie po spotkaniu z nami mogą odejść ubogaceni duchem? Czy widzą nas rozmodlonych? Czy nie ma dużych naszych zaniedbań? Czy sprostamy zwrotowi świata ku duchowości? Nasza przyszłość musi być w autentyzmie, w nauce Kościoła, w *vivere cum Ecclesia*. Nie zatracić perspektywy naszej myśli, niezależnie w jakim systemie żyjemy. Kościół może działać w różnych systemach. Do Kościoła nie należy zmiana systemów. Musimy być z ludźmi i dawać świadectwo wszędzie. Bóg daje nam wiele powołań. Czy nie przygotowuje On dla nas misji w określonym kierunku? [tu najwyraźniej ks. prymas ma na myśli przyszłe misje na Wschodzie]. Kościół nigdy nie miał łatwych czasów. Będziemy mieli trudne czasy.

Pozostaje do oceny postawa Episkopatu wobec młodzieży i wobec środowisk twórczych. Problemy te są naładowane emocją. Od strony Episkopatu poczyniliśmy dużo starań, aby zaprotestować przeciwko nadużyciom czynników porządkowych. Jest pretensja, że nie uczyniono tego wystarczająco publicznie. Sprowadza się to do postulatu potępienia ZOMO. A jednak było napiętnowanie tej niesprawiedliwości. Z tymi grupami porządkowymi nie może uporać się także władza. Ci ludzie nie mają poczucia sensu moralnego. Każą im 'prac' — to piorą. Myśmy w

memoriałach bardzo szeroko protestowali. Nasze stanowisko w sprawie bicia i naruszania świątyń jest przedstawione jasno władzom w odpowiednich memoriałach. Niedawny memoriał ocenił generał w rozmowie ze mną jako „bardzo gorzki i będzie gorzka odpowiedź”. Odpowiedzi pisemnej na ten memoriał jeszcze nie ma. Kiedy było trzeba, w przypadku np. pobicia internowanych w Kwidzynie, następował protest publiczny, cytowałem nawet list matki pobitego, zaś reakcji władz nie było. Pozostaje dość bezkarna ta grupa, która jest narzędziem utrzymania określonych władz. Dlaczego nalegania w sprawie obrony młodzieży przyszły dopiero po dwóch tygodniach? Proszę o konkrety. Nie ma tych konkretów. Episkopat nie może operować ogólnikami, byłby narażony na niepełną prawdę swoich wystąpień. O konkrety tymczasem bardzo trudno: ludzie wycofują się, nie chcą poświadczyć, nie ma dokumentów. Pytam: ile młodzieży pobito? Sto, tysiąc, może dwa tysiące osób? Jest pragnienie, żeby Kościół ogłosił bohaterstwo tych ludzi. To nie wystarcza, że się protestuje? Protesty poszły zaraz. Nie mogę operować ogólnikami. Nie ma autentyków, a prawda powinna być pełna. Kto tę młodzież pchał na ulice? Czy myśmy wystarczająco ją wstrzymywali? Przed 10 listopada nie mówiłem, żeby nie wychodzić na ulice? Mówiłem: naród ma prawo do protestu, ale powiedziałem też, że nie widzę efektów takich protestów: Mówi się: 'Gdyby nie Kościół, to może by się udało!'. Nie możemy dać się wciągnąć w takie drobne gry! Słyszysz się 'argument': 'Bo ludzie odejdą od Kościoła!'. Kto odejdzie? A kto odpowiada za to, że połowa młodzieży już odchodzi od Kościoła w toku katechizacji w szkołach średnich? Czy myśmy podnieśli mocno głos w obronie nienarodzonych? Jest problem narkomanii wśród młodzieży. I jest chęć czynienia młodych (pobitych) bohaterami, a myśmy niewystarczająco zapobiegli nieszczęściom.

Podziemie to realiści, fundamentaliści, walka dla walki bez programu [?] — nie możemy się włączyć w zadrażnienia intelektualne tylko na dziś. Nie stwarzać aury bohaterstwa wokół tych, którym na tym zależy. Mogło być za mało naszych starań, zwartego działania duchowieństwa. Odbieracie to pełni napięć emocjonalnych [*w czasie wystąpienia prymasa kilkakrotnie rozlegają się na sali szmery i ciche rozmowy świadczące o poruszeniu i niezadowoleniu księży*]. Trzeba na to patrzeć ze spokojem. Szantażem jest 'bo ludzie oczekują!'. Kościół nie odpowiada na oczekiwania społeczne, bo nie jest partią — jest nauczycielem,

nie jest wybrany przez ludzi. Musimy być z ludem jako nauczyciele.

Podobna jest sytuacja ze środowiskiem twórczym i kazaniem moim na Nowym Mieście. Pisze do mnie pewien kapłan: *'Był to [protest aktorów, bojkot radia i telewizji] znak moralny przeciwko stanowi wojennemu, kłamstwu, bezprawiu, ze strony aktorów była to postawa chrześcijańska'*. Środowisko aktorów chciało mieć w Kościele parasol. Nie orientowali się zupełnie, czym jest Kościół. Potem stworzyli sobie własne struktury, których część związała się z Kościołem. Ale to jest fragment całości. Był protest, polegający na wycofaniu się z telewizji, na samoorganizowaniu się i pomocy. Ten protest był czytelny w pierwszej fazie. Po roku nastąpiła wśród tych ludzi niezgodność, konflikty, zatrzymanie w rozwoju artystycznym. Przedłużający się protest przestaje być czytelny. Takiego apelu oczekiwali niektórzy aktorzy. Mój apel przyszedł za późno. Nastąpiły środki bardziej drastyczne, powstała wielka pustka. Trzeba wziąć to, co powiedziałem o potrzebie penetracji do wszystkich środowisk. Aktorzy mają iść do instytucji, nie ograniczać się do kościołów. Nieobecny nie ma racji. Traci kultura narodowa i Kościół. Oni to rozumieli. Po moim wystąpieniu wobec zagrożenia kultury świeckiej powiedziałem: trzeba iść dalej. Powiedziałem: niech nikt nie interpretuje moich słów jako namawiania do współpracy z reżymem. Dla wielu jest to problem moralny: czy można współpracować z instytucją złą? A tymczasem to stwarza konflikty *[sic!]*. Instytucji całkiem złych nie ma. Iść i przemieniać świat. Te wyjaśnienia wielu nie zadowalają, bo jesteście w nastrojach emocji — jak w całym społeczeństwie. Jesteśmy przed wielką perspektywą nie na dziś, ale na długie lata przyszłych pokoleń”.

[Po wypowiedzi ks. prymasa nie było oklasków ani przerwy, od razu nastąpiły pytania księży z sali. Mówiło ośmiu księży. Niektórzy nie zdołali zabrać głosu, chociaż chcieli, dawali więc pytania na kartkach ks. B. Piaseckiemu, kapelanowi ks. prymasa. Ks. prymas dążył do skrócenia spotkania, chociaż zainteresowanie księży rozmową było bardzo duże.]

1. Ks. Stasiak — wypowiada się raczej niż pyta: „Wdzięczni jesteśmy księdzu prymasowi za rachunek sumienia, ten rachunek należałoby kontynuować dalej. Ostatni komunikat biskupów jest trudno zredagowany, złożona składnia, okresy mało klarowne. Wobec ZASP-u brakuje słów ojcowskiej pociechy. Problemem jest młodzież klas licealnych: nauczyciele tracą autorytet i żeby nie stracić go do reszty, nie chcą zapisywać się do nowych

związków. Jeden z dyrektorów nazwał wobec uczniów w szkole znak oazowy „znakiem antysocjalistycznym”. Chłopów należałoby zmobilizować wokół ochotniczych straży pożarnych i kultu św. Floriana”.

Prymas: „Komunikat był przyjęty dobrze jako głos Kościoła, który opiera się na pryncypiach. Oczekujemy wskazówek co do młodzieży ze strony jezuitów i Prymasowskiej Rady Społecznej. Relacje n/t. postaw młodzieży przeprowadzane są sumiennie. Opinie, że młodzież chce gwałtownych wystąpień nie potwierdzają się. Większość młodzieży chce pracy organicznej i oparcia w grupach przyjaźni. Nie jest jeszcze stracony autorytet Kościoła i rodziny, wszystko inne chybiło. Następnym list biskupów będzie n/t. młodzieży. List będzie wystudiowany w całej prawdzie zjawiska. Młodzież jest zdemoralizowana przez emocje polityczne. Jeżeli dziecko w piątej klasie szkoły podstawowej potrafi wykonywać takie gesty protestu, jak palenie czerwonych flag, a nawet czerwonych ubrań, to nie ma ono pogody dzieciństwa i jest przez kogoś inspirowane [!]. Młodzież jest wyciągnięta poza orbitę dziecięcego życia. Straż pożarna na wsi — to nie jest do lekceważenia problem: oni służą Kościołowi, stoją między społeczeństwem a Kościołem”.

2. *Ks. Roman Indrzejczyk* (proboszcz parafii Tworki, kapelan szpitala psychiatrycznego): „Pewnie ksiądz prymas ma rację, ale w odbiorze naszym musimy być bardziej w świecie współczesnym. Powszechnie społeczeństwo odczuwa linię Kościoła jako wielką politykę i tak odbierane są wystąpienia prymasa. W maju ks. prymas powiedział, że 'kamienie nie są argumentem', a ludzie szukali przeciwwagi, że argumentem nie są pałki również. Wyповідziami prymasa manipuluje się. Po co ksiądz prymas daje wywiady? [oklaski] ...kiedy wywiady i tak będą wykorzystane. Wygląda tak, jak gdyby Kościół umówił się z Jaruzelskim i jedną linię z nim prowadził. To nie myśmy (księża) ponieśli klęskę, ale nie potrafiliśmy podtrzymać ludzi, którzy klęskę ponieśli. Oceny moralne, do których jesteśmy powołani, są niejednoznaczne i zakamuflowane. Ludzie mają za złe prymasowi kilka wypowiedzi. Ludzie nie szukają winnych, ale szukają oparcia. Niedługo papież Leon Wielki powstrzymał Atyllę i Hunów, gdy szli przeciwko Rzymowi. Podobnie i dziś trzeba urządzić procesję duchowieństwa z prymasem na czele przeciwko ZOMO. Może by nas pobili [oklaski]. Zobaczylibyśmy kto i za co jest bity, co to znaczy być bitym. [„Wieć się robi” — niespokojna uwaga ks. B. Piaseckiego.] Mowa była o przywilejach Kościoła. Po co myśmy te przywileje przyjmowali? Z wielu przywilejów księży korzystali natychmiast. Protesty publiczne są konieczne. Ludzie boją się podawania nazwisk. A my jesteśmy niejednoznaczni. Przed grudniem 81 Kościół bardzo aktywnie włączył się w 'Soli-

darność': przemówienia, nabożeństwa, poświęcanie sztandarów, pomników. Po grudniu ludzie mają poczucie, że ich zostawiliśmy".

Prymas: „Wywiady moje rzeczywiście są manipulowane. Moja pozycja zobowiązuje mnie do zabrania głosu społecznego. Podobnie czynił mój Poprzednik. Nieraz jestem w sytuacji, że nie mogę na pewne rzeczy nic odpowiedzieć. Moje kazania mówię zawsze jako homilie, nie robię polityki, najwyżej dwa-trzy zdania mówię o sprawach aktualnych. Proszę zrozumieć tę presję zainteresowanego świata, który oczekuje oświadczeń. Prawda oświadczeń pozostanie. Ja odpowiadam za słowa. Jest linia, która musi być słyszana. Ilu ja oddalam ludzi narzucających się, jak trzeba się bronić przed narzucającym się światem informacji, który chce prymasa osaczyć. Za wystąpienie w Lublinie mam bardzo wiele świadectw uznania. Proszę o pewien zakres tolerancji w tym względzie" [na najważniejsze pytania ks. I. prymas nie odpowiada].

3. *Ks. Kalisiak* (proboszcz parafii Warszawa-Anin): „Mówię w imieniu grupy księży. Jest pytanie: czy nie prowadzimy kolaboracji? Opinia publiczna jest zaniepokojona perspektywą powstania jakiejś partii politycznej 'katolickiej'. Czy ksiądz prymas dałby *placet* takiej partii lub 'chrześcijańskim' związkom zawodowym? Jak rozumieć zachęty do współpracy z władzami reżymu? Czy jesteśmy naprawdę realistami, gdy mówimy o realizmie? Czy można walczyć o pokój za cenę prawdy? Jak to ciągle mówienie, że 'trzeba ratować substancję narodu' współgra z treściami Ewangelii? Czy za każdą cenę porozumienia można ratować substancję narodu? Czy możliwe jest zwycięstwo prawdy bez ofiary? Czy możliwy jest pokój bez prawdy? Tekst, który czytam, dam potem ks. prymasowi. Ludzie mówią o kształtowaniu się linii politycznej Episkopatu. Celem jest jakoby doprowadzenie do wizyty papieża za cenę zgody Kościoła na likwidację 'Solidarności'. Jeżeli wizyta papieża ma być tylko odwiedziniem w wielkim obozie internowanych — Polsce, to Kościół bierze na siebie obowiązek utrzymywania porządku w tym obozie. Pielgrzymka może być w każdej chwili udaremniona przez władze, a cena w postaci pacyfikacji społeczeństwa pozostanie już zapłaconą przez Kościół. Naród uważa instynktownie, że w pertraktacjach z władzami nie istnieją już inne argumenty jak siła naporu. Kościół może niedługo znaleźć się w pierwszej linii ataku ze strony władz przy osłabionym zaufaniu społecznym, gdy opór społeczeństwa upadnie przy współudziale Kościoła. Mam uwagę metodyczną: czy takie spotkanie nie mogłoby się zacząć od wypowiedzi z sali? Jesteśmy głęboko zatroskani o księdza prymasa i o Polskę" [oklaski].

Prymas: „To co ksiądz odczytał było sformułowaniem bardzo określonego polityka. Te sformułowania nie są kościelne. Jest to żonglowanie sloganami. Cóż to znaczy: 'papież w obozie internowanych'? To jest widzenie Kościoła tylko na płaszczyźnie rozmów politycznych. To nie jest ta ranga. Kolaboracja? Nowa partia katolicka? Przyjąłem Wałęsę rzekomo w tym celu? Nic podobnego! Wałęsę musiałem przyjąć po atakach przeciw niemu, żeby było wiadomo, że Kościół go przyjmuje. Nie można imputować Kościołowi partii lub kolaboracji! My wiemy, że organizacje takie jak Pax, ChSS i PZKS mają rozbijać środowisko katolickiej inteligencji. Wiemy. Nie ma w naszym działaniu żonglerki politycznej. Episkopat uważa, że przyjazd Ojca Świętego będzie dla narodu wielkim wydarzeniem religijnym. My chcemy to przygotować w duchu wiary, rozumiemy to jako dar. Musimy także darem odplacić: darem naszej modlitwy, abstynencji, obrony życia poczętego. Duchowy program pielgrzymki jest w roku nadziei. To powinno dać efekty społeczne i duchowe. Spekulacje tych panów [*scil. t. księży*], którzy umieją tak subtelnie rozróżniać te slogany... a być może internowanych w Polsce już w ogóle nie będzie! Niech będzie taki ład w kraju, żeby papież mógł przyjechać. Wizyta Ojca Świętego jest sprawą nadrzędną. My nie możemy zwątpić w nasz naród. Nie podsycać sztucznie oporu!”

4. *Ks. prof. Frankowski:* „Najpierw chodzi mi o sprawę mętliczną. Ks. prymas postawił kwestię: 'Pytania księży nie mogą być dziennikarskie' — to było niemal ucięciem dyskusji. Na szczęście dyskusja się rozwinęła. Czy wszystkie sprawy nie są powiązane? Kto ma osądzać czy pytania są 'dziennikarskie', czy nie? Ksiądz prymas też ulega wobec nas pewnym emocjom [*oklaski*], mówi chwilami z pewną irytacją. Czy w naszym uprzywilejowaniu nie ma błędu i odpowiedzialności Kościoła? Czy nie za łatwo święcimy księży? A co do rozpolitykowanych dzieci: w roku 1939 jako dziecko czułem polskość i byłem zaangażowany, i to nie było tylko zajmowanie się polityką i zniszczenie dzieciństwa! Problem jest: czy dzieci nasze to będą dzieci polskie i katolickie, czy to będą pionierzy (tzn. tak jak w ZSRR)? [*oklaski*]. Jeżeli jest odruch, który ratuje przed zniekształceniem duszy, trzeba to przyjąć pozytywnie. Czy za 'sloganami' nie stoją autentyczne problemy? Czy wielka sprawa religijna nie ma swego wydźwięku politycznego i odwrotnie — czy polityka nie ma niekiedy wymiaru religijnego? Tu warto byłoby uważnie na te sprawy patrzeć” [*oklaski*].

Prymas: „Uznaję pytania, z których wynika troska o Kościół. Co innego jest tylko szpilowanie kwestiami politycznymi. Ksiądz Frankowski jest trochę zbyt wrażliwy [*sic!*]. Jestem też człowiekiem i podlegam emocjom... może nie w tym stopniu co pan Rakowski [*jedyny moment, gdy słowa prymasa nagro-*

dzzone były krótkimi oklaskami księży]... Kapłani... boleją nad tym ogromnie... Co do dzieci, to trzeba szukać interpretacji głębokiej tych zjawisk. To, że żyjemy, też jest aktem politycznym..."

5. Ks. Piotrowski (młody duszpasterz): „Co do młodzieży, padło tu pojęcie autentyczności. Wizyta papieża w roku 1979 dała rezultaty postawy autentycznej, czytelnej. Słowo prawdy jest w stanie wyzwolić wiele sił w człowieku. Coraz trudniej mi prowadzić katechizację z młodzieżą. Młodzi mówią: 'Co to wszystko znaczy?', 'Jak dalej żyć?'. Po wypowiedzi ks. prymasa do aktorów stali się apatyczni: 'Straciliśmy oparcie' — oni to mówią między sobą, już nie do mnie! Widzę zagrożenie, jeżeli chodzi o młodzież. Nie wiem jak będzie jutro. Przestajemy być słuchani. Młodzież mówi: 'Najpierw trzeba być człowiekiem, a potem chrześcijaninem'. A w wypowiedziach prymasa duży jest akcent na sprawy religijne, nie na społeczeństwo”.

Prymas: „Jest to ciągle oczekiwanie na zajęcie stanowiska politycznego — to, w co dał się wciągnąć Kościół w Ameryce Południowej — jest to konsekwencja niebezpiecznej teologii wyzwolenia: dali się wciągnąć w marksizm! Z mojego przemówienia do aktorów nie mogę wycofać ani jednego słowa. Proszę przeczytać uważnie. Młodzieży nie tracimy, gdy będziemy obstawali przy zasadach ewangelicznych. Być Kościołem, być sobą. Ja rozumiem troskę... Ograniczymy już wypowiedzi księży...”

6. Ks. Kalinowski (proboszcz parafii Zielonka k. Warszawy): „Czy naród rzeczywiście oczekuje na wystąpienie polityczne? Chyba nie. Oczekuje bycia z narodem ciemionym. Linia polityki kościelnej jest jakby rozdwojona: inna jest linia Watykanu, inna Episkopatu...”

Prymas [przerywa księdzu K.]: „To dziennikarskie! proszę o dowody! to poważny zarzut!”

K.: „Ja mówię o odczuciach ludzi, z którymi pracuję”...

P.: „Nie mogę przyjąć, bo nie rozumiem... to już wkroczenie w dziennikarstwo i krzywdą wyrządzona Kościołowi. Ja nie mogę tu mówić o moich rozmowach z papieżem, ale zapewniam, że nie ma nic rozbieżnego. Uczucia są interpretacją subiektywną. Uogólnienia mogą spowodować zamieszanie”.

7. Ks. Leon Kantorski (proboszcz parafii Podkowa Leśna k. Warszawy): „W narodzie polskim tak było, że Kościół to naród. Odróżnianie narodu i Kościoła to coś nie tak. Naród jest wieżący od tysiąca lat i zawsze jest ludem Bożym. Wciąż mnie

niepokoi problem ofiary. Piotr wstrzymywał Jezusa: 'Nigdy nie przyjdzie to na Ciebie!', a Jezus odpowiedział: 'Idź precz, szatanie!'. Boli mnie osobiście. Przeżyłem rok 1939, okupację, okres stalinowski. To co stało się w kościele NMP [*apel prymasa do aktorów*], to była moja osobista tragedia w całym życiu. To było wystąpienie przeciwko narodowi. Jesteśmy w okupacji. Gdyby w czasie okupacji hitlerowskiej aktorzy w odpowiedzi na taki apel wystąpili, nazwani byliby kolaborantami i zdrajcami. Naród wypowiada swoją solidarność!''.

Prymas: „Opinie księdza Kantorskiego nie są nam obce. Cała ta historiozofia, że Kościół równa się naród, może być utrzymana tylko w sferze historiozofii. Politycy, zwłaszcza zagraniczni, mówią bardzo mocno o potrzebie naszej ofiary [?]. A przecież zapłatą za ofiarę musi być zmartwychwstanie: ofiara ma sens, gdy środki zwykłe przestaną funkcjonować. Nie możemy pchać narodu do ofiary, skoro inni mówią, że naród ma złożyć ofiarę całopalną. Jeżeli ks. Kantorski utożsamia naród z Kościołem, to dziwię się takiej interpretacji. Jeżeli Kościół ma być z narodem, to musi przenikać do instytucji [!]. Pojęcie okupacji jest prywatnym pojęciem ks. Kantorskiego, ale ja nie mam zamiaru uprawiać tutaj polityki!''.

8. *Ks. Józef Maj* (duszpasterz akademicki, wicerektor kościoła św. Anny w Warszawie): „Doniesienie nasze o młodzieży było spóźnione, bo nie mamy tu przecież służby wywiadowczej. Wydaje mi się, że Kościół traci coś ze swojej wiarygodności. Słowa komunikatu biskupów [*z konferencji 1-2 grudnia*] są zbyt słabe wobec rzeczywistości. Tylko 'ubolewanie' jak dziadzio bezsilny wobec młodego pokolenia. Takie jest odczucie ludzi, z którymi pracuję. Jestem zobowiązany dać świadectwo prawdzie. Cieszę się, że ks. prymas poruszył kwestię włączenia się ludzi świeckich w życie, ale już Kołłątaj powiedział, że po rozbiorach nie można zbudować systemu doskonałego kształcenia młodzieży, bo system despotyczny służy tylko tresurze. Zniewolenie przez struktury jest rzeczywistością. Jak mówić do młodych, aby zachowując ducha włączyli się w zniewolone od środka struktury?!''.

Prymas [*kończy podsumowując, księdzu Majowi nie odpowiada na pytanie*]: „Dobrze, że to jest przedstawione, szukajmy rozwiązań. Mogliście, confratres, poznać zapytywania, które reprezentuje i Episkopat [*sic!*] i wasz biskup. Myślę, że takie spotkania będą potrzebne i w przyszłości. Chcielibyśmy bardziej skoncentrować się na odpowiedzialności Kościoła warszawskiego [*tj. archidiecezji*] w jego granicach. Szczerość będzie kształtowała dialog, który jest umocnieniem dla biskupa. W znakach czasu trzeba odczytać wolę Bożą. Przez modlitwę dojdziecie do spokojnych sformułowań na gruncie Kościoła. W mroku chcemy

mieć wspólną drogę. Proszę o zrozumienie, pomoc, modlitwę, ducha jedności. Kontrowersje, które przedkładaliście w szczerości, przyjmuję jako możliwość kształtowania naszej wspólnej odpowiedzialności”.

Na zakończenie: wspólna modlitwa „Anioł Pański”.

NIEKTÓRE PYTANIA PRZEDSTAWIONE NA PIŚMIE, NA KTÓRE PRYMAS NIE ODPOWIEDZIAŁ

1. „Czy Ksiądz Prymas wie o wewnętrznej instrukcji SB w województwie krakowskim (instrukcja była ostatnio w posiadaniu kard. Franciszka Macharskiego) dotyczącej akcji pod kryptonimem 'Kruk', zwróconej przeciwko Kościołowi? Celem akcji 'Kruk' jest według instrukcji wprowadzenie w Polskę elementów służących poróżnieniu księży i hierarchii kościelnej — poprzez działania, które miałyby prowadzić do aresztowania wyznaczonych imiennie księży określonych mianem 'księży ekstremistów'. Działania obejmowałyby prowokacje oraz kompromitowanie i szczególną inwigilację zarówno księży, jak niektórych placówek duszpasterskich i punktów pomocy charytatywnej. Z instrukcji wynika, że jest to już drugi etap akcji przeciwko Kościołowi. Pierwszy dokonał się w ciągu roku stanu wojennego i polegał na swojego rodzaju teście, którym były procesy karne przeciwko księżom (np. Zychowi, Dzierżkowi i Drewniakowi). Każda sprawa miała inny charakter i toczyła się w innym rejonie. Test polegał na badaniu reakcji Kościoła i biskupów, test wypadł pozytywnie, tzn. władze czują się zachęcane do podjęcia kolejnych działań. Kościół nie bierze publicznie w obronę prześladowanych (na razie nielicznych) księży. Samo poufne przekazanie instrukcji nt. 'Kruka' może być kolejną próbą testową reakcji Kościoła. Instrukcja będzie opublikowana niebawem w prasie niezależnej”.

2. „Czy Ksiądz Prymas jest świadom, że Jego postawa w sytuacji stanu wojennego jest coraz częściej dezaprobowana nie tylko przez ludzi, którzy traktują Kościół jako bastion niezależności i oporu w warunkach postępującej sowietyzacji Polski, lecz także przez zwykłych wiernych ze środowisk inteligenckich, robotniczych, a nawet chłopskich? Czy Ks. Prymas wie, że dezaprobatą bywa tak silna, że wyrażana jest niekiedy za pomocą określeń: 'towarzysz Glemp', 'agent Moskwy', 'zdrajca', 'wilk, który wszedł między owce'? Czy wobec tego, że są księża, którzy muszą ustosunkować się jakoś do spadku autorytetu Prymasa w niektórych środowiskach i do rosnącego krytycyzmu wobec Jego wypowiedzi, nie należałoby tego problemu duszpasterskiego rozważyć w kategoriach teoretycznych i praktycznych? Czy

Prymas mógłby powstrzymać się od wypowiedzi, które wyraźnie sprzeczne są z Ewangelią i polską tradycją, np.: 'chcemy pokoju za wszelką cenę', 'życie jest wartością najwyższą'? Czy swój dystans i chłód wobec 'Solidarności' mógłby Prymas manifestować mniej skwapliwie i bardziej powściągliwie? Np. stwierdzenie, że 'Solidarność' nie istnieje w wymiarze organizacyjnym, powiedziane przez Prymasa dwa dni po zdelegalizowaniu 'Solidarności' przez władze jest pochopne i nieprzemyślane, bądź jest wyrazem celowej polityki zatwierdzania faktów dokonanych lub nawet 'sprzedawania' 'Solidarności' wraz z niektórymi imponderabiliami w zamian za korzyści wymierne ze strony władz. Określenie zarówno 'Solidarności' jak i ZOMO ogólnikowym mianem 'grupy społeczne' i stwierdzenie, że Kościół nie może opowiadać się po stronie żadnej z grup, bo jego zadaniem jest wzywać wszystkich do nawrócenia, miałoby jasny moralnie i pożyteczny sens tylko wtedy, gdyby jednocześnie sprecyzowane było na czym polega nawrócenie ZOMO-wca, a na czym członka lub działacza 'Solidarności'. Dlaczego w komunikacie z konferencji biskupów brzmią nuty 'ubolewania' wobec 'rozwiązania' 'Solidarności' przez władze, skoro Kościół stwierdzał wielokrotnie, że tworzenie związków zawodowych jest naturalnym prawem człowieka (...)?".

RECENZJE

Jan CIECHANOWSKI

GEHENNA WARSZAWIAKÓW

O Powstaniu Warszawskim pisano już obszernie i dużo, szczególnie o jego politycznych, dyplomatycznych i militarnych aspektach. Pod tym względem dokładnie prześledzono już i opisano jego przyczyny i przebieg. Powstanie posiada też bogatą i żywą literaturę pamiętnikarską.

Dobrze też znamy obecnie historię wielu powstańczych oddziałów jak np. „Zośki”, „Parasola”, „Baszty” czy „Czwartaków”.

Do tej pory brakowało jednak zwięzłej syntezy dziejów ludności cywilnej powstańczej Warszawy, napisanej po polsku lub po angielsku. Do niedawna tematem tym właściwie nikt się nie zajmował. Obecnie lukę tę wypełniła świetnie udokumentowana praca dr. Joanny Hanson: „The Civilian Population and the Warsaw Uprising of 1944” („Ludność cywilna a Powstanie Warszawskie”), wydana przez Cambridge University Press w grudniu 1982 roku.

Joanna Hanson jest rodowitą Angielką, a jej książka oparta jest na jej pracy doktorskiej obronionej na uniwersytecie londyńskim w 1978 roku. Jest to więc praca ściśle naukowa.

Dr Hanson pisze o dziejach ludności cywilnej walczącej Warszawy głównie na podstawie zbiorów archiwalnych, znajdujących się zarówno w Warszawie jak i w Londynie, literatury przedmiotu, oraz uzyskanych przez nią relacji naocznych świadków opisywanych wydarzeń.

Autorka kreśli historię powstańczej gehenny mieszkańców stolicy na tle całych dziejów okupacyjnej Warszawy; opisuje warunki codziennego życia w okupowanej stolicy. Podaje jak Niemcy w latach 1939-1944 bezskutecznie usiłowali — ujarzmić Warszawę. Opisuje jak warszawiacy żyli i przeciwstawiali się Niemcom w czasie okupacji. Pokazuje jak toczyło się życie ludzi, którzy nie biorąc bezpośredniego zbrojnego udziału w podziemnej i powstańczej walce, swą postawą wpływali na jej przebieg. Słusznie zauważa, że niemiecki terror, chociaż zadawał bolesne i ciężkie straty, miał załamać morale ludności — potęgował jej wolę walki i żądzę odwetu.

W lipcu 1944 wielu mieszkańców stolicy, szczególnie należących do lepiej sytuowanych warstw społecznych, z niepokojem oczekiwało spodziewanego wkroczenia Rosjan do Warszawy. Wszyscy jednak pragnęli jak najszybciej uwolnić się od Niemców.

Dr Hanson wiele uwagi poświęca losom i postawie warszawskiej inteligencji, elicie całego narodu, wobec Niemców. Inteligencja ta, chociaż okrutnie zdziesiątkowana i prześladowana przez okupanta oraz często żyjąca w skrajnej nędzy, stała na czele polskiego ruchu oporu i wraz z młodzieżą zarówno inteligenckiego jak i robotniczego pochodzenia stanowiła jego główne zarzewie i siłę pracę do walki.

Autorka stwierdza, że chociaż dla wielu cywili wybuch walki był zaskoczeniem, spotkał się u wszystkich z radosnym i entuzjastycznym poparciem, bez którego powstanie załamałoby się już w czasie jego pierwszych dni lub tygodni, gdy okazało się, że powstańcy byli za słabi aby pokonać Niemców bez pomocy Rosjan. Niemniej słusznie dowodzi, że postawa ludności cywilnej wobec powstania i wojska, chociaż w istocie przyjazna, ulegała częstym zmianom w zależności od przebiegu walk, ich czasokresu, natężenia i szans powodzenia.

W momentach kryzysów jakie powstanie kilkakrotnie przeżywało w różnych dzielnicach stolicy dochodziło do zrozumiałych wybuchów rozpacz, rezygnacji i paniki wśród żyjącej w straszliwych warunkach ludności cywilnej. Złorzeczono wtedy wszystkiemu i wszystkim — Niemcom, Aliantom, Rosjanom, Rządowi w Londynie, Dowództwu AK i Bogu ducha winnym powstańcom. Kiedy upadała Wola, Stare Miasto, Powiśle, Czerniaków, Mokotów, Żolibórz, kiedy dogorywał opór powstańców — dochodziło do spontanicznego wywieszania białych flag przez do skrajnej rozpacz doprowadzonych ludzi, stojących w obliczu natychmiastowej i nieuchronnej śmierci w wypadku dalszego przedłużania się walk. Były to jednak wypadki dość rzadkie. Na ogół — tak długo jak istniała chociaż isierka nadziei że powstanie może zakończyć się powodzeniem — współpraca i sto-

sunki pomiędzy ludnością cywilną i wojskiem układały się dobrze, chociaż nie brakowało czasem — jak w każdym społeczeństwie — tarć i niesnasek.

W miarę przedłużania się powstania wśród ludności cywilnej trudniej było znaleźć ochotników do budowy barykad czy kopania okopów czy studzien. Czasami dochodziło do sporów pomiędzy wojskiem a cywilami o pierwszeństwo w kolejkach po wodę czerpaną z zaimprovizowanych studzien, lub nawet przy zbieraniu zrzutów, szczególnie w wypadkach gdy zawierały żywność.

Dr Hanson rzeczowo i skrupulatnie opisuje niemieckie okrucieństwo wobec bezbronnej cywilnej ludności, okrucieństwo, które — podobnie jak podczas okupacji — odnosiło przeciwne do zamierzonych skutki.

Po niemieckich gwałtach i rzezi na Woli i Ochocie, w pierwszych dniach powstania, większość warszawiaków wolała ginąć pod gruzami własnych domów, wśród powstańców, niż pod salwami niemieckich plutonów egzekucyjnych. Tym bardziej iż prawie do samej kapitulacji łudzono się, że Rosjanie wejdą do Warszawy.

Niemieckie okrucieństwa zmuszały do prowadzenia dalszej walki, uniemożliwiały wcześniejszą kapitulację i zmuszały władze powstańcze do robienia wszystkiego co było w ich mocy aby ulżyć doli ludności cywilnej.

Autorka pokazuje nam też, jak przedstawiało się codzienne życie ludności cywilnej w powstańczej Warszawie i z jakimi problemami i dylematami przychodziło się im borykać. Píše o braku żywności, wody, elektryczności, lekarstw, o ustawicznych pożarach, o straszliwej śmiertelności wśród ludzi starych i niemowląt, o wszach, o ciągłym obcowaniu ze śmiercią. Mówi nam jak radzono sobie z tymi problemami i jak szukano od nich ucieczki i pocieszenia w nieustających prawie zbiorowych modlitwach.

Co więcej — książka ukazuje nam, że powstanie było zupełnie czymś innym dla ludności cywilnej niż dla walczących żołnierzy. Dla ludności cywilnej powstanie było ciągłą udręką i poniewierką i nieustannym czekaniem na upragniony jego koniec. Dla walczących — szczególnie młodych wiekiem i tkwiących na pierwszych liniach — powstanie było wielką przygodą połączoną z ostrym strzelaniem i poczuciem dobrze spełnionego do końca żołnierskiego obowiązku. To były najpiękniejsze dni ich życia, w czasie których nie było czasu na rozdzieranie szat czy uleganie rozpacz, gdyż zbyt szybko toczyła się akcja zbrojna. Nie trzeba było się też zbyt troszczyć o jedzenie czy kwatery. Wszystko robiło się na rozkaz, a na powstańczych kwaterach zazwyczaj bywało głośno, gwarno i wesoło. Panował na nich wisielczy humor — co znowu nieraz raziło zgnębionych, przybitych i ponad wszelką miarę udręczonych cywili.

Dr Hanson jest w pełni świadoma, iż tragedia Warszawy była

jedną z największych katastrof jakie naród polski poniósł na przestrzeni wieków. W gruzy i w popiół obrócone zostały bezcenne skarby polskiej kultury. Rozbity został kierowniczy ośrodek całości polskiego życia. Podczas powstania wyginął kwiat polskiej młodzieży, elity całego narodu. W sumie w czasie powstania zginęło 200.000 ludzi.

Powstanie — zamiast utrudnić — ułatwiło komunistom objęcie władzy w Polsce. Jego upadek wywarł głęboki wpływ na powojenne losy Polski. Przekonał Polaków, że o wolność należy walczyć w bardziej ostrożny i mniej kosztowny sposób.

Jedyną wadą tej świetnej pracy jest brak pełnego omówienia wpływu zagłady Żydów polskich oraz bohaterskiego zrywu powstańczego warszawskiego getta na rozwój polskiego ruchu oporu i wzrostu woli walki wśród rdzennych Polaków. Nie ulega bowiem kwestii, że niemiecka eksterminacja polskich Żydów pobudzała do czynu resztę polskiego społeczeństwa, które dobrze zdawało sobie sprawę, że po Żydach przyjdzie kolej na Polaków.

Wreszcie, analizując polityczne, dyplomatyczne i militarne przyczyny powstania — autorka może zbyt często polegała na pracach recenzentów, co z pewnością wytkną jej inni krytycy.

Trzeba też z uznaniem podkreślić, iż jest to już druga praca o Powstaniu Warszawskim wydana w ciągu ostatnich lat przez Cambridge University Press — jednego z najbardziej na świecie znanych wydawnictw uniwersyteckich.

Fakt ten świadczy najlepiej o stale wzrastającym zainteresowaniu najnowszą historią Polski wśród anglosaskich kół naukowych.

Jan CIECHANOWSKI

OKRUCHY HISTORII

Tadeusz WYRWA

WOJSKOWA MISJA FRANCUSKA A INTERNOWANY RZĄD POLSKI W RUMUNII I ODBUDOWA ARMII WE FRANCJI

W myśl umowy między rządem polskim i rządem francuskim, którą ambasador Jules Laroche i minister Daniel Konarzewski podpisali w Warszawie dnia 19 listopada 1930 roku, przy polskim ministerstwie spraw wojskowych przewidziana była wojskowa misja Francji. Misja ta miała charakter szkoleniowy. Stosownie do umowy, misja winna składać się z 8 oficerów i 7 podoficerów; w razie potrzeby stan ten mógł być zwiększony. Szefem jej winien być oficer w stopniu generała. Powołanie misji w pełnym składzie przewidziane było po ogłoszeniu w Polsce powszechnej mobilizacji.

Szefem wojskowej misji francuskiej w Polsce w chwili wybuchu wojny był generał L. A. J. Faury, który z polecenia generała M. G. Gamelina przyjechał do Warszawy dnia 23 sierpnia 1939 roku¹. Generał Faury wycofał się następnie z rządem polskim i przekroczył granicę rumuńską w nocy z 17 na 18 września. Był on jednym z trzech protagonistów (dwóch innych to

1. Vide: Général Faury, „La Pologne terrassée (août-septembre 1939)” w *Revue Historique de l'Armée* Nr 1/1953, Paryż, str. 134 i nast., oraz numery 2-4/1953 tego samego kwartalnika, gdzie znajduje się dalszy ciąg wspomnień generała Faury.

ambasadorowie: L. Noël w Warszawie do września 1939 roku i A. Thierry w Bukareszcie) ingerencji Francji w sprawy polskie na początku wojny². Po powrocie do Francji, w połowie października 1939 roku, gen. Faury miał zlecone kierownictwo szkolenia kadr wojska polskiego i podlegał bezpośrednio generałowi V. Denain, który został szefem wojskowej misji francuskiej przy rządzie polskim we Francji. W czerwcu 1940 roku gen. Faury objął dowództwo nad oddziałami polskimi w Bretanii nie odznaczając się większą przedsiębiorczością niż ta, która charakteryzowała szeroki ogół oficerów francuskich najpierw w prowadzeniu wojny a później w całkowitym podporządkowaniu się warunkom kapitulacji.

W archiwum wojskowym w Forcie Vincennes³ zachowały się niektóre raporty wysłane przez gen. Faury z Bukaresztu do gen. Gamelina w Paryżu, oraz jeden raport majora Teyssier, szefa sztabu wojskowej misji francuskiej w Polsce, który był następcą gen. Faury w Bukareszcie i skąd powrócił do Francji 12 marca 1940. Nadto przytaczam dwa pisma gen. Denain, znajdującego się w Paryżu. Dokumenty te, z których cytuję najważniejsze ustępy, potwierdzają decydującą rolę, jaką w sprawach polskich odgrywali wówczas Francuzi.



Faury do Gamelina, Bukareszt, 23 września 1939:

Generał Sikorski wyjechał z ambasadorem Noëlem. Uważam za konieczne, żeby z początku zapewnić dyskretnie osobiste jego bezpieczeństwo, gdyż nieprzyjaciele zdolni są do wszystkiego, szczególnie wśród oficerów polskich na stanowisku we Francji. Generał mógłby być uprzedzony o tej czujności, której zaniechano by na jego prośbę.



Dnia 24 września 1939 roku gen. Faury wysłał do Paryża trzy raporty.

Faury do Gamelina, Bukareszt, 24 września 1939:

Rząd rumuński jest przedmiotem powtarzanych gróźb ze stro-

2. Vide: *Zeszyty Historyczne* Nr 52, str. 215 i nast.

3. Archives du Ministère de la Défense, Etat-Major de l'Armée de terre, Service historique.

ny Niemiec i ZSSR; trzyma się przeto neutralności, przejawiając jednocześnie uczucia przyjaźni wobec Polski.

Marszałek Śmigły-Rydz jest internowany w Craiovej. Poproszę o pozwolenie, żeby pójść i przekazać mu uczucia, które zawierał Pański przedwczorajszy telegram (brak jest tego telegramu w archiwum — T.W.).



Faury do Gamelina, Bukareszt, 24 września 1939:

Według p. Thierry, nasza obecność w Bukareszcie jest zaledwie tolerowana ponieważ rząd rumuński przestrzega całkowitej neutralności, jednakże ta obecność niepokoi. Uczucia przyjaźni w stosunku do Francji pozostają jednak wystarczająco żywe żebyśmy mogli tutaj pozostać tak długo jak będzie to konieczne, pod warunkiem unikania oznak działalności. Nadto, w kraju tym istnieje znaczny margines między tym co się mówi i co się robi.



Faury do Gamelina, Bukareszt, 24 września 1939:

Polityczna sytuacja państwa polskiego, tak jak mi ją dokładnie opisał p. Thierry, ambasador Francji w Bukareszcie, jest obecnie następująca:

1. Rząd polski, wkraczając do Rumunii miał oświadczyć, iż opuścił Polskę, ażeby móc w dalszym ciągu sprawować suwerenną władzę narodu. Stanowisko to jest sprzeczne z deklaracją o neutralności, jaką rząd rumuński wielokrotnie ogłosił; dlatego też postanowił sprzeciwić się wyjazdowi rządu polskiego, mimo że ten ostatni otrzymał od rządu francuskiego zezwolenie na pobyt we Francji.

2. Rząd polski zdradza pewne zamieszanie. Z jednej strony, szef państwa nie komunikuje się więcej ze swoim ministrem spraw zagranicznych, pułkownikiem Beckiem, który działając na własny rachunek popełnił dość dużą ilość błędów przy wkraczaniu do Rumunii i poważnie zniechęcił przedstawicieli rządu w Bukareszcie, którzy przybyli na jego spotkanie. Z drugiej strony, ambasador polski w Rumunii (Roger Raczyński — T.W.), będąc niewątpliwie w zmowie z szefem państwa, nie uznaje więcej własnego rządu i oświadcza, że reprezentuje „Polskę nieśmiertelną i opuszczoną”. Jest to być może wybieg, ażeby nadal

sprawować urząd. Ministerstwo polskie reprezentuje jedną tylko partię: dawnych legionistów. Partia ta ponosi w oczach wielu swoich rodaków odpowiedzialność za klęskę; jest ona zużyta, ale zdolna do bronięcia się.

3. Postawiony przez Rumunów w sytuacji uniemożliwiającej mu sprawowanie swoich czynności, prezydent Mościcki, zgodnie z ambasadorem Polski w Bukareszcie, wyznaczył osobistość, która ma zlecone utworzenie nowego rządu polskiego. P. Noël, który wczoraj wyjechał do Paryża wziął podjętą na ten temat decyzję.

Do tych uwag, które zlecił mi p. Thierry, żeby Panu przedstawić, dodaję własne spostrzeżenia.

P. Noël zabrał ze sobą do Paryża generała Sikorskiego, któremu pomogliśmy w ucieczce. Zdaniem moim, gen. Sikorski jest osobistością polską, która w dziedzinie wojskowej jest najbardziej zdatna do pracy dla swojego kraju we Francji. Jego reputacja jako szefa wojskowego jest bez skazy; wbrew swojej woli nie był on użyty podczas kampanii. Domagał się kilkakrotnie powrotu do służby, w warunkach nawet najbardziej trudnych, ale marszałek Śmigły-Rydz odrzucał ciągle jego oferty, wśród których ostatnia była złożona w momencie klęski.

Generał Sikorski był również jednym z szefów opozycji. Otóż, podczas gdy partia legionistów jest w rozsypce i niezdolna do akcji, nie opuszcza jej uczucie wrogości. Wszyscy oficerowie, którzy zostali ulokowani blisko nas należą do tej partii; z tego też powodu prosiłem Pana w telegramie, ażeby czuwać nad osobistym bezpieczeństwem gen. Sikorskiego do czasu kiedy nie zostanie wyjaśniona sytuacja polityczna.

Ambasador Noël ma o polskiej sytuacji politycznej ugruntowane poglądy i zdaniem moim trafne; pracuje on nad utworzeniem rządu narodowego; byłoby pożyteczne gdyby Pan miał z nim spotkanie.

Wszyscy Polacy nienawidzą Niemców i będą się z zapalczywością bili w naszych szeregach; nie tylko jest ich kilkaset tysięcy we Francji, lecz nadto 8 milionów w obydwóch Amerykach. Umiejętnie przeprowadzona propaganda wśród tych ostatnich może nam dać kilkadziesiąt tysięcy ochotników. Tak więc Polacy zamieszkali we Francji i ochotnicy z Ameryki będą stanowić główne siły jednostek polskich, jakie Pan może utworzyć we Francji, gdyż z uwagi na zamknięcie teraz granic Rumunii i Węgier nie można więcej liczyć na odzyskanie oddziałów polskich, które pozostały w kraju.

Ażeby propaganda w Ameryce dała dobre skutki jest konieczne wydostanie z Rumunii internowanych tam urzędników

polских, którzy zajmowali się emigracją. Jedyne oni znają sposoby i potrafią interweniować u konsulów polskich, którzy nadal sprawują swoją funkcję jak też i w organizacjach, które oni utworzyli, żeby obywatele polscy zachowali poczucie narodowe.

Wszystko razem wzięwszy, ilość ludzi, których Polacy będą mogli dać do Pańskiej dyspozycji zależeć będzie w dużej mierze od wyjaśnienia sytuacji politycznej. Cieszy się Pan wśród nich dużym autorytetem i wierzę, że będzie Pan mógł owocnie złączyć swoje wysiłki z wysiłkami p. Noëla, ażeby spowodować pojednanie narodowe, bez którego nic wielkiego nie będzie można usiłować zrobić.



Faury do francuskiego ministra wojny w Paryżu, Bukareszt, 30 września 1939:

Agencja Rador sygnalizuje, że gen. Sikorski jest mianowany naczelnym wodzem armii polskiej będącej w stadium organizacji we Francji. Proszę o potwierdzenie tej wiadomości i jeżeli nominacja gen. Sikorskiego jest uznana przez rząd i dowództwo francuskie, żeby wywrzeć nacisk na wszystkich wojskowych polskich i zmusić ich do uznania faktu dokonanego.



Faury do Gamelina, Bukareszt, 2 października 1939:

Większość Polaków, którzy schronili się w Bukareszcie, tak wojskowych jak i cywilnych, uprawia politykę. Ogólnie biorąc, wzrasta coraz bardziej gniew przeciwko rządowi internowanemu w Rumunii i dosięga nawet marszałka; ale partia będąca przy władzy walczy wszystkimi swoimi siłami.

Polacy dowiedzieli się wczoraj o dymisji p. Mościckiego i o wyznaczeniu na swojego następcę p. Raczkiewicza. Byłoby pożyteczne, żeby wojskowi dowiedzieli się możliwie jak najwcześniej nazwiska generała, któremu zostało zlecone dowodzenie polskimi jednostkami w toku formowania się we Francji. Mam wrażenie, że wobec faktów dokonanych całe to szkodliwe wzburzenie uspokoi się.

Wśród wybitnych osobistości, którym ułatwiliśmy wyjazd do Francji, znajduje się generał Józef Haller; to jest dawny komendant armii polskiej organizowanej we Francji w 1917 roku. Choć uchyła się on od uznania ciężaru lat (ma 77 lat), nie jest

już w wieku, ażeby wyświadczać usługi wojskowe. Zajmował się polityką w opozycji i jest otoczony politykami, którzy okazali się przeciwni próbom zjednoczenia narodowego i którym z tej przyczyny opóźniliśmy wyjazd. Ale ponieważ generał Haller miał pod swoimi rozkazami ochotników polskich zwerbowanych w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych, przekonaliśmy go, żeby akceptował misję propagandową i poboru rekruta w Ameryce. Wyjeżdża on z tą myślą, ale nie mogę odpowiadać czy wysiadając w Paryżu nie zostanie znowu opętany przez politycznego demona⁴.

... Organizowanie ucieczek. — Po kilku dniach nieuniknionego zamieszania, które wykorzystali przede wszystkim cywilni i uchodźcy polityczni, ustaliłem podstawy organizowania ucieczek, zaakceptowane przez polskiego *attaché* wojskowego w Bukareszcie i obecnie staram się, żeby zostały przyjęte przez komendantów obozów.

Organem wykonawczym jest władza polska, która wystawia paszporty, dostarcza cywilnych ubrań, potrzebnych na podróż pieniędzy, zapewnia wyjazdy i ustala trasę.

Wojskowa misja [francuska] obarczona jest jedynie selekcją, którą przeprowadza dając konsulowi francuskiemu listę pasażerów, którym może być udzielona wjazdowa wiza do Francji. W braku zachowania tej ostrożności, otrzymacie na pierwszym miejscu całą masę oficerów i urzędników, którzy mają zbyt wysoki stopień, żeby dostać niezwłocznie zajęcie.

Nie znając waszych planów, zdecydowaliśmy z własnej inicjatywy pomóc w ucieczce i skierować do Francji:

a) w *pierwszej kolejności*:

— Młodych oficerów w stopniu porucznika, kapitana i majora mogących stanowić dowództwo batalionów i kompanii sześciu pułków piechoty do uformowania we Francji z Polaków zmobilizowanych u nas.

— Około trzydziestu oficerów dyplomowanych wszystkich stopni w celu utworzenia sztabu, dając pierwszeństwo oficerom,

4. Gen. Faury pomieszał fakty. Po pierwsze, J. Heller urodził się w 1873 roku a więc w 1939 roku miał 66 nie 77 lat. Następnie, jak wiadomo, gen. Haller, będąc wraz z gen. Sikorskim jednym z współorganizatorów tzw. „Frontu Morges” i stronnictwa pracy, był w opozycji do rządu przedwrześniowego a nie do gen. Sikorskiego, którego przeciwnicy mieli niejednokrotnie trudności z dostaniem się do Francji i o czym pisze gen. Faury. Po przyjeździe do Paryża, w pierwszych dniach października 1939 roku, gen. Haller został ministrem w rządzie Sikorskiego, który miał być rządem jedności narodowej przez udział w nim paru ministrów związanych z obozem, który był przy władzy do wybuchu wojny.

którzy wyszli ze Szkoły Wojennej z Paryża i którzy nie zajmują się polityką.

— Żołnierzy i na każde 1.500 — kadry pułku piechoty.

— Kilku generałów, trzech lub czterech, mających z Polski doświadczenie organizacyjne, albo mogących dać pożyteczne informacje o kampanii wrześniowej.

b) w drugiej kolejności:

— Kadry trzech do czterech dywizji piechoty do utworzenia z ochotników z Ameryki.

Lotnictwo traktowane jest osobno i organizuje swoje ucieczki i wyjazdy stosownie do dyrektyw, które zostawił generał Armengaud.

W granicach wolnych miejsc w pociągach, wypychamy specjalistów, inżynierów, majstrów, robotników, których może użyć przemysł wojenny.

Wojskowi i specjaliści podpisują zobowiązania służenia we Francji (*signent l'engagement de servir en France*); dyskryminacja (*discrimination*) winna być dokonana przy wjeździe do Francji. W tym celu sporządzamy listy, które będą wam wysłane. Zostało uzgodnione, że w razie gdyby nie mogli być zatrudnieni w przemyśle wojennym, specjaliści mogą być powołani do służby w wojsku, jak to precyzuje formuła zaangażowania.

Obecnie, nasilenie wysyłania do Francji zmniejszyło się na skutek czasu, jakiego wymagają wystawienie paszportów w ambasadzie polskiej i formalności wizy rumuńskiej. Od dwu dni stwierdzamy pewną poprawę licząc 75 wiz dziennie, z których 50 dla wojskowych i resztę dla specjalistów. Gdy Polacy, za naszą radą, lepiej się zorganizują, przekroczymy dziennie dwieście... Ale wszystkie te wysiłki mogą być udaremnione przez władze rumuńskie. Rozmiar ucieczek zależy bowiem przede wszystkim od przychylności urzędników rumuńskich.



Faury do Gamelina, Bukareszt, 3 października 1939:

Widziałem wczoraj marszałka Śmigłego. Wydawał mi się akceptować fakt dokonany; rozwodził się nad perspektywą zorganizowania we Francji armii polskiej tak dużej jak będzie to możliwe, ażeby Polska miała rzeczywisty udział w zwycięstwie sprzymierzeńców.



Faury do Gamelina i Denaina, Bukareszt, 9 października 1939:

Wśród trudności, z którymi zetknąłem się znajdują się trudności natury moralnej, które możecie napotkać przy organizowaniu polskich sił zbrojnych we Francji. Wyłożyłem je w telegramie do p. Noëla i gen. Denaina, którego kopie dołączam do niniejszego listu. Najlepsi polscy oficerowie z kampanii wojennej, liniowi i ze sztabu, zostali z obowiązku wierni marszałkowi. Byłoby groźnym niebezpieczeństwem dla gen. Sikorskiego otoczyć się dawnymi zwolennikami, którzy opuścili armię w tym samym czasie co on, obierając cywilne zawody, często korzystne i — nie podając w wątpliwość ich patriotyzmu — nie byli na wojnie.

Treść telegramu, o którym wspomina wyżej gen. Faury:

W środowisku polskich oficerów internowanych w Rumunii, których poczucie dyscypliny jest godne pochwały, zakłócony został bardzo poważnie spokój sumienia. Z obowiązku pozostają przywiązani do marszałka, którego uważają jeszcze za swojego w tym kraju szefa, pomimo że nie są w stanie nawiązać z nim stosunków.

Byłoby bardzo ważne, tak przynajmniej wydaje się to stąd, dla przyszłości wojska polskiego tworzonego we Francji, żeby gen. Sikorski otrzymał od marszałka Rydza-Śmigłego rodzaj przełania na niego wojskowej władzy, którą zachował na mocy konstytucji, ale której więcej nie może już sprawować. Z drugiej strony, trzeba by było, żeby gen. Sikorski zarezerwował w sztabie i w oddziałach, z pewnym nawet rozgłosem, dobre stanowiska dla oficerów, którzy brali udział w wojnie. Tak jednak nie jest w wypadku większości oficerów, którzy dotychczas przybyli do Francji i można twierdzić, że elita jest jeszcze internowana; Rumuni zmienili kilkakrotnie miejsca postoju i ucieczki były rzadkie.

Widziałem marszałka Rydza-Śmigłego 2 października. Wychwalał przede mną prezydenta Raczkiewicza, nie wyrażając jednak żadnej opinii na temat składu rządu. Ale podziela on poglądy gen. Sikorskiego co do konieczności utworzenia we Francji armii polskiej tak silnej jak będzie to możliwe, ściągając drogą pierwszeństwa najmłodsze i najlepsze kadry znajdujące się wśród uchodźców w Rumunii.



Faury do Noëla, Bukareszt, 18 października 1939. Telegram ten

został wysłany przez ambasadora Thierry już po wyjeździe gen. Faury z Bukaresztu. Treść tego telegramu pokrywa się, w tym co najważniejsze, z wyżej przytoczonym raportem.

Telegram z ministerstwa wojny żądający interwencji u marszałka Rydza-Śmigłego, żeby uspokoić skrupuły sumienia, które dręczą oficerów polskich i szarpia ich poczucie obowiązku. Kwestia została rozstrzygnięta. Listem, którego słowa świadczą o wzruszającej szlachetności duszy, marszałek nakazał oficerom mieć wzgląd jedynie na przyszłość ojczyzny; zabronił im brać pod uwagę stosunki wytworzone między nim a gen. Sikorskim. Nakłada na nich obowiązek ucieczki, ażeby służyć w oddziałach polskich tworzonych we Francji i wyznacza kolejność pierwszeństwa ich wyjazdu, która jest zbliżona — z uwzględnieniem jednak szerszej klasyfikacji — do kolejności przywiezionej z Francji przez przedstawiciela gen. Sikorskiego.

Postawa ta i oburzenie spowodowane surowością warunków internowania, jakim jest on poddany, zwiększyły w oczach oficerów postać marszałka; otrzymał on z Rumunii, Francji i nawet z Ameryki setki listów zapewniających go o oddaniu Polaków pragnących walczyć o swój kraj. Niepewność jednak panująca odnośnie planów gen. Sikorskiego wytwarza pewien niepokój w środowiskach wojskowych; najlepsi oficerowie obawiają się, żeby na decyzję ministra wojny nie wpływały wspomnienia lub zamiary polityczne premiera⁵. W tym nastroju dostrzega się zarodki podziału, który boleśnie musieli znosić legionści z 1917.

Przekonanie moje umacnia się coraz bardziej. Generał zyskałby na wielkości i uzdrowiłby przyszłość dzieła, które przedsięwziął, jeżeli podejmie inicjatywę nawiązania stosunków z marszałkiem, chociażby tylko po to żeby złożyć sprawozdanie ze swojej działalności. Pojednanie się wybitnych osobistości polskich, przypieczętowane na ołtarzu Ojczyzny, staje się najdroższym życzeniem oficerów i miałoby oddźwięk wybiegający poza armie. Niektórzy patrioci podjęli już w tym sensie pewne pertraktacje; teren został przygotowany i wydaje się, iż wystarczy jeden gest generała Sikorskiego, żeby otrzymać od marszałka odanie swojej władzy; największa trudność polega na formie.



5. Sikorski, jak wiadomo, kumulował funkcję premiera z teką ministra spraw wojskowych, do czego robi aluzję gen. Faury pisząc o ministrze wojny.

Chronologicznie i na podstawie oryginałów, które znajdują się obecnie w Instytucie generała Sikorskiego w Londynie, przebieg dymisji marszałka Rydza-Śmigłego był następujący: Listem z 23 października 1939 roku prezydent Raczkiewicz zawiadamiał Rydza-Śmigłego, że: „... Reakcja opinii publicznej polskiej, zwłaszcza tutaj i w ogóle na obczyźnie, nie wyłączając Polonii amerykańskiej, jest tego rodzaju, że ustąpienie Naczelnego Wodza, który znalazł się w tych samych warunkach, jakie skłoniły Prezydenta Mościckiego i Jego ostatni Rząd do rezygnacji, względnie dymisji, uważane jest powszechnie za rzecz konieczną...”.

Rydz-Śmigły, internowany wówczas w Dragoslavele, odpowiedział dnia 27 października dwoma listami. Pierwszy zawierał dymisję: „Wobec tego, że jestem internowany i pozbawiony wolności, składam funkcję Naczelnego Wodza do dyspozycji Pana Prezydenta”. W drugim natomiast pisał: „... Internowanie moje czyni mnie bezbronnym i wszystkie winy można na mnie zwać. Daleki jestem od podejmowania polemiki na temat opinii publicznej i jej żądań. Konstytucyjnie akt mianowania teraz Naczelnego Wodza nie jest konieczny, tym bardziej, że i armia jeszcze nieorganizowana. Więc chodzi o osądzenie mnie. Nie chciałbym utrudniać Panu sytuacji. Dlatego załączam dokument. Proszę zrobić, Panie Prezydencie, z nim to, co Panu sumienie nakazuje”.

List prezydenta Raczkiewicza i odpowiedź marszałka Rydza-Śmigłego doręczył osobiście major Zygmunt Jerzy Borkowski, który wysłany z Paryża, po powrocie, w raporcie z dnia 4 listopada 1939 pisał o wrażeniu z pobytu w Rumunii: „... Nastroje polityczne wśród emigracji na ogół nie są groźne, tzn. że ludzie poprzedniego *régime'u*, po których można by się spodziewać jakichś dywersji w stosunku do Rządu są pozbawieni zarówno inicjatywy jak i środków. Mam wrażenie, że w znacznej mierze zdali sobie sprawę, że na terenie kraju żadnej roli odegrać nie mogą”.



Teyssier do Daladier, Gamelina i Denaina, Bukareszt, 30 października 1939:

Evakuacja do Francji uchodźców polskich z Rumunii jest ciężka z powodu wszelkiego rodzaju trudności, z którymi musimy się borykać (zła wola niektórych krajów, brak pieniędzy, propaganda niemiecka). Niżej podajemy te trudności...

Uchodźcy polscy są bądź w obozach (oficerowie, podoficerowie i żołnierze) bądź też względnie wolni (technicy i ludzie wolnych zawodów, którzy przyjechali do Rumunii w cywilnych ubraniach).

Życie w obozach internowanych jest niezmiernie uciążliwe, wyżywienie i mieszkania są tam bardzo przeciętne, brakuje ubrań cywilnych i ucieczki są coraz bardziej trudne. Intensywna propaganda niemiecka usiłuje nakłonić internowanych, żeby się repatriowali do Polski (250 internowanych miało się już wpisać na listę do wyjazdu).

Z drugiej strony, jeden z uchodźców polskich, wojewoda z Kielc, p. Dziadosz, pragnący odegrać rolę w odrodzeniu Polski, przeprowadza podobno kampanie aby Polacy będący w stanie nosić broń pozostali w Rumunii celem utworzenia, w razie gdyby ten kraj wszedł do wojny, legionu polskiego, nad którym on by oczywiście objął dowództwo.

Jeśli chodzi o techników, inżynierów i majstrów to są oni przedmiotem interesujących ofert ze strony rządu angielskiego, który płaci im podróż, oraz rządów tureckiego i greckiego, które potrzebują specjalistów. Poszukiwani są szczególnie inżynierowie kopalniani, podczas gdy dotychczas, jeśli o nas chodzi, wzięliśmy ich bardzo mało, nie wiedząc czy Francja mogła ich przyjąć.

Wielu techników, widząc wyczerpanie się zasobów pieniężnych, wydaje się być skłonnych do akceptowania tych ofert.

W końcu, adwokaci (niezbyt liczni), dyrektorzy i urzędnicy handlowi lub administracyjni, rolnicy, inżynierowie lub nie, prawie nie korzystali dotychczas z wiz. Należy jednak im powiedzieć, jaki los ich czeka, mianowicie, że nie można ich zapewnić czy będą akceptowani przez Francję w najbliższym lub dalszym terminie.

Pod presją Niemców, władze rumuńskie wystawiają bardzo niechętnie wizy wyjazdowe. Każdego dnia rozciągają coraz bardziej nadzór nad obozami internowanych. Suma napiwków wymaganych przez wszystkich urzędników, od których zależą w mniejszym czy większym stopniu ucieczki i wizy, zwiększa się z dnia na dzień i trzeba wiedzieć, że w Rumunii niczego się nie robi bez napiwków. Polacy są przedmiotem niezliczonych szykan, bądź to w miejscowościach gdzie przebywają bądź też na granicy, ze strony policji i władz celnych.

Rząd grecki wstrzymuje okresowe wizy pod przenajrozmaitszymi pretekstami a władze jugosłowiańskie, których poprawność należy jednak pochwalić, wykorzystują to żeby odmówić wiz tranzytowych.

Po pokonaniu trudności ucieczki i problemów z wizą, pozostaje wysłanie uchodźców, z których bardzo mało posiada własne środki. Wyjazdy są hamowane brakiem pieniędzy, gdyż lokalne władze polskie, zupełnie słusznie zresztą, zachowują swoje szczupłe zasoby dla wojskowych. Wysyłanie techników jest z tego powodu niezmiernie utrudnione.

Koniec końców, główną przeszkodą w ewakuacji do Francji uchodźców polskich, wojskowych lub nie, jest brak pieniędzy, który hamuje: ucieczki, otrzymanie wiz, wyjazdy i który ułatwia działalność propagandy niemieckiej.

Prosiłem już kilkakrotnie o kredyty i pozwalam sobie ponownie nalegać, żeby kwestia została pomyślnie załatwiona. Chodzi o dwa rodzaje kredytów a mianowicie:

1) Kredyt dla francuskiego komitetu pomocy, który winien pracować w ścisłej łączności z polskim komitetem pomocy (pomoc dla internowanych i ewentualnie dla tych, którzy nie są internowani, kupno cywilnej ciepłej odzieży, pomoc w potrzebie w chwili wyjazdu). W swoim czasie wskazałem sumę 1 miliona franków.

2) Kredyt dla wojskowej misji francuskiej (wizyty w obozach internowanych, ucieczki, wyekspediowanie techników, wszystko to w łączności z miejscowymi władzami polskimi).



W nagłówku: *Wojskowa misja francusko-polska. Opinia generała Denaina*. Brak adresata i daty, ale z treści wynika, że generał Denain pisał to wczesną jesienią 1939 roku:

Memoriał hrabiego Raczyńskiego⁶ stawia problem oficjalnych osobistości, kontyngentów wojskowych i uchodźców polskich.

O ile chodzi o oficjalne osobistości, nie wydaje się być pożądane, przynajmniej dla niektórych z nich, żeby ich powrót (*retour*) do Francji lub Anglii był ułatwiony.

Należy się obawiać, jak to już istotnie ma teraz miejsce, że niektóre osobistości intrygują przeciwko nowemu rządowi polskiemu i przeszkadzają mu w jego działalności.

Jeśli chodzi o kadry i o ogół żołnierzy to, trzymając się

6. Brak tego memoriału w archiwum i nie wiadomo czy chodzi o Edwarda Raczyńskiego, ambasadora w Londynie, czy o jego brata Rogera, ambasadora w Bukareszcie.

kolejności pierwszeństwa określonego przez generała Sikorskiego i wojskową misję francusko-polską jednemu z polskich szefów wojskowych, który ostatnio wyjechał na Bałkany, jest konieczne skierowanie ich do Francji drogą morską możliwie jak najwcześniej, ażeby ułatwić utworzenie armii polskiej.

Odnosnie uchodźców, to jest rzeczą jasną, że ich transport będzie mógł być podjęty dopiero wtedy kiedy zostanie zakończony transport wojskowych, z tą jednak różnicą, iż byłoby może pożyteczne, żeby trochę uchodźców (kobiet i dzieci) było zmieszane z oddziałami wojskowych celem zamaskowania całego przedsięwzięcia.

Podsuwam myśl, mimo że kwestia nie dotyczy wojskowej misji francusko-polskiej, żeby maksimum osobistości cywilnych i uchodźców było skierowane na terytoria zamorskie, aby metropolia nie została zatłoczona elementami, które w pewnych okęgach na zachodzie, południowym-zachodzie i w centralnej Francji utrudniłyby życie ewakuowanym Francuzom, którzy obecnie tam się zatrzymali.

Wydaje się, iż jest to problem wielkiej wagi, który może być jedynie rozwiązany przez uzgodnienie między różnymi zainteresowanymi wydziałami ministerialnymi (Obrony narodowej, Spraw wewnętrznych, Pracy i robót publicznych, Finansów, Kolonii). Jest to więc przede wszystkim problem należący do rządu.

Konkluzja: Troską niezwłoczną i zasadniczą winno być — chronienie rządu polskiego od intryg, które są knute — ułatwienie utworzenia armii polskiej.



Denain do szefa sztabu armii francuskiej, na ręce generała Menarda, Paryż 28 grudnia 1939:

Mam zaszczyt oznajmić Panu, że mechanizm ucieczek z obozów internowanych w Rumunii i na Węgrzech wymaga nieustannej i szczególnie delikatnej kontroli.

Jest ważne, żeby wybór elementów polskich, które mają być skierowane do Francji, odpowiadał jednocześnie potrzebom organizowania polskich sił zbrojnych we Francji i zamiarom dowództwa francuskiego.

Cel ten może być osiągnięty tylko wówczas gdy na ucieczki

ma baczenie na miejscu kwalifikowany przedstawiciel wojskowej misji francusko-polskiej.

Wydaje się być rzeczą naturalną, iż oficerem któremu powierzono by tę rolę byłby major Teyssier, który zostawiony na miejscu przez wojskową misję francuską wykonuje w sposób doskonały od kilku miesięcy wyżej określone zadanie.

Zgodnie z tym jest więc na czasie, żeby przydzielić tego wyższego oficera do wojskowej misji francusko-polskiej gdzie jest przewidziane jego zatrudnienie.

Jeżeli to rozwiązanie uzyska Waszą zgodę, przeniosę go z Bukaresztu do Budapesztu, gdzie pozostanie tak długo jak będzie to konieczne.

Misja majora Teyssier byłaby następująca:

- 1) Kontrola ucieczek.
- 2) Organizowanie ewakuacji uchodźców do ich miejsc przeznaczenia.
- 3) Nadzór nad wojskowymi ośrodkami internowanych.
- 4) Zbieranie informacji odnośnie spraw polskich.

Z drugiej strony, siły powietrzne zdecydowały utrzymać na Węgrzech i w Rumunii, w analogicznych warunkach, pułkownika Arbitre, *attaché* lotnictwa w Polsce i na Węgrzech.

Wydaje mi się konieczne złączyć wysiłki tych dwóch wyższych oficerów, podporządkowując jednego i drugiego generałowi Delhomme, *attaché* wojskowemu w Bukareszcie. Po wyjeździe generała Faury, generałowi Delhomme przypadło zresztą danie ciągłości naszej miejscowej działalności jeśli chodzi o sprawy polskie.

Jeżeli podziela Pan ten punkt widzenia, byłbym zobowiązany gdyby zechciał powziąć potrzebne decyzje.



Brak jest bliższych danych, które pozwalałyby ogarnąć całokształt działalności polskiego rządu związanej z pobytem i z ewakuacją Polaków znajdujących się po kampanii wrześniowej w Rumunii i na Węgrzech. Jak wynika chociażby tylko z wyżej przytoczonych dokumentów, decydujący głos mieli Francuzi.

Tadeusz WYRWA

LIKWIDACJA ODDZIAŁU VI

Pod takim tytułem ppłk Marian Utnik pisze w 62-gim *Zeszycie Historycznym* o spisku gen. Tatara w Sztapie Naczelnego Wodza w Londynie w latach 1945-46. Ponury to obraz. Nowe szczegóły do sprawy omawianej już niejednokrotnie, także przeze mnie¹. Kiedy bowiem własny gabinet odmawia zaufania Mikołajczykowi, 29 października 1945 roku powstaje rząd Arciszewskiego. Rząd narodowej godności i narodowego honoru. Mikołajczyk deklaruje publicznie lojalność wobec tego rządu, ale naprawdę opanowuje przez gen. Tatara i jego współspiskowców Oddział VI (specjalny) Sztabu Naczelnego Wodza, Oddział krajowy, oddział do spraw AK. Udaje im się (nie do wiary!) „wydzielić” ze Sztabu istotne agendy Oddziału VI, a więc łączność radiową z Krajem, nasłuch radiowy, szyfry, sprzęt radiowy, laboratoria i majątek: 7 milionów dolarów, złoto FON-u, rezerwy w różnych walutach, nieruchomości w Anglii i Francji itd. Spiskowcy (prócz gen. Tatara, ppłk Nowicki St., ppłk Utnik M.) i wykonawcy: Żuralski, Majeranowski, Wiśniewski, Szanser, Popkiewicz nie lubili rządu polskiego za to, że nie wierzył w możliwość zmiany polityki sowieckiej. Tatarowi wydawało się, że prywatna dyplomacja Mikołajczyka wytłumaczy Stalinowi, aby się oparł w Polsce na popularnym Stronnictwie Ludowym, a nie na nielubianych powszechnie komunistach.

Dzieje się to wszystko wbrew instrukcjom Prezydenta, Rządu i Szefa Sztabu, które to instrukcje zakazują wprowadzić dalszej akcji bojowej AK, ale utrzymują sieć konspiracji poddaną Delegatowi Rządu. Dowódcą reszty AK jest wtedy gen. Okulicki, a po jego porwaniu przez Sowiety — płk Jan Rzepecki. Niestety ludzie w Kraju nie wiedzą, jaka depesza z Londynu jest oficjalna, a jaka — od spiskowców. Ten zamęt przyczynił się z pewnością do rozszyfrowania naszej sieci przez Sowiety. Ppłk Utnik ma świetne alibi — jest likwidatorem Oddziału VI aż do lipca 1946.

Celem tej intrygi jest oddanie całego aparatu i majątku Mikołajczykowi na jego prywatną dyplomację.

Autor omawianej relacji jakby nie zauważył, że dzieje się to w czasie, gdy w Jańcie podpisano wyrok na Polskę, gdy Sowiety porwały przywódców polskiego podziemia, gdy sądzono ich w Moskwie, gdy Mikołajczyk położył swój podpis pod jańtańskim rozbiorem, gdy zarówno w San Francisco jak i na V-Day Polska

1. *Przyczynki Historyczne 1939-1945*, Londyn 1967.

była nieobecna, gdy Mikołajczyk musiał z Polski uchodzić po tzw. wyborach. A spiskowcy zawładnęli majątkiem za pomocą utworzenia fundacji „Hel”, a później „Drawa”, którymi oni tylko dysponowali. Dokonana więc została operacja, która się po francusku delikatnie nazywa *détournement de fonds*.

Tatar oddaje te pieniądze Warszawie (Utnik pisze „znaczną część”, ale przemilcza, ile i co się stało z resztą. Wierzy naiwnie obietnicom Warszawy, że za te pieniądze wybuduje „szklane domy” (sieć szkół, szpitali etc.). A władze PRL przyjęły go w 1948 roku z honorami, podziękowały, obiecały samolot do Londynu, nagle aresztowały w listopadzie 1949 roku i wytoczyły proces o szpiegostwo. Ten „proces generalski” był szczegółowo opisany m.in. przez sędziego Szerera w *Zeszytach Historycznych* (nr 49). Smutne to dzieje — ppłk Utnik podzielił los gen. Tatar.

Jeśli głos dziś zabieram to głównie po to, aby bronić honoru Szefa Sztabu, gen. Kopańskiego. On nie żyje i bronić się nie może, nie żyją także jego najbliżsi współpracownicy. Ja go znałem od roku 1919, a w okresie ostatniej wojny poznałem go gruntownie.

W omawianym artykule ppłk Utnik parokrotnie zasłania się gen. Kopańskim. Mianowicie twierdzi, że pomoc Tataru dla Mikołajczyka odbyła się za wiedzą Szefa Sztabu; że tajność akcji i „przesuwanie” funduszy do różnych „melin” miało poparcie Szefa Sztabu; że „Hel” i „Drawa” powstały za zgodą Szefa Sztabu. Czytelnik odnosi wrażenie, że gen. Kopański należał do spisku.

Otóż tak nie było i być nie mogło. Gen. Kopański mógł zgrzeszyć łątownością, ale nie dwulicowością lub podłością. Wiem z całą pewnością, jaki był lojalny wobec Prezydenta i Premiera i jak ufał gen. Kukielowi, ministrowi obrony w gabinecie Arciszewskiego. Prawdopodobnie zbyt późno zorientował się w intrydze, zbyt długo ufał Tatarowi, przyjacielowi sprzed wojny. Dał się wyprowadzić w pole. Gdy Tatar zaproponował utworzenie fundacji, aby w chwili cofnięcia uznania naszemu rządowi Anglicy nie oddali tych sum Warszawie — zgodził się bez wahania, nie przypuszczając jakiegokolwiek malwersacji. Czyż mógł prowadzić podwójną grę, gdy oparł się naciskom rządu brytyjskiego, który chciał, aby w paradzie zwycięstwa obok naszych Sił Zbrojnych szły także oddziały z Warszawy? Dlatego, że się naciskom oparł — Polacy nie wzięli udziału w paradzie.

Zresztą pamiętam dokładnie, gdy mnie zatrzymał na rozmowę (było już po cofnięciu uznania naszemu rządowi) w której oświadczył mi bardzo dobitnie, że zależy mu na tym, abym wiedział, że zerwał wszelkie nici, jakie go dawniej z Tatem wiązały.

Witold BABIŃSKI

SPIS TREŚCI

Adam Michnik: <i>Rozmowa w Cytadeli</i>	3
Jerzy Łojek: <i>Idea niepodległości w okresie zaborów</i>	57
Alina Margolis: <i>Pamięci getta warszawskiego</i>	70
Halina Martinowa „Dorota”: <i>Łączność zagraniczna Komendy Głównej AK</i>	81
Leon Marszałek: <i>Michał Grażyński</i>	91
Antoni Kobyliński: <i>Związek Artystów Scen Polskich. Szkic historyczny</i>	132

WSPOMNIENIA

<i>Korupcja polskiej „nomenklatury” (z tajnych akt Najwyższej Izby Kontroli PRL)</i>	148
<i>Komitet Centralny PZPR</i>	149
<i>I sekretarze KW PZPR</i>	150
<i>Sekretarze KW PZPR</i>	154
<i>Wiceprezesa Rady Ministrów</i>	158
<i>Ministrowie (i równorzędni)</i>	161
<i>Wiceministrowie (i równorzędni)</i>	164
<i>Dyrektorzy departamentów w ministerstwach</i>	169
<i>Wojewodowie</i>	170
<i>Wicewojewodowie</i>	174
<i>Resort spraw wewnętrznych i obrony narodowej</i>	177
<i>Posłowie na Sejm PRL</i>	185
<i>Wypuk domów, mieszkań i działek</i>	190

<i>Spotkanie Prymasa z księżmi Archidiecezji Warszawskiej</i> 7 grudnia 1982	206
---	-----

RECENZJE

Jan Ciechanowski: <i>Gehenna warszawiaków</i>	219
---	-----

OKRUCHY HISTORII

Tadeusz Wyrwa: <i>Wojskowa Misja Francuska a internowany rząd polski w Rumunii i odbudowa armii we Francji</i>	223
Witold Babiński: <i>Likwidacja Oddziału VI</i>	237

